



HISTORIA PARAFJI POLSKICH

W

DIECEZJI HARTFORDSKIEJ

W STANIE CONNECTICUT

W

STANACH ZJEDNOCZONYCH





Digitized by the Internet Archive
in 2019

<https://archive.org/details/historjaparafjip00bjno>

ALLEN COUNTY PUBLIC LIBRARY



3 1833 03622 3839

GC
974.6
B55HI

HISTORJA PARAFJI POLSKICH

W

DJECEZJI HARTFORDSKIEJ

W STANIE CONNECTICUT.

Napisał

KS. L. BÓJNOWSKI



Drukiem Przewodnika Katolickiego

New Britain, Conn., U. S. A.

1939 Roku

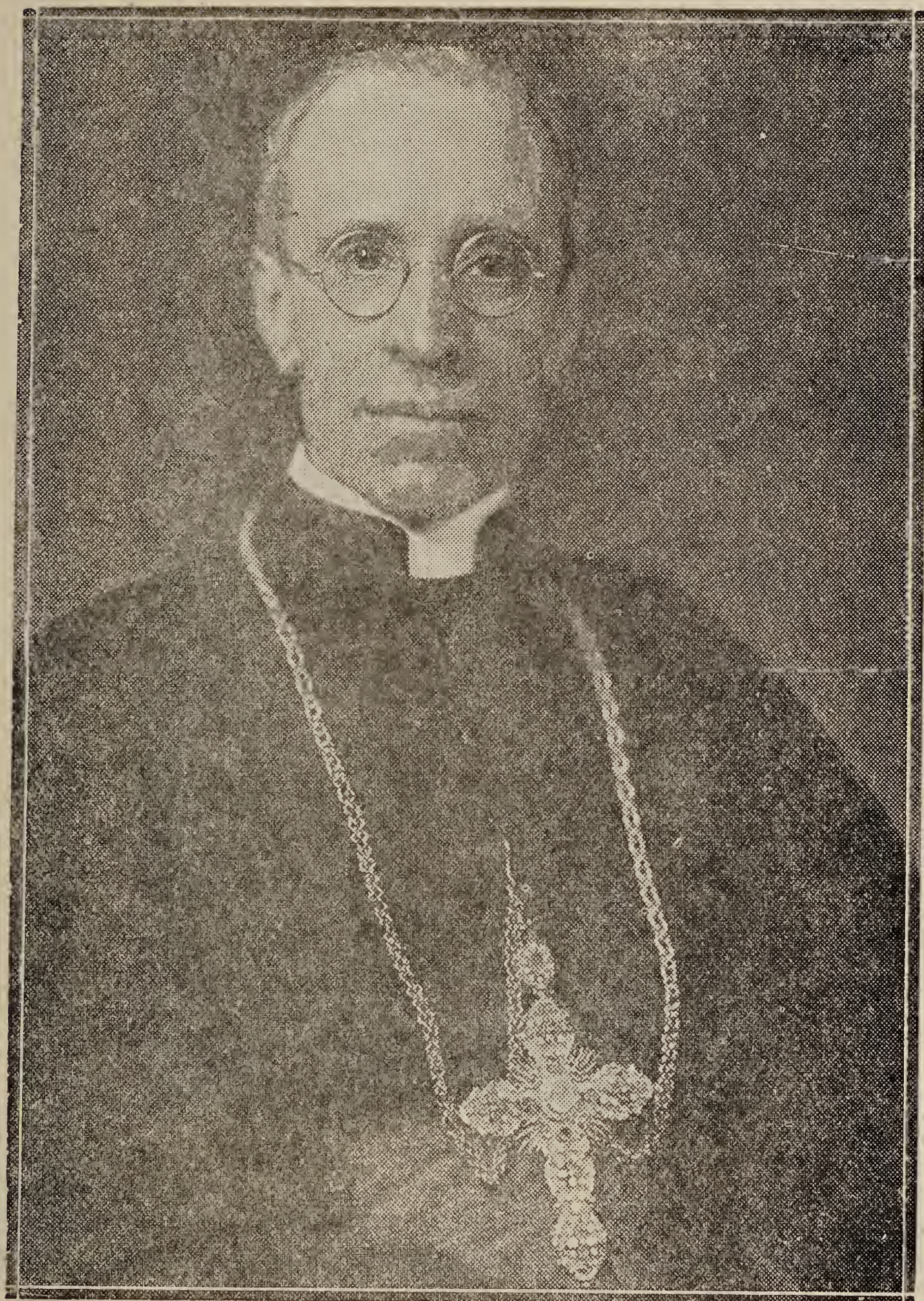
PRZEDMOWA

Ponieważ zauważyłem, że w mowach, pamiętnikach, w artykułach do gazet, a nawet i na ambonie były fakta przedstawiane nie tak jak w rzeczywistości zdarzały się przy organizowaniu Rzymsko-Katolickich parafji polskich w stanie Connecticut, a oraz żeby przedstawić upadek życia religijnego w narodzie od czasów zmiany praw religijnych Katolickich, Purytańskich i Protestanckich na prawa wolnościowe według kultury nowoczesnej, napisałem to dziełko z prawdziwemi zdarzeniami, ażeby w przyszłości widziano jak było, co było, i do czego doszło.

Jako pisarz historyczny, podając prawdę, może nie jednemu nie spodoba się coś z faktów. Trudna sprawa do załatwienia — historyk, jako historyk, ma pisać prawdę dla pokoleń, ażeby z historii czerpali naukę na przyszłość, a prawda świeciła ludziom.

Ks. L. Bójnowski

New Britain, Conn., U. S. A.
dnia 10 września, 1939 roku.

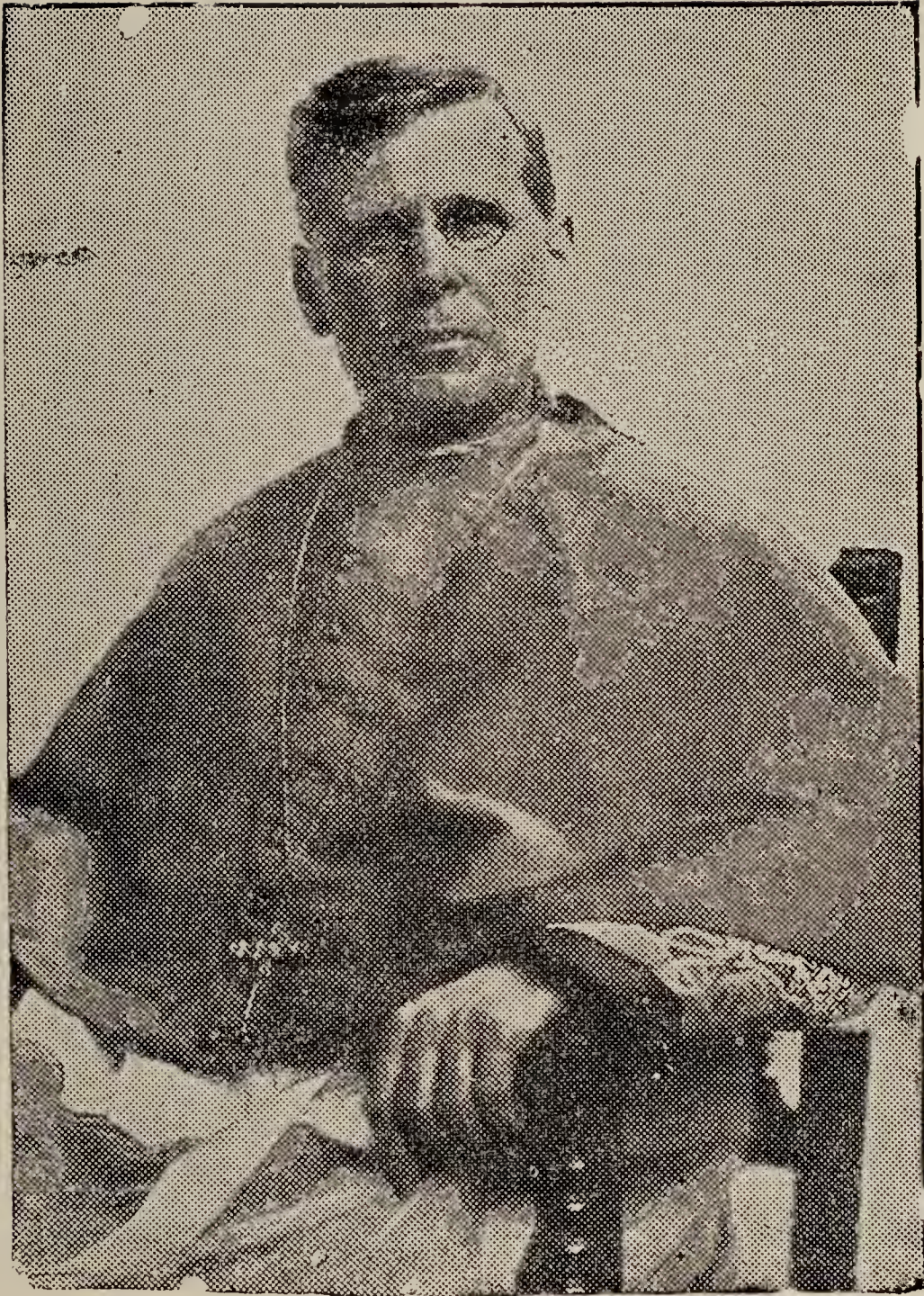


OJCIEC ŚW. PIUS XII.



ŚP. KS. BISKUP M. TIERNEY

z rąk którego otrzymał święcenia kapłańskie proboszcz parafji
Najśw. Serca Jezus., Ks. L. Bójnowski, dnia 20 stycznia, 1895
roku w katedrze Św. Józefa w Hartford, Conn.



ŚP. NAJPRZEW. KS. BISKUP J. J. NILAN

Urodzony dnia 1 sierpnia, 1855 roku w Newburry, Mass., został konsekrowany na biskupa dnia 28 kwietnia, 1910 roku w Hartford, Conn., a umarł dnia 13 kwietnia, 1934 roku.



NAJPRZEW. KS. BISKUP M. F. McAULIFFE

Obecny ordynariusz djecezji Hartfordskiej urodzony w Hartford, Conn, konsekrowany na biskupa dnia 28 kwietnia, 1926 roku. Przez szereg lat był profesorem w Seminarjum Św. Tomasza w Hartford, Conn.



EW Britain, liczna osada polska w diecezji hartfordskiej, leży w kierunku zachodnio-południowym, w odległości 9 mil angielskich od Hartford, stołecznego miasta Stanu Connecticut, który razem z Massachusetts, Rhode Island, Maine, New Hampshire i Vermont wchodzi w skład Stanów zwanych Nową Anglią (New England), położoną na północny-wschód New Yorku.

Długi czas jeszcze, już po odkryciu Ameryki w r. 1492 przez Krysztofa Kolumba, dzikie plemiona, zwane Indianami, zaludniały ten kraj od wieków. Już w środkowej Ameryce zatknięty przez Kolumba sztandar hiszpański powiewał na San Salvadorze, San Domingo, Kubie, i wyspach okolicznych, już Jan Ponce de Leon, w r. 1508 zajął Porto Rico, Fernando Cortez w r. 1519 podbił potężnych Azteków w Meksyku, a Franciszek Pizarro w r. 1524 zdobył Peru dla Hiszpanii, już Francuzi na północy od czasu wypraw Jakóba Cartier w r. 1534, a zwłaszcza Samuela de Champlain w r. 1604 zaczęli się gromadami osiedlać w Akadji (dzisiejszej Nowej Szkocji) i rozszerzać w Kanadzie, zakładając miasta Montreal i Quebec, już wreszcie nawet Anglicy, po wyprawach Jana Smith'a w r. 1606 założyli obszerne plantacje tytoniu w Virginji, — gdy Indianie pędzili jeszcze swobodne życie w Nowej Anglji, zajmując się polowaniem, rybołówstwem, budowaniem szałasów, i zbieraniem dzikich owoców i jarzyn. Dopiero dnia 11 października (starego stylu) 1620 r. ukazał się przy przylądku Cod angielski okręt **Mayflower**, a zatrzymawszy się przez kilka dni w miejscu gdzie dziś leży Provincetown, skierował się dalej na zachód i dnia 11 grudnia zatrzymał się przy stałym lądzie Ameryki. Sto osób składających się z mężczyzn, kobiet i dzieci z niego wysiadło. Byli to biedni Anglicy, obalamuceni nauką kalwińską. Przybyli kosztem kompanji londyńskiej z miasta Leyden w Holandji, dokąd się schronili w r. 1607 przed prześladowaniem schizmatycznych biskupów anglikańskich, od których się oderwali. Po rozpoznaniu brzegów, przybysze, "Ojcowie Pielgrzymi" (Pilgrim - Fathers) jakich ze czcią nazywają Yankiesi wybrali dla osiedlenia się miejsce zwane u Indian "Patutet" i przezwali je Plymouth na pamiątkę tego miasta na ziemi angielskiej, które na samym ostatku opuścili.

Początki osadnictwa były nader uciążliwe. Ziemia była zamarzlą, grunt pokryty skałami i zaroślami, pełnemi dzikich zwierząt i ludzi, o których mnogości i stopniu barbarzyństwa nikt nie miał wyobrażenia. Znalazłszy się bez przyjaciół, którzyby ich pouczyli, i bez

mieszkań, któreby im dały schronienie, pielgrzymi rozchorowali się, i nim nadeszła wiosna, połowa z nich wymarła z zimna, nędzy i rozpacz.

Na domiar nieszczęścia nieostrożność o mało nie spowodowała jeszcze zagłady kolonji. Zamierzono, tak jak chcą socjaliści, ustanowić wspólną własność, i wspólną pracę. Nie podzielono ziemi, ale ją karczowano, uprawiano i zbierano na niej wspólnie. Zboże chowano w spichrzu publicznym, a każdego tygodnia dokonywano podziału między rodziny stosownie do liczby i potrzeb ich członków. Pociągnęło to za sobą bardzo złe skutki. Nikt nie miał zamiłowania ani zapału do pracy, która nie pociągała za sobą nagrody; nikt nie chciał się nużyć, lękając się, żeby nadmiar własnej jego pracy nie podsycił do lenistwa i bezwładności sąsiada. Czy kto pracował z zapałem, czy też się tylko ledwie ruszał, dostawał ze zbiorów tylko tyle, ile na każdego przypadało, a przypadało tych zbiorów coraz mniej, tak, że straszne widmo głodu i nędzy zaglądało w oczy wszystkim osadnikom. Dopiero podział gruntu, po sto akrów na głowę rodziny, przywrócił wychodźcom odwagę i pobudził ich działalność. Skoro tylko zaczęto ziemię uprawiać dla siebie, każdy stał się wielce przymyślnym; jedni drugich zaczęli prześcigać w uprawie ziemi, w stawianiu budynków i w innych zatrudnieniach, gdyż każdy wiedział już teraz, że z pracy swej dla siebie tylko wyłączny będzie miał pożytek. Kobiety nawet i dzieci wzięły się do pracy. Wkrótce osada, która za czasów ogólnej własności umierała z głodu, posiadała tyle zboża i innych zbiorów, iż te wystarczyły nie tylko na opędzanie jej potrzeb, ale i na przyjęcie nowych pielgrzymów, którzy do niej przybywali z Holandji, gdzie się w Amsterdamie i innych miastach tułali.

Jeszcze będąc na okręcie **Mayflower** pielgrzymi zawarli umowę, że będą posłuszni prawom i urzędowi jakie sobie w nowej krainie według zasad swej wiary ustanowią i czterdziestu ojców rodzin układ ten podpisało. Skoro się tylko Pielgrzymi osiedlili w Plymouth, zastosowali się do tej umowy jak najwierniej: przepisy Biblii, tak jak ją rozumieli, zachowywali, pastorom byli posłuszni nie tylko w rzeczach wiary, ale i w sprawach świeckich; dzieci uczyli swej religji i języka angielskiego, nie pozwalając im dziczeć z dziećmi indjańskimi i uczyć się mówić tylko po indjańsku. Stąd wzorowy porządek panował. Osada poczęła wzrastać w liczbę mieszkańców i w terytorjum, które po kilku latach stanowiło już całą prowincję, New Plymouth nazwaną.

W 10 lat po osiedleniu się Pielgrzymów w New Plymouth, przybyli do Nowej Anglii Purytanie, również Anglicy, wyznający wiarę

kalwińską. Prześladowani srodze przez rząd za naruszanie religii państwowej, kacerze ci postanowili opuścić Anglję i przenieść się choćby za morze, gdzieby mogli swobodnie wyznawać swą wiarę. W r. 1630 nadarzyła się ku temu sposobność. Kupcy angielscy, założywszy kompanję handlową, przygotowali 14 okrętów dla tych Anglików, którzyby mieli ochotę udać się do Ameryki i tu zamieszkać. Skorzystali z tej okazji Purytanie i w czerwcu tegoż roku wraz z żonami i dziećmi w liczbie 840 osób, pod przewodnictwem swych pastorów przybyli do zatoki Massachusetts. Tu wylądowawszy, zaraz pierwszego dnia zajęli się organizacją swego „niepokalanego kościoła”, o którym w kraju marzyli. Połączyli się w stowarzyszenie aktem religijnym wobec Boga i samych siebie; wybrali pastora, nauczyciela, zarządcę kościelnego; złożyli uroczyste wyznanie wiary wypowiedziane przez kaznodzieję; nakoniec postanowili, że nikt na przyszłość nie będzie mógł być przypuszczonym do obcowania i zamieszkania w osadzie, ktoby nie chciał zostać członkiem ich kościoła. Tak zorganizowawszy się w społeczeństwo raczej religijne niż świeckie, rozeszli się po okolicy i wzięli się do budowania domów, karczowania lasów i tępienia Indjan, którym ziemię zabierali. Jedni z nich udali się bardziej na północ i z czasem założyli, Salem, drudzy osiedli nieco niżej na półwyspach Mishawum i Shawmut i założyli z czasem Boston, inni wreszcie udali się rzekami w głąb lądu i założyli Medford, Newtown, Watertown, Roxbury, i inne siedziby w okolicy Bostonu. Skoro ludność w której siedzibie się wzmogła tak, że mogła utrzymać pastora, tam natychmiast zakładano nową parafję i budowano zbór, a każdy przybysz, chcący się osiedlić w bliskości musiał do niej należeć, uczęszczać na nabożeństwa do zboru i wypełniać wszystkie inne ustawy. Gdy w ten sposób liczba parafji tak się powiększyła, że zebrania wszystkich Purytanów stały się niemożliwemi, każda parafia wybrała delegata i wysłała na ogólne zgromadzenie. Na tem zgromadzeniu, odbytem w kilka lat po osiedleniu się postanowiono, że osada będzie się rządziła mocą przepisów Pisma św. że Bóg sam będzie nią kierował za pośrednictwem „świętych” swoich, t.j. pastorów, że żaden podatek nie będzie postanowiony, i że żaden urzędnik wybrany nie inaczej, jak na zebraniu ogólnem, i że wojny z Indjanami będą prowadzone wspólnemi siłami wszystkich osadników. Zwierzchnictwo Anglji nad osadą o tyle uznano, o ile Anglja sprzyjała interesom osady i była dla niej ochroną przed zaborem jakiego obcego mocarstwa. Było to formalne ustanowienie angielskiej rzeczypospolitej w Ameryce, przeznaczonej na odgrywanie poważnej roli w historii nowego świata.

Obie osady: New Plymouth, założona przez Pielgrzymów i Massachusetts Bay, założona przez Purytanów, połączywszy

się z czasem (1692 r.) stały się zawiązkiem Nowej Anglii. Z nich powstały inne osady i według ich wzoru się organizowały.

W r. 1635 Roger Williams, pastor z Salem udał się ze znaczną częścią swych owieczek do plemienia indjańskiego Narragansetów założywszy tam miasto Providence, stał się z czasem sternikiem osad, które później przybrały wspólną nazwę Rhode Island. Nieco później Purytanie rozpierzchli się po obszernym kraju leżącym na północy Massachusetts'u, a zastawszy tam osadników rządowego kościoła angielskiego, w krótkim czasie przerobili ich na swój wzór i dali, początek osadom Maine i New Hampshire.

W roku 1637 pielgrzymi z New Plymouth i Purytanie z Massachusetts, połączywszy swe siły zbrojne, napadli na siedzibę główną indjańskiego plemienia Pekwodów, mieszkających na wschodniej stronie dzisiejszego Stanu Connecticut. Całe to plemię pędząc aż pod Fairfield, w pień wycięli, nie szczędząc jeńców, starców, kobiet i dzieci, i zajęli żyzną dolinę rzeki Connecticut dla własnego użytku. W tym to czasie słynny pastor Tomasz Hooker, zwany "światło kościołów" zachodnich przybył ze swemi owieczkami z Newtown, z pod Bostonu i założył miasto Hartford, a drugi pastor Jan Davenport zjawił się w r. 1638 w Quinnipiac i założył miasto New Haven.

Tu również zaraz po osiedleniu się osadnicy zebrali się na ustanowienie sobie rządu. Na uformowanie go wybrano komitet z siedmiu członków, których razem nazwano **"Siedmioma filarami nowego domu mądrości na pustyni."** W sierpniu 1639 r. owe filary ukończyły swą pracę. Zwołały na ogólne zebranie wszystkich członków kościoła i wyjaśniły im, że na mocy **"świętych przepisów"** tylko członek purytańskiego kościoła może być przyjęty na osadnika i zostać urzędnikiem państwowym. Słowo Boże zawarte w Biblii purytańskiej uznano i tu za wyłączne prawidło, jakim się kierować należało w sprawach publicznych. Miasta i wsie w sąsiedztwie jak New Britain, założone 1650 r. Windsor 1633, Wethersfield 1634, Saybrook 1635, Norwich, itd., organizowały się w podobny sposób: każde z nich było **"Domem mądrości"** opartym na **"siedmiu filarach"** i lśniącym światła wiekuistego.

Tak powstawały i organizowały się pierwsze osady Anglików w Nowej Anglii. W każdej z nich ten sam duch panował, przechowywać wiarę, którą ze sobą przynieśli, przypuszczać do

siebie tylko ludzi czystych pojęć i szczerze cnotliwych. Nie kalać się łącznością z poganami lub z zepsutymi chrześcijanami było główną zasadą Purytanów wszędzie, gdzie tylko osiedli. To też prawa jakimi się rządzili Purytanie w swoich osadach, wszędzie były jednakie.

Pismo św. zwłaszcza księgi Starego Testamentu przyjęto za kodeks praw, tak w sprawach duchownych jak i świeckich.

Nikt nie mógł zostać obywatelem, nie mógł być wybranym na urzędnika i nie mógł głosować na ustanowienie nowych praw i wybór urzędników, kto nie wyznawał wiary purytańskiej, nie zachowywał jej przepisów i nie złożył przysięgi, że wyrzeka się przynależności do wszelkiej religji przeciwnej purytanizmowi.

Każdy osadnik był obowiązany opłacać podatki na utrzymanie kościoła purytańskiego bez względu na to, czy był członkiem, czy też pozostawał na próbie zostania nim.

Żadnemu osadnikowi nie było wolno budować sobie domu dalej niż o pół mili od zboru, tak, aby każdy mieszkaniec był pod kontrolą urzędu duchownego.

Aż do r. 1776 tj. aż do wprowadzenia Konstytucji Stanów Zjednoczonych nadającej wolność religijną, prawa powyższe były ściśle obowiązującymi, a nowe kuto podług ich wzorów. Oto jak je z surowością wykonywano.

Bałwochwalstwo, czarnoksięstwo, bluźnierstwo, zdrada, zabójstwo, fałszywe świadectwo, cudzołóstwo, buntowanie się syna, w niektórych razach, były karane śmiercią, gdyż tak rozkazywał Mojżesz.

Kara była nie tylko wymiarem sprawiedliwości za wyrządzoną krzywdę, ale i zemstą za grzech. W r. 1643 pewną parę małżeńską o mało nie skazano na śmierć za to, że miała nieprawny stosunek ze sobą przed ślubem, co, oczywiście nie należało już karać śmiercią.

Niema grzechu, któryby w Nowej Anglji nie był karany ręką urzędnika państwowego. W r. 1670 niejaki John Lewis i Sarah Chapman, ludzie młodzi ponieśli surową karę za „siedzenie w niedzielę pod jabłonką w ogrodzie Goodmana Chapmana.” Pod rokiem 1660 czytamy o dziewczynie, którą za pocałunek i kilka lekkich słówek skazano na napomnienie i grzywny.

W tym samym czasie pewna poważna matrona, oskarżona o niepowściągliwość w mowie została skneblowaną i przywiązaną do własnych drzwi i wystawioną w tej pozycji na widowisko, aby się nauczyła być ostrożniejszą na przyszłość. W New Haven w r. 1646 niejaka Brewster była pociągnięta do sądu za to, że “znoszenie w zborze kolekty na stół djakona” nazwała papizmem. Inna znowu została wyklęta za skrytykowanie ceny pewnego hebanowego wyroku.

Z wielką surowością miano na oku święcenie “Dnia Pańskiego.” W New London w r. 1680 pewien rybak został surowo ukarany za łowienie węgorzy w niedzielę, a drugi obywatel w tymże czasie był skazany na zapłacenie 20 szylingów za “jazdę łódką” w niedzielę. Kapitana Dennisona skazano w New Haven na zapłacenie 15 szylingów za opuszczenie nabożeństwa niedzielnego, a niejakiego W. Blagden’a w r. 1647 w New Haven “wychłostano” za toż samo przewinienie. A nie tylko w XVII i XVIII wieku pilnowano tak prawa niedzielnego lecz czyniono to i w wieku XIX. W r. 1831 żonę doktora Foster aresztował w Lebanon djakon E. Hutchinson za “jechać w niedzielę” do domu swego ojca, doktora Sweet. To samo o mało nie spotkało kardynała McCloskey, który podczas swych lat szkolnych w r. 1827 przypadkiem przejechał konno “granicę Connecticut”, że nie jechał z kościoła ani do kościoła, chciano go aresztować od czego ledwie się wyprosił.

Niektórzy mędrkowie wyśmiewali przepisy dawane przez OO. Jezuitów Indjanom Paragwajskim: były one przecież rozsądnymi w porównaniu z rozporządzeniami Purytanów.

Zebranie ogólne w Bostonie w 1624 r. zajęło się odzieżą płci obu i postanowiło między innemi, że nikt, czy to mężczyzna czy kobieta, nie będzie mógł nosić sukni z rękawami zbyt przyozdobionymi, pasów złocistych, i srebrnych, ani kapeluszy kastorowych. W kilkanaście lat potem w r. 1639, na zebraniu, na którem byli i przedstawiciele Connecticut’u wydano prawo, którem zakazywano noszenia koronek i haftów. Nie wolno też było nosić krótkich rękawów odsłaniających rękę, a największa szerokość rękawa oznaczona została na pół łokcia. Domagano się wreszcie przetworzenia spodni zbyt szerokich, wstążek, kołnierzyków, i rękawów.

Zaiste, nic haniebniejszego nad ustawy państwowe schodzące aż do drobnostek, nic szkaradniejszego nad surowe kary za

naruszenie tych błahostek, nic śmieszniejszego nad ową żydowską maskaradę, w której gubernator Connecticut'u przedzierzga się w **“sędziego Nowego Izraela”**, a urzędnicy występują jako **“siedm filarów domu mądrości”**. A jednak te przepisy tyczące się błahostek i surowsze jeszcze ich wykonywania, te nazwy biblijne, ta surowość obyczajów, były przyczyną, że Purytanie potrafili przerobić tłumy wychodźstwa różnorodnego, ciągnącego się już od trzech wieków blisko, na Amerykanów mówiących po angielsku.

Napływało tu wielu przybyszów jeszcze przed r. 1776, tj. przed wybiciem się osad angielskich na wolność i powstanie Stanów Zjednoczonych.

Przybywali tu przedewszystkiem liczni kalwini angielscy, wyprawiano tu z Anglii wielkimi masami szumowiny więzień i ubóstwo: **“convicts and paupers”** skazańców i ubogich, z których pierwszych nazwano tu **“ptaszkami z więzień”**, przywożono tu wreszcie pełnymi okrętami jeńców wojennych. W r. 1641 od 50 do 100 tysięcy przywieziono jako jeńców samych Irlandczyków do Ameryki i w znacznej części sprzedano ich handlarzom w Nowej Anglii; a w r. 1651 sprzedano 274 Szkotów na licytacji w samej tylko osadzie Massachusetts. Obok więźniów i skazańców przyjeżdżali tu wielkimi gromadami słudzy za kontraktem czyli wynajęci, **“intended servants”**. Ponieważ większość wychodźców nie miała środków na zapłacenie przejazdu, przewożono więc ich darmo, ale pod warunkiem, że służyć będą ofiarodawcom lat kilka, zazwyczaj lat pięć, a co najmniej cztery. Kupcy nabywali ich w Anglii na to, żeby ich odsprzedać w Ameryce jako murzynów, z którymi też co do bytu prawie porównani zostali. Wisieli całkowicie na łasce swych panów, obchodzących się z nimi surowo. W r. 1672 cena średnia za wynajęcie się wynosiła 10 funtów na lat pięć. Murzyni, których tu również sprowadzano w niewielkiej ilości, kosztowali od 20 do 25 funtów, ale służyli już przez całe życie.

Prócz Anglików napływali tu wychodźcy i innych narodowości. Po edykcie w Nantes w 1685 r. schronili się tu Hugenoci i Francuzi, osiedlając się w Bostonie, New London, Hartfordzie i w innych większych miastach. W r. 1756 przywieziono tu i jako jeńców rozdano różnym osadom 2,000 francuskich katolików z Akadji, gdzie im po wojnie z Kanadą wydarto kwitnące siedziby. W Bostonie, Salem, Newburyport, New London, i w innych nadbrzeżnych miastach zamieszkali

w pokaźniej liczbie katolicy francuzcy z Sam Domingo, skąd wygnała ich rewolucja, jaka tam wybuchła w r. 1790. Nie mało też osiedliło się w Nowej Anglji hiszpańskich i portugalskich kupców, rzemieślników i rybaków, którzy tu przybywali dla polepszenia swych zarobków.

Wszyscy wychodźcy choć tak liczni, przerobieni zostali na Purytanów. Surowe ustawy i obyczaje przeciwne wszystkiemu co było obcem, sprawiły, że dla pozyskania praw obywatelskich i przypodobania się otoczeniu przybysze wyrzekali się swej wiary i narodowości i stawali się z czasem, jeżeli nie w pierwszym, to w następnym pokoleniu, amerykańskimi anglikami, wyznającymi religję purytańską.

Nowa Anglja, wytworzona ze zlepku Anglików i znacznej dozy krwi innych ludów europejskich, wywarła wielki wpływ na Amerykę. Ona rozpoczęła wojnę z Anglją o niepodległość przez wyrzucenie w Bostonie 1773 r. herbaty z Angielskiego okrętu do morza, z niej wyszli pierwsi osadnicy idący zaludniać Stany Zachodnie, rozsiewać wraz z sobą pojęcia, ustawy i język Nowej Anglji, jej wpływ na inne Stany i dziś choć tylko pozostało dwa miliony mieszkańców kolonialnych z sześciu milionów jest widoczny w literaturze, sztuce i polityce.

Czy Nowa Anglja zgniecie nas Polaków, którzyśmy się w niej tak pokaźną liczbą osiedli?

Wiara głęboka, choć błędna, dała siłę Purytanom, i nie upadli na duchu przy osiedlaniu się pomimo przeszkód, któreby odstraszyć musiały ludzi zwyczajnych, nie zważali ani na głód, ani na mróz, ani na choroby, ani na Indjan, ani na dzikie zwierzęta, byleby tylko mogli chwalić Boga jak im to, ich sumienie nakazywało; wiara stanowiła łącznik, co zgromadzał i łączył wszystkich Purytanów w jeden naród, — niechże Wiara Nasza Święta Rzymsko Katolicka, jedynie prawdziwa, da nam tę moc, abyśmy i my, wbrew przeciwnym nam prądom, pozostali zawsze Katolikami i Polakami.

Katolicyzm w Nowej Anglji.

Powiedział pewien mędrzec, że mało jest męczenników, którzyby sami przebywszy męczarnie nie mieli ochoty spróbować ich na swych bliźnich. Sprawdziło się to na Purytanach Nowej Anglji. Będąc prześladowanymi w Anglji, sami stali się prześladowcami w Ameryce.

Pierwszą ofiarą prześladowania purytańskiego stali się dwaj wychodźcy angielscy, którzy przybywszy w r. 1630 do Massachusetts Bay chcieli się modlić podług obrządku kościoła anglikańskiego; skazano ich za to na wygnanie i bezwzględnie odesłano do Anglii na tych samych okrętach na których przybyli. Na półwyspie Shawmut, gdzie powstał Boston, mieszkał William Blackstone, który wyjechał z Anglii i schronił się pomiędzy Indian “dlatego, żeby się nie kłaniać panom biskupom” anglikańskim, jak się sam wyrażał. Gdy Purytanie spostrzegli go, kazali mu natychmiast przyłączyć się do ich zboru, a gdy na to przystać nie chciał, zmusili go do opuszczenia siedziby i szukania schronienia w Narraganset Bay, gdzie w r. 1675 umarł. Tomasz Walford, kowal wyznania anglikańskiego, zamieszkały z familją na półwyspie Mishawum, w r. 1632 opuścił również dla tej samej przyczyny swą siedzibę i udał się do miejscowości, gdzie później powstał Portsmouth.

W r. 1638 wielkiego hałasu narobiła sprawa Anny Hutchinson. Angielska ta kalwinka nauczала, że według wiary ściśle kalwińskiej, której się trzymali Purytanie, pastory są niepotrzebni, gdyż **“wiara jedna usprawiedliwić może.”** Nauka ta, tak przeciwna istnieniu pastorów, wznieciła pożar w osadzie purytańskiej; spróbowano przyjacielskich konferencji, naznaczono dnię postu i pokory, zwołano sobór powszechny i nareszcie po kłótniach, które groziły kolonji zupełnym rozpadnięciem się, w r. 1638 Anna Hutchinson została wygnana, a jej nauka potępiona. Biedna Angielka przez dwa lata tułała się między Indianami, aż w r. 1640 zamordowaną przez nich została wraz z dziećmi na terytorjum dzisiejszego stanu New York.

Z niemniejszą zaciętością wystąpiono przeciw Babtystom i Kwakrom, którzy zjawili się w Nowej Anglii około r. 1644. Purytanie nie tylko potępiли ich naukę, ale postanowili przeciw nim ostre prawa. Na kapitanów okrętowych nałożyli sto funtów grzywny za przywiezienie Kwakra do osady, a samym Kwakrom zagrozili: najpierw wygnaniem, następnie ucięciem jednego, a potem drugiego ucha, wreszcie wypaleniem języka rozpalonem żelazem, gdyby który z nich uparcie obstawał przy swej nauce i powracał z wygnania. Ofiar tego prawa było wiele. W r. 1658 stracili prawe ucho Holden, Copeland, i Rouse, a w r. 1659 Mary Dyer, W. Robinson i M. Stevenson zostali powieszeni przez szeryfa w Bostonie. Kary podobne spotykały często wielu innych heretyków.

Od r. 1688 do 1692 Purytanie w Massachusetts sędzili, że ich djabeł opętał; cztery lata trwało prześladowanie czarowników i czarownic, których liczba wzrastała z łatwowiernością lub zgryzotami sumienia sędziów.

Tak Purytanie prześladowali swoich braci Protestantów. Przeciwno Katolikom jeszcze bardziej ostrze swego miecza zwrócili. W r. 1647 osada Massachusetts'u wydała prawo, że "żaden Jezuita, żadna duchowna, czyli kościelna osoba, wyświęcona i pod władzą Papieża zostająca, nie ma się zjawiać w osadzie tej pod karą wygnania za przybycie po raz pierwszy, a pod karą śmierci za przybycie tejże osoby po raz drugi." Prawo to w r. 1700 ponowiono. Ofiarą jego stał się O. Sebastjan Rasle, misjonarz, który pracował wśród Indian Abnaków przy rzece Kennebec, w miejscowości przytykającej do osad purytańskich w Maine. Ponieważ w r. 1724 nagrodę wyznaczono na jego głowę, przeto kilku Purytanów znienacka napadło na osadę indiańską Narantsoak, a znalazłszy tam stojącego pod krzyżem ojca Rasle'a tak go poprzesztywali kulami, że na miejscu ducha wyzionął.

Wprawdzie w Connecticut krew katolicka nie polała się, ale i tu przeciw katolikom wrogo występowano, jak wogóle przeciw wszystkim heretykom. Na zgromadzeniu pastorów, odbytem 9-go września, 1708 roku w Saybrook, katolickie śluby "czystości" uroczyscie potępiono jako wynalazek djabelski, a Papieża ochrzczono mianem Antychrysta. Nienawiść przeciw Katolikom w zborach, w szkole i w życiu prywatnym wszystkim mieszkańcom wpajano. Każdego roku obchodzono 9 listopada tak zwany "Dzień Papieski" (Pope's Day), uroczystość zasadzająca się na tem, że motłoch zebrany obnosił procesjonalnie po ulicach wizerunek Papieża i diabła i śpiewając pod oknami domów:

"Don't you hear my little bell go clink, clink, clink? Please give me a little money to buy my Pope some drink."

Tłum zebrał od mieszkańców pieniędzy na pijaństwo, gdy od szalu, hałasu i trunków tak został pijany, iż dalej postępować nie mógł, wtedy zatrzymywał się na publicznym placu i owe wizerunki Papieża i diabła uroczyscie palił. Wszędzie obchodzono tę obłudną uroczystość, lecz szczególnie słynne było z niej miasto New London, gdzie ją dopiero w r. 1786 zniesiono.

Po rewolucji w Anglii 1688 r. i wydaniu **Aktu tolerancyjnego** dano wolność sektom protestanckim we wszystkich posiadłościach angielskich, ale uczyniono wyjątek dla katolików. Protestanci ścigali ich ze szczególną nienawiścią jaką zwykli pałać przywłaszczyciele ku prawym dziedzicom. To też wstęp katolikom do Nowej Anglii był przez cały czas surowo wbzroniony aż do rewolucji wybuchłej w 1776 r. Wtedy to dopiero, gdy potrzeba było pozyskać pomoc katolickiej Francji dla wybicia się na wolność i uzyskania niezawisłości od Anglii, Purytanie przekonali się, że katolicy nie są tak straszni jak ich sobie wyobrażano i dali im wolny wstęp do swych osad. Dość jednak uprzedzeń i po rewolucji długo jeszcze pokutowało. W Connecticut dopiero w r. 1818, a w Massachusetts dopiero w r. 1821, zniesiono wstrętną przysięgę zrzekania się przynależności duchowej do papieża przy przyjęciu obywatelstwa; obowiązek zaś płacenia podatków na utrzymanie kościoła purytańskiego przetrwał do roku 1833. A nawet i później, gdy już konstytucje stanowe zapewniły zupełną wolność Katolikom i kościół purytański był odłączony od państwa, wybryki fanatyzmu purytańskiego względem Katolików wydarzały się dość często. W r. 1834 motłoch podburzony sztucznie przez pastorów napadł w nocy na klasztor Sióstr Urszulanek pod Bostonem i zniszczył go do szczętu, paląc i waląc go w gruzy; w r. 1835 Purytanie napadli na katolicki pochód pogrzebowy w Bostonie, a rozpędziwszy go, uderzyli na dzielnicę miasta zamieszkałą przez Irlandczyków i w znacznej części ją zburzyli. W tym czasie połamano krzyże i zbezczeszczono groby na cmentarzu katolickim w Lowell, a w dwa lata później spalono katolicki kościół w Burlington, w Stanie Vermont. Na księży, udających się do różnych miejscowości z pomocą duchową katolikom, rzucano kamieniami i nie chciano im ustąpić budynku na odprawienie Mszy św. nawet za pieniądze, jak to miało miejsce w New Haven i innych miastach. W całej Nowej Anglii popierano księży i mnichów odstępców, zapraszając ich na bezecne odczyty przeciw katolikom i dając im wysokie wynagrodzenie.

W r. 1844 założono sekretne towarzystwo "**Know Nothing**" w celu, aby nie dopuszczać katolików na żadne urzędy miejskie lub stanowe. I dziś jeszcze fanatyzm purytański uczuwać się daje w zabieraniu sierót katolickich do zakładów protestanckich i w odmawianiu tu i ówdzie służby katolickiej od obowiązku słuchania Mszy św. w niedziele i uczęszczania do Sakramentów św.

Z powyższego jasno się pokazuje, że Kościół katolicki po przez długi czas nie mógł się dostać do osad Nowej Anglji. Irlandczycy przybywający tu od ich zawiązku, Francuzi przywiezieni jako jeńcy z Akadji i Kanady, wreszcie Hiszpanie i Portugalczycy goniący za chlebem, dla braku księży, stracili katolicką wiarę i z czasem zostali Purytanami. Dopiero z nastaniem konstytucji Stanów Zjednoczonych w r. 1776, nadającej wolność wszystkim wyznaniom, Kościół Katolicki powstał w Nowej Anglji. Dali mu początek Francuzi w Bostonie. Około roku 1788 przybył do Bostonu ks. Klaudjusz de la Poterie, kapelan francuskiej armji, a znalazłszy tam 100 katolików, przeważnie Francuzów i nieco Irlandczyków, którzy nie zdołali zatracić swej wiary, wynajął kaplicę po francuskich Hugenotach przy ul. School i założył pierwszą katolicką parafję, pod wezwaniem św. Krzyża. Parafja ta, której prócz wymienionego, byli proboszczowie ks. L. Rousselet, nawrócony z purytanizmu, ks. Jan Thayer, ks. Antoni Maliynon i ks. Jan Lefebvre Cheverus, wybudowała własny kościół przy ul. Franklin'a. Dnia 20 września 1803 ks. Jan Carroll, Biskup baltimorski, pod którego jurysdykcję Nowa Anglja podówczas należała, poświęcił tę świątynię. Kościół ten później został kościołem katedralnym.

W roku 1808 Papież Pius VII ustanowił djecezję bostońską, a księdza Cheverus wyniósł do godności pierwszego jej Biskupa. Cała Nowa Anglja należała pod jego jurysdykcję. Z początku liczba katolików i księży była bardzo szczupłą; djecezja bostońska liczyła zaledwie kilkaset katolików rozrzuconych po większych miastach Nowej Anglji i kilku księży udających się na misje z Bostonu. Lecz kiedy od r. 1825 Irlandczycy, a za nimi Francuzi z Kanady, z każdym rokiem zaczęli napływać coraz większymi masami do Nowej Anglji by szukać zarobku przy karczowaniu lasów, kopaniu kanałów, i fundamentów pod fabryki, liczba parafjan i księży katolickich tak tu wzrosła, że w roku 1843 Ojciec św. Grzegorz XVI podzielił diecezję bostońską. Powstała wtedy diecezja Hartfordska, obejmująca Stany Connecticut i Rhode Island.

Od r. 1846 do 1848, wskutek nieurodzaju ziemniaków i wynikłego stąd głodu w Irlandji, znowu rozpoczął się wielki napływ wychodźstwa irlandzkiego do Nowej Anglji; Kanadyjczycy również w znacznej ilości przybywali. Ten wzrost nagły katolickiej ludności przyczynił się do tego, że najpierw w r. 1853 powstało biskupstwo Portlandzkie obejmujące stany

Maine i New Hampshire, oraz biskupstwo Burlingtonskie obejmujące Stan Vermont; następnie w r. 1870 powstało biskupstwo Springfieldzkie, rozciągające się na zachodzie powiatu Massachusetts'u; później w r. 1872 powstało biskupstwo Providence, obejmujące Stan Rhode Island; wreszcie w r. 1884 Ojciec św. Leon XIII ustanowił biskupstwo Manchester, rozciągające się na Stan New Hampshire.

W Stanie Connecticut, obejmującym dzisiejszą djecezję hartfordską aż do r. 1830 nie było żadnego katolickiego kościoła. Małą liczbę katolików rozrzuconych w Hartfordzie i okolicy obsługiwali do tego czasu księża z Bostonu lub z Providence, wysyłani przez Biskupa Cheverus, który rządził djecezją bostońską do r. 1823, oraz przez jego następcę Biskupa Benedykta Fenwicka.

Dopiero 14 lipca 1829r. Katolicy w Hartfordzie kupili plac za \$1,200 przy ulicy Main i Talcott i przenieśli nań stary Episkopalny kościół nabyty za \$900. Gdy kościół odnowiono, Biskup Temoick poświęcił go 17 czerwca 1830r. i osadził przy nim stałego księdza, którego misja rozciągała się do r. 1837 na cały Connecticut. W r. 1832 parafia hartfordska liczyła 126 osób, w r. 1836 miała 350 osób, w tymże roku 1836 w New Britain i Farmington, należących do parafji hartfordskiej, było zaledwie 12 katolików. Z czasem parafje powstały w New Haven (1833 r.) w Bridgeport, w New London, Middletown, Norwich, itd. W r. 1834 kiedy ustanowiono djecezję hartfordską, w Connecticut było 4,817 katolików, 3 księży i 4 kościoły.

Pierwszym Biskupem djecezji hartfordskiej, rozciągającej się na Stany Connecticut i Rhode Island, był Jezuita ks. William Tyler, urodzony z purytańskich rodziców w Derby, w Stanie Vermont w 1806 r., a wyniesiony do godności Biskupiej 13 lutego 1844 r. Miasto Hartford liczyło podówczas 13,000 mieszkańców, między którymi było zaledwie 600 katolików; Providence zaś liczyło 23,000 mieszkańców, między którymi było 2,000 katolików. Biskup Tyler wybrał miasto Providence, jako większe, na stolicę biskupią, i w niem zamieszkał do r. 1849, w którym życie zakończył.

Drugim Biskupem djecezji hartfordzkiej był ks. Bernard O'Reilly, urodzony w r. 1803 w Irlandji, a konsekrowany na biskupa 10 listopada 1850 r. W grudniu 1855 r. Biskup O'Reilly udał się do Europy okrętem **Pacific**, by sprowadzić stamtąd

nauczycieli do szkół katolickich. Na oceanie okręt **Pacific** zatonął z podróżnymi, a wśród nich i Biskup O'Reilly życie stracił.

Trzecim Biskupem djecezji hartfordskiej był ks. Franciszek Patryk McFarland, urodzony 1819 r. we Franklin, w Stanie Pennsylvania, z rodziców irlandzkich, konsekrowany na Biskupa w r. 1858, rządził djecezją hartfordską z Providence tak jak i jego poprzednicy; gdy zaś w r. 1872 ustanowiono osobne biskupstwo Providence, Biskup McFarland przeniósł się do Hartfordu, i tu 2 października 1873 r. życie zakończył. Ten to Biskup nabył przy ulicy Farmington za \$7,000 grunt, na którym została wzniesiona dzisiejsza katedra hartfordska.

Augustjanin Ojciec Tomasz Galberry, urodzony 1833r. w Irlandji, był czwartym Biskupem hartfordskim. Konsekrowany na Biskupa w r. 1876 rządził krótki czas djecezją, gdyż już w r. 1876 życie zakończył.

Piątym Biskupem djecezji hartfordskiej był ks. Wawrzyniec Stefan McMahan, urodzony z rodziców irlandzkich w St. John N. B., a konsekrowany na Biskupa 10 sierpnia 1879 r. Za jego rządów zbudowano wspaniałą katedrę hartfordską za \$500,000. Umarł 21 sierpnia 1893 r.

Szóstym biskupem djecezji hartfordskiej był ks. Michał Tierney, urodzony w Irlandji 23 września 1839 r., a konsekrowany d. 22 lutego, 1894 r. Umarł dnia 5 października 1908 r.

Podczas czternastoletnich rządów djecezją ks. Biskup Tierney wznosił kilka zakładów katolickich. Staraniem jego powstało w Hartford wspaniałe Seminarjum św. Tomasza pod nr. 340 Collins ul., szpital św. Franciszka przy ulicy Woodland, Dom Sióstr Dobrego Pasterza przy Sisson ave., klasztory dla Sióstr Miłosierdzia przy kościele katedralnym i Sióstr św. Ducha pod nr. 28 Charter Place, a nadto ochronka św. Franciszka dla chłopców i dziewcząt w New Haven, a szpital w Waterbury. Za jego też pozwoleniem Siostry Miłosierdzia poczęły budować wspaniały szpital katolicki w Bridgeport, a Siostry św. Ducha, wypędzone z Francji, swoje dobroczynne klasztory w Bridgeport, Waterbury, i New Haven. a Siostry Polskie Córki Marji ochronkę w New Britain.

W r. 1901 ks. Biskup Tierney wysłał czterech młodych irlandczyków do Seminarjum lwowskiego w Małopolsce, aby się tam nauczyli języka polskiego. Po powrocie do Ameryki i

otrzymaniu święceń kapłańskich, irlandczycy ci, jako asystenci przy irlandzkich parafjach, lub proboszczowie, zaspokajali potrzeby duchowne Polaków, nierozumiejących języka angielskiego.

Był to biskup bardzo gorliwy, pracowity, dbający o każdą rzecz w diecezji i zachowujący prawa Boże i kościelne.

Pewnego razu komitet z Towarzystwa Krakusów i ks. L. Bójnowski byli osobiście u niego, ażeby pozwolił **niekościelnym towarzystwom (narodowym) wstępować do kościoła z odznakami i chorągwiami**. Gdy mu przedstawili dowody: że inni księża, biskupi i arcybiskupi wpuszczają do kościoła i odprawiają solenne nabożeństwo, na to tak odpowiedział: **“że księża, biskupi i arcybiskupi, albo nie znają praw, albo przełamują prawa kościoła, ja nie jestem odpowiedzialny za nich, ja znam prawa, zachowuję, a wam nie wolno wchodzić do kościoła, a gdybyście weszli do kościoła, zabraniam ks. odprawiać Mszę św. — ma usunąć się od ołtarza do zakrystji.”**

On rok rocznie prawie w każdej parafji był dwa razy osobiście zwiedzając szkoły, zakłady. Księży nieposłusznych i niewypełniających swoich obowiązków zaraz suspendował lub odsyłał na pokutę do klasztoru w Kanadzie, do miasta Montreal. Za bale, tańce w sobotę i niedzielę, za nieprzystoite ubranie, ścigał winnych. Są jego wyrażenia: „jak ja tobie zrobię mówing, to aż zlecisz z platformy” (znaczy z parafji).

Jak za jego czasów tak i za czasów jego następców biskupa Jana Nilana, Mauricego McAuliffa co parę lat powstawała jakaś niezależna parafja polska. Przyczyną założenia niezależnych parafji po większej części było, że nie otrzymywali polskiego ks. proboszcza i polskiej parafji od ordynariusza. Dotychczas powstało 10 niezależnych parafji od kościoła katolickiego, a przy tem w wielu miejscach założono niezależne towarzystwa należące do niezależnej organizacji „Spójni,” którą rządzi i opiekuje się naczelny niezależny “biskup” Hodur, z Scranton, Pa.

Po śmierci biskupa M. Tierney’a było dwa lata bez biskupa ordynariusza. W tym czasie duchowieństwo nie mając ścisłych rządów, zaczęło rozluźniać prawa kościoła i obowiązki swoje.

Siódmym biskupem hartfordskim został ks. Jan Nilan, Irlandczyk, urodził się 1-go sierpnia 1855 r. w Newbury Port, Mass. Był proboszczem nienaruszalnym w Amesbury, Mass. Zo-

stał konsekrowany dnia 28-go kwietnia 1910 r. w Hartford, Conn. a umarł dnia 13 kwietnia 1934 r. Nim został konsekrowany już przed przyjazdem do Hartford, Conn., zapowiedział wielkie reformy i naprawy w duchowieństwie. Po konsekracji wziął się do pracy. W dwóch latach zwiedził każdy katolicki zakątek w diecezji, badając gdzie i co potrzeba uczynić. Dużo proboszczów zrezygnowało. Na opróżnione miejsca i zrezygnowane, jak sam zapowiedział na konsekracji nie „potrzebuję niczyjej porady, sam swoją wolą załatwię z małym może błędem.” Rozszerzał, budował wszystkie potrzebne zakłady, kościoły, szkoły, i seminarjum w Bloomfield za \$2,000,000, powiększył szpital św. Franciszka w Hartford za \$600,000 dolarów, za jego czasów rozbudowano Ochronkę Polską i Dom Starców w New Britain itd., jednym słowem, był to biskup pracy i energji aż do starości. Na trzy lata przed śmiercią zwoińił się ze wszystkiego, bo już mu sił i pamięci brakowało z przepracowania. Z osłabieniem energji biskupiej rozpowszechniło się w duchowieństwie zaniedbanie obowiązków i samowola.

Za czasów biskupa M. Tierney’a i Jana Nilana posyłane były skargi do delegata apostolskiego w Waszyngtonie i do Kurji Rzymskiej w Rzymie.

Główne skargi pochodziły od tych, którym nie dawano pozwolenia na budowanie kościołów i organizowanie parafji, cmentarzy dla obconarodowców, jak Polaków, Francuzów, Litwinów, itd. W skargach zarzucano możliwe i niemożliwe rzeczy, nieraz tak poważnie, że Ojciec św. Pius X wysłał specjalnego delegata w osobie prałata ks. Patrici Nazareno do zbadania spraw na miejscu, lub żądano od biskupów pisemnego wytłumaczenia się z zarzutów.

Pewnego razu ks. biskup Tierney tak się wyraził o skargach na niego: „Co oni myślą, że ja jestem kłamcą?” — zaś biskup J. Nilan: „wszystko mi zarzucili, tylko oprócz zabójstwa człowieka”.

Walka ludu z duchowieństwem źle oddziaływała na usposobienia religijne narodu i duchowieństwa, stąd też powstawały coraz większe niedoskonałości w życiu katolickim.

Ósmym biskupem hartfordskim został koadjutor diecezjalny ks. biskup Mauricy M. Mc.Auliffe, D. D. Urodził się w Hartford, Conn., wyświęcony na księdza 29-go lipca 1900 r., konsekrowany na koadjutora 28-go kwietnia 1926 r. został ordynariuszem dnia 23-go kwietnia 1934 r.

Po objęciu rządów zaczął wykonywać to, że nie tylko znał każdego księdza w djecezji, ale i wartość.

Pierwszą jego gorliwością była wielka zmiana wikarjuszów i proboszczów z jednego miejsca na drugie.

Wprowadzenie do kościołów regularnych nabożeństw, nieszpórów, wystawienie Najśw. Sakramentu, kazania przynajmniej 10 minutowe, założenie nowych parafji, opieka nad zakładami i wglądanie w obowiązki parafjalne, zabronienie wikarjuszom mieć własne samochody i nocami rozbijać się, jednym słowem, wszędzie działa w kierunku naprawy i ulepszenia.

Jego gorliwość spotkała się z oporem i obojętnością niektórych podwładnych. Tu i ówdzie rzucił suspense, lub usunięcie z miejsca, lecz i to nie powstrzymało opornych od nieposłuszeństwa i niewykonywania rozporządzeń. Były tylko rzadkie wypadki, że gdzieś, ktoś zupełnie zastosował się do jego rozkazów i rozporządzeń. Niejednolitość wykonania woli ordynarjusza wywołała niejednolitość w kościołach. W każdym kościele jest coś odmiennego od drugiego, co bardzo działa ujemnie na podniesienie ducha i obowiązków katolickich, a nieraz wypadków tak skandalicznych ludowi w rozbijaniu się nocnym w samochodach z następstwem śmierci — i w budowaniu zbytkownych budynków z nadużyciem grosza biednego pracującego ludu i w niezaniechaniu obowiązków względem kościoła i ludu, że w całej djecezji duch czysto religijny upada, a wciska się przez **bolszewizm i nazizm** światowe i zbytkowe życie, z upadkiem najrozmaitszych cnót katolickich.

N. B. Bolszewizm—niewiara z Rosji.

Nazizm—niewiara z Niemiec.



Polska Osada w New Britain.

Założenie parafji i poświęcenie kamienia węgielnego pod polski katolicki kościół.

Pierwszym Polakiem, który przybył do New Britain w Stanie Connecticut, był ob. Tomasz Ostrowski. Po nim zaczęli przybywać inni Polacy tak, że dnia 29-go września, 1889 r. założono "Towarzystwo wzajemnej pomocy pod wezwaniem św. Michała Archanioła"; urzędnikami tego towarzystwa byli: prezydentem Fr. Groman (Krochmal), wice-prezydentem Ludwik Modrzejewski, sekretarzem protokółowym Gabrjel Kalinowski, sekretarzem finansowym Andrzej Jasiński, kasjerem Jan Traczewski, opiekunami kasy Antoni Smyka i Józef Stefanik, opiekunem chorych Władysław Kosakowski.

Towarzystwo to razem z innymi szlachetnymi Polakami powzięło zamiar założenia polskiej parafji w New Britain, i poczęło w tym celu robić starania. Lecz ponieważ trudno było ten zamiar na razie urzeczywistnić, więc Wiel. ks. dr. Tomasz Miślicki, rodem z Małopolski (dawnej Galicji), proboszcz podówczas polskiej parafji św. Stanisława w Meriden, Conn., począł od czerwca 1894 r. na polecenie Najprzew. ks. Biskupa hartfordskiego przyjeżdżać ze Mszą św. do New Britain każdej niedzieli. Tu Mszę św. odprawiał w starym irlandzkim kościele Najśw. Marji Panny przy ulicy Myrtle, wynajętym od irlandczyków za opłatą roczną \$500.00.

W owym czasie myśl założenia polskiej parafji coraz bardziej zajmowała umysły Polaków. Obmyślano tytuł parafji i postanowiono założyć ją pod wezwaniem św. Kazimierza, Królewicza. W tym celu zawiązała się korporacja, która dnia 14 listopada, 1894 r. została potwierdzoną przez rząd stanowy. Opiekunami nowopowstałej korporacji parafjalnej byli Józef Jarząbski, i Franciszek Ławrzynowicz, a sekretarzem Gabrjel Kalinowski.

Po zorganizowaniu parafji zaraz powstały wielkie nieporozumienia. Polacy byli rozrzućeni po całym miasteczku. Kilku z nich, mieszkając na jego krańcach, miało swoje domy i place w kierunkach sobie przeciwnych. Otóż każdy z posiadaczy własności nieruchomości starał się wyrobić sobie jak największe



KS. LUCJAN BÓJNOWSKI

Proboszcz parafji Najświętszego Serca Jezusowego w New Britain,
Conn., który sprawuje obowiązki proboszcza w tejże parafji od dnia
10 września, 1895 roku.

stronnictwo, któreby głosowało za kupnem placu pod kościół po jego stronie miasta. Dowódcom chodziło bardziej o interes własny niż o dobro parafji. Na zebraniach jednak parafjalnych, w karczmach, na ulicach, i w domach krzyczeli oni na całe gardło, że im chodzi tylko o pomyślność parafji i dogodność parafjan. Wielu Polaków uwierzyło przewódcom jednym lub drugim, i z tej przyczyny powstały dwa stronnictwa, które walczyły ze sobą do ostateczności.

Wiel. ks. dr. Tomasz Misicki nie zdołał pogodzić zwaśnionych. Kiedy kupił plac pod kościół przy ulicy Grove, jedna część Polaków była zadowolona; lecz druga część przeciwna pierwszej, widząc, że kościół ma stać nie tam, gdzie go sobie życzyła, nie zgodziła się na plac nabyty przez Wiel. ks. dr. Misickiego i kupiła przy ulicy Chestnut inny plac, niby pod kościół parafjalny, przedstawiając, że jest dogodniejszym i postanowiła działać sama na własną rękę i sprowadziła niby “księdza” w osobie organisty Stefana Kamińskiego, rodem z Prus. Organista ten, udając “księdza”, odprawiał odszczepieńcom nabożeństwo w hali przy ulicy Church. Stąd to powstał kościół niezależny, nie uznający nad sobą władzy biskupiej i papieskiej. Mniemany ksiądz przybył do New Britain w lipcu 1895 r., a wyjechał w październiku tegoż roku.

Dnia 27-go stycznia 1895 r.znaczony był do pomocy Wiel. ks. dr. T. Misickiemu w Meriden młody kapłan, wyświęcony dnia 20 stycznia 1895 r. przez Najprzew. ks. Biskupa M. Tierney’a, Ks. Lucjan Bójnowski, rodem z osady Świerzbutowa, gubernji Grodzieńskiej, powiatu Sokolskiego, parafji Dąbrowskiej z Polski. Kapłan ten przeniesiony z Meriden do Bridgeport, i od 30 maja do 10 września 1895 r. zastępował Wiel. ks. prob. Józefa Formanka w Bridgeport, Conn., w słowackiej parafji św. Jana Niepomucena, a potem byłznaczony 10-go września 1895 r. przez Najprzew. ks. Biskupa hartfordzkiego M. Tierney’a z Bridgeport do New Britain na proboszcza na miejsce Wiel. ks. dr. Misickiego.

Za jego przybyciem do New Britain, Bóg tak szczęśliwie pokierował tu sprawami parafjalnymi, że organista Stefan Kamiński wkrótce zaniechał wyprawiania szopek i wyniósł się z New Britain. Plac przy ulicy Grove, jako nieodpowiedni pod kościół, puszczone na loterję, a dochód stąd powstały przeznaczono na kupno w miejscu bardziej dogodnym przy Orange ulicy.

Plac przy ulicy Chestnut zatrzymali sobie zwolennicy niezależnego kościoła, przy którym pozostało około 30 osób.

Wierni kościołowi parafjanie, zebrani na zgromadzeniu 6 i 14 października 1895 r. postanowili kupić od Horace'go Booth'a nowy plac przy ulicy Orange i pobudować na nim drewniany kościół. Plac ten, mający $247\frac{1}{2}$ stopy szerokości od ulicy Orange, 264 stopy długości w głąb, natychmiast kupiono i praca około budowy kościoła rozpoczęła się.

Niezależni wtedy upadli, a razem z nimi upadło i Towarzystwo św. Michała Archanioła; dobrzy katolicy z niego wystąpili, a tylko kilkunastu pozostało.

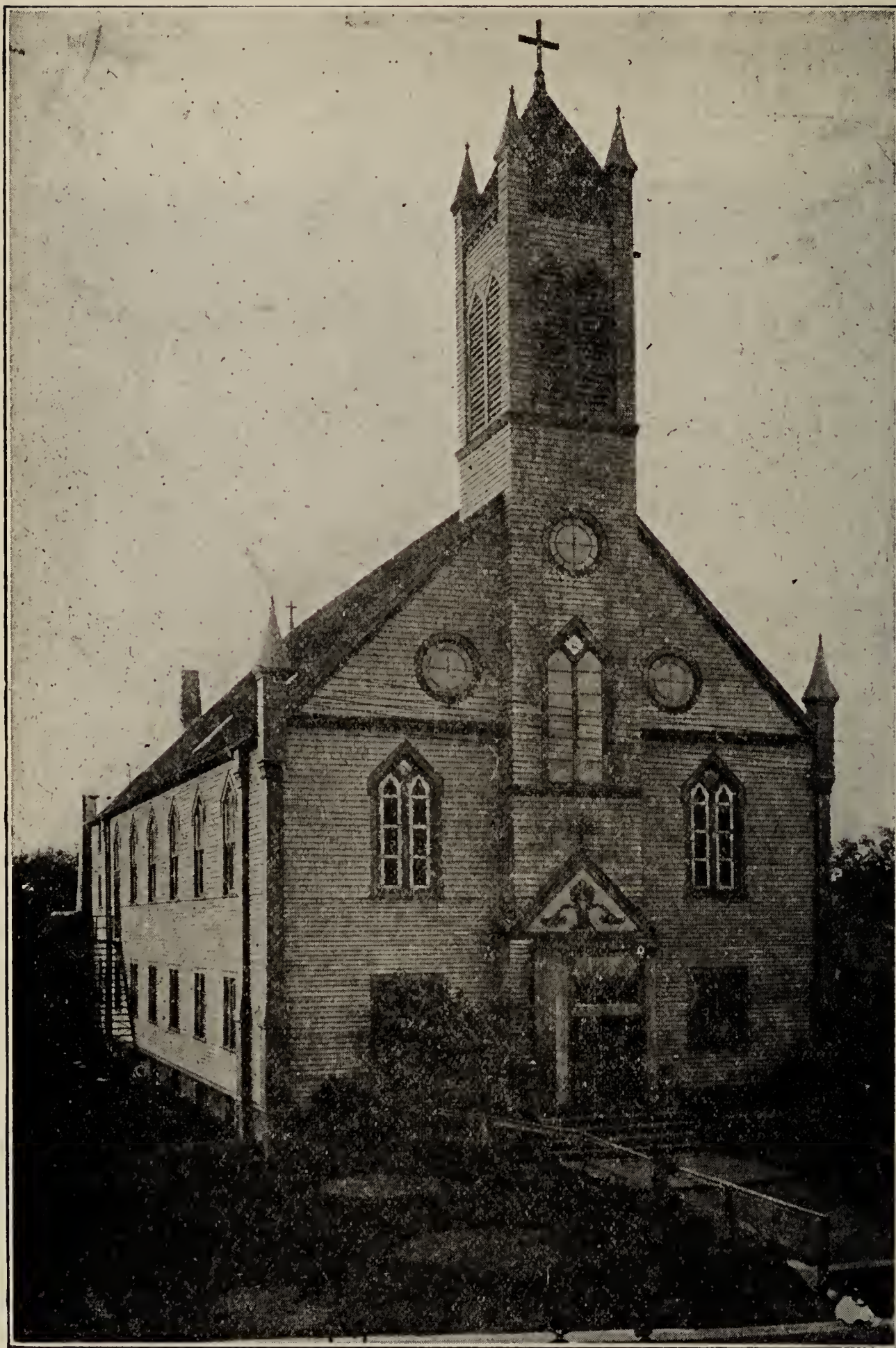
W New Britain istniało od 1894 r. także Towarzystwo św. Kazimierza, zwane inaczej "Legjon Wolnych Krakusów", które zaciętą walkę prowadziło z Towarzystwem św. Michała Archanioła. Kapitanem "Krakusów" był Leon Wolski, oficerami byli: Tomasz Ostrowski i Łukasz Kania.

Gdy Towarzystwo św. Michała upadło, "Krakusi" myśleli, że zostali panami i zaczęli pokazywać czem właściwie są. Przewódcy jego wprost wystąpili i powiedzieli ks. Bójnowskiemu pewnego razu w zakrystji: "Co nam wiara... Co Papież... Co Biskup... Co nam proboszcz?....." itp. niechcąc poprawić się ze swych postępów i okazując jak najwyraźniej swą niezależność. Gdy towarzystwo to wystąpiło **in gremio** na poświęcenie litewskiego kościoła 1-go stycznia 1896 r. w New Britain, Najprzew. ks. Biskup Tierney, wiedząc wszystkie złe jego postęпки, publicznie powiedział: St. Casimir's Society (Legjon Wolnych Krakusów) of this city is no more Catholic," t.j. Towarzystwo św. Kazimierza (Legjon Wolnych Krakusów) z tego miasta nie jest już więcej Katolickim. Od tej chwili członkowie, mający wiarę w Boga, zaraz wystąpili z tego towarzystwa, lub postanowili w sercu przy pierwszej sposobności to uczynić.

Tymczasem sprawy parafjalne postępowały naprzód. Dnia 19-go stycznia 1896 r. na parafjalnem zebraniu wybrani zostali: Ks. Lucjan Bójnowski na kasjera, Franciszek Brodzik i Władysław Niedźwiecki na opiekunów parafji, a Józef Jarząbski na sekretarza. Urzędnicy ci dokładali wszelkich trudów, aby jak najprędzej przyjsć do posiadania kościoła własnego i ażeby zabezpieczyć go dobrze we wszystkich formalnościach prawnych. Naj-



Założyciele Tow. Bolesława Chrobrego przy parafii Najśw. Serca Jezusowego w New Britain, Conn.



PIERWSZY POLSKI KOŚCIÓŁ PARAFJALNY

pod wezwaniem Najśw. Serca Jezusowego, zbudowany przy Orange ul., poświęcony dnia 4 października, 1896 r. Obecnie przebudowany, mieszcząc w sobie plebanję i kilka sal na zebrania towarzystw.

pierw, przy pomocy Najśw. Serca Jezusowego, zawarto 16-go kwietnia 1896 r. kontrakt pisany na budowę kościoła drewnianego, z górą na \$10,000 dol., a potem 8 maja tegoż roku zamieniono w Wyższym Sądzie (korcie) w Hartfordzie tytuł parafji św. Kazimierza na tytuł prawny: “Parafja Najświętszego Serca Jezusowego, narodowości polskiej”.

Budowa kościoła wkrótce została rozpoczęta.

Gdy nadchodził dzień poświęcenia kamienia węgielnego radość Polaków w New Britain była niezmierną. Na twarzy prawie każdego z nich można było wyczytać, że coś odbędzie się, coś nadzwyczaj uroczystego. Jakoż rzeczywiście, dzień 19 lipca 1896 r., stał się pamiętnym w historii osady polskiej w New Britain. Opatrzność Boża złączyła w tym dniu, dwie uroczystości, które stały się radością Nieba i Polaków.

Najpierw odbył się Chrzest św. dorosłej osoby. O godzinie 7:00 rano zajechał przed kościół Naśw. Marji Panny przy ulicy Myrtle powóz, z którego wysiadły trzy osoby; Marjanna Gegendora z rozpromienionem obliczem, ubrana w białą suknię jak śnieg, i towarzyszący jej J. Gorzka i Ant. Gorzka. Wszyscy udali się do przedsionka kościelnego i tu się zatrzymali.

O godzinie 7 min. 10 rano wyszedł kapłan ubrany w komżę, stułę, i kapę fioletową, poprzedzany przez dwóch ministrantów. Pomodliwszy się przed wielkim ołtarzem dla uzyskania Pomocy Boskiej, udał się ku drzwiom kościelnym, gdzie zastał stojącą przed progiem opartą o ramię chrzestnej swej matki J. Gorzki, katechumentkę Marjanę Gegendorę, gdy katechumentka uczyniła wyznanie wiary i kapłan ochrzcił ją wodą odrodzenia przy obrzędzie Chrztu św., taka radość owładnęła wszystkich obecnych, że popłakali się z radości, dziękując Bogu za udzielenie tak wielkiej łaski dla nowoochrzczonej. Po dopełnieniu obrzędu Chrztu św., podczas którego asystowało towarzystwo Rycerzy Bolesława Chrobrego oraz kilku członków Towarzystwa Ułanów Polskich Księcia Poniatowskiego z Union City, chór odśpiewał “**Te Deum laudamus**” (Ciebie Boga chwalimy), a ks. Bójnowski odprawił o godzinie 8-ej Mszę św. na intencję nowoochrzczonej. Marjanna Gegendora była córką zamożnych protestanckich rodziców Augusta i Anny Gegendorów w Turośli w Królestwie Polskim; liczyła lat 18, przygotowywała się do Chrztu św. więcej niż sześć miesięcy. Imię otrzymała Marjanny Magdaleny; jej Cj-



Tow. Rycerzy Bolesława Chrobrego przy parafji Najśw. Serca Jezus. w New Britain. Conn. założone w r. 1895.

cem Chrzestnym był ks. Lucjan Bójnowski, a matką J. Gorzka.

Następnie odbyła się druga uroczystość. Była nią poświęcenie kamienia węgielnego pod polski kościół Najśw. Serca Jezusowego.

Po skończonej Mszy św., Towarzystwo Rycerzy Bolesława Chrobrego udało się z polskim Towarzystwem św. Stanisława z Meriden razem z kapelą na czele przed kościół Najśw. Marji Panny, (ajryszki), św. Andrzeja (litewski) i św. Piotra (niemiecki), a połączywszy się tam z Towarzystwem litewskim, św., Józefa, i jego kapelą, oraz z Towarzystwem niemieckim św. Piotra udało się następnie na dworzec kolejowy, gdzie się z nimi znowu połączyło Towarzystwo VIII Pułku Polskich Ułanów Księcia Józefa Poniatowskiego, przybyłego z Union City, Conn.

Na dworcu oczekiwali ks. Biskupa miejscowy polski proboszcz, i parafjanie. Najprzew. ks. Biskup Tierney przybył z Hartford pociągami o godz. 9 min. 20 rano w towarzystwie swego sekretarza ks. dr. J. Donovan'a i przełożonego OO. La-Salettów Przew. ks. P. Pajot'a. Z dworca pochód ruszył do kościoła irlandzkiego Najśw. Marji Panny przy ulicy Myrtle. Kościół wewnątrz wyglądał wspaniale. Presbiterjum wysłano dywanami, wielki ołtarz lśnił się od mnóstwa kwiatów i gorejących świec.

Gdy wszystkie towarzystwa weszły do kościoła, o godz. 10 Wiel. ks. Lucjan Bójnowski odprawił aspersion, a następnie wyszedł z Sumą, na początku której ks. Biskup zszedł z tronu i odmówił ministranturę. Przybyli wtedy do kościoła wiel. ks. J. Mulcahy, wikary generalny diecezji; ks. W. Harty, doradca biskupa i proboszcz irlandzkiego kościoła Najśw. Marji Panny w New Britain; ks. R. Moore, proboszcz irlandzkiego kościoła św. Józefa w New Britain; ks. Kucharski, proboszcz polski z Meriden i ks. O. Bailey, J. Fitzgerald i P. Reilly, asystenci irlandzkiej parafji Najśw. Marji Panny w New Britain. Wszyscy zajęli miejsca w presbiterjum. Kościół był przepełniony wiernymi różnej narodowości.

Msza św. odbyła się uroczysto. Podczas niej poraz pierwszy przystąpiła do Stołu Pańskiego nowo ochrzczona Marjanna Gegendra.

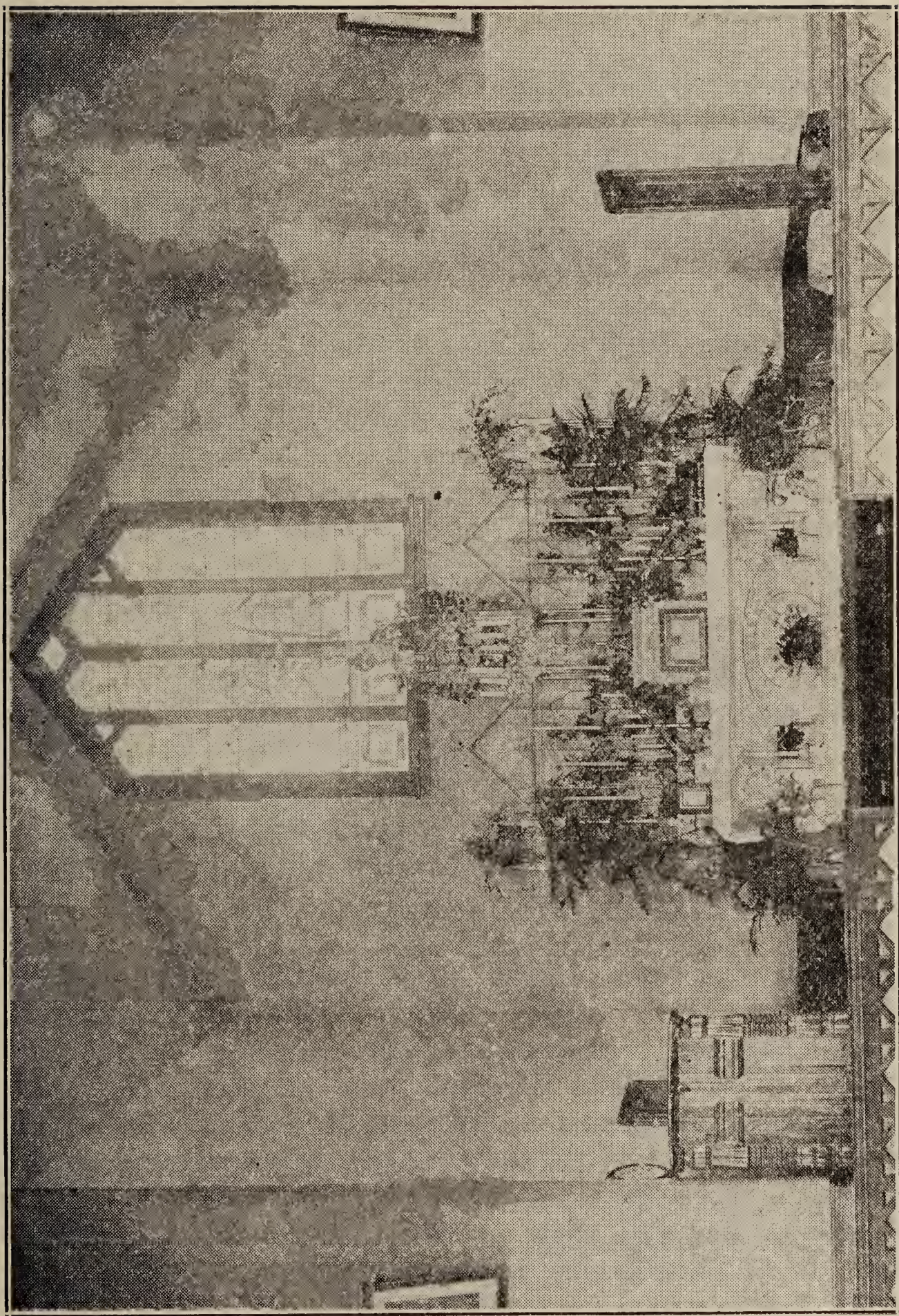
Najpierw ks. Biskup wiedząc o nadwyreżonym zdrowiu ks. proboszcza, nie pozwolił mu mówić kazania, ale sam się ofia-

rował powiedzieć kazanie po skończonej Mszy św. W przemówieniu swem ks. Biskup winszował Polakom, że rozpoczęli budowę polskiego kościoła, i życzył im, ażeby przy pomocy łaski Bożej doprowadzili go do ukończenia; wspomniał, że Słowianie przyjąwszy przed 1000 lat wiarę rzymsko katolicką zawsze byli wiernymi i dobrymi katolikami; stąd zachęcał ich, aby i oni idąc za przykładem swych przodków wiernie stali przy Wierze św., choćby nawet przyszło krew przelać; na końcu ostrzegął, aby zaniechali pijaństwa, które jest istną plagą ludu polskiego w New Britain.

Po skończonem nabożeństwie towarzystwa wyszły ze swoimi chorągwiami z kościoła i udały się do nowobudującego się kościoła przy ulicy Orange, a za nimi jechało duchowieństwo w powozach.

O godzinie 12 w południe sam Najprzew. ks. Biskup Tierney dopełnił poświęcenia kamienia węgielnego pod polski kościół Najśw. Serca Jezusowego w obecności 11 księży, kilku towarzystw i kilku tysięcy katolików. Po skończeniu ceremonji i przemówieniu krótkiem ks. Bójnowskiego i ks. Biskupa, duchowieństwo udało się na plebanję, a parafjarie i członkowie towarzystw rozeszli się do domów.

O godzinie 4 po południu odprawił Nieszpory litewski ksiądz proboszcz J. Maszotas, z New Britain, podczas których wypowiedział wzniosłe kazanie Wiel. ks. prob. K. Kucharski z Meriden. Kaznodzieja zachęcał Polaków do jedności, miłości i obowiązków względem wiary, wykazując jasno i dobitnie, że nikt nie może się nazwać prawdziwie dobrym polakiem, miłującym szczerze Ojczyznę, jeżeli jest niewierzący, lub nie wypełnia obowiązków wiary Rzymsko - Katolickiej. Życzył następnie kaznodzieja świętej przyszłości Polakom w New Britain i świetność tę przepowiedział, opierając się na tem, że jeżeli Bóg w swych mądrych, niezbadanych wyrokach przy poświęceniu kamienia węgielnego, który jest fundamentem domu Bożego, przyłączył do swojej owczarni innowierczynię Niemkę, to z końcem budowy kościoła, za łaską Bożą, złączą się miłością chrześcijańską w New Britain wszyscy ci, którzy rzeczywiście są prawdziwymi Polakami, a pozostaną na ustroniu jedynie ci, którzy tylko udają polaków, i chrześcijan. Przestrzegał słuchaczów przed obłudnymi polakami i prosił, aby się nie dali im omamić i wywieść na manowce i na śmiech ludzki wystawić.



Ołtarz i prezbiterjum w pierwszym polskim kościele Najśw. S. J. przy Orange ul., w New Britain, Conn.

Współpracownicy Księdza Proboszcza.

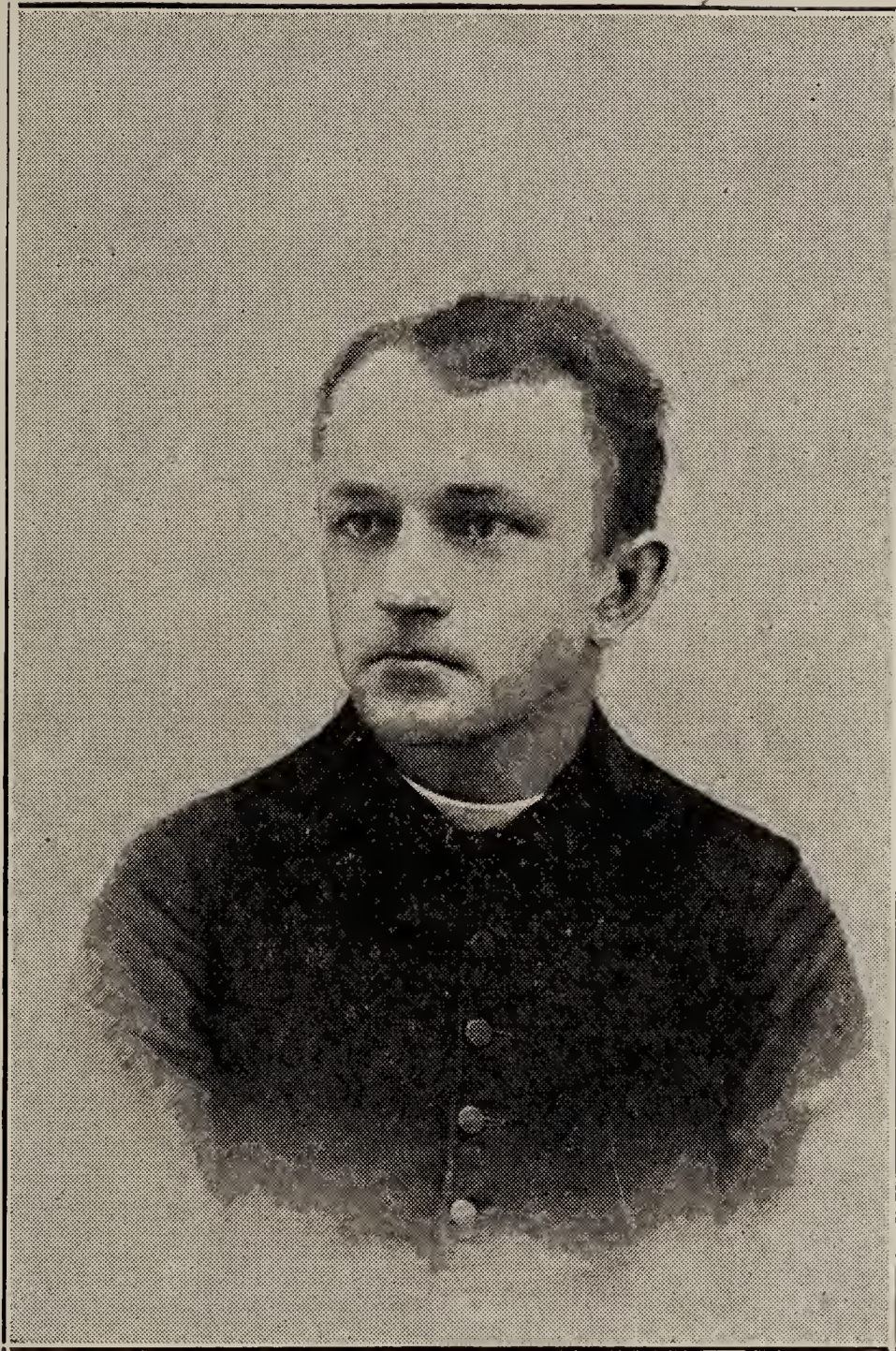
W pracy kapłańskiej ks. L. Bójnowskiemu, proboszczowi w New Britain, pomagało kilku księży w różnych czasach.

Najpierw przybył do New Britain i zamieszkał u ks. proboszcza profesor ze seminarjum polskiego św. Cyryla i Metodego z Detroit, Mich. Wiel. ks. Władysław Kisielewicz, rodem z Małopolski, (byłej Galicji). Kapłan ten, pełen poświęcenia i trudów, od dnia 20-go czerwca do 30-go września 1897 r. odprawiał Polakom w zastępstwie ks. prob. L. Bójnowskiego w niedzielę Mszę św. o godz. 8 rano w dolnym ajryskim kościele św. Piotra przy ulicy Main w Hartford, Conn., a Sumę Litwinom w kościele przy Stanley ulicy w New Britain, Conn., ponieważ w tym czasie Ks. L. Bójnowski był proboszczem w trzech parafjach. Potem Ks. Kisielewicz starał się o probostwo w stanie Massachusetts, lecz gdy starania w tym względzie spełzły na niczem, opuścił Amerykę i udał się do Europy, gdzie jako gorliwy żołnierz Chrystusowy pracował w Hamburgu, w Niemczech dla polskich emigrantów do Ameryki, a potem jako proboszcz w Galicji.

Od dnia 16 lipca do 27 sierpnia 1899r. bardzo gorliwie zastępował ks. proboszcza młody kapłan rodem z Poznania, Wiel. ks. Józef Culkowski, który za swoje trudy i prace około zbawienia dusz zostawił po sobie miłe wspomnienia. Po powrocie ks. proboszcza z pielgrzymki do cudownego miejsca św. Anny w Kanadzie, ks. Biskup przeniósł Ks. Culkowskiego na wikarego do Bridgeport, Conn. do słowackiej parafji.

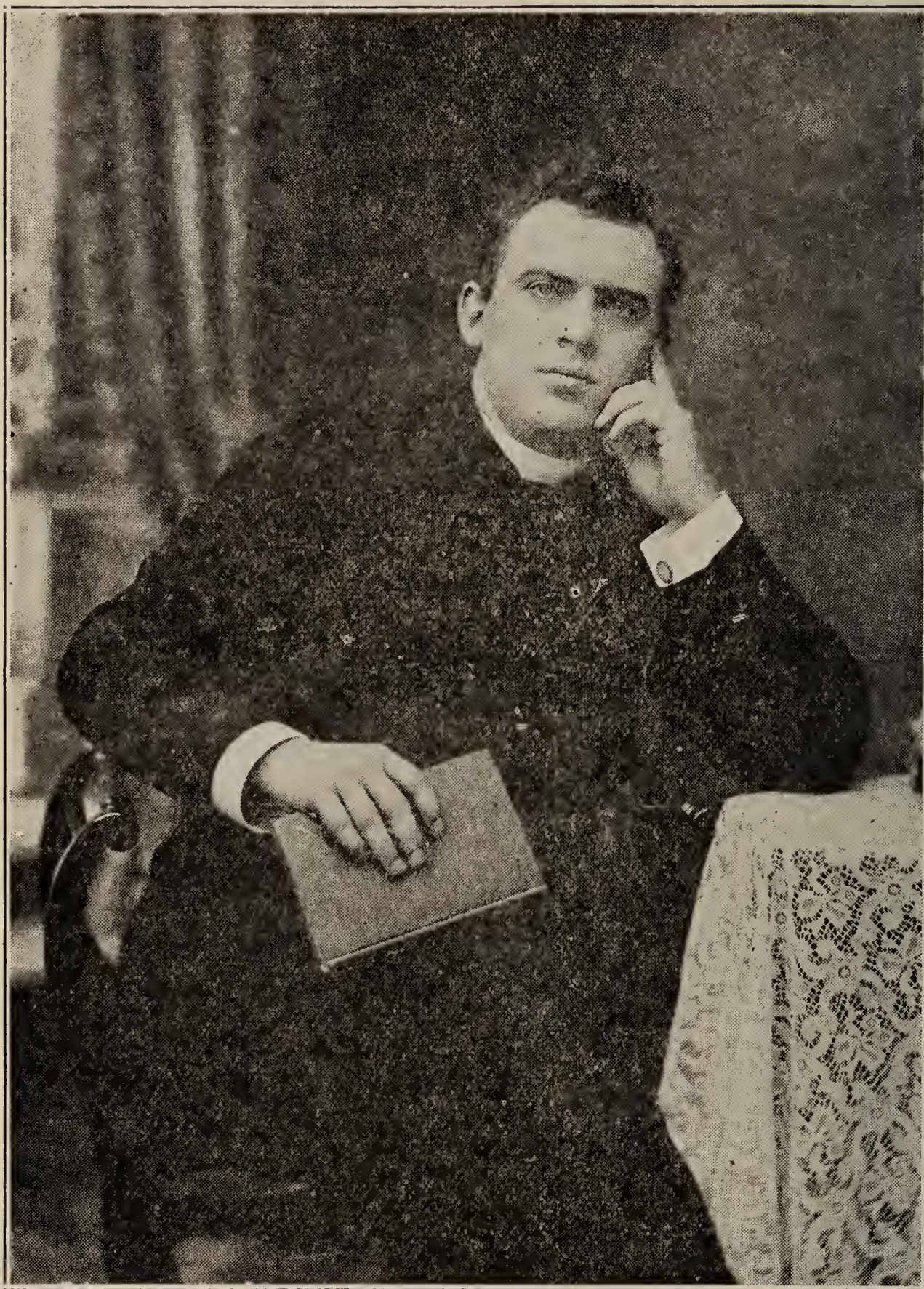
Od dnia 7 grudnia 1900 r. do 30 czerwca 1901 r. pomagał ks. proboszczowi zacny kapłan rodem z Krakowa (Małopolska), Wiel. Ks. Franciszek Węgrzynowski, który chociaż miał już blisko 50 lat, w pracy około zbawienia dusz nie ustępował i młodemu kapłanowi. Wyjechał z Ameryki, bo jego brat, proboszcz w Swilczy w Małopolsce (dawnej Galicji), zapotrzebował go do pracy, lecz nie mogąc tam w zimie znieść ostrego klimatu, dnia 4 marca 1903 r. powrócił znów do New Britain i tu w cichości pracował do 17 października 1903 r., w którym to czasie Najprzew. ks. Biskup wysłał go na probostwo polskie do Middletown, Connecticut.

Podczas wakacji ks. proboszcza od 15 września do 15 października 1901 r. zastępował go uczony kapłan Wiel. ks.



ŚP. KS. PROF. WŁADYSŁAW KISIELEWICZ

Śp. Ks. Władysław Kisielewicz był pierwszym wikarjuszem w parafji Najświętszego Serca Jezusowego w New Britain, Conn., który w owym czasie dojeżdżał do Hartford i odprawiał Mszę św. dla Polaków na początku organizowania się parafji polskiej.



ŚP. KS. JÓZEF CULKOWSKI

Śp. Ks. Józef Culkowski był wikarjuszem w parafji Najśw. Serca Jezusa pierwszy raz w roku 1899, a drugi raz w latach 1907-1908.

Śp. Ks. J. Culkowski był znany z krasomówstwa.

Władysław Rakowski, przybyły z Poznańskiego. Opuścił New Britain dlatego, że ks. Biskup nie przyjął go do diecezji.

Od 5 do 12 września, 1901 r. pomagał proboszczowi jako wikary staruszek Wiel. ks. Michał Mikłaszewski, rodem z pod Sanoka z Małopolski (dawnej Galicji). Po krótkim pobycie w New Britain, otrzymał on probostwo w Meriden, Conn., gdzie 8 września 1901 r. zmarł zacny kapłan Wiel. ks. Kazimierz Kucharski, pochodzący z diecezji płockiej w Kongresówce. Dnia 15 marca 1902 r. ks. Mikłaszewski wrócił z Meriden do New Britain, a stąd 2-go kwietnia b. r. udał się do Guatemali, w Południowej Ameryce.

Od 6-go stycznia do 12 marca 1902 r. pracował jako wikary bogobojny kapłan wiel. ks. Jan Ambot, rodem z Kowna na Litwie. Cichy i pełen poświęcenia opuścił New Britain, bo go ks. Biskup posłał na stanowisko wikarego przy ajryskiej parafji Panny Marji w Norwich, Conn., gdzie rozciągał pieczę swą nad Polakami, należącymi do tej parafji.

Na prośby i życzenia niektórych parafjan dnia 11 lipca 1902 r. do ks. L. Bójnowskiego przybył do New Britain i został wikarym przy polskiej parafji Najśw. Serca Jezusowego Wiel. ks. Edward Umiński, kapłan diecezji płockiej w Królestwie Polskiem. Na stanowisku wikarego był krótko, gdyż wskutek zaburzeń, jakie z jego powodów w parafji wynikły, ks. Biskup usunął go z New Britain 14-go sierpnia 1902r.

Od dnia 4 do 11 września 1902 r. obowiązki wikarego spełniał kapłan diecezji przemyskiej z Małopolski (dawnej Galicji), Wiel. ks. Franciszek Czarniecki, przybyły z diecezji Trenton, N. J., gdzie lat kilka przy polskich parafjach pracował i dokąd z New Britain powrócił, gdyż nie dostał probostwa w Meriden, Conn., bo choć oficjalnie był przez biskupa naznaczony, lecz ludzie go nie chcieli.

Nakoniec od dnia 25 października do 23 listopada 1902 r. był wikarym Wiel. ks. Wincenty Buchowiecki, kapłan urodzony na Litwie, wyjechał z New Britain do Pensylwanji.



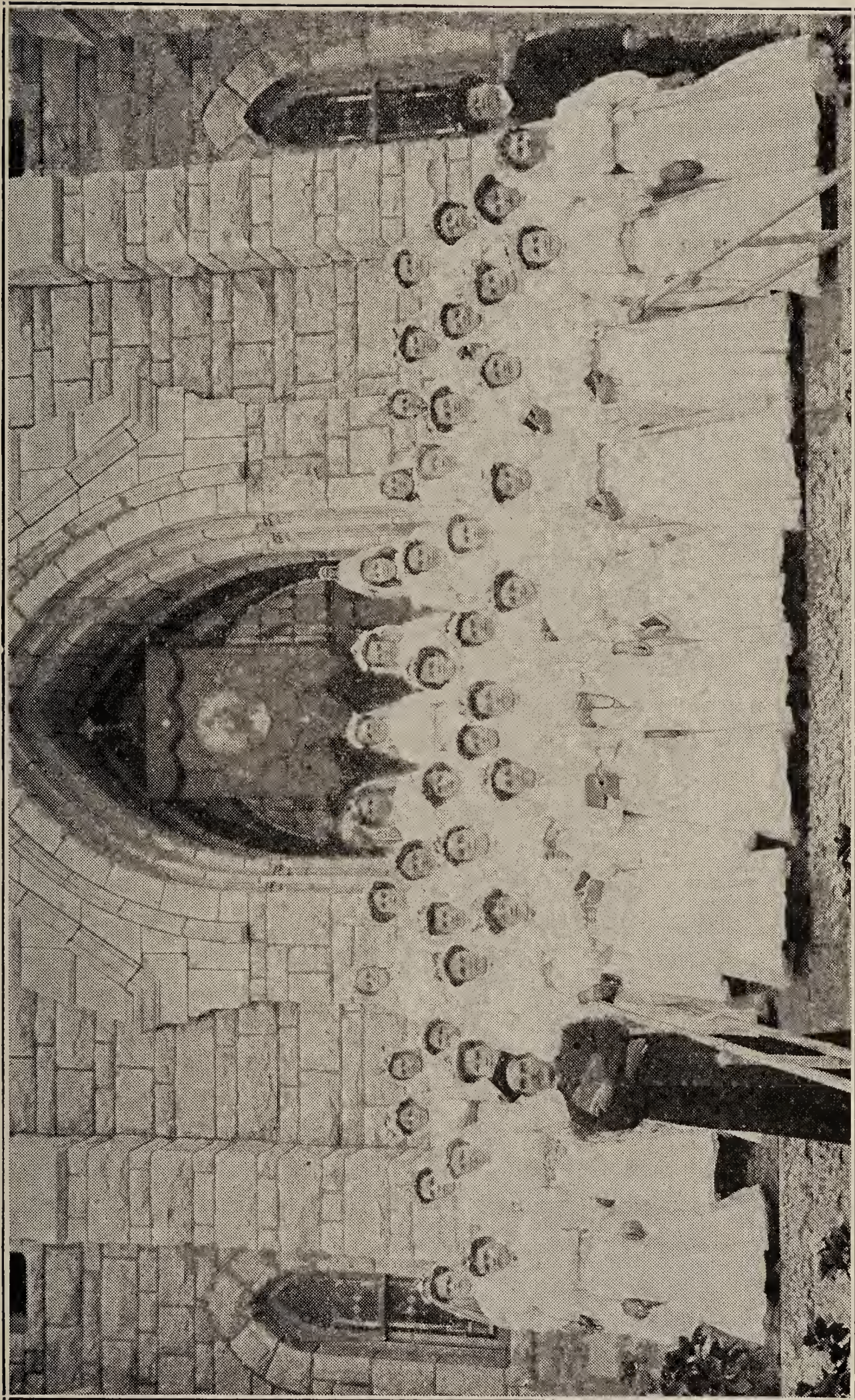
Praca i działalność Ks. Proboszcza.

Od samego początku objęcia w swe ręce rządów parafji ks. L. Bójnowski, jako katolicki i polski kapłan, oddał się całą duszą sprawie Polaków, nie tylko w New Britain, ale i w całej okolicy. Jako proboszcz poświęcił się przedewszystkiem zbawieniu powierzonych dusz.

Aby wykorzenić złe nałogi, odwieść parafjan od pijaństwa, rozpusty, kłótni, bijatyk, cywilnych małżeńskich ślubów, wyprawiania hałasów, marnowania pieniędzy i drogiego czasu, a zaszczerpić natomiast cnoty chrześcijańskie, urządza liczne nabożeństwa w kościele, słucha często Spowiedzi, mówi wiele kazań, wizytuje przynajmniej raz w rok wszystkich Polaków w New Britain, nakłania ich do zapisywania się do parafji, do słuchania Mszy św. w niedzielę i święta, do uczęszczania do Sakramentów św., odwiedzania Najświętszego Sakramentu, do częstej Komunii, do modlitwy i do innych praktyk pobożnych. Nie przestaje ostrzegać parafjan przed zgubnym wpływem złych gazet i potępionych przez kościół towarzystw; odwodzi od złych towarzystw, wykazując złe ich cele, złe środki, a nieraz i grube niedowiarstwo pokryte płaszczem patriotyzmu lub blichtrzem dobrobytu robotnika i Polaka, jak to ma miejsce w Związku Robotników Polskich, Spójni niezależników i w grupach socjalistycznych. Stara się natomiast o rozpowszechnienie czytania katolickich książek i gazet, o zaprowadzenie potwierdzonych przez Kościół św. pobożnych Bractw, o zakładanie polskich katolickich towarzystw i o nakłonienie do nich jak największej liczby wiernych.

Wielki nacisk kładzie, aby nabożeństwa kościelne odbywały się z jak największą okazałością. Dlatego stara się o odpowiednie aparaty kościelne, nabywa je z czasem w wartości \$3,000 i utrzymuje je w jak największym porządku. Podczas świąt uroczystych ustraja ołtarze w kwiaty i mnóstwo świateł, aby oddać jak największą cześć Majestatowi Bożemu. Na uroczystości zaś takie, jak Boże Narodzenie, Wielkanoc, Boże Ciało, itd., nabożeństwa urządza z asystą.

Od dnia 3 do 18 czerwca, 1899 r. urządza w parafji Misję, która się odbyła pod przewodnictwem Wiel. Ojców Jezuitów, A. Mafauszka, S. Wnęka, i T. Bajgerta, wywierając błogi skutek na wiernych. W kilka lat urządza znowu Misję, którą



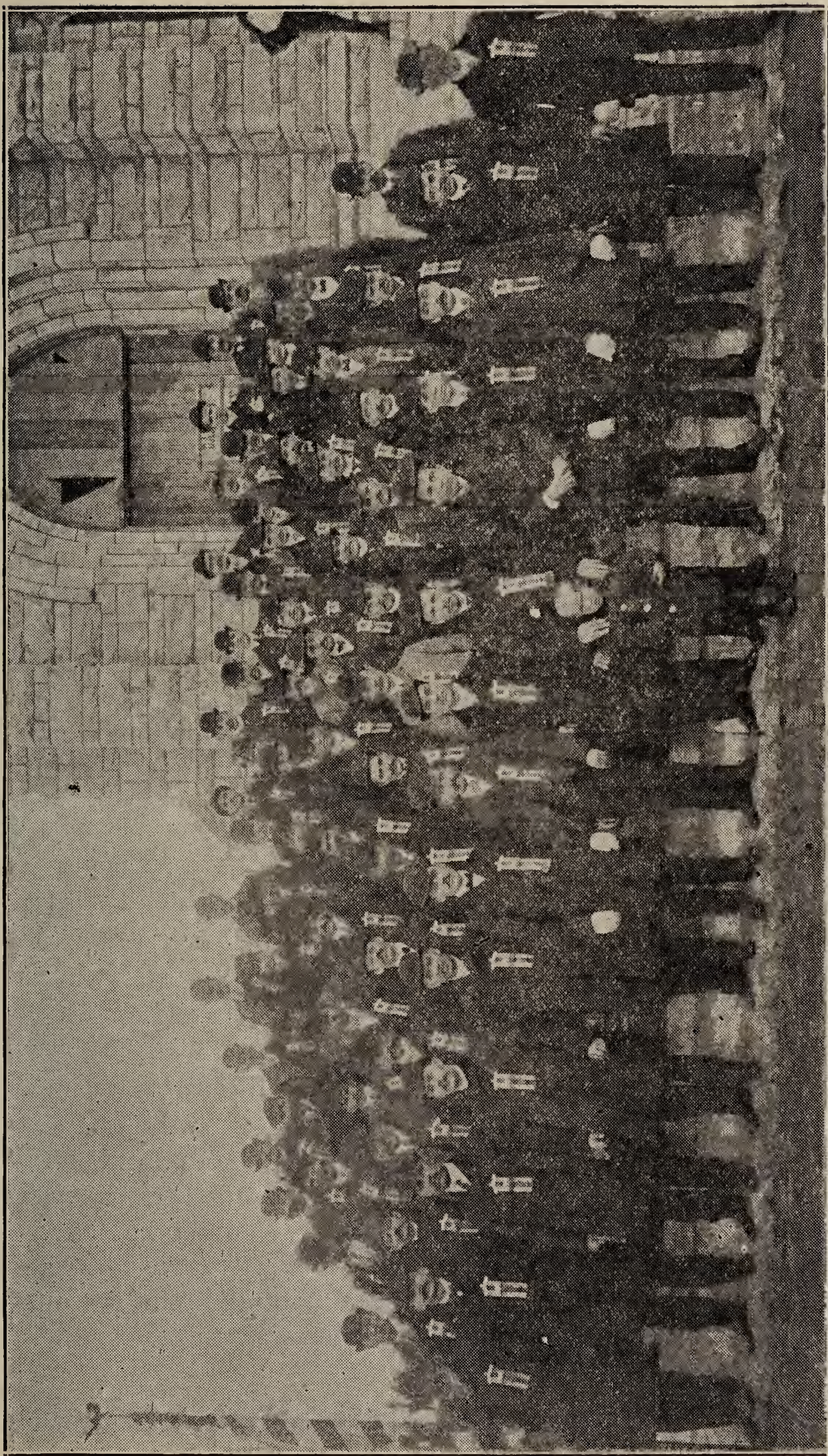
Towarzystwo Dzieci Marji przy parafii Najświętszego Serca Jezusowego w New Britain, Conn.

od 4 do 18 stycznia 1903 r. dają Wiel. Ojciec Tomasz Grochowski i Ojciec Franciszek Jasiński ze Zgromadzenia Redemptorystów. Wiele osób podczas tej Misji przystąpiło do Sakramentów św. i pojednało się z Bogiem

W 1895 r. zakłada przy pomocy Stanisława Steca, Towarzystwo Rycerzy Bolesława Chrobrego pod opieką Najśw. Serca Jezusowego, układa konstytucję i zapisał się na członka. Następnie organizuje Towarzystwo Panien Dzieci Marji, Towarzystwo Imienia Jezus,—w czym mu pomaga Fr. Brodzik, Bractwo Sióstr Różańcowych i Unję Polską Rzymsko - Katolicką w Nowej Anglii pod opieką Niepokalanego Poczęcia Najśw. Marji Panny; konstytucję dla tych Towarzystw sam układa i drukuje swoim kosztem. Nakoniec zakłada Towarzystwo Młodzieży Polskiej "Straż Honorową", pisze dla niego konstytucję i wstępuje do jego grona.

Dnia 22 kwietnia 1896 r. otrzymuje dyplom podpisany przez P. Maximilianus Schaefer O.S.F., upoważniający go do zaprowadzenia w parafji Apostolstwa Modlitwy pierwszego, drugiego i trzeciego stopnia i od 30 kwietnia 1896 r. do 1 listopada 1903 r. zapisuje do Apostolstwa Modlitwy 202 osób. Następnie dnia 19 września 1897 r. otrzymuje drugi dyplom z Rzymu, podpisany przez Fr. Andreas Fruhwirth, upoważniający go do zaprowadzenia Bractwa Różańca św. i od 16 lipca 1896 r. do 1 listopada 1903 r. przyjmuje do Bractwa Różańca 334 osób. Nakoniec 15 października 1897 r. otrzymuje dyplom, podpisany przez Fr. Laurentius ab. Amrscek, upoważniający go do zaprowadzenia w parafji 3-go Zakonu Świętego Franciszka, czyli Tercjarstwa i od 24 lipca 1898 r. do 1-go listopada 1903 r. przyjmuje do 3-go Zakonu św. Franciszka, czyli do Tercjarzy 115 osób. Nadto od 16 lipca 1896 r. do 1 listopada 1903 r. wpisuje do Szkaplerza Karmelitańskiego 104 osób; od 15 października 1896 r. do 1 listopada 1903 r. do Szkaplerza Niepokalanego Poczęcia Najśw. Marji Panuy 89 osób, a od 12 lutego do 1-go listopada 1903 r. do Arcybractwa Adoracji Najśw. Sakramentu 114 osób.

Nie tylko stara się o uświętobliwienie katolików, lecz dba i o tych, którzy się urodzili w błędnej wierze. Gdy, którego z nich łaska Boża tknęła, brał go w swą szczególną pieczę, nauczał go zasad Wiary św. i przyłączał do Rzymsko-Katolickiego Kościoła. Od 19 lipca 1896 r. do 1 listopada 1939 r. nawrócił do



Towarzystwo Imienia Jezus przy parafji Najświętszego Serca Jezusowego, w New Britain, Conn.

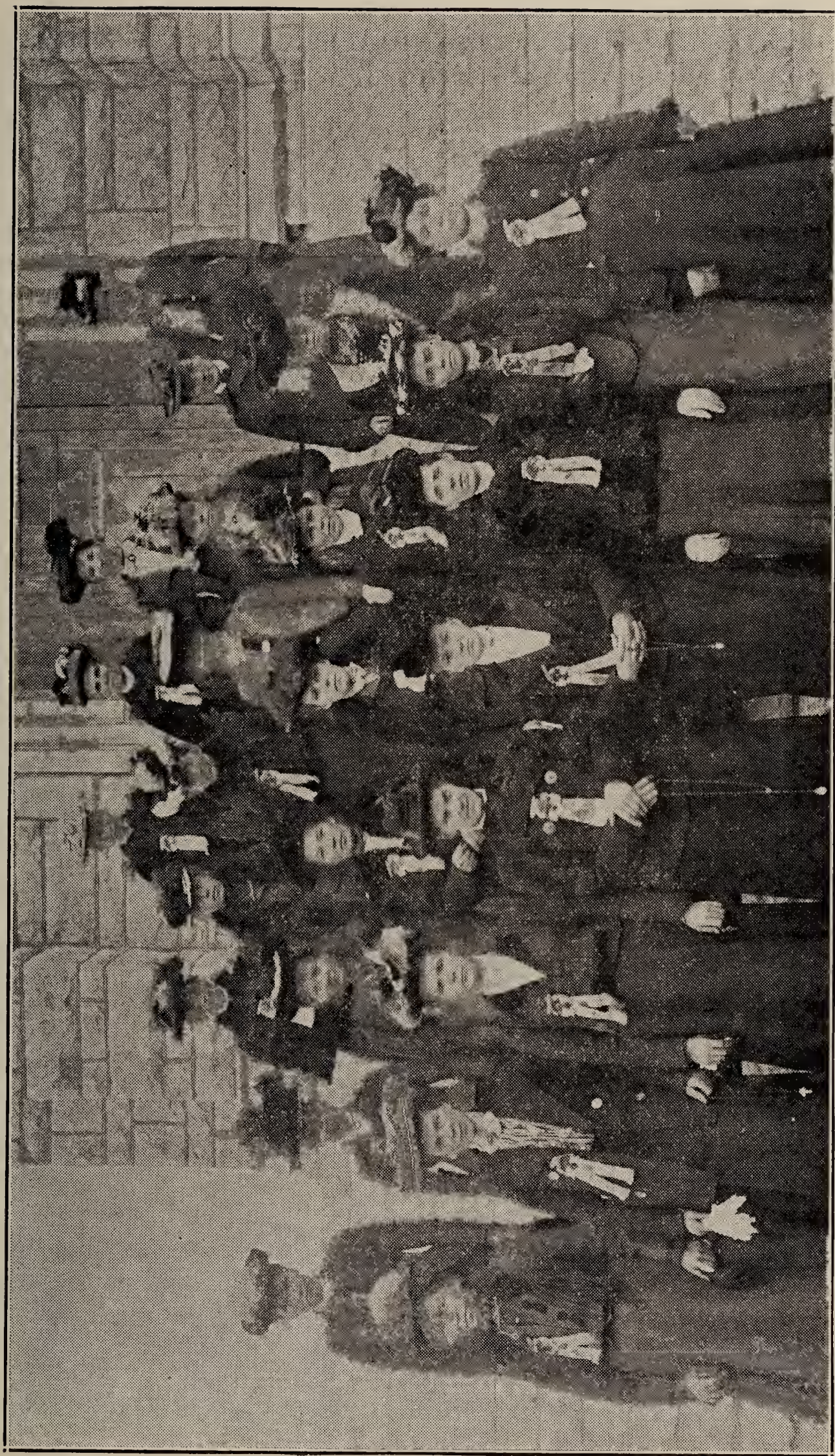
prawdziwej Wiary: Żyda, Żydówkę, 16 protestantów, 2 starowierów i 23 prawosławnych.

Mając na względzie to, że cała przyszłość Polaków w tym kraju zależy od młodzieży, stara się usilnie, aby szkoła parafjalna jak najlepiej była prowadzona, i dorównywała szkołom publicznym w nauce, i przewyższała je obyczajami. Dlatego nakłania rodziców, aby dzieci posyłali do parafjalnej szkoły, zaprowadza w niej jaknajlepsze podręczniki, często ją zwiedza i dogląda, aby nauczyciele ściśle się stosowali do programu nauk wykładanych w najlepszych szkołach elementarnych. To też liczba dzieci uczęszczających do szkoły parafjalnej, z każdym rokiem wzrastała. W r. 1896 było w niej 40 dzieci, a teraz jest z górą 700. Nauczycielami jej byli Wieńczysław Woroniecki, dr. Karol Laskowski i Leon Bójnowski, a potem Siostry Córki Marji. Pierwszy uczeń ze szkoły parafjalnej, Karol Grubarczyk, dnia 9 września, 1902 r. złożył egzamin do kolegium Św. Tomasza w Hartford, Conn. Były lata, kiedy małżeństwa żyły uczciwie, dzieci było w szkole parafjalnej do 2,200.

Od czasu przybycia do New Britain, ks. L. Bójnowski zawsze myślał pobudować polską ochronkę dla sierót i dom dla starców, oraz szpital. W tym celu zakupił prawie dwie morgi gruntu niedaleko kościoła przy Orange ulicy, a plac przy narożniku ulic Gold i Broad na piekarnię. Na kupno pożyczył od Franciszka Młynarskiego \$700, od Stanisława Michałowskiego \$500, od Marjanny Kirejczyk \$100, i od Franciszki Komorowskiej \$100, swoimi zapłacił \$1,100, zaś długu Horace'mu Booth'a pozostało \$2,000, a w Berlin Savings Bank \$750. Kiedy wybuchło zaburzenie parafjalne i ks. proboszcz zamyślał wyjechać z New Britain, tę realności oddał za \$200, bo nie miał za co wyjechać. Tak to burzyciele zniszczyli dzieło Boże i długoletnią pracę.

Nie mając dla sierót schronienia, o jakim zamyślał ks. proboszcz, opiekuje się nimi jak może. Niektóre z nich wysłał i po umieszczał w zakładach katolickich w New Yorku, N. Y., niektóre w Buffalo, N. Y., a niektóre pozostawił w New Britain, Conn. Siedemnaście miał tych biednych istot, którymi się opiekował, nie mając jeszcze pobudowanego sierocińca.

Dbą również o oświatę ludu, W roku 1898 sprowadza własnym kosztem z Europy książki z górą za \$1,000 i w lipcu tegoż roku otwiera bibliotekę w szkole parafjalnej dla użytku para-



Początkujące Bractwo Sióstr Różańcowych zorganizowane w roku 1896 w New Britain, Conn.

fjan. Bibljoteka zawiera 1000 tomów różnych dzieł popularnych. Książki wypożyczane są z niej w sobotę pomiędzy godziną 7 a 9 wieczorem za opłatą od jednego do pięciu centów za przeczytanie tomu. Potem bibljotekę składającą się z 3,000 tomów źli ludzie spalili wraz z szkołą.

W roku 1899 stara się, aby w Moodus, Conn., zakupiono do publicznej bibljoteki polskie książki. Zarząd bibljoteki przychyliła się na jego prośby i oddział polskich książek dla Polaków zaprowadził. Toż uczyniono i po innych publicznych bibljotekach

Aby Polacy niezapominali o biednej Ojczyźnie swojej, niegdyś świetnej, a dziś uciemnionej, urządza w maju i w listopadzie każdego roku parafjalne obchody patryjotyczne, zaprasza na nie najlepszych mówców z pomiędzy kapłanów i świeckich i przypomina miłość i obowiązki, jakie ciężą na każdym Polaku względem Polski. Podczas obchodów nieraz najwyżsi urzędnicy miasta lub stanu przemawiali.

Staje w obronie imienia polskiego w prasie amerykańskiej. Ile razy prasa ta niesłusznie zarzuca zbrodnie i występki, popełniane przez osobników obcych narodowości, Polakom, tyle razy w tejże prasie błąd prostuje. Skutkiem tego gazety angielskie miejscowe stają się ostrożniejszymi w przedstawianiu amerykańkanom spraw polskich, a więcej przychylnemi dla Polaków.

Popiera usiłowania, aby Karol Karpienia i Aleksander Benc zostali specjalnymi policjantami w New Britain, Conn., a przyprowadziwszy do skutku to, w r. 1902 stara się, aby chociaż jeden reprezentant narodowości polskiej został inkorporatorem publicznego szpitala w New Britain, Conn. Sprawa wzięła pomyślny obrót i 15 czerwca 1902 r. Leon Bójnowski został zatwierdzony przez władzę jako inkorporator.

Wśród różnych prac i zajęć nie zapomina o tem, aby jak najprędzej spłacić dług parafjalny. Stąd urządza Loterję Fantową, zbiera składki i pilnuje, aby każdy parafjanin uiszczał się regularnie z podatku kościelnego. To też w 6 lat po wybudowaniu drewnianego kościoła, tj. w r. 1902, spłacił wszystek dług ciążący na Kościele, a kiedy w banku było \$600, rozpoczął za wolą parafjan budowę nowego kościoła.

Na życzenie większości parafjan zbiera składki na polski Cmentarz i od września 1901 r. do 1 listopada 1903 r. fundusz na ten cel wynosi \$1,806.84.



Towarzystwo Młodzieży Polskiej przy parafii Najświętszego Serca Jezusowego, zorganizowane w roku 1896.

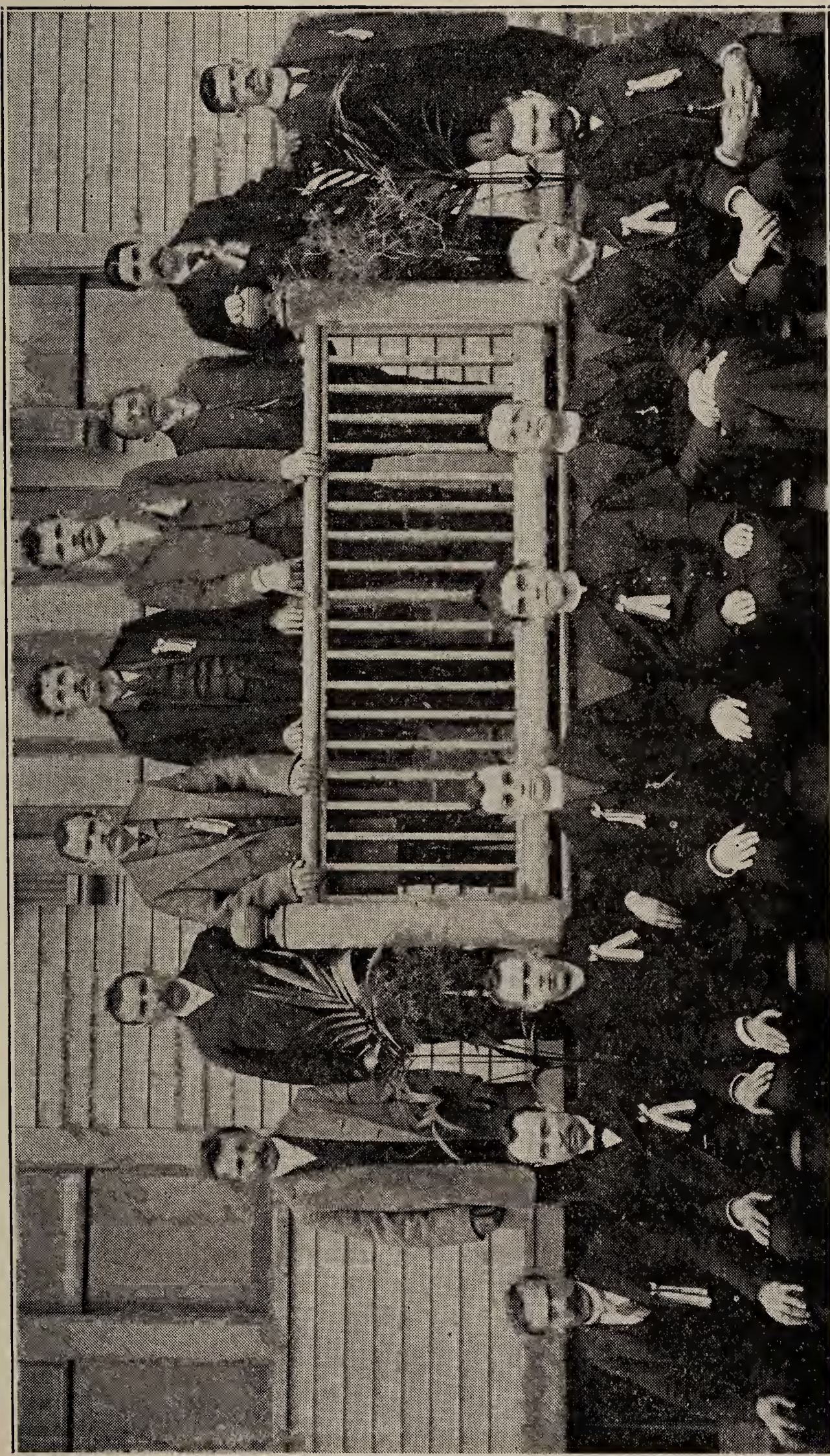
Dnia 12 sierpnia 1900 organizuje z dobrze myślącymi Polakami Polską Handlową Kompanję w New Britain. Kompanja posiada własność realną wartości \$6,000 dol. i prowadzi polską piekarnię, która chociaż jeszcze nie rozwinęła się należycie, bo niektórzy z Polaków pracując razem z żydami nad jej zniszczeniem, doprowadzili do bankructwa. Na licytacji żydzi kupili i teraz mają ogromne zarobki.

Nietylko w swej parafji, lecz i poza jej granicami rozpościera swą działalność. Od roku 1895 do 1898 pracuje po osadach. Jeździ do chorych i raz lub dwa razy w roku słucha Spowiedzi św. w Portland, Middletown, Moodus, Rockville, Norwich, New London, New Milford, Glastonbury, Union City, Collinsville, New Hartford, Southington, Bristol, Bridgeport, Hartford, Stamford, itd. W czasie tych wycieczek misyjnych zachęca Polaków do organizowania się i trzymania się prawdziwej wiary. Daje rady i wskazówki do zorganizowania się Towarzystwa Jana Sobieskiego w Stamford, Towarzystwa św. Kazimierza w Middletown, Towarzystwa św. Kazimierza w Terryville, itd. Dla wielu z tych towarzystw pisze lub poprawia konstytucje i zachęca Towarzystwa, aby wstępowały do większych polsko-katolickich organizacyj.

Dnia 12 października 1899 r. wydaje odezwę do Polaków w Connecticut, aby założyli organizację stanową, a dnia 26-go tegoż miesiąca zwołuje zebranie delegatów na dzień 30-go listopada 1899 r. do New Britain, gdzie tę organizację postanowiono założyć. W kilka miesięcy potem znowu zwołuje na dzień 28 maja 1900 r. przedstawicieli z osad polskich do New Britain i wtedy to założono Unję Polską pod opieką Niepokalanego Poczęcia Najśw. Marji Panny. Dnia 15-go maja 1902 r. zaprasza wszystkie Towarzystwa na III Sejm Unji, który się odbył 29-go i 30-go maja tegoż roku w Bridgeport, Conn. Po kilku latach istnienia, gdy ks. L. Bójnowski chciał opuścić New Britain, rozwiązano organizację Unji Polskiej.

W roku 1901 i 1910 daje rady i wskazówki do zorganizowania się polskich parafji w Palmer i Worcester, Mass., oraz w Rockville, Terryville, Middletown, Union City, New London, Thompsonville, Torrington, Southington, Stamford, Hartford, Conn. itd.

Od 22 do 25-go września 1896 r. bierze czynny udział wraz z delegatem swej parafji Karolem Karpienią w Kongresie



Delegaci Sejmu Unji Polskiej p. o. Niepok. Poczęcia w New Britain, Conn. Unję z czasem rozwiązano.

Polsko-Katolickim w Buffalo, N. Y., i wstępuje do Stowarzyszenia Księży Polskich w Ameryce oraz do Zjednoczenia Rzymsko-Katolickiego. Od 24 do 27-go września 1901 r. bierze znowu czynny udział, z delegatami parafji dr. Karolem Laskowskim i Piotrem Świdrem w II Kongresie Polsko-Katolickim odbytym w Buffalo, N. Y. Tam na sesjach księży przedstawia opłakany stan Polaków w New England i prosi o ratunek. Na Kongresie zostaje wybranym do ułożenia memorjału do Ojca św. Leona XIII i reprezentantem Polaków w diecezji hartfordskiej.

Przystąpiono do budowy Kościoła.

Budowa kościoła postępowała rażno. W jesieni stanął gmach dwupiętrowy na fundamencie murowanym, mający 95 stóp długości, 45 stóp szerokości i 100 stóp wysokości do szczytu wieży. Budynek został wzniesiony według planu architekta J. McCarthy z New Britain, Conn., przez budowniczego Michała F. Fitzgeralda z Meriden, Conn. Na górnym piętrze mieścił się kościół w stylu gotyckim zawierający 700 siedzeń na dole, a 100 siedzeń na chórze, trzy ołtarze wykonane przez firmę braci Withaker z Boston, Mass. za \$700, dwie zakrystje po stronach wielkiego ołtarza, ambonę, organ, krzyż misyjny i statuetę Najśw. Serca Jezusowego, Matki Boskiej Różańcowej, św. Franciszka z Assyżu i dwóch Aniołów. Na dolnym piętrze po prawej stronie korytarza mieszczą się trzy sale szkolne. Po lewej zaś stronie 7 pokoi służących za kancelarję parafjalną i mieszkanie dla ks. proboszcza. Pod gmachem u samego dołu rozciąga się obszerna piwnica, zawierająca piec do ogrzewania, skład węgla, drzewa, itp. Cały gmach jest ogrzewany parą. Koszt jego z całym urządzeniem wyniósł \$25,000.

Gdy kościół wykończono i porobiono przygotowania do odprawienia nabożeństwa, Najprzew. ks. Biskup Tierney wydał program, według którego odbyło się poświęcenie. Według życzenia ks. Biskupa święto Matki Boskiej Różańcowej, Patronki Królestwa Polskiego, przeznaczono na tę uroczystość. Wybór ten zrobiono dla tego, aby przypomnieć Polakom, że jako wierni służy Marji Panny mają czcić swą Najświętszą Patronkę, i Jej Boskiego Syna nie tylko w starym kraju, ale w Ameryce, i wszędzie gdzie tylko się znajdują.

Nadszedł więc znowu pamiętny dzień 4 października 1896 r., ks. proboszcz odprawivszy o godz. 8 rano Mszę św., udał się z opiekunami parafji na dworzec kolejowy, aby przywitać ks. Biskupa, a zabrawszy go do powozu przybył z tym Dostojni-



Towarzystwo św. Lucjana Zjednoczenia Polskiego Rzymsko-Katolickiego przy parafii Najśw. Serca Jezusowego.

kiem Kościoła do nowowzniesionego gmachu kościelnego. Najprzew. ks. Biskup obejrzawszy szczegółowo kościół i szkołę i plebanję, wyraził swoje najwyższe zadowolenie. Zatrzymawszy się na korytarzu między szkołą a plebanją, wyrzekł te pamiętne słowa do ks. proboszcza, ściskając go za rękę: “Widzę, że Bóg pobłogosławił twojej mozolnej pracy. Winszuję ci dokonanego dzieła. Nie spodziewałem się, gdym cię wysyłał do New Britain i dawał swoje błogosławieństwo, że w tak krótkim czasie tyle swoją wytrwałością zdziałasz. Miałem zamiar przed trzema miesiącami posłać cię do Bridgeport, abyś tam pobudował Polakom Kościół, lecz dziś widząc trudności, jakie pokonałeś i twoje wytrwałe poświęcenie się, cofam swój zamiar. Nie chcę cię krzywdzić i za twą pracę odpłacać cię niewdzięcznością, skazując cię znowu na dokonanie trudnego dzieła w Bridgeport. Zostań zatem w New Britain, i pracuj tu dalej na chwałę Bożą”.

Gdy tak ks. Biskup podziwiał energję Polaków i wyrażał swoje zadowolenie z polskiej świątyni, Towarzystwa polskie odbyły pochód przez główne ulice miasta. W pochodzie wzięli udział Rycerze Bolesława Chrobrego pod opieką Najśw. Serca Jezusowego z New Britain, Towarzystwo św. Stanisława z Meriden i Towarzystwo XIII Pułku Ułanów Ks. Poniatowskiego z Union City. Po odbyciu pochodu Towarzystwa wróciły do nowego kościoła.

O godz. 10 min. 30 rano rozpoczęło się poświęcenie kościoła. Dokonał go Najprzew. ks. Biskup w asystencji ks. M. Maszotasa, proboszcza litewskiej parafji w New Britain, Conn. jako djakona, ojca P. Pajota, przełożonego OO. La Saletów z Hartford, Conn. jako subdjakona i ks. dr. J. Donovan, Kanclerza biskupiego jako ceremonjarza. Po poświęceniu kościoła wyszedł z Sumą ks. proboszcz Lucjan Bójnowski i odprawił ją w asystencji ks. Maszotasa jako djakona i ojca Pajot’a jako subdjakona.

W czasie Sumy wypowiedział kazanie ks. Kaz. Kucharski, proboszcz polskiej parafji w Meriden, Conn., biorąc za temat myśl zawartą w słowach: “Zrzuć buty z nóg twoich, miejsce bowiem, na którym stoisz, ziemia święta jest”, (Księga wyjścia 3, 5). Kaznodzieja w krasomówczych wyrazach wykazał świętość Domu Bożego i przedstawił jasno z jakim uszanowaniem i czcią powinni wierni zachowywać się w kościołach. Potem przemówił ks. Biskup podnosząc zasługi parafjan i ich dusz-



Pierwotny strój panien polskich w New Britain, Conn.

pasterza, oraz, że w tak krótkim czasie ofiarnością swą i zabiegami wzniesli świątynię Bogu.

W czasie Sumy przybyli następujący księża i zajęli miejsca w presbiterjum: ks. W. Harty, doradca biskupi i proboszcz irlandzkiego kościoła P. Marji w New Britain, ks. R. Moore, proboszcz irlandzkiego kościoła św. Józefa w New Britain, ks. O. Baily, ks. Fitzgerald, i ks. P. Reilly, asystenci przy irlandzkim kościele w New Britain, ks. N. Schneider, proboszcz niemieckiego kościoła św. Piotra w New Britain, oraz ks. H. Walsh, proboszcz irlandzkiego kościoła w Plainville, Conn.

O godz. 2:30 po południu ks. Biskup udzielił Sakramentu Bierzmowania w nowo-poświęconym kościele. Do sakramentu tego przystąpiło podówczas 80 osób.

Nim założono polską parafję, Polaków było mało w New Britain, ci zaś którzy przybywali, ginęli dla Kościoła i polskiej narodowości. Jak wszędzie w Ameryce, gdzie niema polskiego kapłana, Polacy poza godzinami pracy oddawali się przeważnie pijaństwu, rozpuście, bijatykom, a stąd wynikały sądy, z których bogacili się adwokaci, miasto i pokątni doradcy, zwłaszcza żydzi. Wprawdzie o posługi duchowne, jak ze ślubem, chrztem, pogrzebem, Polacy udawali się do obconarodowych księży, lecz na nabożeństwa kościelne rzadko uczęszczali. O polskie i katolickie wychowanie dzieci nie dbali, posyłając je do szkół angielskich, gdzie traciły wiarę i narodowość. O łączności i wspólnej obronie swoich praw nie myśleli. Jeżeli założyli jakie towarzystwo polskie, to w niem więcej było dowódców niż szeregowców, wszyscy w niem rozkazywali, a nikt nie chciał słuchać i towarzystwo powoli upadało. To też wielu z tych, którzy dbali o zachowanie wiary i polskości, po krótkim pobyciu w New Britain, wyjeżdżali i udawali się do innych miast, gdzie były polskie parafje. Polska więc osada w New Britain bardzo wolno wzrastała.

Stan ten zmienił się po założeniu polskiej parafji w New Britain. Polacy mieli swój kościół, swego kapłana, swoją szkołę, więc mogli tu już zadośćuczynić swoim religijnym i narodowym obowiązkom. To też zamiast ubywać, coraz więcej Polaków przybywało do New Britain tak, że z każdym rokiem liczba ich znacznie się powiększała.

Dużo jednak potrzeba było czasu i pracy, aby się stosunki polskie w New Britain polepszyły. Ze wzrostem liczby Polaków, wzrastały występki, jakie zwykle między nimi grasują. Wałęsanie się po karczmach, pijatyki, gry w karty i w “kulki”, urządzenie balów w sobotę i pohulanek nocnych, łamanie ślubów małżeńskich i życie niemoralne osób wolnych, wyprawianie hałasów i bijatyk na weselach i chrzcinach, częste kradzieże, złe wychowanie dzieci — były na porządku dziennym u znacznej liczby Polaków przybywających do New Britain. Aby zło wykorzenić i życie katolickie wprowadzić, ks. proboszcz wziął się energicznie do pracy. Urządzał nabożeństwa i miewał częste nauki w kościele, chodził po domach i napędzał leniuchów do kościoła, wzywał występnych do poprawy życia i pokuty za grzechy, zachęcał do częstego przystępowania do Spowiedzi i Komunii św., zakładał towarzystwa kościelne, wprowadzał bractwa pobożne i nakłaniał parafjan do wstępowania w ich szeregi. Ażeby każdy wiedział czego ma się trzymać, zaprowadził następujący porządek w parafji:

Spowiedź św. odbywa się regularnie w każdy czwartek i sobotę, oraz przed każdym świętem i pierwszym piątkiem miesiąca od godziny 4 do 6 po południu, i od 7 do 10 wieczorem, w innym czasie wtedy, kiedy kto naprzód zawiadomił ks. proboszcza.

W niedziele od godziny 6:30 rano, po jednej stronie kościoła mężczyźni, a po drugiej panny i niewiasty, śpiewają w kościele godzinki o Niepokalanem Poczęciu Najśw. Marji Panny. O godzinie 6:30 i 8 rano odprawia się Msza św. śpiewana, w czasie której po Ewangelji Św. wyklada się naukę katechizmową trwająca od 20 do 25 minut, po Mszy św. następują wywody, poświęcenie dewocyjnych rzeczy, wpisywanie do Bractw Różańca św., Skaplerza, itp. oraz słuchanie Spowiedzi św. ludzi z okolicy; pobożni zaś parafjanie po Mszy św. śpiewają Różaniec, część jego radosną, chwalebną, lub bolesną, stosownie do czasu. O godz. 9:45 msza św. z nauką — Suma o godzinie 11, podczas której po Ewangelji Św. następuje kazanie, trwające od 30 do 40 minut. Po południu o godz. 1 min. 30 pobożni zaczynają znowu śpiewać Różaniec o Imieniu Jezus; w szkole zaś parafjalnej od godziny 2 do 3 po południu odbywa się katechizm dla dzieci w wieku od 7 do 15 lat. O godz. 3 po południu odprawiają się Nieszpory po łacinie, po których daje się błogosławieństwo Najśw. Sakramen-

tem. Po nieszporach następują: Pobożni odmawiają Różaniec w kościele, chrzest dzieci, załatwianie spraw parafjalnych lub konferencje i nauki dla bractw i towarzystw w szkole parafjalnej.

W dniu świąteczne i uroczystości obowiązujące pierwsza Msza św. odprawia się 15 minut po godz. 5 rano, Suma zaś o godzinie 8 rano z nauką, a o godzinie 10 msza św. Nieszpory o godzinie 7:30 wieczorem. Podczas Nieszpór, jest zwykle kazanie.

Przez cały miesiąc Maj odbywa się o godz. 7:30 wieczorem nabożeństwo majowe, składające się z kazania, Litanji Loretańskiej, modlitw i błogosławieństwa Najśw. Sakramentem.

Miesiąc czerwiec poświęcony jest nabożeństwu Najśw. Serca Jezusowego o godz. 7:30 każdego wieczora następuje wystawienie Najśw. Sakramentu, śpiewa się Litanja do Najśw. Serca Jezusowego, odmawiają się modlitwy, kazanie i kończy się nabożeństwo błogosławieństwem Najśw. Sakramentu.

W październiku codzień o godzinie 7:30 wieczorem różaniec, nauka, błogosławieństwo Najśw. Sakramentem.

Do roku odprawia się 3 nowenny — do Serca Jezusowego, św. Anny i św. Teresy.

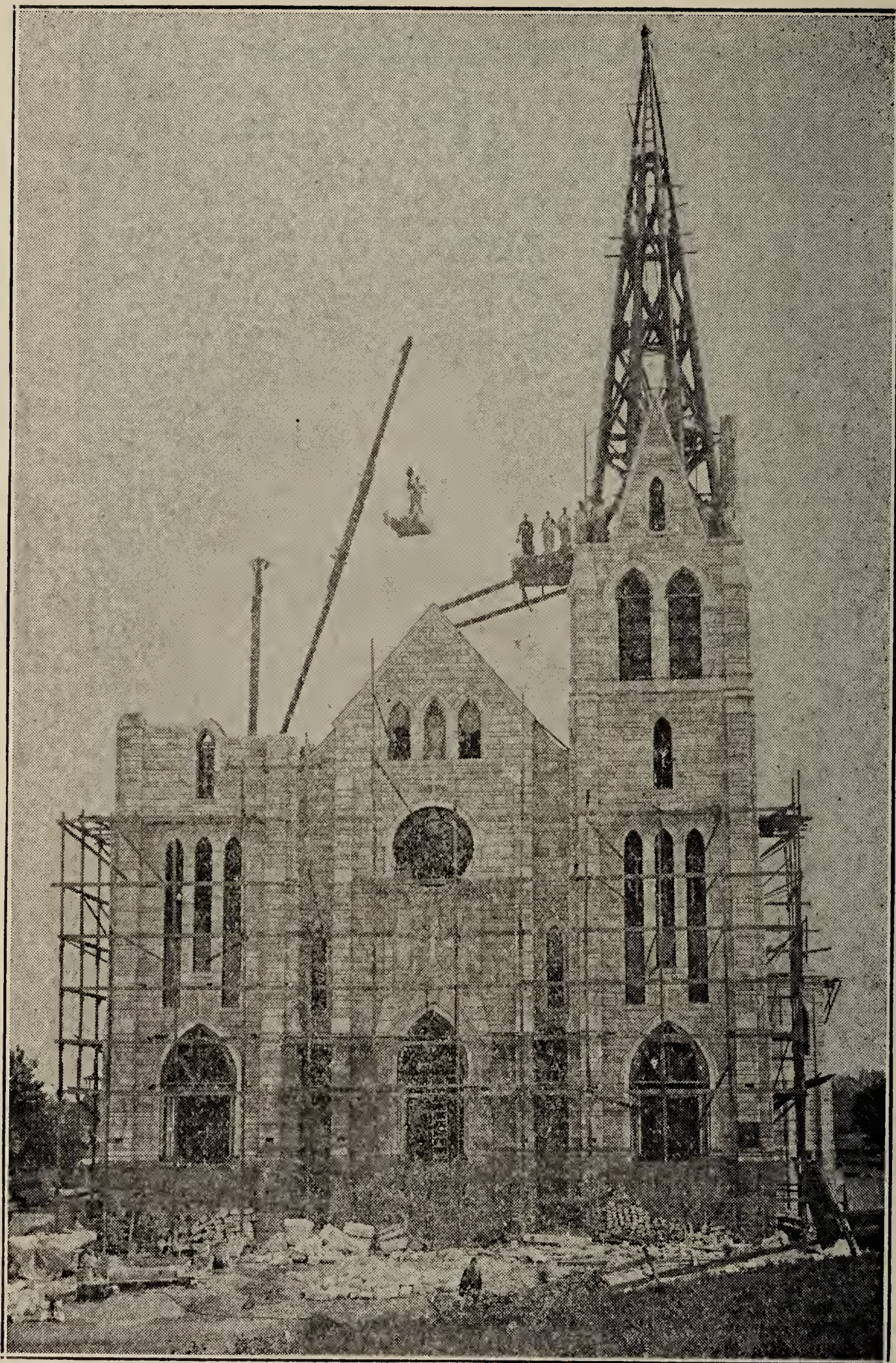
Dwa razy w tygodniu przez Post Wielki odbywa się wieczorami nabożeństwa, a Droga Krzyżowa w piątki z kazaniem i błogosławieństwem Najśw. Sakramentu.

Od godziny 7:30 do godziny 8:30 wieczorem każdego czwartku jest Adoracja Najśw. Sakramentu, który bywa wystawiany; zaś w pierwszy piątek każdego miesiąca o godzinie 7:30 wieczorem odprawia się nabożeństwo do Najśw. Serca Jezusowego, składające się z litanji, modlitw i błogosławieństwo Najśw. Sakramentem.

Przy takim porządku ściśle przestrzegany parafia polska w New Britain szybko się podnosiła. Parafjanie poczęli uczęszczać coraz więcej na nabożeństwa do kościoła, przystępować do Spowiedzi i Komunii św., a dzieci swe posyłać do szkoły parafjalnej. Dochód parafji wzrastał, a dług się zmniejszał, wskutek czego wiele rzeczy kościelnych koniecznie potrzebnych nabyto. W końcu roku 1898 kupiono organy za \$700, a na wiosnę następnego roku nabyto dzwon. Organy poświęcono 8 grudnia 1898 r., dzwon zaś i boczne ołtarze poświęcił 18 maja 1899 r. Najprzew. ks. Biskup Tierney wobec wielkiego mnóstwa zgromadzonego



Robotnicy przy budowie nowego kościoła Najśw. Serca Jezus. przy Broad ulicy, w New Britain. Conn.



KOŚCIÓŁ NAJŚW. SERCA JEZUS. W BUDOWIE

Kiedy po rozpoczęciu budowy kontraktor zbankrutował Ks. Prob. L. Bójnowski stojący na platformie trzeci od wieży dokończa budowy.

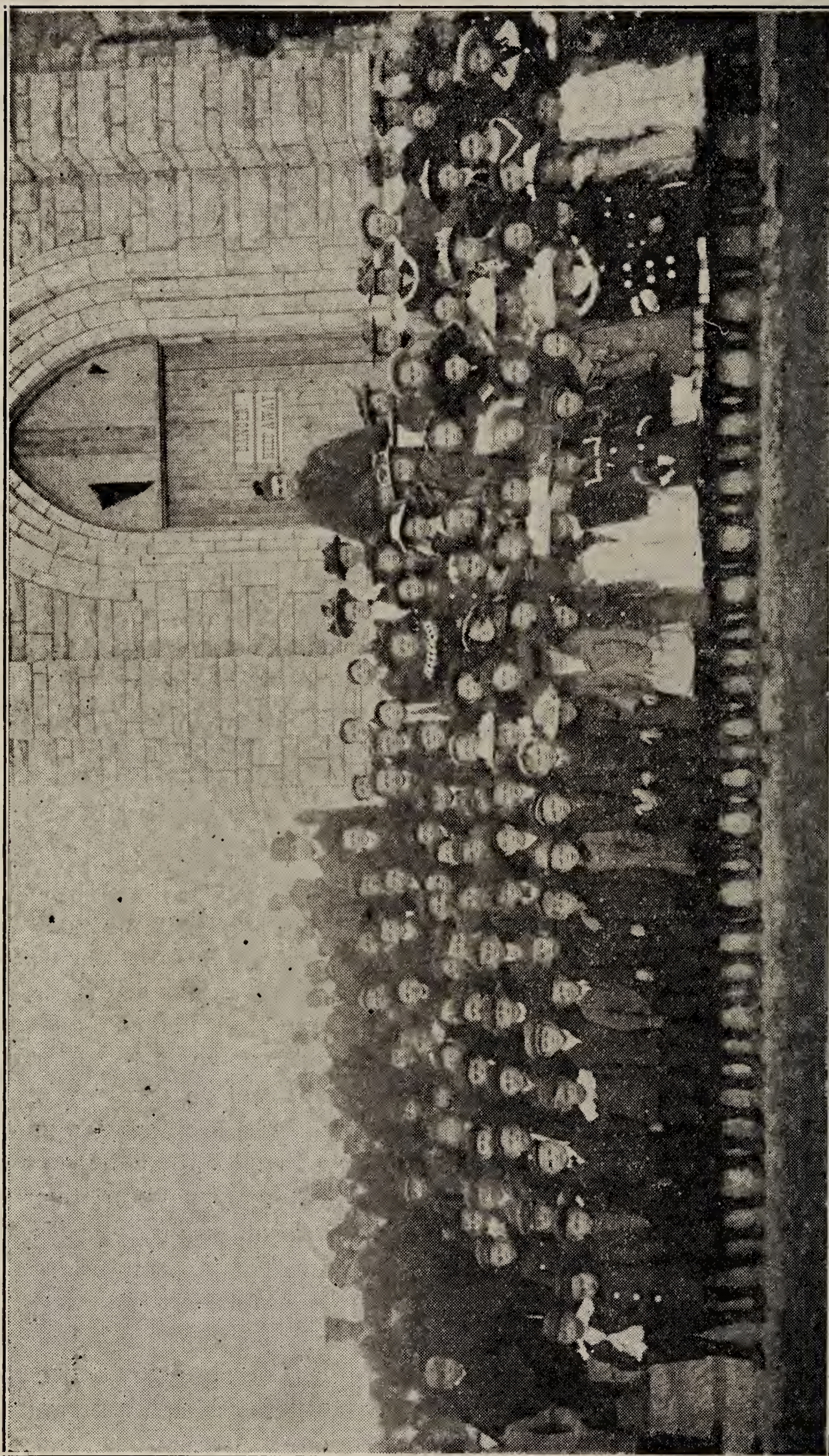
ludu. Prócz ks. Biskupa i miejscowego ks. proboszcza w ceremonji tej wzięli udział: sekretarz biskupi ks. dr. J. Donovan, księża proboszczowie irlandzkich parafij, Najśw. Marji Panny i św. Józefa W. Harty i R. Moore, oraz B. Bailey asystent przy kościele Najśw. Marji Panny z New Britain, Conn. Na dzwonie umieszczono napis: Najśw. Serce Jezusa — na pamiątkę odbytej misji od 3 do 18 czerwca 1899 r. w New Britain, Conn. — “Chrzestni Ojcowie ks. proboszcz L. Bójnowski i Józef Olbryś”. Dzwon waży 715 funtów i kosztuje 280 dol. z górą.

Poświęcenie Kamienia Węgielnego pod Nowy Kościół.

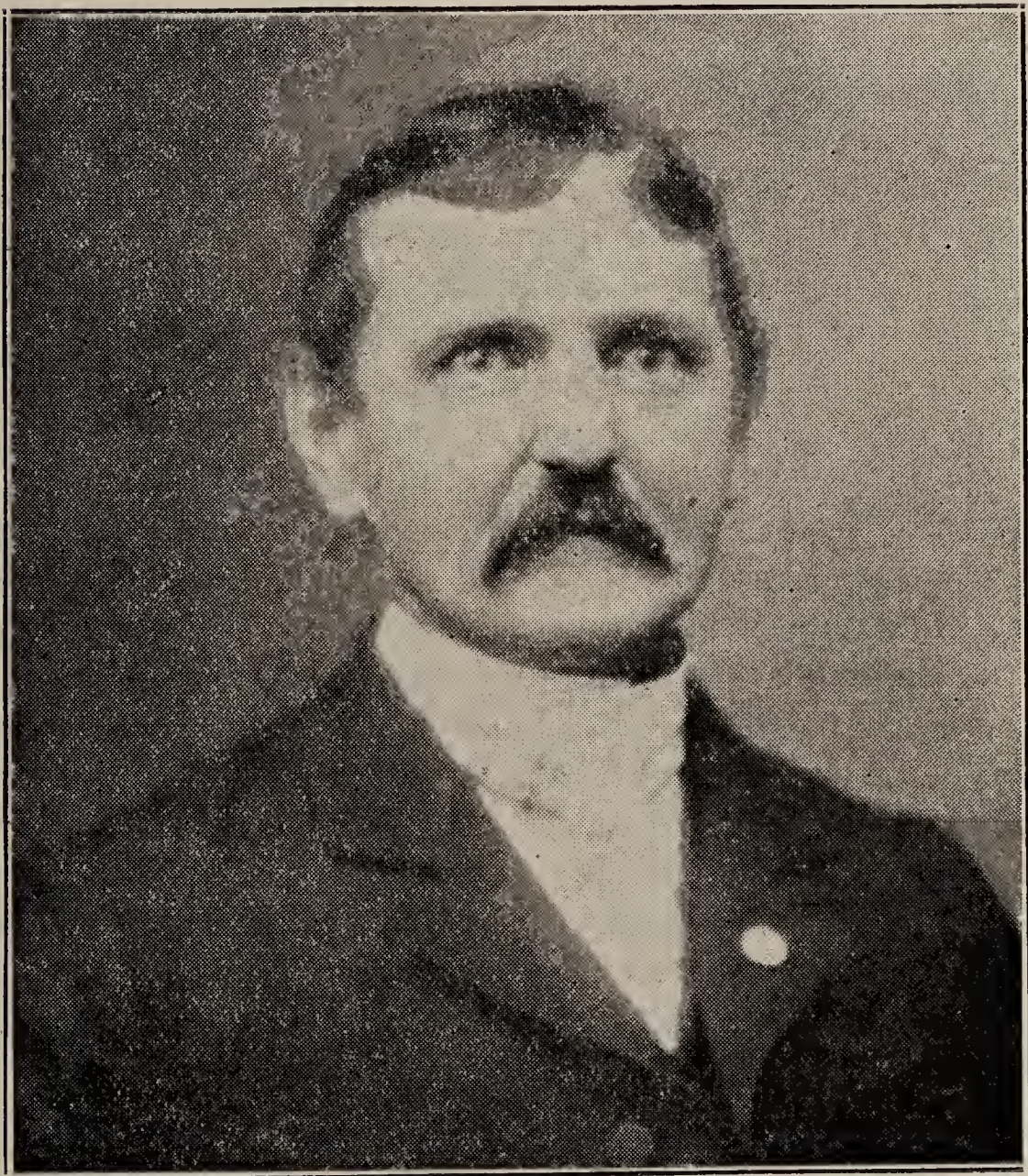
W parę lat po założeniu, polska parafia Najśw. Serca Jezusowego w New Britain, Conn. tak się powiększyła, że szczupły drewniany kościół z trudnością mógł pomieścić cisnący się na nabożeństwa lud. Potrzeba było pomyśleć o budowie większego kościoła. W tym celu dnia 15 i 22 września 1901 r. odbyło się w Turners Hall, przy ulicy Arch, zebranie parafjalne, na którem postanowiono wzniesć nowy, murowany kościół, a stary drewniany obrócić na szkołę.

Ks. proboszcz zaraz zajął się budową nowego kościoła. Po naradzie z opiekunami parafji wydelegował parafjan Władysława Niedźwieckiego, Piotra Świdra, Jakóba Dziegielskiego i Stanisława Sutulę, aby nabyli od Horace’go Booth’a plac szerokości 200 stóp, a długości $391\frac{1}{2}$ przytykający do gruntu kościelnego od ulicy Broad, aby właściciel ziemi tej, jako potrzebnej pod kościół, nie przeceniał i nie żądał zbyt wygórowanej ceny, każdy z wymienionych kupił po jednym placu, jakoby pod własny dom, a następnie przeniósł tytuł własności tak nabytej na rzecz parafji, przez co parę tysięcy dolarów na niej oszczędzono. Przy przepisie gruntu na parafję (corporation) postarano się, aby go uczynić po wieczne czasy własnością Polaków i dlatego w dokumencie notarialnym wyraźnie zastrzeżono, że “proboszczem kościoła, zbudowanego na sprzedanym gruncie, może być tylko ksiądz Polak, posiadający dobrze język polski.”

Następnie z wiosną 1902 r. wzięto się do budowy nowego kościoła. Architekt G.P.B. Alderman z Holyoke, Mass., przygotował plany, a kontraktor W. B. Cass, rodem z Ilean, N. H. podjął się jego budowy. Kontrakt z budowniczym zawarto 23 kwietnia



Dzieci ze szkoły parafjalnej w czasie budowy nowego kościoła przy Broad ulicy.



Dozorca budowy kościoła Najświętszego Serca Jezusowego pod zarządem Ks. Lucjana Bójnowskiego.

1902 r. i zaraz wzięto się do kopania fundamentów i wznoszenia murów kościelnych, które przez lato wyprowadzono pod dach.

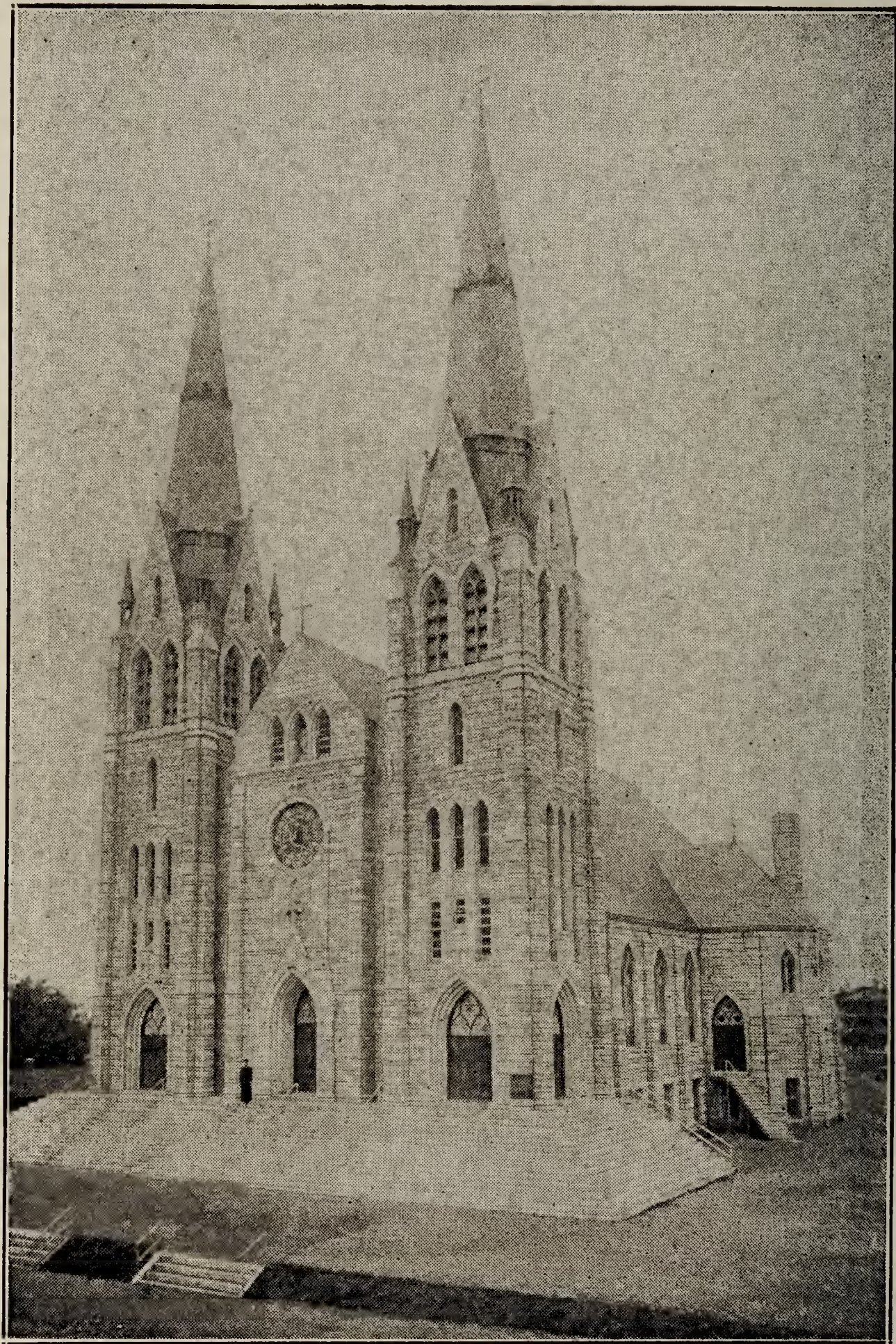
Dnia 28-go września 1902 r., pomimo zaburzeń parafjalnych, wywołanych przez księdza z Polski, odbyło się poświęcenie kamienia węgielnego pod nowy kościół. Oto jaki był przebieg tej uroczystości.

O godzinie 8 rano ks. proboszcz L. Bójnowski odprawił Mszę św., po której Towarzystwa miejscowe i z okolic odbyły pochód w mieście. Sformowano z Towarzystw trzy Dywizje, na czele, których postępowali marszałkowie z trzema kapitanami wojskowymi Towarzystw na koniach, następnie szła kapela muzyczna, a za nią postępowwały Towarzystwa. I. Dywizja—Towarzystwo Kazimierza Pułaskiego pod opieką św. Michała Archanioła, Worcester, Mass., Towarzystwo św. Stanisława B. M. z Hartford, Conn., Towarzystwo św. Kazimierza z Middletown, Conn. II. Dywizja—kapela muzyczna, Towarzystwo św. Trójcy greckokatolickie i Towarzystwo św. Michała Archanioła słowackie z New Britain, Conn., oraz Towarzystwo św. Kazimierza z Terryville, Conn. III. Dywizja—kapela muzyczna. VIII. Pułk Ułanów Księcia Józefa Poniatowskiego z Union City, Conn., Towarzystwo Bolesława Chrobrego, Towarz. Młodzieży Polskiej, i Towarzystwo Imienia Jezus. z New Britain, Conn. Pochód wyszedł od starego kościoła przy ulicy Orange i przeszedł ulicę Orange, Grove, Broad, N. Main, E. Main. Elm, Franklin, Stanley, Chestnut, Elm, South Main, Franklin Square, Main, Lafayette, Grove i Orange, skąd udał się na nabożeństwo do starego kościoła Najśw. Serca Jezusowego.

O godzinie 11 rozpoczęła się Suma, którą celebrował Wiel. ks. prob. S. Łozowski, z Hartford, Conn. w asystencji ks. Jana Murray, kanclerza biskupa jako djakona, ks. J. Moore, profesora seminarjum hartfordskiego jako subdjakona, oraz jednego Ojca z zakonu La Salette jako ceremonjarza i kleryka z tegoż zakonu jako turyferarza. Wczasie Sumy Najprzew. ks. Biskup Tierney zajmował miejsce na tronie, a jako honorowi djakoni asystowali mu: prob. irlandzkiej parafji Najśw. M. P., ks. J. Winters z New Britain, Conn. i prob. drugiej irlandzkiej parafji św. Józefa w temże mieście, ks. R. Moore, oraz ks. prob. J. Culkowski z Meriden, Conn., ks. prob. Musieł z New Haven, Conn., ks. T. O'Connell, ks. Reilley, ks. J. Zebrys, ks. K. Coppens, i ks. J. Piechiel, z New Britain, Conn.



Chór parafjalny św. Cecylji pod dyрекcją organisty Woronieckiego przy parafji Najśw. Serca Jezusowego.



NOWY POLSKI KOŚCIÓŁ PRZY BROAD ULICY

Nowy polski katolicki kościół Najśw. Serca Jezusowego przy Broad ulicy, został poświęcony dnia 28 lutego, 1904 roku przez Najprzew. Ks. Biskupa Tierney przy udziale wielkiej masy ludu.

Po Sumie Towarzystwa wyżej wymienione udały się ulicami Orange, Grove, i Broad do nowego kościoła. Tam przed wejściem do kościoła Towarzystwa Wojskowe, i Towarzystwo Panien Dzieci Marji z New Britain, Conn. sformowały szpaler, środkiem którego przeszły Towarzystwa cywilne, a następnie ks. Biskup poprzedzany przez Duchowieństwo udające się do krzyża wzniesionego przy ołtarzu w nowym kościele.

Najprzew. ks. Biskup dopełnił ceremonji poświęcenia kamienia węgielnego, Wiel. ks. S. Łozowski prob. polskiej parafji w Hartford, Conn. wygłosił prześliczne kazanie.

Po ceremonji ks. Biskup udzielił błogosławieństwa, po którym wierni rozeszli się do domów, a Towarzystwa pozamiejskowe udały się z kapelą na czele do Turner Hall przy ulicy Arch, gdzie były podejmowane przez Towarzystwa miejscowe staropolską gościnnością.

Przez zimę i lato 1903 r. roboty około nowego kościoła tak postąpiły, że dach pokryto łupkiem, a ściany wytynkowano. Zbudowano go zewnątrz z białego piaskowego marmuru a wewnątrz z niebieskiego kamienia, w stylu gotyckim, o dwóch wieżach wysokości 170 stóp i o dwóch obszernych bocznych kaplicach, przez co ma kształt krzyża. Prowadzą do jego wnętrza wspaniałe z piaskowego białego marmuru schody. Długość jego wynosi w fundamentach 180 stóp, szerokość na froncie i przy wielkim ołtarzu 78 stóp, a w bocznem ramieniu krzyża 114 stóp. Kościół jest przedzielony podłogą na górny i dolny. Górny ma duży chór, i przedzielone dwoma rzędami filarów trzy nawy, w których mieszczą się 5 ołtarzy, i ławki o 1300 siedzeniach. Cały kościół jest oświetlony rzęsiście światłem elektrycznem i gazowem, a ogrzewany parą. Koszt jego z całym urządzeniem wynosi \$150,000 dolarów.

Podczas Zjazdu księży polskich odbytego 4 lutego 1902 r. w Toledo, Ohio, reprezentuje polskich kapłanów w Connecticut i przystępuje do Stowarzyszenia Polskich Księży.

Taką działalność okazał ks. Lucjan Bójnowski jako ksiądz i Polak. Zawdzięcza ją swemu ideałowi Kapłana-Polaka, swej pracowitości, a nadewszystko wytrwałości, którą go Bóg obdarzył. Będąc zawsze czynnym, nie traci ani chwili czasu, którego by nie poświęcił jakiej pożytecznej sprawie. Wstaje o godzinie



Grupa ministrantów przy kościele Najświętszego Serca Jezusowego w New Britain, Conn.

5 lub 6 rano i przez cały dzień do godziny 11 lub 12 w nocy oddaje się załatwianiu licznych spraw, obracając bardzo mało czasu na posiłek i rozrywkę. Pracowitość jego najbardziej uwidacznia się przy budowie gmachów zakładowych. Sam ją dogląda i sam zajmuje się wypłatą materiałów i robotników, by nie być zmuszonym po raz drugi do wypłaty, a gdy kontraktor zbankrutował, zajmuje jego miejsce i prowadzi dalej niedokończoną budowę, wynajmując robotników, doglądając ich i dla zachęty do pośpiechu własnymi rękoma z nimi pracuje.

Ks. L. Bójnowski liczy obecnie 73 lat, jest wzrostu wysokiego, cery ciemnej, usposobienia prędkiego, chudy. Z powodu ustawicznej pracy, od młodości przebyłych walk i zmartwień, jakie mu sprawiają ludzie źli i przewrotni, cierpi na osłabienie systemu nerwowego, przez co czasem zapada znacznie na zdrowiu.

Pomimo licznych prac dokonanych, wielu przewrotnych Polaków uważa go za człowieka z gruntu złego. Według nich jest on bezlitośnym, zdrajcą, dusigroszem, ostrym, chytrym, podstępny, zarozumiałym, pysznym, leniwcem, zabójcą ludzi w honorze, i t. p. Tak to niektórzy czernią go dlatego, że się ich nie boi, lecz gromi na każdym kroku za ich zbrodnie, nie lękając się nawet śmierci, którą mu w swoich listach grożą. Inni przesładują go przez zemstę. Niegdyś, służąc u ś.p. jego ojca w starym kraju, kradli co im podpadło pod rękę, że zaś nie mogą czynić teraz tego w Ameryce, bo nie mają dostępu do niczego, więc stąd złość i gniew. Niech się gniewają i czernią — nic im to nie pomoże. Kłamstwa i fałsz znikną jak i ci, którzy je rozsiewają złośliwie.

Niepokoje i Zaburzenie Parafjalne.

Gdzie Polacy Panu Bogu budują kościół, tam djabeł stawia sobie kaplicę, mawiali starzy Polacy. Gdy pod energicznymi rządami ks. L. Bójnowskiego, polska parafia Najśw. Serca Jezusowego poczęła się pomyślnie rozwijać, gdy pobożność, cnota i dobre obyczaje parafjan poczęły brać górę nad ich występkami, gdy ład i porządek zapanował w parafji, zły duch postanowił zburzyć dzieło Boże i rozdzielić Polaków w New Britain, by ich przez kłótnie i bójkę, do piekła pograżyć, a wobec amerykańców poniżyć.

W New Britain, Conn. znalazło się kilku ludzi, którzy przez ciągle trwanie w grzechach i zastarzałych nałogach, przez niechęć i wstręt do poprawy swego życia, przez czytanie złych pism i obcowanie w bezbożnych kompanjach pijackich, stracili wiarę swych ojców lub w niej zobojętnieli. Niektórzy z tych bezbożników ścierpieć nie mogli, że tak wiele Polaków należy do parafji, chodzi do kościoła i żyje po Bożemu, a oni idą do piekła; drudzy zazdrosnym okiem spoglądali na kasę parafjalną, którą radzi by byli mieć w swych rękach, by móc z niej kraść; inni wreszcie poczęli się gniewać na ks. proboszcza za to, że ich jawnie gromił za występki i wyrzucał im nieprawości, jak to Chrystus czynił niedowiarkom i handlarzom, których nawet batem wypędzał ze świątyni jerozolimskiej.

Najpierw tedy niejaki F. G., a właściwie Krochmal, pod pozorem służenia sprawie polskiej, założył wraz z innymi zwolennikami kościół niezależny. Jako kłamstwo i fałsz, kościół ten długo się nie utrzymał, ale pozostawił po sobie szereg procesów sądowych. W r. 1897 G. wytoczył proces polskiej parafji Najśw. Serca Jezus., myśląc że ją zniszczy. Parafja nie została mu dłużną i wytoczyła mu dwa procesy: jeden o to, że skolektował 400 dolarów i nie oddał parafji, ale kupił za te pieniądze dom i lotę przy ulicy Chestnut pod niezależny kościół, nie uznający władzy Biskupa i Papieża, a drugi proces o to, że podstępny sposobem wyjął z Savings Bank 600 dolarów, należących do Towarzystwa św. Michała Archaniola, a ofiarowanych na parafję, które on obrócił również na kościół niezależny. Sprawy ciągnęły się do maja 1902 r. i G. wszystkie je przegrał. Najpierw Sąd kazał mu wrócić 400 dolarów i opłacić koszta sądowe, a gdy nie był w stanie tego uczynić, władze cywilne posłały go do stanowego więzienia. Po tym Sąd kazał mu zwrócić 600 dolarów z procentem i opłacić koszta sądowe, a gdy również nie miał z czego oddać, Sąd kazał zabrać dom i loty kupione pod niezależny kościół i sprzedać. Parafja zabrała i sprzedała je w maju 1902 r. St. Dręzkowi za 1,000 dolarów.

Prócz niezależnych, wciskali się do New Britain socjaliści ze swoim przewrotem społecznym, i narodowcy ze swoim liberalizmem, czyli nauką, że każda wiara jest dobrą. W różnych czasach newbritainscy apostołowie bezbożności sprowadzali sobie jednych, lub drugich pod pozorem poprawienia doli ro-

botnikom, lub podniesienia ducha narodowego, w rzeczywistości zaś na to, aby wzniecać niepokoje w parafji. Jak np. 7 stycznia 1899 r. Legjon Wolnych Krakusów sprowadził sobie związkowców z Meriden, Conn. „na zabawę i podniesienia ducha narodowego.“ Patrjoci ci wyprawili sobie najpierw nocną pohulanke w mieście, a na drugi dzień przypadający w niedzielę, przyszli do kościoła dla wyprawienia awantury. Gdy proboszcz mówił o powinnościach posyłania dzieci do szkoły parafjalnej, jeden ze związkowców nagle wstał, krzyknął coś na całe gardło jak potępieniec i wyszedł z kościoła, a za nim powstali i wyszli Krajewski, Błażejowski, Markowski i kilku związkowców newbri-taińskich. Gdy proboszcz skarcił awanturników za znieważanie Domu Bożego, komitet Krakusów udał się do sędziego G. W. Andrews z prośbą, aby ukarał księdza za to, że ganił zbrodnie ludzkie. Nic jednak awanturnicy nie zyskali. Sędzia kazał im gdzie indziej udać się ze swą sprawą i odprawił ich z kwitkiem.

Jak przez niezależnych i związkowców, tak i przez socjalistów nie udało się wywołać rozruchów parafjalnych w New Britain, Conn. Dnia 30 maja 1900 r. niedowiarkowie newbritaińscy sprowadzili sobie dwa towarzystwa socjalistyczne: jedno z Ansonji, a drugie z Waterbury, Conn. Dla zwrócenia uwagi Polaków na siebie, niedowiarkowie wraz z socjalistami odbyli najpierw pochód po mieście, a następnie urządzili jakiś obchód w hali. Podczas mów tam wypowiedzianych, piorunowano na katolickich księży, i na kościół, oraz rozdawano jakieś książeczki i gazety z katechizmem socjalistycznym, ale na tem cała parada się skończyła. Polski lud nie usłuchał uwodzicieli, lecz chodził wciąż do kościoła i chwalił Boga tak, jak na lud prawdziwie katolicki przystało.

Do wywołania ponownych zaburzeń parafjalnych posłużyła następująca okoliczność. Na początku r. 1902 przybył do Ameryki niejaki ks. Edward Umiński z Myszyńca w gubernji Łomżyńskiej, w Królestwie Polskiem. Więcej niż wysokiego wzrostu, silnie zbudowany, imponujący swą postawą, kapłan ten wywierał wielki wpływ na lud, czy to publicznie, czy prywatnie przemawiał do niego swym dość silnym głosem. Gdy się rozeszła wieść o rewizji dokonanej przez moskali w jego mieszkaniu, o jego tragicznej ucieczce z kraju, w której żydzi mu pomagali, i o jego wreszcie przybyciu do Ameryki, ludzie pochodzący z łomżyńskiego i plockiego aż drżeli za

nim. Chcąc go mieć przy sobie, pisali do niego i ks. proboszcza prosili o napisanie, aby przybył do New Britain, Conn. i objął posadę wikarego, która przy polskim kościele wakowała po wyjeździe ks. Mikłaszewskiego. Ks. E. U., objechawszy Nowy York, Jersey City, N. J. i Hazleton, Pa., i nie znalazłszy nigdzie posady, chętnie przyjął zaproszenie ludu i dnia 11 lipca, 1902 r., choć nie był zaproszony przez ks. Biskupa ani ks. prob., przyjechał do New Britain, Conn. i choć przy sobie nie miał żadnych świadectw od swej władzy duchownej z Europy; lecz za wstawieniem się ks. proboszcza do Biskupa hartfordskiego został mianowany tymczasowym wikarym przy polskiej parafji.

Niespokojne duchy polskie skorzystali z pobytu ks. E. U. w New Britain. Widząc jego wpływ na znajomych mu z kraju ludzi, poddali mu myśl, aby się starał o probostwo newbrytańskie, to “oni mu w tem dopomogą”. Myśl ta podołała się ks. U. Sprowadził zaraz swoją gospodynię i organistę do New Britain i przy pomocy ich i burzycieli, począł zjednywać sobie ludzi, u których spędzał całe wieczory, późno wracając na plebanję.

W miesiąc po przybyciu ks. U. wybuch już był gotowy. Najpierw 10 sierpnia wysłano list do ks. prob. z żądaniem, aby pod groźbą zaburzeń zmieniono zarząd parafjalny “trustees”, a gdy ks. proboszcz nie mógł zadośćuczynić tym wymaganiom, gdyż zarząd był wybrany przez parafjan na cały rok, uczyniono formalne najście na ks. proboszcza.

Dnia 11 sierpnia 1902 r. około godziny 7 wieczorem, zebrał się tłum ludu przed kościołem i na czele salunisty A. M., oraz W. W., P. K., Win. J. i Ł. D., wtargnął do plebanji, zapelniając kancelarję, korytarz i wejście przed plebanją. Tu zażądano od ks. proboszcza, aby ks. U. nie oddalał z parafji, lecz aby go zatrzymał jako proboszcza, a sam wyjechał.

Ponieważ o wydaleniu nie było mowy, ks. proboszcz wytłumaczył ludziom, że ks. U. nikt nie wydała, ani on, który nie ma prawa tego czynić, ani ks. Biskup, który o nim nic nie oznajmił. Potwierdził to sam ks. U., który przywołany do zdania sprawy rzekł: “Wasz proboszcz mnie nie wydała. Co wy gadacie? Chyba popiliście się, bo sami nie wiecie, co mówicie”.

Wyjaśnienie to wcale nie uspokoiło przewodców i poczęli dowodzić: “Tak ma być, jak my chcemy, a ks. Biskup do tego niema nic.”

Ks. proboszcz zwrócił dwa razy uwagę ks. U. na to powiedzenie, lecz ten uporczywie milczał.

Gdy następnie przewodcy zaczęli wypowiadać inne niedorzeczności, i niektórzy przewodcy, wskazując na ks. proboszcza, odezwali się: “Weźmy go siłą,” ks. proboszcz, oburzony do żywego takim niesłychanym zuchwalstwem, kazał wszystkim wyjść za drzwi i sprawy dochodzić sposobem prawnym u władzy.

Zabierano się już do wyjścia z plebanji, gdy wtem ktoś zapytał się ks. U:

— Czy ojciec u nas zostanie?

Na to ks. U., podniósłszy rękę w górę, odrzekł: — “Jeżeli chcecie, żebym u was nadal pozostał, to musicie mi dać lepsze pomieszkanie, i większą pensję. Na takiej plebanji i za taką pensję nie będę!”

To powiedziawszy, ks. U. wyszedł do swego pokoju. Podążył za nim ks. proboszcz i prosił go, żeby dla zbawienia dusz odwołał to co powiedział, i aby wyjechał z New Britain, bo inaczej będzie bunt w parafji i wiele ludzi pójdzie na potępienie. — “A to niech będzie bunt!” — wykrzyknął na to ks. U.

Nie chcąc dopuścić do przelewu krwi w parafji, ks. proboszcz doniósł na drugi dzień o całym zajściu ks. Biskupowi, prosząc Jego, aby natychmiast zwolnił go z obowiązków pasterza i pozwolił mu wyjechać z New Britain.

Tymczasem, bunt szerzył się. Dnia 12 sierpnia przybył na plebanję komitet samowwający składający się z W. J., F. T. i D. A., i przedstawiając siebie, że jest wysłany od całej parafji, żądał, aby w ich imieniu ks. proboszcz zwołał zebranie parafjalne. Obecni podówczas w kancelarji opiekunowie parafji, Piotr Świder i Stanisław Luty, oraz sekretarz parafjalny Stanisław Sutula odpowiedzieli owemu komitetowi, że to nieprawda jakoby cała parafja żądała zebrania, bo oni jako urzędnicy parafjalni nic o tem nie wiedzą, i że wiedzą

o tem, iż większość parafji zebrania parafjalnego sobie nie życzy, a to przez wzgląd na wzburzenie umysłów, jakie u niektórych panuje. Nie zadowolnił się tą jasną odpowiedzią komitet buntowniczy, lecz ciągle powtarzał: “Od parafji, od parafji!”

Ks. proboszcz, chcąc jasno wykazać komitetowi, że ks. U. wcale nie krzywdził, zmusił komitet naprzód do obejrzenia pokoju, w którym mieszkał ks. U. i przekonał go naocznie, że to był najlepszy pokój w całej plebanji; następnie pokazał komitetowi czek bankowy, podpisany ręką ks. U., świadczący o tem, że ks. U. za 20 dni otrzymał 28 dolarów pensji, a nie 15 dolarów na miesiąc, jak to fałszywie twierdzono; na koniec wykazał dobitnie, że i trunków nie brakowało, bo ks. U. miał ich tyle, ile tylko mógł zużyć.

Nadszedł wtedy ks. U., powracając z miasta. Ks. proboszcz zawołał go do kancelarji i zapytał go wobec komitetu, czy to prawda, że go prześladował i nie dobrze się z nim obchodził, że mu wypłacił tylko 15 dolarów za miesiąc, że mu dał najmniejszy pokój i że go wypędza od siebie. Przyciśnięty jakby do muru, ks. U. wznosił ręce do góry i zawołał:

— “Przysięgam na Boga, że nic przeciw księdzu nie mówiłem. Nie wiem, co ci ludzie od proboszcza chcą!”

Uniesiony tą obłudą swego konfratra ks. proboszcz wyrzekł wtedy:

— Kłamiesz ksiądz, żeś nic nie mówił. Wczoraj powiedziałeś, że za taką pensję w New Britain nie będziesz. Jeżeli przeciw mnie nic nie mówiono po domach, to skąd ludzie by wiedzieli, że księdzu nie płacę, że daję najmniejszy pokój, i że wydalą. Jeżeli ksiądz o tem nie mówił, to księdza gospodyni o tem rozpowiadała.

Słyszac te słowa Wiktorja Todzio, dawna parafjanka ks. U. w kraju, przybliżyła się do Niego, i pocałowawszy go w rękę z płaczem rzekła:

— Drogi ojcie! Znamy ojca z kraju i szanujemy go, ale niech ojciec pamięta, że łzy za naszego proboszcza wylane wołać będą o pomstę do Boga!

Nie mógł znieść tych słów ks. U., przeto wyszedł z kancelarji, a za nim opuścił ją komitet buntowniczy.

Dnia 14 sierpnia 1902 r. przybył do New Britain, Conn. kanclerz biskupi, ks. dr. J. P. Donovan i przywiózł dwa listy od ks. Biskupa. Jeden z nich brzmiał w dosłownem tłumaczeniu:

**Dom Biskupi
Hartford, Conn.,**

14 sierpnia, 1902 r.

Wielebny Ojcie Bójnowski!

“Niniejszem przyjmuję Twoją rezygnację z probostwa Najśw. Serca Jezusowego w New Britain, Conn. Rezygnacja ta wejdzie w wykonanie dopiero wtedy, gdy wystaram się o pasterza do zajęcia Twego miejsca. Tymczasem masz wszelką władzę do załatwiania spraw w wymienionej parafji.

Z najlepszymi życzeniami
Twój bardzo wierny

**M. Tierney, Biskup hartfordzki.
Jakób Donovan, Kanclerz**

Drugi zaś list był adresowany do ks. U., któremu go też ks. dr. Donovan wręczył. Ks. Biskup zawiadomił w nim Ks. U., że mu odjął wszelką władzę kapłańską nie tylko w New Britain, ale i w całej diecezji hartfordzkiej; nadto ks. Biskup zagroził ks. U. większymi karami kościelnymi, gdyby natychmiast diecezji hartfordzkiej nie opuścił, lecz w niej dalej lud katolicki przeciw prawowitej władzy kościelnej burzył.

Ks. U. wyjechał wieczorem 15 sierpnia z New Britain, lecz wkrótce znowu wrócił. Przekonawszy się, że w New Britain proboszczem nie zostanie, i że na buncie ostatecznie nic nie wskóra, udał się najpierw do Rockville, a następnie do New London, Conn., w nadziei, że może tam dostanie probostwo; lecz ponieważ ks. Biskup nie pozwolił mu sprawować obowiązków kapłańskich w swej diecezji, a więc po przepędzeniu pewnego czasu tu i ówdzie u ludzi, wyjechał do Massachusetts.

Tymczasem polscy buntownicy i łamacze praw w New Britain nie próżnowali. Dla wyprawiania z obalamuconym ludem hec i awantur, wydali odezwę do parafjan, którą tutaj na wieczną pamiątkę dosłownie podajemy:

“Zapraszamy Wszystkich Polaków w New Britain, dbających o dobro i honor swój, aby się stawili na zebranie dnia

17-go sierpnia, 1902 roku, na halę przy ulicy Lafayette, No. 13, o godzinie 7:00 wieczorem.

Komitet: P. Kulas, W. Juchniewicz, A. Przyjałkowski, F. Taradejna.”

Zebranie, zapowiedziane w powyższej odezwie, odbyło się pod prezydencją Augustyna Morrisa, karczmarza. Przemawiali na niem Augustyn Morris, Tomasz Ostrowski, Leon Wolski, Piotr Piórkowski, przedstawiając ludowi, że powinien koniecznie zatrzymać ks. U. w New Britain, a przeciw ks. proboszczowi jako “ajryszowi” powinien walczyć do ostateczności, bo jeżeli go się teraz nie zwalczy, to go się nie zwalczy nigdy. Wybrano następnie komitet składający się z 12 osób, któremu polecono udać się ze skargą na ks. proboszcza do wyższej władzy.

Gdy wieść o tem zebraniu odbytem przeciw ks. Bójnowskiemu rozeszła się po mieście, nie tylko dobrzy Polacy i obconarodowi katolicy, ale nawet i Amerykanie oburzyli się przeciw awanturnikom. Major miasta Samuel Bassett, skarbnik A. Thompson, sędzia L. Burr, naczelnik policji W. Rawlings, i kapitan P. Lee, dyrektor szkół G. Stuart, opiekun chorych N. Hurlburt, — słowem wszyscy urzędnicy, fabrykanci i kupcy stanęli po stronie ks. proboszcza L. Bójnowskiego i bronili go słowem i piórem w angielskich gazetach.

Wobec takiej opinii publicznej wstyd i strach ogarnął polskich buntowników i dlatego chwycili się obłudy. Sami podpisywali odezwy i skargi, sami występowali wobec polskiego ludu z największą zaciętością przeciw ks. proboszczowi, a potem sami się tego, co robili, wobec Amerykanów i dobrych Polaków jak najuroczyściej wypierali. Tak np. P. Kulas, A. Przyjałkowski i F. Taradejna publicznie się wyparli na posiedzeniach towarzystw, że to nie oni podpisali odezwę zwołującą zebranie przeciw ks. proboszczowi; Augustyn Morris ogłosił w gazetach angielskich, podpisany swoim nazwiskiem artykuł, w którym zupełnie zaprzeczył to, co na zebraniu przeciw ks. proboszczowi mówił. “No reflections or aspersions were cast upon Father Bójnowski, for everyone knows that he is a good man.” — Nie rzucano żadnych słów ani nagan na ojca Bójnowskiego, gdyż każdy wie, że on jest dobrym człowiekiem — pisał w angielskich gazetach A. Morris, a jednocześnie burzył lud, ile się tylko burzyć dało.

Gdy łamaczom prawa, niedowiarkom, nie udało się pobudzić ludu do większych rozruchów i do rozlewu krwi, wtedy chwycili się oszczerczych oskarżeń, i wysłali 12 komitetowych do Arcybiskupa nowojorskiego, mniemając, że diecezja hartfordska należy do jego prowincji. Wysłannicy, nie zastawszy w New Yorku ks. Arcybiskupa, bo już podówczas od paru miesięcy leżał w grobie, udali się po poradę, czy też ze skargą do Wiel. ks. B. Kwiatkowskiego, proboszcza polskiej parafji w Jersey City, N. J. Oto jak o tej wizycie Wiel. ks. Kwiatkowski pisał do ks. L. Bójnowskiego:

Jersey City, N. J.

dnia 29 sierpnia, 1902 r.

„Zaczęli (wysłannicy) wynurzać swoje żale do księdza za usunięcie Umińskiego i różne inne rzeczy zaczęli mi opowiadać, które ostatecznie mnie się nie spodobały — a ich projekta zganiłem stanowczo; te odnosiły się do budowy czy też zakupienie jakiegoś kościoła, a tem samem zerwanie z parafją ks. Dobrodzieja.... Otóż księżę Dobrodzieju, ten przekłety ruch niezależny jest klęską dla naszego ludu polskiego... Ks. Umiński jest bardzo spokojny człowiek, i Księdzu będzie z nim dobrze; jeżeli zrobił jakiś błąd, to można mu przebaczyć jako nowoprzybyłemu do tego kraju..... Pozostaje dla Ks.

Z prawdziwem szacunkiem,

Ks. B. Kwiatkowski,”

Chociaż zbuntowani nie nie zyskali przez swoich wysłanników w New Yorku, to jednak nie dali za wygraną. Ułożyli po angielsku oszczerczą skargę, pełną najpotworniejszych fałszów na jakie tylko może zdobyć się złość i przewrotność ludzka, kazali ją podpisać nierozumiejącym języka angielskiego i wysłali ją do Najprzew. ks. Biskupa Tierney'a w Hartford, prosząc go, aby Ks. L. Bójnowskiego usunął z parafji. Oto oskarżenie, którego treść tu podajemy, aby potomność wiedziała jakich to kłamców mieli Polacy w New Britain Conn.

Oskarżenie ks. L. Bójnowskiego:

1. Powiedział na ambonie, że mu ks. Biskup kazał czytać Ewangelię i Lekcję po angielsku, lecz, że nim on to uczyni, Biskup będzie usunięty z diecezji.

2. Nie chce chodzić do chorych i umierających, wskutek czego wiele parafjan umiera bez Sakramentów św.

3. Nie chce chrzcić dzieci rodziców należących do parafji, i to bez żadnej przyczyny.

4. Odpędzał penitentów od konfesjonału i nie chciał ich słuchać Spowiedzi.

5. Odmawiał Komunii św., kobietom dla tego, że były w letnim ubraniu.

6. Nie czytał nigdy Ewangelji i nie mówił kazań, lecz wyprawiał na ambonie różne komedje (shows) i opowiadał bajki, (stories).

7. Powiedział śpiewakom w kościele, że lepiej by zrobili gdyby zamiast śpiewać w kościele, śpiewali w kur..... domu.

8. Powiedział w kościele. “Idźcie do salonu, wypijcie wszystką wódkę i piwo, a napewno ani wy, ani biskup nie wypędzicie mnie z parafji.”

9. Robi rozdwojenia w parafji, bo dzieli ludzi na wrogie sobie stronnictwa.

10. Zbierał pieniądze na polski cmentarz i niewiadomo co z temi pieniędzmi zrobił.

11. Postępuje z ludźmi absolutnie jak car.

Powyższą skargę podpisali: Wincenty Juchniewicz, Łukasz Dzieczek, Stanisław Kulas, Dominik Adamowicz, Wincenty Grybicz, Dominik Domin, Franciszek Taradejna, Józef Grala, Piotr Skonieczny, Józef Olszewski, Józef Jurczak, itd.

Z rozporządzenia, ks. Biskupa, ks. őr. Donovan zwołał wszystkich podpisanych na skardze na dzień 23 września do kancelarji biskupiej w Hartford, Conn. gdzie o godzinie 11 przed południem rozpoczęły się przesłuchy. Oto jakie dowody złożyli ci potwarcy przed księdzem kanclerzem biskupim na poparcie swych oszczerczych zarzutów.

(Ks. Kanclerz pytał Juchniewicza co do zarzutu 1).

Pytanie:—Czyś słyszał, jak ks. Bójnowski mówił o nakazie Biskupa czytania Ewangelji po Angielsku?

Odpowiedź — Nie słyszałem.

P. A skąd wiesz o tem?

O. Ludzie mówili.

P. Jacy ludzie ci mówili? Czy wiesz ich adres?

O. Nie wiem.

P. A od kogo o tem wiesz?

O. Żona mi mówiła.

P. Jak często żona chodzi do kościoła?

O. Co drugą niedzielę.

P. A ty jak często chodzisz?

O. Co drugą lub trzecią niedzielę.

(Co do zarzutu 2)

P. Czy ks. Bójnowski nie poszedł do chorych i ci umierali bez Sakramentów św.?

O. Tak, nie poszedł i chorzy umierali bez Sakramentów.

P. Czy wiesz o tem napewno?

O. Wiem napewno.

P. Czy znałeś ich i gdzie mieszkali?

O. Tak.

P. Powiedz, którzy ludzie umarli bez Sakramentów i podaj adresy ich krewnych lub znajomych.

O. Nie pamiętam, ale ludzie o tem mówili.

P. Kto mówił?

O. Nie pamiętam.

(Co do zarzutu 3)

O. Czy wiesz o tem, że ks. Bójnowski nie chrzczył dzieci parafjan?

O. Wiem.

P. Wiele dzieci nie ochrzcił?

O. Kilkoro.

P. Których dzieci nie ochrzcił. Podaj adres ich rodziców.

O. Nie pamiętam.

P. A więc skąd wiesz, że nie chrzczył dzieci?

O. Ludzie mówili.

(Co do zarzutu 4)

P. Czy ks. Bójnowski nie słuchał spowiedzi?

O. Nie chciał słuchać, bo odpędzał ludzi od konfesjonału.

P. Ilu ludzi odpędził i nie chciał słuchać ich spowiedzi?

O. Odpędził 200 lub 300 ludzi.

P. Jak długo oni nie byli u spowiedzi? 1 rok, 2, 3 lub dłużej?

O. Rok, 2 lata, 3, 4, 5, lat i więcej.

P. Znasz ich? Wiesz, gdzie mieszkają?

O. Tak.

P. Gdzie mieszkają? Podaj ich adresy.

O. Nie znam żadnego adresu.

- P. A przecież mówiłeś, że znasz ich i wiesz gdzie mieszkają.
O. Ja sam nie byłem dwa lata u spowiedzi.
P. Dlaczego nie byłeś u spowiedzi?
O. Bo ks. Bójnowski mnie odpędził.
P. Odpędził cię od konfesjonału?
O. Tak.
P. A kiedy byłeś u konfesjonału?
O. Ja nie byłem u konfesjonału.
P. A jakże możesz mówić, że cię odpędził od spowiedzi, kiedy nie byłeś u konfesjonału?
O. Ja wiedziałem, że mnie odpędzi od spowiedzi, dlatego nie poszedłem do konfesjonału.

(Co do zarzutu 5)

- P. Czy ks. Bójnowski odmawiał Komunii św. kobietom?
O. Odmawiał.
P. Ilu kobietom odmówił Komunii?
O. Wielu kobietom.
P. Wiesz którym?
O. Wiem.
P. Znasz je i wiesz gdzie mieszkają?
O. Znam i wiem.
P. Podaj ich nazwiska i adresy.
O. Mojej żonie odmówił Komunii.
P. Dlaczego?
O. Dlatego, że była w letnim ubraniu (summer cloth.)
P. Czy ubranie to było przezroczyste? A może było wycięte?
O. Mam to ubranie i mogę pokazać.
P. Nie potrzebuję oglądać, wierzę tobie bo przysięgłeś.

(Co do zarzutu 6)

- P. Czy ks. Bójnowski nie czytał Ewangelji i nie mówił kazań w niedzielę?
O. Mówił kazanie i czytał Ewangelję co niedzielę.
P. Skąd wiesz, że czytał Ewangelję i mówił kazania co niedzielę?
O. Bo chodzę do kościoła co niedzielę.
P. Powiadasz w skardze, że ks. Bójnowski nigdy nie czytał Ewangelji i nie mówił kazań.
O. Nie. Ja tego nie powiedziałem w skardze.
P. A wszak tu jest napisane, że nie mówił kazań i nie czytał Ewangelji?

O. Ja chciałem powiedzieć, że co niedzielę wymyślał nas na ambonie.

P. Za co was wymyśla?

O. Za pijaństwo i inne występki.

P. W skardze nic o tem nie ma. Tam jest mowa tylko o Ewangelji i kazaniu! Trzymaj się skargi!

O.(Juchniewicz milczał).

(Co do zarzutu 7)

P. Kiedy ks. Bójnowski mówił w kościele do śpiewaków, aby szli śpiewać do kur..... domu?

O. Ja nic o tem nie słyszałem i nic nie wiem, ale Fr. Taradejna i Dom. Adamowicz słyszeli, to oni powiedzą.

(Co do zarzutu 8)

P. Czy ks. Bójnowski mówił w kościele o wódce i piwie — i o wypędzeniu go z parafji?

O. Mówił.

P. Czy słyszałeś na własne uszy?

O. Słyszałem, bo byłem w kościele.

(Co do zarzutu 9)

P. Czy ks. Bójnowski robi rozdwojenia w parafji?

O. Tak, robi.

P. W jaki sposób robi?

O. Krzyczy na parafjan.....

P. Za co krzyczy?

O. Za to, że niektórzy źle czynią.

P. W skardze jest mowa, że robi rozdwojenia. Jak on robi te rozdwojenia? Czy wymyśla, przezywa, zachęca do kłótni?

O. Jednych więcej lubi, a drugich mniej.

P. A czy odpędza od siebie i niechce im spraw załatwiać?

O. Nie, nie odpędza.

(Co do zarzutu 10)

P. Czy ks. Bójnowski kolektował pieniądze na cmentarz.

O. Kolektował od ludzi.

P. Kto wziął te pieniądze?

O. Ks. Bójnowski wziął.

P. A co z niemi zrobił?

O. Złożył do banku.

P. Jeżeli złożył do banku, to o cóż skarżysz ks. Bójnowskiego?

O.(Juchniewicz milczał).

(Co do zarzutu 11)

- P. Co rozumiesz przez Cara?
- O. Cara rosyjskiego.
- P. Co ks. Bójnowski robi jak car rosyjski?
- O. (Juchniewicz milczał).
- P. Czyś widział tę skargę i zrozumiał, nim żeś ją podpisał?
- O. Tak.
- P. Czy wszyscy, którzy skargę podpisywali wiedzieli, co podpisywali?
- O. Tak!
- P. Czy wszyscy własnoręcznie podpisali?
- O. Tak.
- P. A dlaczego tu są krzyżyki i jeden charakter pisma?
- O. Bo niektórzy nie umieją pisać, więc inni ich podpisali.
- P. A czy ci, którzy się podpisali na tym drugim papierze, leżącym u góry, także wszyscy wiedzieli na co się podpisują?
- O. Tak.
- P. Czy wiesz o tem napewno?
- P. Czy wszyscy podpisali się własnoręcznie?
- O. Tak.
- P. A dlaczego jest tam jeden tylko i ten sam charakter pisma?
- O. Bo Leon Wolski ich podpisał.

(Ks. Kanclerz pytał Łukasza Dziczka co do zarzutu 1)

P. Czyś słyszał jak ks. Bójnowski mówił, że mu Biskup kazał czytać Ewangelię i Lekcję po angielsku.

O. O tem nie słyszałem, ale raz słyszałem jak ks. Bójnowski powiedział z ambony, że albo Biskup pójdzie z Hartford, albo on pójdzie z New Brtitain, lecz do czego się to odnosiło, nie wiem.

(Co do innych zarzutów oświadczył, że sam tego, co one zawierają, nie słyszał, ale słyszał od ludzi, lecz ich adresów nie zna.)

P. Czy podpisałeś się na wszystkie punkta skargi?

O. Nie. Ja podpisałem się tylko na to, żeby ks. Umiński został w New Britain.

(Ks. Kanclerz pytał Dominika Domina co do zarzutu 1)

P. Czy ks. Bójnowski mówił co w kościele o nakazie czytania Ewangelji po angielsku?

O. Nie słyszałem tego.

P. Czy co niedzielę chodzisz do kościoła?

O. Chodzę co niedzielę. Może raz lub dwa razy opuściłem w roku.

(Co do zarzutu 3)

P. Czyś widział jak ks. Bójnowski nie chciał iść do chorych?

O. Nie widziałem, ale ludzie mówili o tem.

(Co do zarzutu 4)

P. Czy Ks. Bójnowski nie słuchał spowiedzi?

O. Nie słuchał.

P. Kogo nie słuchał?

O. Innych ludzi i mnie.

P. Czy odpędził ciebie od konfesjonału?

O. Nie.

(Co do zarzutu 5)

P. Czy ks. Bójnowski odmówił komu Komunii św?

O. Odmówił.

P. Komu odmówił?

O. Siostrze mojej żony.

P. Dlaczego odmówił?

O. Bo miała dziurki w kaftaniku. (świadek począł wywlekać inne sprawy, jak np. to, że go ks. Bójnowski wypędził z "ofisu", nazwał poganinem itd., oraz, że ks. Bójnowski powiedział, iż Polacy stoją tylko na ulicy i ogonami kręcą. Ks. kanclerz Donovan za to świadka upomniął i powołał do porządku).

P. Czyś się podpisał na wszystkie punkta skargi?

O. Nie, ja się nie podpisywałem.

P. A tu jest twój podpis?

O. Ja podpisałem się tylko na to, żeby tu przyjść i swoje żale przedstawić Ks. Biskupowi.

(Ks. Kanclerz pytał następnie wszystkich świadków razem
co do zarzutu 1)

P. Czy Ks. Bójnowski mówił kiedy z ambony, że mu Biskup kazał czytać Ewangelię i Lekcję po angielsku?

(Fr. Taradejna, Dom. Adamowicz, Wincenty Grybicz, Józef Grala, Piotr Skonieczny, Józef Olszewski i Stanisław Kulas odpowiedzieli:)

O. Myśmy nie słyszeli.

P. Czy chodzicie co niedzielę do kościoła?

O. Co niedzielę.

(Co do zarzutu 2)

P. Czy wiecie, że chorzy parafjanie umierali bez Sakramentów św.?

(Adamowicz w imieniu innych.)

O. Tak.

P. Skąd o tem wiesz?

O. Ks. Bójnowski sam mówił o tem wszystkim na ambonie.

(Tu Adamowicz opowiedział, że znał robotnika pracującego przy cegielni w Berlinie, nic nie mającego, biednego, nie mogącego nic dać na kościół. "Ten człowiek umarł bez Sakramentów św., bo ks. Bójnowski nie poszedł do niego, za co go Bóg srodze skarze."

P. Czy ten człowiek należał do parafji?

O. Należał.

(Tu odezwał się Grala:)

Nie krzywoprzysięgaj! Ten człowiek nigdy do parafji nie należał..... Ks. Bójnowski pieniędzy od niego nie wymagał, lecz chciał, aby się zapisał do parafji.

(Co do zarzutu 3)

P. Czy ks. Bójnowski nie chciał chrzcić dzieci?

O. Nie chciał.

P. Czyjego dziecka nie chciał ochrzcić?

(Tu Adamowicz opowiedział, że widział jak ks. Bójnowski nie chciał ochrzcić dziecka i jak rodzice pojechali z niem do domu.)

P. Dlaczego ks. Bójnowski nie ochrzcił tego dziecka?

O. Ja nie wiem.

(Grala odezwał się znowu:)

Nie krzywoprzysięgaj! Ks. Bójnowski dla tego nie ochrzcił dziecka, bo kuma miała dziurkowaty kaftanik na sobie.

P. Czy ks. Bójnowski tego dziecka wcale nie ochrzcił?

O. Ochrzcił później, gdy kaftanik zmieniono w domu i wrócono do kościoła.

P. Jest w skardze, że ks. Bójnowski nie chrzczył dzieci wcale. Dajcie mi taki przykład.

O. My o takim wypadku nie wiemy wcale.

P. O co tedy ks. Bójnowskiego skarżycie?

O.....(Milczenie ogólne).

(Co do zarzutu 5)

P. Czy wiecie, że Ks. Bójnowski odmówił komu Komunii świętej?

O. Wiemy.

P. Komu?

(Wincenty Grybicz odpowiada:)

O. Żonie Juchniewicza.

P. Dlaczego żonie Juchniewicza odmówił Komunii św.?

O. Dlatego, że miała na sobie dziurkowaty kaftanik, który tu jej mąż miał przy sobie.

(Co do zarzutu 6)

P. Czy Ks. Bójnowski nie czytał Ewangelji i nie mówił kazań w kościele?

O. (Jedni:) Tak! (Drudzy:) Nie!

P. A co mówi ks. Bójnowski na ambonie?

O. (Adamowicz i Grybicz:) Gada tylko bajki, wymyśla ludzi i nic więcej.

(Grała i inni:) Nie kłamcie! Ks. Bójnowski mówi kazania co niedzielę, a jeżeli krzyczy i wymyśla, to za złe sprawy.

(Ks. Kanclerz Donovan pyta Adamowicza)

P. Czy ks. Bójnowski jest dobrym księdzem?

O. Był dobrym, jest dobrym, i spodziewam się, że będzie dobrym księdzem, — lepszego nie potrzeba.

(Co do zarzutu 7)

P. Czy ks. Bójnowski powiedział śpiewakom, że zamiast śpiewać w kościele lepiej by było gdyby poszli do kur....domu i tam śpiewali?

O. Tak.

P. Powiedział to w kościele?

O. Tak.

P. Do ludzi?

O. Tak.

P. Czy wszyscy ludzie to słyszeli?

O. Wszyscy. (Jeden świadek odzywa się:) Nie wszyscy ludzie to słyszeli, bo i słyszeć nie mogli. Ks. Bójnowski powiedział raz śpiewakom — i to na plebanji, a nie w kościele, — że zamiast śpiewać Różaniec w kościele i ludzi oszukiwać swą pobożnością jak faryzeusze, modląc się pod figurą, a diabła mając za skórą, lepiej by zrobili gdyby poszli do kur..... domu i tam śpiewali, bo każdy by wtedy wiedział, że są łajdakami.

(Zarzutu 8, 9, 10 i 11 świadkowie nie mogli niczem uzasadnić)

P. Czy podpisaliście tę skargę?

O. Tak.

P. Czy podpisując wiedzieliście, co ta skarga zawiera?

O. Jedni Tak, Drudzy Nie!

(Win. Grybicz, Dom. Adamowicz, Józef Jurczak, i Piotr Skonieczny powiedzieli, że wiedzieli).

P. Czy skarga była wam czytana przed podpisaniem?

O. Tak! Ale tam tylko powiedziano, żeby Ks. Umiński pozostał w New Britain, a o innych rzeczach nic nie wiedzieli.

P. A czy i ci ludzie, którzy podpisali ten drugi papier leżący u góry także wiedzieli, na co się podpisują?

O. Oni podpisali się na to, żeby ks. Umiński został w New Britain, Conn.

P. Mówicie, żeby Ks. Bójnowskiego z New Britain zabrać. Czy wy tego chcecie?

O. My tego nie chcemy. Zaś Jurczak, Adamowicz, Grybicz, Skonieczny i Kulas: Jeżeli Ks. Umiński będzie w New Britain, to niech będzie i ks. Bójnowski, a jeżeli ks. Umińskiego nie będzie, to niech i ks. Bójnowski nie będzie.

O. (Jurczak i Taradejna:) Ks. Umiński powiedział nam, że nie chce być proboszczem, tylko wikarym.

Na tem przesłuchy się zakończyły.

Jurczak zapytał ks. Kanclerza dr. Donovan'a, jaki wypadł wyrok. Odpowiedział mu ks. Donovan, że wyrok może być wydany dopiero wtedy, gdy ks. Biskup przejrzy zeznania świadków. Jeżeli te zeznania świadków uzasadnią skargę i będą dowodem prawdopodobieństwa winy, wtedy się rozpocznie kanoniczny proces przeciw ks. Bójnowskiemu; jeżeli zaś zeznania niczego nie udowodnią, prócz złej woli świadków, wtedy

sprawa przeciw ks. Bójnowskiemu będzie odrzucona. Wypadło to drugie. Najprzew. Ks. Biskup, po przejrzeniu oskarżenia uznał, że całe oskarżenie było tylko potwarzą i oszczerstwem wymierzonym przez przewrotnych ludzi przeciw Ks. Lucjanowi Bójnowskiemu, dlatego sprawę odrzucił, uważając ją za niedostateczną do wytoczenia procesu kanonicznego. Stąd na poświęceniu kamienia węgielnego pod nowy kościół Najprzew. Ks. Biskup M. Tierney jak najwyraźniej i jak najuroczyściej oświadczył wszystkim niezadowolonym, aby się pogodzili z kościołem i słuchali swego pasterza, jak to dobrzy katolicy czynią, a jeżeli nie chcą mogą iść do Armji Zbawienia.

Tak zakończyła się smutna sprawa zaburzeń parafjalnych w New Britain, Conn, wywołana przez kilku narwańców i nietakt ks. Umińskiego, który dał się użyć za ślepe narzędzie do wykonania piekielnych planów. Bóg tak szczęśliwie sprawą tą pokierował, że wszystkie złe plany w niwecz się obróciły.

Może kto, dowiedziawszy się o powyższem zaburzeniu, zechce wywnioskować, że Polacy w New Britain są burzliwymi i złymi ludźmi. Tak nie jest. Polski lud w New Britain jest pobożny, religijny, moralny, ofiarny, przywiązany do Kościoła Katolickiego, pracowity, oszczędny, grzeczny, — słowem, trudno znaleźć w całej Ameryce takiej parafji, któraby się bała i kochała tak Boga, jak parafja newbrytańska. Nie może tego ścierpieć kilkunastu synów przewrotności i używają wszelkich intryg, podstępów i kłamstw, aby lud sprowadzić z drogi uczciwości na manowce występku i zagubić go na ciele i duszy. Nie raz tym synom zatracenia uda się porwać w swoje szeregi dobrego Polaka katolika, który zacięcie zaczyna walczyć przeciw kościołowi i Bogu, ale to dzieje się nie długo: uwiedziony opamiętuje się, cofa, żałuje, pokutuje i znów staje w szeregach wiernych synów Boga. Że tak jest, to pokazuje ostatnie zaburzenie. Niektórzy dali się uwieść; podpisali swoje nazwiska, myśląc, że podpisują to a to, a synowie przewrotni podali w skardze zupełnie co innego, wystawiając podpisanych na wstyd i hańbę. Uwiedzeni później żalowali, że Wincenty Juchniewicz, Wincenty Grzybicz, Dominik Adamowicz, Józef Jurczak itp. tak haniebnie z nimi postąpili.

Choć zaburzenie ucichło i niepokoje ustawały powoli, to jednak ks. proboszcz, widząc niezadowolenie względem siebie niektórych Polaków, nosił się ciągle z myślą opuszczenia New

Britain i wyjechania tam, gdzieby mógł pracować spokojnie nad zbawieniem dusz. Ustawicznie przeto błagał ks. Biskupa, aby go jak najprzędzej zwolnił od ciężkich obowiązków pasterza i innego kapłana na jego miejsce naznaczył. Gdy tego uzyskać nie mógł, bo ks. Biskup zastawiał się rozpoczętą budową nowego kościoła, ks. Bójnowski ofiarował się zostać pomocnikiem nowego proboszcza i dokończyć budowę kościoła, byleby nie mieć na sobie najmniejszej odpowiedzialności za zgubę obalamuconych dusz.

Z tego powodu 28 listopada, 1902 r. Najprzew. Ks. Biskup Tierney wystosował do ks. L. Bójnowskiego list następującej treści:

Bishop's Residence

Hartford, Conn.,

Nov. 28, 1902

Dear Father Bojnowski:

In compliance with your request of last August, I hereby appoint Rev. Joseph Culkowski as Rector of the Sacred Heart parish in New Britain.

He will take charge this week, and will attend to all parochial duties, as you requested, while you will look after the building of the new Church. Of course, you will be responsible for this work and will receive all the offerings of your people for the same.

In this way, as you suggested, your labors will be fewer; and thus you will have more time to attend more closely to the construction of the Church, which in itself is a very serious and important work.

With best wishes,

Yours Faithfully

M. Tierney,

Bishop of Hartford.

**Dom Biskupi
Hartford, Conn.**

28-go list., 1902 r.

Wielebny Ojcie Bójnowski:

Stosując się do Twego wymagania z ostatniego sierpnia niniejszem naznaczam Wiel. Ks. Józefa Culkowskiego na proboszcza parafji Najśw. Serca Jezusowego w New Britain.

Obejmie on urząd w tym tygodniu i będzie wypełniał parafjalne obowiązki tak jakoś tego wymagał, gdy tymczasem Ty będziesz doglądał budowy nowego kościoła. Naturalnie, Ty będziesz odpowiedzialnym za to dzieło i na ten cel będziesz odbierał ofiary swego ludu.

W ten sposób, jak to sam przedstawiałeś, praca Twoja zmniejszy się, a przeto będziesz miał więcej czasu na ściślejsze dogłądanie budowy kościoła, która sama w sobie jest bardzo ważnem i doniosłym dziełem.

Z najlepszymi życzeniami

Twój wierny

M. Tierney

Biskup Hartfordzki.”

Stało się jednak inaczej niż ks. Biskup w liście rozporządził. Polacy w Meriden prosili ks. Biskupa, aby im ukochanego ich proboszcza nie zabierał do New Britain, ks. Biskup przychylił się do ich prośby i ks. L. Bójnowski musiał znowu pozostać na swem ciężkiem stanowisku polskiego proboszcza w New Britain, Conn.

Czy w polskiej parafji w New Britain jest już pokój? Takby sądzić należało z pobożności parafjan i z pozornej ciszy panującej na zewnątrz, ale w rzeczywistości pokoju nie ma; w New Britain, Conn. jest kilku niezadowolonych, a “bezbożnicy, powiada Pismo św., nie mają pokoju”. Nurtują, po cichu i z każdej sposobności korzystają, by wywołać zaburzenie. Podczas misji odbytej 4—18 stycznia 1903 r. do Wiel. Ojców Misjonarzy udali się: Winc. Juchniewicz, L. Szczepowicz, Tomasz Różański, Augustyn Morris, Piotr Kulas, Aleks. Przyjałgowski, Stanisław Golon, Fr. Skarżyński, Domijan, Kornowicz, i Peliksha z prośbą, “aby im Ojcowie dali jaką radę.” Misjonarze odpowiedzieli im z ambony przy zakończeniu misji:

“Niektórzy prosili nas o radę. Oto nasza rada: pogódźcie się z kościołem, słuchajcie ks. Biskupa i swego ks. proboszcza, a dobrych ludzi nie pałamućcie i nie oszukujcie!”

Czy zbuntowani rady tej usłuchali?—Bynajmniej. Gdyby misjonarze byli im poradzili, w jaki sposób mogą lud polski oderwać od Kościoła, odwieść go od zachowywania przykazań Bożych i kościelnych i poddawać go namietnościom, aby go mieć na swoje rozkazy i moc wyzyskiwać, wtedy rada misjo-

narzy byłaby w ich mniemaniu dobrą, pożyteczną i zbawienną; że zaś tego misjonarze, jako wierni służy kościoła Bożego, uczynić nie mogli, więc radę ich odrzucono jako szkodliwą i niegodną wielkich zbawców ludu polskiego.

Wiecznie jedna i taż sama myśl zajmuje niedowiarków i bezbożników newbrytańskich, a jest nią — sprowadzenie ludu polskiego z drogi wiecznego zbawienia. W tej myśli wystawiają ciągle ludowi mniemane krzywdy wyrządzane mu niby przez kościół, podżegają go przy każdej okazji do buntu, pchają do socjalizmu i do towarzystw zakazanych.

Że myśl oderwania ludu polskiego od katolickiego kościoła jest głównym celem wolnomyślicieli, dowodzi tego ich plan założenia w New Britain, Conn. “kościół niezależnego.” Plan ten oddawna pokutuje w mózgach niedowiarków newbrytańskich jak Marek po piekle. W rządowych aktach miasta New Britain pod dniem 19 listopada 1902 r. znajdujemy następujący dokument “St. Mary’s Perpetual Help Polish Roman Catholic Congregation”.

ARTICLES OF ASSOCIATION.

“The subscribers hereto, hereby associate themselves together as Christians to form an Ecclesiastical Society in Conception with the Congregation of Polish Roman Catholic Congregation, located in New Britain, in the State of Connecticut.

“Said Society is formed pursuant to the Statute Laws of this State of Connecticut relating to Ecclesiastical Societies for the purpose of public religious worship according to the faith and practice of said Congregation.

Additional members may be admitted to the said society in the manner prescribed by law and also in the manner prescribed by the by—laws of the society made in conformity to law, and members may be dropped or excluded pursuant to said laws and by-laws.

All property, real and personal, acquired by said Society, shall be held managed and disposed of by it for the use and benefit of said Congregation for the purpose above specified.

The name of the Society shall be St. Mary’s Perpetual Help Polish Roman Catholic Society.

Józef Popielacz, Ignacy Parzych, Antoni Żynda, Wincenty Andronik, Józef Biegaj, Stanisław Kuczyński, Piotr Buczkowski,

Tomasz Makarewicz, Leon D. Wolski, Ignacy Peliksha, Walenty Parzych, Jan Dobek, Stanisław Skindzier, Stanisław J. Golon, Józef Kornowicz.

I, Franciszek Skarżyński, Secretary of St. Mary's Perpetual Help Polish Roman Catholic Society, above named, hereby certify that the within and foregoing is a true copy of the original Articles of Association of said Society.

Attest:

Franciszek Skarżyński, Clerk''

Received Nov. 19, 1902 and recorded by Loren D. Penfield, town Clerk, State of Connecticut, County of Hartford.

SS. Office of Town Clerk., New Britain, Dec. 16, 1902.

I hereby certify that the within and foregoing is a true copy of record in this office.

In testimony whereof, I have hereunto affixed the Seal of said Town, and subscribed my name, at New Britain aforesaid.

Loren D. Penfield, Town Clerk.

ARTYKUŁY STOWARZYSZENIA

Polskiej Rzymsko-Katolickiej Parafji Najświętszej Marji Panny Nieustającej Pomocy.

Niżej podpisani niniejszem stowarzyszają się razem jako chrześcijanie w celu założenia kościelnego towarzystwa w połączeniu z Parafją Polsko—Rzymskich Katolików, znaną i mającą być znaną jako Polska Rzymsko Katolicka parafja Najświętszej Marji Panny Nieustającej Pomocy, mająca siedzibę w New Britain, w stanie Connecticut.

Wyżej wymienione towarzystwo uformowało się według praw Stanu Connecticut, odnoszących się do stowarzyszeń kościelnych w celu składania publicznych religijnych modłów według wiary i praktyki tejże parafji.

Dodatkowi członkowie mogą być dopuszczeni do tego towarzystwa w sposób przepisany przez prawo i przez ustawy towarzystwa zgodnie z prawem oraz członkowie mogą być wyrzucani według tegoż prawa i ustaw.

Wszelka własność, nieruchoma i osobista, nabyta przez towarzystwo, będzie przez nie trzymana, zarządzana i obracana na użytek i dobro tejże Parafji według celu wyżej wyrażonego.

Nazwa towarzystwa będzie: Polskie Rzymsko-Katolickie Towarzystwo Najświętszej Marji Panny Nieustającej Pomocy.

Józef Popielacz, Ignacy Parzych, Antoni Żynda, Wincenty Andronik, Józef Biegaj, Stanisław Kuczyński, Piotr Buczkowski, Tomasz Makarewicz, Leon D. Wolski, Ignacy Peliksha, Walenty Parzych, Jan Dobek, Stanisław Skindzier, Stanisław J. Golon, Józef Kornowicz.

Ja, Franciszek Skarżyński, sekretarz Polskiego Rzymsko-Katolickiego Towarzystwa Najświętszej Marji Panny Nieustającej Pomocy, wyżej wymienionego, niniejszem poświadczam, że niniejsze jest wierną kopją Artykułów Stowarzyszenia się tegoż towarzystwa.

Zaświadcza:

Franciszek Skarżyński, Sekr.

Przyjął 10 listopada 1902 r. i wciągnął do aktu Loren D. Penfield, Town Clerk, Stan Connecticut, Powiat Hartford.

SS. Ofis Klerka Town'u New Britain, 16 grudnia, 1902 r.

Niniejszem poświadczam, że powyższy dokument jest wierną kopją wyciągniętą z aktu tegoż ofisu.

W dowód czego przykładam pieczęć tegoż Town'u i podpisuję swe nazwisko w New Britain, jak wyżej:

Loren D. Penfield.

Z powyższego dokumentu pokazuje się, że Leon Wolski, Tomasz Makarewicz i inni odstępcy, którzy nie dbając o kościół, stowarzyszyli się jako Chrześcijanie w tym celu, aby założywszy polską parafję, rządzić wszelką jej własnością według swej wiary i swych ustaw.

Czy znajdują się Polacy w New Britain, którzy będą dawali pieniądze na kościół, aby niemi zarządzili Wolscy, Makarewicze, Buczkowscy i im podobni? Przyszłość pokazała, że nie.

Polacy i Polskie Towarzystwa w New Britain, Conn.

Polacy w New Britain pochodzą ze wszystkich trzech dzielnic Polski. Najwięcej osiedliło się ich tu z Zaboru rosyjskiego, stanowią bowiem 4—7 miejscowej polskiej ludności; następują zaraz polacy z Małopolski (dawniejszej Galicji) 2—7 tejże ludności, наконец z Zaboru pruskiego 1—7. Polskich familij



Pierwsze dzieci, które ukończyły polską szkołę parafjalną w New Britain, Connecticut.

jest obecnie około 1000, pojedynczych mężczyzn 700, panien 500, dzieci 1200. Wszyscy prawie Polacy, co należą do parafji Najśw. Serca Jezusowego, są katolikami polskiej rzymsko-katolickiej parafji Najśw. Serca Jezusowego, z wyjątkiem kilku setek przesiąkniętych “niezależnością”, liberalizmem, amerykanizmem, niewiarą, anarchizmem, osobników, których ani Bóg, ani Wiara św., ani narodowość, ani rozum nie obchodzą, należą gdzieindziej, lub są już niekatolikami.

Do polskiej parafji od czasu jej istnienia do r. 1902 należało też z górą 100 familji słowaków, katolików łacińskiego obrządku i z górą 300 familij rusinów i słowaków greckiego obrządku. W r. 1902 katolicy greckiego katolickiego obrządku założyli sobie w New Britain własną parafję, a słowacy d. 30-go listopada, 1918 r.

W New Britain istnieje kilkanaście polskich towarzystw. Oto krótka ich historja.

Przed założeniem polskiej parafji powstało 29 września, 1889 r. towarzystwo Wzajemnej Pomocy pod wezwaniem św. Michała Archaniola. Z początku towarzystwo to było dobrem, potem w r. 1896 pewna część jego członków wyrzekła się wiary św., i przeszła do niezależnego kościoła; powstały stąd procesy sądowe, a wreszcie nastąpił zupełny upadek towarzystwa w r. 1897.

Następnie założono 16 grudnia 1894 r. Legjon Wolnych Krakusów. Towarzystwo to, na początku znośne, z czasem nabrało manier i narywów liberalnych, sprzeciwiało się i łamało prawa kościelne, aż wreszcie w czerwcu 1902 r. wróciło na dobrą drogę i przystąpiło do parafji.

Dnia 12 stycznia 1895 r. zorganizowano kościelne towarzystwo Rycerzy Bolesława Chrobrego pod opieką Najśw. Serca Jezusowego. Członkowie tego towarzystwa do roku 1929 zachowują ściśle prawa i wykonywują wzorowo swoje obowiązki; stąd całe towarzystwo jest nader przykładem. Do zarządu jego wchodzi kapitan Stanisław Luty, I oficer Antoni Gorzka, II oficer E. Grubarczyk, sekretarz finansowy Franciszek Daniłowicz, sekretarz protokółowy Leon Bójnowski, skarbnik Antoni Cieszyński, opiekunowie kasy Walerjan Zembrzuski i Stanisław Sutula. Członków liczy 67, a pieniędzy w kasie \$712.64. Jego konstytucja włożoną została do kamienia węgielnego kościelnego.

Dnia 18 listopada 1896 r. powstało towarzystwo słowackie bratniej pomocy św. Michała Archaniola. Chociaż słowaków w



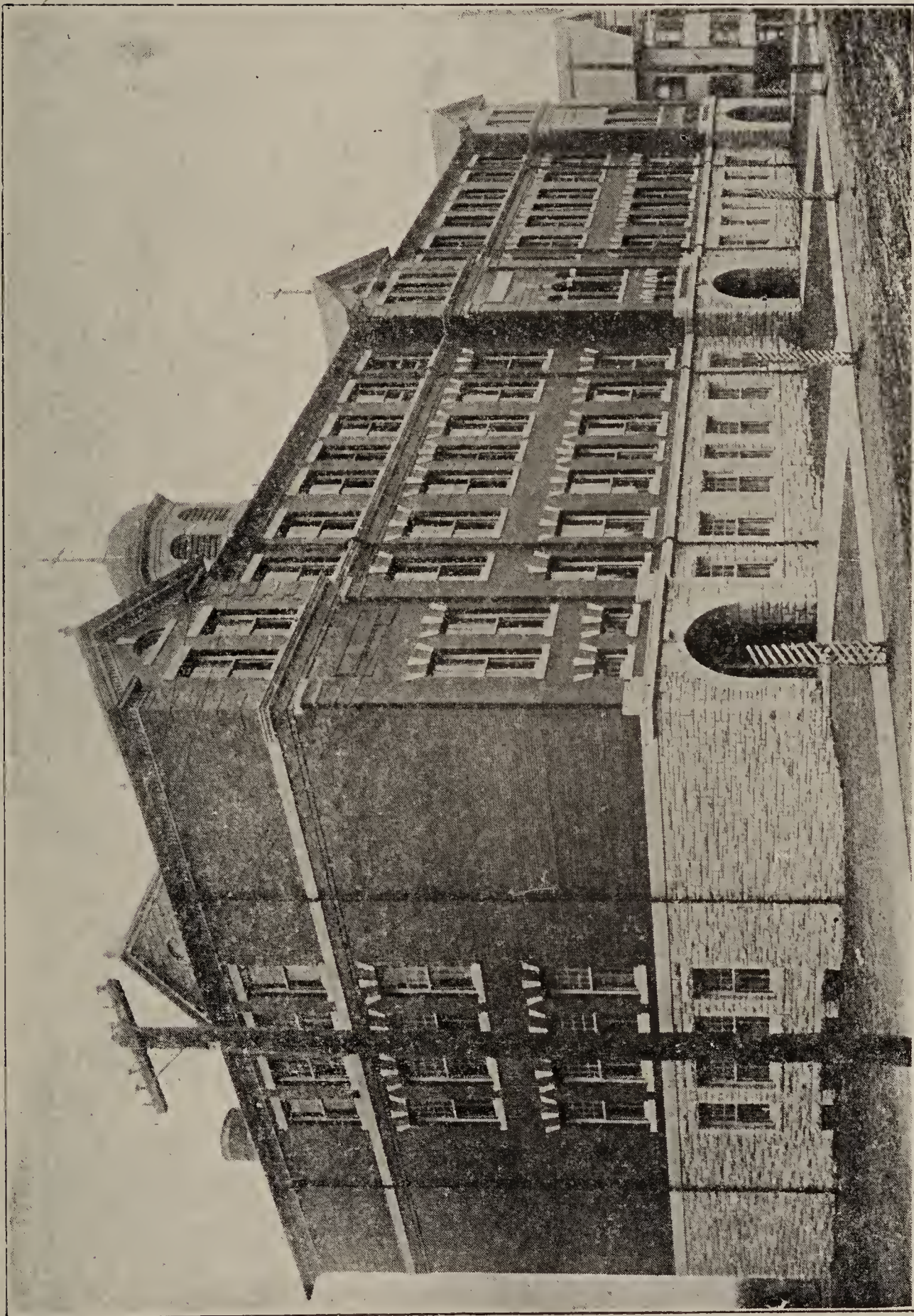
Chór ministrantów przy parafii Najśw. Serca Jezusowego pod derekcją organisty F. Jagielskiego.

New Britain jest zaledwie sto familij, do towarzystwa zaraz wstąpiło ich 30—wszyscy zachowują się wzorowo. Towarzystwo posiada w kasie \$357. Do zarządu jego wchodzi; prezydent Jan Linc, wice-prezydent Grzegorz Chamila, sekretarz finansowy Michał Jan Blasko, sekretarz protokółowy Michał Kupec, skarbnik Medzwec, opiekunowie Jan Mitro, Michał Kupec i Andrzej Lichwar. Konstytucję tego towarzystwa włożono do kamienia węgielnego kościelnego.

Dnia 14 lutego 1897 r. założono towarzystwo kościelne Panien Dzieci Marji pod opieką Niepokalanego Poczęcia Najśw. Marji Panny. Jego członkinie zachowują się wzorowo, wypełniając ściśle swoje obowiązki, przystępują co miesiąc do spowiedzi św. i starają się o ozdobę kościoła, — jednym słowem, są one wzorem panien polskich i chlubą parafji. Zarząd jego stanowią: mistrzyni Wiktorja Todzia, prezydentka Marjanna Kundowska, wice-prezydentka Rozalja Niedźwiecka, sekretarka Barbara Wałtosz i skarbniczka Jadwiga Drzała. Towarzystwo liczy 17 członkiń i ma w kasie \$147.11, choć złożyło liczne ofiary ze swojej miesięcznej opłaty 10-cio centowej. Konstytucję Dzieci Marji włożono do kamienia węgielnego kościelnego.

Dnia 11 lipca 1897 r. założono towarzystwo kościelne pod wezwaniem Imienia Jezus. Do tego towarzystwa wstąpiło na początek kilku członków liberalnych, którzy rozsiewając swoje ideje, nie tylko psują wszystko w towarzystwie, ale paraliżują działalność innych towarzystw i nieraz najlepsze zamiary obracają w nicłość. Po wystąpieniu liberałów, towarzystwo stało się wzorowem, starając się zachować prawdziwą wiarę, pod przenikliwą czujnością obecnego zarządu, w którego skład wchodzi: prezydent Piotr Świder, wice-prezydent Franciszek Grabowski, sekretarz protokółowy Karol Werner, Sekretarz finansowy Wincenty Tomkiewicz, skarbnik Juljan Maciora, opiekunowie kasy Józef Grala i Jan Golec, opiekunowie chorych Jan Płocharczyk i Andrzej Jurewicz, oddźwierny Jan Samorajczyk i chorąży Jan Płocharczyk. Członków towarzystwo liczy 120, ma w kasie \$1,048.74. Konstytucję włożono do kamienia węgielnego kościelnego.

Dnia 25 lipca 1897 roku zaprowadzono Bractwo Sióstr Różańca św. pod opieką Matki Bożej Różańcowej, które tak zachowuje swoje przepisy, iż mu nic nie można zarzucić. Stara się ono, aby zachowywać prawo Boże, i jest silne duchem. Zarząd jego stanowią: prezydentka Władysława Płocharczyk, wi-



Szkoła parafialna Najśw. Serca Jezusowego przy Gold ulicy. Poświęcenie szkoły odbyło się dnia 5 września, 1910 r.

ce-prezydentka Józefa Grala, skarbniczka Franciszka Cieszyńska, sekretarka Marjanna Koziołek, pod sekretarka Marjanna Niedźwiecka, opiekunki kasy: Marjanna Dzigielska i Anna Adamowicz. Członkiń liczy w swoim gronie 28, w kasie \$197. Ich konstytucja włożona do kamienia węgielnego kościelnego.

Dnia 20 lipca 1899 r. rusini założyli bractwo grecko-katolickie pod opieką św. Trójcy. Choć niedawno założone i liczy tylko 69 członków, dużo ono już zdziałało, bo przy ulicy Beaver kupiło dwa domy z gruntem pod swój kościół, a mimo to w kasie ma \$675. Do słuchania spowiedzi bractwo sprowadzało co miesiąc ks. E. Volkay z Bridgeport, lub ś. p. Ks. A Bonczewskiego z Ansonji. Zarząd jego stanowią: prezydent Józef Sztuka, wice-prezydent Piotr Macura, sekretarz Antoni Monec, skarbnik Tomasz Woźniak, opiekunowie kasy: Józef Kirelejza, Piotr Macura i Michał Bomko. Konstytucję jego włożono do kamienia węgielnego kościelnego.

Dnia 12 stycznia, 1902 r. założono Towarzystwo Młodzieży Polskiej pod nazwą Straży Honorowej Najśw. Serca Jezusowego. Jest to najmłodsze towarzystwo w parafji, ale gorąca młoda krew posunęła je szybkim krokiem naprzód. Jeżeli członkowie jego tak dalej będą postępowali i nie zboczą z drogi, praw Rzymsko Katolickiego Kościoła i swej konstytucji, jak to dotychczas czynili, to wiele zdziałają dla chwały Boga i Polski pod okiem swego gorliwego zarządu, do którego wchodzi: prezydent Piotr Pietrzycki, wice-prezydent Wojciech Nędza, sekretarz protokółowy W. Aleksiewicz, sekretarz finansowy Marjan Swoboda, skarbnik Klemens Zujko, opiekunowie kasy: M. Burkot i F. Micuń, marszałek Wincenty Miastkowski, opiekunowie chorych Ignacy Biegaj i J. J. Marciszewski. Towarzystwo liczy 48 członków, posiadają w kasie \$148. Konstytucja jego włożona do kamienia węgielnego kościelnego.

Dnia 8 października, 1900 r. założono Polski Polityczny Klub w sali Lee, No. 13, Lafayette ul. Na zebraniu organizacyjnem przemawiali ks. Lucjan Bójnowski, dr. Karol Laskowski i Augustyn Morris, wykazując konieczność organizowania się Polaków w kluby polityczne katolickie i bronięcia wspólnymi siłami swoich praw obywatelskich. Do zarządu Klubu został wybrany; dr. Karol Laskowski jako prezydent, Augustyn Morris jako wice—prezydent i Antoni Cieszyński jako sekretarz. Z czasem Klub ten zmienił swoją nazwę na “Klub Obywatelski Polski,” a potem na Klub Puławskiego.



Profesorowie Seminarjum polskiego w Detroit, Mich. gdzie pobierał nauki teologiczne Ks. Lucjan Bójnowski.

Dnia 5 października 1900 r. zorganizował się “Klub Polityczny Polski Pierwszy i Stowarzyszenie Bratniej Pomocy.” Klub ten łamie prawa Boże, bo urządza pijackie bale, a nawet w niedziele wyprawia pohulanki nie tylko w halach, ale i w ogrodach publicznych. Niektórzy jego członkowie występują wrogo przeciw Kościołowi Katolickiemu i duchowieństwu.

SPIS OFIARODAWCÓW.

Ofiarowali na chwałę Bożą \$20.00 lub więcej.

1895 r.

Grudnia 29 Karol Karpienia na fioletową kape	\$ 22.35
Grudnia 30 Walenty Wisk na kościół	100.00
Grudnia 30 Ks. Prob. L. Bójnowski ofiarował	150.00

1896 r.

Stycznia 31 Najprzew. Ks. Biskup M. Tierney na kościół	26.00
Kwietnia 6 Najprzew. Ks. Biskup M. Tierney na kościół	100.00
Grudnia 30 Aniela Sieklicka na kościół	25.10
Grudnia 30 Ks. Prob. L. Bójnowski ofiarował	576.14

1897 r.

Maja 28 Józef Olbryś na kościelne rzeczy	49.00
Paźdz. 15 Hilary Morys na figurę M.B. Różańcowej	25.00
Grudnia 15 Ks. Prob. L. Bójnowski ofiarował	671.00

1898 r.

Sierpnia 29 Andrzej Mieczkowski na złoty ornat	30.00
Września 8 Stanisław Bałazy na białą kape	28.00
Grudnia 8 Ks. Prob. L. Bójnowski ofiarował	380.30

1899 r.

Kwietnia 24 pewna osoba ofiarowała na kościół	20.00
Maja 22 Towarzystwo Imienia Jezus	100.00
Maja 29 Siostry Różańcowe na ołtarz M. B.	20.00
Września 10 Piotr Świder ofiarował na wianek dla M. B.	25.46
Grudnia 10 Ks. Prob. L. Bójnowski ofiarował	1137.95

1900 r.

Kwietnia 8 Michał Krysztopik ofiarował na monstrancję	100.00
Maja 16 Marjanna Mieczkowska na biały ornat i aniołki	20.00
Sierpnia 26, Rozalja Kluczyńska na statuetę Najśw. Serca J.	39.00
Grudnia 31, Marjanna Brodzik na statuetę Najśw Ser. Jezus	100.00
” ” Ks. Prob. L. Bójnowski ofiarował	814.50

1901 r.

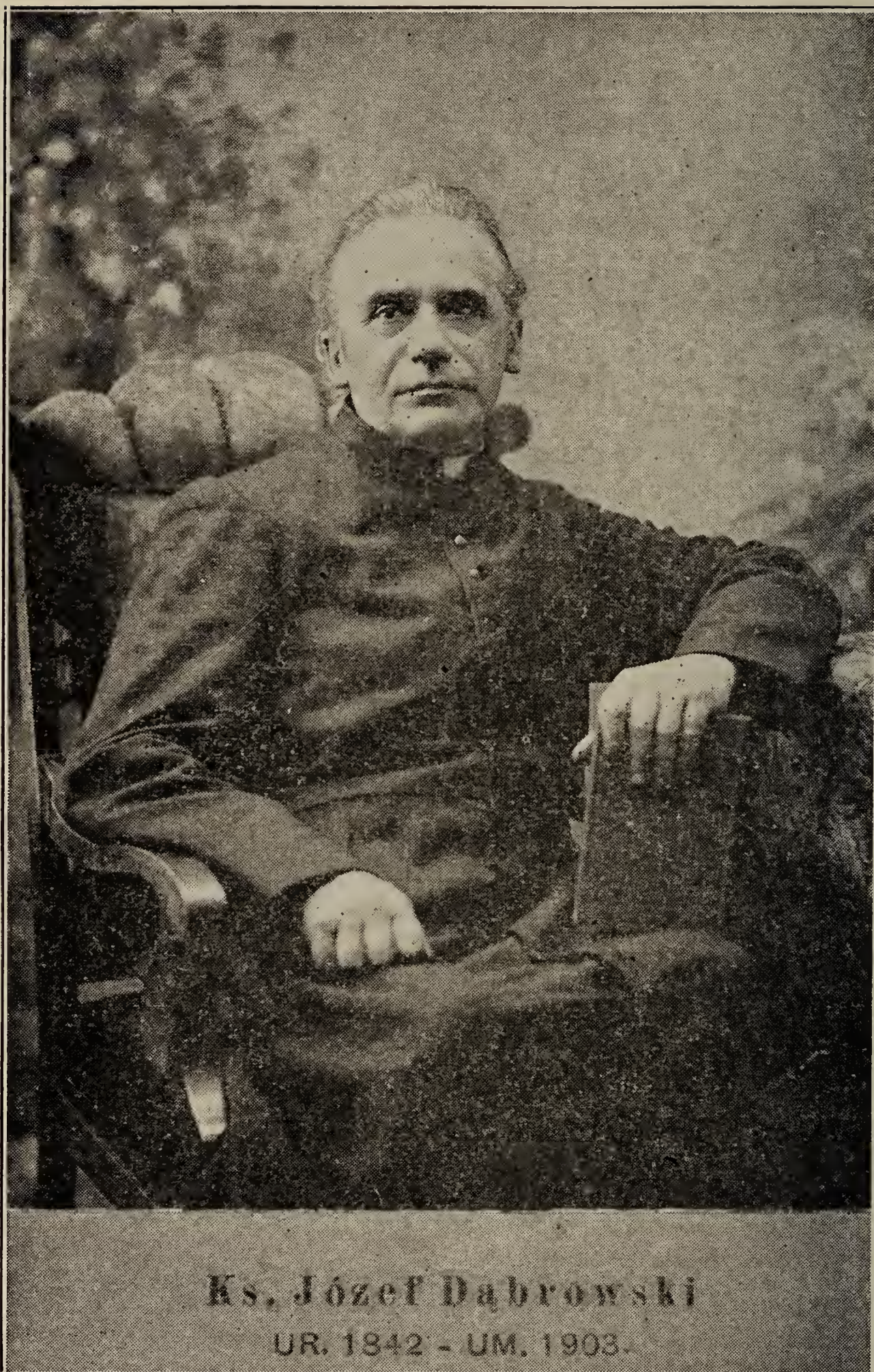
Paźdz. 31	Ks. Prob. L. Bójnowski ofiarował na cmentarz	20.00
Grudnia 6	Tow. Dzieci Marji na okno do kościoła	100.00
„ „	Tow. Imienia Jezus na okno do kościoła	200.00
„ „	Ignacy Wieczorek na okno do kościoła	50.00
„ 25	Ks. Prob. L. Bójnowski na okno do kościoła	200.00
„ 31	Tow. Rycerzy Bolesława Chrobrego na okno	50.00
„ „	Antoni Cieszyński ofiarował na okno	50.00
„ „	Ks. Prob. L. Bójnowski ofiarował na parafję	175.00
„ „	Marjanna Kundowska na nowy kościół	25.00

1902 r.

Stycznia 19,	Barbara Wałtosz na nowy kościół	20.00
„ „	Leon Bójnowski na nowy kościół	20.00
„ 24,	Siostry Różańcowe na okno do kościoła	20.00
„ 31,	Augustyn Morys na okno do kościoła	100.00
„ „	Wincenty Miastkowski na kościół	20.00
„ „	Roman Backiel na kościół	20.00
Lutego 14,	Karol Adamowicz na kościół	20.00
Marca 19,	Józef Pieńkoś na kościół	25.00
Marca 22,	Rozalja Kluczyńska	55.00
„ 23,	Klemens Łotowski na kościół	25.00
„ 31,	Franciszek Młynarski na kościół	20.00
„ „	Teofila Makarewicz na kościół	25.00
Kwietnia 13,	Walenty Wisk na okno do kościoła	100.00
„ 24,	Józef Dzieczek na nowy kościół	25.00
Maja 2,	Kazimierz Kalinowski na statwę Niep. P. N. M. P.	100.00
„ 18,	Rozalja Zaręczanka na kościół	30.00
„ 28,	Ks. L. Bójnowski na ołtarz do nowego kośc.	1131.75
Lipca 4,	Mikołaj Nadolny na okno do kościoła	120.00
Lipca 8,	Hilary Morys na okno do nowego kościoła	100.00
Sierpnia 1,	Antoni Gorzka na ołtarz M. B. Różańcowej	50.00
Września 26,	Zofja Myśliwska na kościół	20.00
„ 16,	Franciszek Jarosz na nowy kościół	20.00
„ „	Tow. P. Dzieci Marji na ołtarz Niep. Poczęcia.	35.00
Grudnia 23,	Walenty Lis na nowy kościół	20.00
„ 31,	Ks. Prob. L. Bójnowski ofiarował	100.00

1903 r.

Lutego 15,	Wiktorja Todzio na nowy kościół	20.00
„ 24,	Kazimierz Kalinowski na chorągiew M.B. Róż.	50.00
Marca 17,	Stanisław Płocharczyk na nowy kościół	20.00
„ 28,	Stanisław Sęk i Jan Sęk na kościół i organy	55.00



ŚP. KS. JÓZEF DĄBROWSKI

Założyciel Polskiego Seminarjum w Detroit, Mich. Śp. Ks. Dąbrowski zmarł dnia 15 lutego, 1903 roku w Detroit, Mich.

Marca 30, Józef Gajewski na nowy kościół	25.00
Kwietnia 8, Antoni Cieszyński na okno do nowego kościoła	50.00
'' 15, Antoni Kiśluk na nowy kościół	20.00
'' 28, Tow. Rycerzy Bolesława Chrobrego	35.00
Maja 5, Towarzystwo Imienia Jezus	60.00
'' 3, Towarzystwo św. Kazimierza na nowy kościół	50.00
Sierpnia 16, Stanisław Kremski na nowy kościół	25.00
'' 26, Antoni Cieszyński na okno	28.00
Września 4, Stanisław Jabłoński na okno	20.00
'' 10, Tow. słowackie św. Michała Arch. na okno.	50.00
'' 13, Stanisław Jabłoński na okno	30.00
Paźdz. 11, Piotr Świder na nowy kościół	20.00
'' 13, Michalina Górską na nowy kościół	20.00
'' 15, Bractwo Tercjarzy na okno św. Franciszka	35.00
'' 31, Wiel ks. Witold Becker na okno	130.00
'' '' Wiel ks. Stanisław Musiel na okno	130.00
'' '' Wiel. ks. Józef Culkowski na okno	130.00
'' '' Wiel. ks. Stanisław Łozowski na okno	130.00
Pewna osoba ofiarowała na plebanję	1201.75

Spis kolektorów, którzy zbierali na nowy Kościół.

w roku 1902 zebrali:

Wiktorja Todzio	\$96.75
Józefa Gorzka	68.90
Jadwiga Drzała	180.45
Fran. Młynarski	101.95
A. Gorzka i Ig. Niksa	70.69
Rozalja Kamińska i Wład. Płocharczyk	50.31
Ig. Marciszewski i Aleks. Brzozowy	60.13
Marjanna Dzigielska i Wład. Płocharczyk	22.65
Ig. Biegaj i Jan Marciszewski	12.50

w roku 1903 zebrali:

A. Gorzka i Ig. Niksa	\$112.52
Zofia Myśliwska, Wiktorja Bobrowska i Wincenta Myśliwska na okno	73.25
Barbara Wałtosz	13.70
Agnieszka Maślanka	28.73
Walerja Pytel	10.00
Rozalja Kluczyńska i Regina Garstka	79.94
Jadwiga Drzała i Marjanna Danowska	31.00
Aniela Karpińska	12.08

Teofila Garbarczyk	28.45
Anna Rządowska	40.00
Michalina Górską	26.15
Marjanna Turek	6.75
Jadwiga Drzała	7.55
Józefa Gorzka w Bristol na okno M.B. Różańcowej	7.25
Józefa Gorzka i Franciszka Cieszyńska na okno M.B. Róż.	137.40
Wiktorja Todzio	30.11
Józefa Gorzka na okno M.B. Różańcowej	15.50
Rozalja Kluczyńska	33.45
Antoni Gorzka na okno św. Franciszka	75.75
Fr. Jarosz w New Milford i Rockville na ołtarzyk	28.75
Wład. Giedziński i Kaz. Waszkielewicz	19.85
Antoni Sielicki i T. Lewandowski	15.65
Józefa Gorzka na okno św. Franciszka	5.90
Józefa Gorzka na okno Św. Franciszka od bractwa	10.70
Rozalia Kluczyńska na okno św. Franciszka	7.20
Leon Lemański i Jan Kawałek	3.55
Józefa Gorzka i Władysława Płocharczyk na ołtarzyk	56.50
Wernerowa na ołtarzyk	2.00
Michał Drzała i Piotr Słowianiuk	30.25
Józef Milewski i Józef Owsiejko	29.27
Józef Grubarczyk i Józef Sokowicz	7.50
Józefa Gorzka na kapliczkę	8.00
Józef Zapadka i Aleks Brzozowy	20.35

Zebrano z okolic na nowy kościół w 1902 r.

Józefa Gorzka skolektowała:

Czerwca 10, w Bristol	\$34.00
Czerwca 16, w Terryville	44.00
Czerwca 16, w Rockville	6.50
Czerwca 16, w So. Manchester	7.16

Franciszek Młynarski skolektował.

Lipca 6, w Middletown	10.65
Lipca 6, w Portland	6.90

Leon Bójnowski i Wienczysław Woroniecki skolektowali:

Lipca 12, w Branford	4.95
Lipca 14, w New London	29.32
Lipca 14, w Old Mystic	8.00
Lipca 14, w Norwich	16.15
Lipca 23, w Deep River	35.50



MISTRZ IGNACY JAN PADEREWSKI

Podczas pierwszego występu z koncertem w Hartford, Conn., ofiarował na pamiątkę swoją fotografię Ks. L. Bójnowskiemu.

Lipca 24, w Moodus	7.90
Lipca 24, w Higganum	10.20
Lipca 31, W Union City	20.07
Lipca 31, w East Berlin	8.50
Sierpnia 7, w Collinsville	4.90
Września 25, Tow. św. Jerzego w Norwich na okno	100.00

Ofiary powyższe najlepszym są dowodem, że Polacy w New Britain dbają o chwałę Bożą. Niema tu katolika polaka, któryby w większej lub w mniejszej kwocie nie złożył ofiary na kościół. Każdy, o ile może, stara się przyczynić by świątynia, budowana na cześć Tego, który jest dawcą życia i wszelkiej pomyślności jak najpiękniej się przedstawiała i była godną Jego Majestatu nieskończonego. Tak też nietylko wszyscy parafjanie złożyli chętnie swój datek, ale wielu z nich ofiarowało bezinteresownie swoją pracę i trudy. Zaliczają się do nich opiekunowie i sekretarze parafji, kolektorzy kościelni i kolektorzy, którzy się podjęli zbieraniem ofiar po domach. Wszyscy jedną myślą przejęci, aby oddać najwyższą cześć swemu Stwórcy, pracowali z żywą wiarą, jak na prawdziwych chrześcijan katolików przystało.

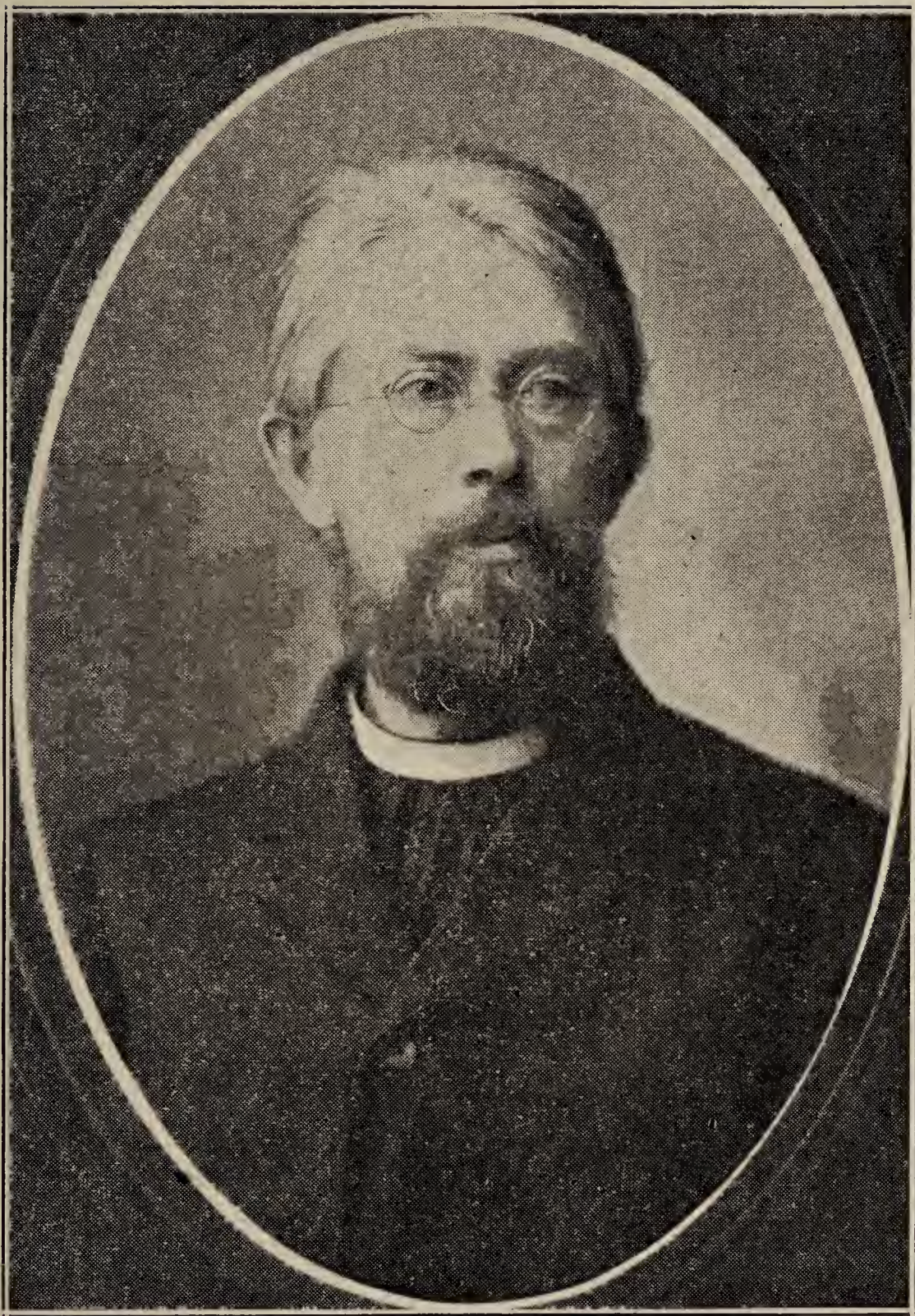
Niech Bóg wszystkim za ich ofiary i trudy, prawdziwie z chętnego serca pochodzące, stokrotnie wynagrodzi!

NA PAMIĄTKĘ.

Dokument włożony do Kamienia Węgielnego ze starego Kościoła przy Orange ulicy i nowego przy Broad ulicy.

Za łaską Bożą dnia 19 lipca, 1896 r. w dzień św. Wincen-
tego a'Paulo, został poświęcony kamień węgielny, a dnia 4
października w uroczystość Matki Boskiej Różańcowej został
poświęcony kościół polski Najświętszego Serca Jezusowego w New
Britain, Conn., przez Najprzew. ks. Biskupa M. Tierney.
z Hartford, Conn., w biskupstwa jego roku trzecim, za panowa-
nia Joachima Pecci, Papieża Leona XIII, w pontyfikatu jego
roku XVIII, za proboszcza ks. Lucjana Bójnowskiego, opieku-
nów parafji Franciszka Brodzika i Władysława Niedźwieckiego,
oraz sekretarza Józefa Jarząbskiego.

Z błogosławieństwa zaś Bożego został poświęcony nowy kościół
dnia 28 września 1902 r. w uroczystość św. Wacława kamień węgiel-
ny pod nowy kamienny kościół polski rzymsko-katolicki Najśw.
Serca Jezusowego w New Britain, Conn., przez Najprzewiel.



KS. PRAŁAT J. JOCH

Założyciel szpitala w Marshfield, Wis., gdzie się leczył
Ks. Lucjan Bójnowski przez 5 miesięcy.

ks. Biskupa M. Tierney z Hartford, w biskupstwa jego roku dziewiątym, za Joachima Pecci Papieża Leona XIII, w roku jego pontyfikatu XXIV, za proboszcza ks. Lucjana Bójnowskiego, w kapłaństwa jego i pasterstwa roku ósmym, za opiekunów parafji Stanisława Piórkowskiego (który złożył swój urząd przed trzema miesiącami) Piotra Świdra, Stanisława Lutego i sekretarza Stanisława Sutuły, za prezydenta Stanów Zjednoczonych Teodora Roosevelta, majora miasta Samuela Basset'a przy współudziale liczego duchowieństwa i kilku rzymsko katolickich towarzystw, co niech będzie na wieczną cześć Najświętszemu Sercu Jezusowemu, nam na zbawienie, a na chwałę polskiemu ludowi w New Britain, Conn.

Ks. Lucjan Bójnowski

Opiekunowie Parafji: Piotr Świder i Stanisław Luty; Sekretarz, Stanisław Sutula.

GLÓWNIEJSZE OFIARY NA PARAFJĘ:

1915 r.

Lutego	28	Tow. św. Łucjana ze Zjednoczenia na organy	25.00
	28	Bractwo Wstrzemięźliwości na organy	25.00
Marca	30	Tow. Imienia Jezus	100.00
	30	Dzieci Marji na organy	50.00
Kwiet.	30	Bractwo Sióstr Różańcowych na organy	50.00
	30	Tow. Rycerzy Boles. Chrobrego na organy	100.00
Lipca	20	Tow. Mat. Bosk. Król. Korony Polskiej	25.00
Wrześ.	16	Tow. św. Agnieszki	25.00

1916 r.

Kwiet.	27	Franciszek Kaczyński na kwiaty do M.B.	20.00
	27	ś.p. Jan Bezrudczyk ofiarował na kielich	100.00
	30	ś.p. Jan Gawełek ofiarował na kościół	25.00
Paźdz.	17	Franciszek Kaczyński na kwiaty do M.B.	30.00

1917 r.

Listop.	15	ś.p. Magdalena Kaszyca ofiarowała	25.00
---------	----	-----------------------------------	-------

1918 r.

Marca	7	Mania Drzała ofiarowała na światło	50.00
-------	---	------------------------------------	-------

1919 r.

Marca	12	Franciszek i Rozalja Kania na ołtarz	100.00
Czerw.	12	Kazimiera Iwanowska na ołtarz	25.00
Lipca	11	Walenty Lech na ołtarz	40.00
Marca	19	Walenty Lech na wieżę	20.00

Grud.	31	Bractwo Wstrzemięźliwości na ołtarz	100.00
		Tow. św. Piotra i Pawła na ołtarz	25.00
		Tow. św. Lucjana na ołtarz	25.00
		Franciszek Kaczyński na kwiaty	30.45
		Aleksandra Zujko na ołtarz	49.56

1920 r.

Sierp.	4	Władysław Waszkiewicz na ołtarz	25.00
	11	Piotr Pajewski na ołtarz	20.00
	25	Józef Dziczek na ołtarz	25.00
	30	Siostry Różańcowe na dywan	121.50
	30	Kółko Dramatyczne na ołtarz	75.00
	25	Kazimierz Giedrajtis na ołtarz	30.00
Wrześ.	30	Siostry Różańcowe na ołtarz	87.32
		Emilja Backiel na ołtarz	45.80
Paźdz.	19	Marjanna Gleba z Springfield, Mass. ofiar.	200.00
List.	10	Władysław Jacewicz na lichtarze	100.00
Grudnia	17	Józef Dziczek na lichtarze	100.00
	3	Marjanna Jezierska na lichtarze	25.00
		Piotr i Apolonja Dobrowolski na organ	25.00
		Jan Chawrylik na lichtarze	25.00
		Jan i Katarzyna Dobrowolski na dywan	25.00
		Marjanna Stalmaszek ofiarowała na lichtarze	25.00
		Józef Andruszkiewicz ofiarował na dywan	25.00
		Jan Kosałka ofiarował na organ	25.00
		Piotr Biernacki ofiarował na lichtarze	25.00
		Stanisław i Katarzyna Łabieniec ofiarowali na dywan	25.00
		Franciszek Kuklinski ofiarował na lichtarze	25.00
		Jan Zujko ofiarował na lichtarze	25.00
		Józef Kozłowski ofiarował na organ	25.00
		Michał Kuklinski ofiarował na lichtarze	50.00
		Władysław Niedźwiecki ofiarował na lichtarze	25.00
		Walerjan Zaniewski ofiarował na dywan	25.00
		Antoni Grudzinski ofiarował na organ	25.00
		Józef Kłoskowski ofiarował na lichtarze	25.00
		Tomasz Woźniak ofiarował na lichtarze	25.00
		Bolesław Myśliwiec ofiarował na dywan	25.00
		Wincenty Borowski ofiarował na lichtarze	25.00
		Ignacy Kulisz ofiarował na lichtarze	25.00
		Franciszek Szczygiał ofiarował na lichtarze	25.00
		Tow. św. Lucjana (Zjednoczenie) na ołtarz	50.00

1921 r.

Lutego	26	Tow. Sióstr Różańcowych ofiar. na dywan do kościoła	103.05
Paźdz.	11	Tow. Wstrzem. ofiar. na dywan do kośc.	25.00
	21	Tow. św. Agnieszki ofiar. na dywan do kośc.	25.00

1922 r.

Maja	9	Tow. Imienia Jezus ofiar. na światło	20.00
Czerwca	6	Tow. Sióstr Różańcowych ofiar. na ornat	100.00

1923 r.

Marca	7	Juljanna Dzieczek ofiarowała na ornat	50.00
	8	ś.p. Michał Gliński zapisał testament na kość.	100.00
	15	ś.p. Władysław Niedźwiecki test. na kość.	100.00
	22	Tow. Dzieci Marji ofiar. na rzeczy kość.	50.00
	25	Tow. Dzieci Marji ofiar. na kwiaty do kośc.	25.00
Maja	7	Andrzej Zemanczyk ofiar. na światło i kwiaty	20.00

1924 r.

Lutego	27	Józef Rutkowski ofiarował na płot	25.00
Marca	11	Dzieci szkolne złożyły na mal. dol. kość.	35.00
Kwiet.	16	Dzieci szkolne złożyły na mal. dol. kość.	75.00
Czerwca	22	Tow. Imienia Jezus ofiarowało na światło	20.00
	30	Dzieci szkolne złożyły na mal. dol. kość.	267.45
Lipca	10	ś.p. Cornelius Daly zapisał testam. na kość.	1,000.00

1925 r.

Stycz.	14	Tow. Panien Dzieci Marji ofiar. na mal. kość.	55.00
--------	----	---	-------

1926 r.

Paźdz.	5	Ignacy i Marjanna Kulisz ofiar. na statuetkę Św. Tereski	35.00
Grudnia	24	Na malowanie Kościoła złożyły dzieci szkol.	115.50

1927 r.

Lutego	27	Na malowanie ołtarza dzieci złożyły	32.00
Marca	2	Jan Kowalczyk ofiarował na nową szkołę	50.00
	15	Bolesław Myśliwiec ofiar. na nową szkołę	50.00
	16	Stanisław Arszylowicz ofiar. na nową szkołę	50.00
Kwietnia	3	Stanisław Ciszek ofiar. na nową szkołę	25.00
	13	Na budowę nowej szkoły	11.80
	26	Jan Tomaszewski ofiar. na nową szkołę	20.00
	28	Tow. Sióstr Różańcowych of. na nową szkołę	50.00
	29	Klub K. Kobiet i Panien ofiar. na n. szkołę	50.00
Maja	1	Tow. Anioła Stróża (chłopcy) of. na n. szkołę	50.00

	6	Józef Chodkowski ofiar. na nową szkołę	50.00
	8	Adam Zieziulewicz ofiar. na nową szkołę	50.00
Maja	11	Tow. Anioła Stróża (dziew). ofiar. na n. szk.	125.00
	11	Stanisław Łabieniec ofiar. na nową szkołę	50.00
	17	Jan Kulik ofiar. na nową szkołę	50.00
	17	Bractwo Wstrzemięźliwości ofiar. na n. szk.	50.00
	18	Stanisław Ciszek ofiar. na nową szkołę	25.00
		Marjan Tomaszewski ofiar. na nową szkołę	50.00
	19	Marcin Rosół ofiar. na nową szkołę	50.00
		Klemens Jarka ofiar. na nową szkołę	20.00
		Bernard Skierkowski ofiar. na nową szkołę	50.00
		Piotr Skierkowski ofiar. na nową szkołę	50.00
		Feliks Bezrudczyk ofiar. na nową szkołę	50.00
	21	Tow. Panien Dzieci M. ofiar. na nową szkołę	100.00
	23	Kazimierz Kawałko ofiar. na nową szkołę	50.00
		Wojciech Sadowski ofiar. na nową szkołę	50.00
	24	Józef Diczek ofiar. na nową szkołę	50.00
		Leon Górski ofiar. na nową szkołę	50.00
		Stanisław Płocharczyk ofiar. na n. szkołę	50.00
		Tow. Rycerzy Bol. Chr. T. K. ofiar. na n. sz.	50.00
	28	Tomasz Krysztopik ofiar na nową szkołę	65.90
	31	Katarzyna Grzybowska ofiar. na nową szkołę	50.00
		Adam Grecki ofiar. na nową szkołę	50.00
		Ignacy Siok ofiar. na nową szkołę	50.00
		Dzieci Szkolne ofiar. na nową szkołę	500.00
		Kółko Teatralne ofiar. na nową szkołę	500.00
		Wojciech Flis ofiar. na nową szkołę	50.00
Czerw.	14	Jadwiga Zembko ofiar. na nową szkołę	50.00
	28	Dzieci Szkolne (Miss Hoff) ofiar. na n. sz.	333.50
Sierp.	19	Stanisław Borawski ofiar. na nową szkołę	50.00
Wrześ.	2	Tow. Młodzieży Polskiej R.K. ofiar. na sz.	100.00
	23	Marcin Rosół ofiarował na malow. kościoła	25.00
Paźdz.	4	Franciszek Aruszewicz na malowanie kościoła	20.00
List.	9	Magdalena Ostrowska na malowanie kośc.	20.00

1928 r.

Stycz	18	Tow. św. Stanis. Bis. Męcz. ofiar. na mal. koś.	25.00
Lutego	5	Tow. R.K. Młodzieży Polskiej of. na mal. koś.	25.00
	10	Władysław Godlewski ofiar. na nową szkołę	50.00
	14	Klub Kat. Kobiet i Panien ofiar. na mal. koś.	20.00
		Tow. św. Łucjana ofiar. na malowanie kośc.	25.00
Marca	8	Bractwo Franciszkanów ofiar. na pająk do kościoła	200.00

	13	Tow. Imienia Jezus ofiar. na mal. kościoła	50.00
	17	Dzieci Szkolne ofiar. na nową szkołę	270.00
	22	Bractwo Wstrzemięźliwości ofiar. na mal. koś.	25.00
	30	Św. Elżbiety Dramatyczne Kółko ofiar. na nową szkołę	500.00
Maja	22	Tow. św. Stanisława Kostki ofiar. na n. szkołę	25.00
	25	Klub Kat. Kobiet i Panien ofiar. na n. szkołę	50.00
	25	Dzieci Szkolne ofiar. na nową szkołę	112.00
	30	Sędzia B. F. Gaffney ofiar. na nową szkołę	50.00
		Kółko Teatral. św. Elżbiety ofiar. na n. sz.	500.00
		Stanisław Arszyłowicz ofiar. na nową szkołę	20.00
		Martin Kelly ofiar. na nową szkołę	25.00
Czer.	12	Miss Hoff od dzieci szkolnych na szkołę ofiar.	52.00
	28	Eddy-Glover Post No 6. (American Legion) ofiara na gimnazjum	25.00
Lipca	30	Tow. Sióstr Różańcowych ofiar. na mal. koś.	50.00
Wrześ.	3	Urszula Skierkowska ofiar. na kościelne rzeczy	50.00
		Izydor Pilkiewicz ofiar. na kościelne rzeczy	50.00
		Kazimierz Kawałko ofiar. na kościelne rzeczy	50.00
	4	Adam i Marjanna Kamińscy ofiar. na wianek do N. Sakramentu	250.00
	5	Katarzyna Bazylewicz ofiar. na rzeczy koś. (Kielich)	100.00
Paźdz.	22	Gabrjel Nalewajek (spadek)	50.00
List.	8	Katarzyna Gawełek ofiar. na statuę św. Teresy	100.00

1929 r.

Stycz.	24	Jan Kowalczyk ofiar. na malowanie kościoła	50.00
Marca	8	Tow. św. Elżbiety Kółko Teatralne ofiar. na Kościół	500.00
	14	Tow. Panien Dzieci Marji ofiar. na ornat do Kościoła	50.00
	18	Jan Kowalczyk (35 Silver ul.) na ornat do koś.	20.00
	22	Tow. Stanisława Kostki ofiar. na szaty do koś.	25.00
	14	Bractwo Sióstr Różańcowych ofiar. na kapę żałobną	100.00
	16	Jan i Weronika Kowalczyk ofiar. na ornaty do kościoła	50.00
Maja	1	Katarzyna Bazylewicz ofiar na ornat do koś.	50.00
	3	Klub Polityczny ofiar. na rzeczy kośc.	25.00
	3	Ernest Grubarczyk ofiar. na ornaty do koś.	50.00
Lipca	19	Bractwo Wstrzemięźliwości ofiar na koś. rzeczy	100.00

Sierp.	18	Wszystkie Koś. Tow. ofiar. na kwiaty na 40-stkę	84.00
Paźdz.	11	Dr. Władysław Błogosławski ofiar. na statuetę Kalwarji	50.00
		Władysław Skonieczny ofiar. na statuetę Kal.	25.00
		Stanisław Błogosławski ofiar na statuetę Kal.	25.00
		Kazimierz Błogosławski ofiar na statuetę Kal.	150.00
		Juljan Albrow ofiar. na statuetę Kalwarji	100.00
		Z rozgrywki owoców	25.00
	25	Anna N. Borawska ofiar. na statuetę św. Tereski	150.00
	27	Tow. św. Lucjana ofiar. na kość. rzeczy	100.00
	30	Kółko Teatralne św. Elżbiety ofiarowało	500.00
Grud.	13	Kółko Teatralne św. Elżbiety ofiar. na dochód Szkoły	37.75
	31	Kółko Teatralne św. Elżbiety ofiar. na szkołę	40.75

1930 r.

Marca	11	Juljan Raczkowski ofiar. na szkołę	50.00
Kwiet.	3	Kółko Teatralne św. Elżbiety ofiarowało	500.00
	13	Towarzystwa kościelne ofiar. na kwiaty	94.68
	16	Dzieci Szkolne ofiar. na kwiaty do kość.	20.00
Lipca	13	Marcin Rosół ofiarował na Kalwarję	25.00
	13	Katarzyna Bazylewicz ofiar. na wieniec do Św. Anny	100.00
Sierp.	16	Tow. Imienia Jezus ofiar. na Kalwarję	25.00
	17	Katarzyna Łabieniec ofiar. na kościół	100.00
		Katarzyna Łabieniec ofiar. na wianek do św. Tereski	200.00
Wrześ,	30	Kółko Teatralne ofiar. na szkołę	500.00
Listop.	5	Zuzanna Siedzik ofiar. na szkołę	25.00
	30	Dzieci Szkolne złożyły na spłacenie długów parafji	50.00
Grud.	5	Zuzanna Siedzik ofiar. na szkołę	25.00
	31	Komitet Podłogi złożył fundusz na podłogę do koś.	600.00

1931 r.

Lutego	16	Komitet Zabawy ofiar. na spłacenie długu paraf.	300.00
Marca	31	Dzieci Szkolne złożyły na szkołę	20.00
		Kółko Teatralne św. Elżbiety ofiar. na spłacenie długu	100.00



Bracia i siostra Ks. Bójnowskiego. U dołu Leon, u góry felicjanka Anicela, Wincenty i Ks. Lucjan

Maja	10	Komitet Zabawy ofiar. na spłac. dług.	196.00
Czerw.	6	Leon Górski ofiar. na Kalwarję na cmen.	25.00
	15	Dzieci Szkolne złożyły na szkołę	50.50
Wrześ.	16	Stara Parafjanka ofiar. na szkołę i książki	50.00

1932 r.

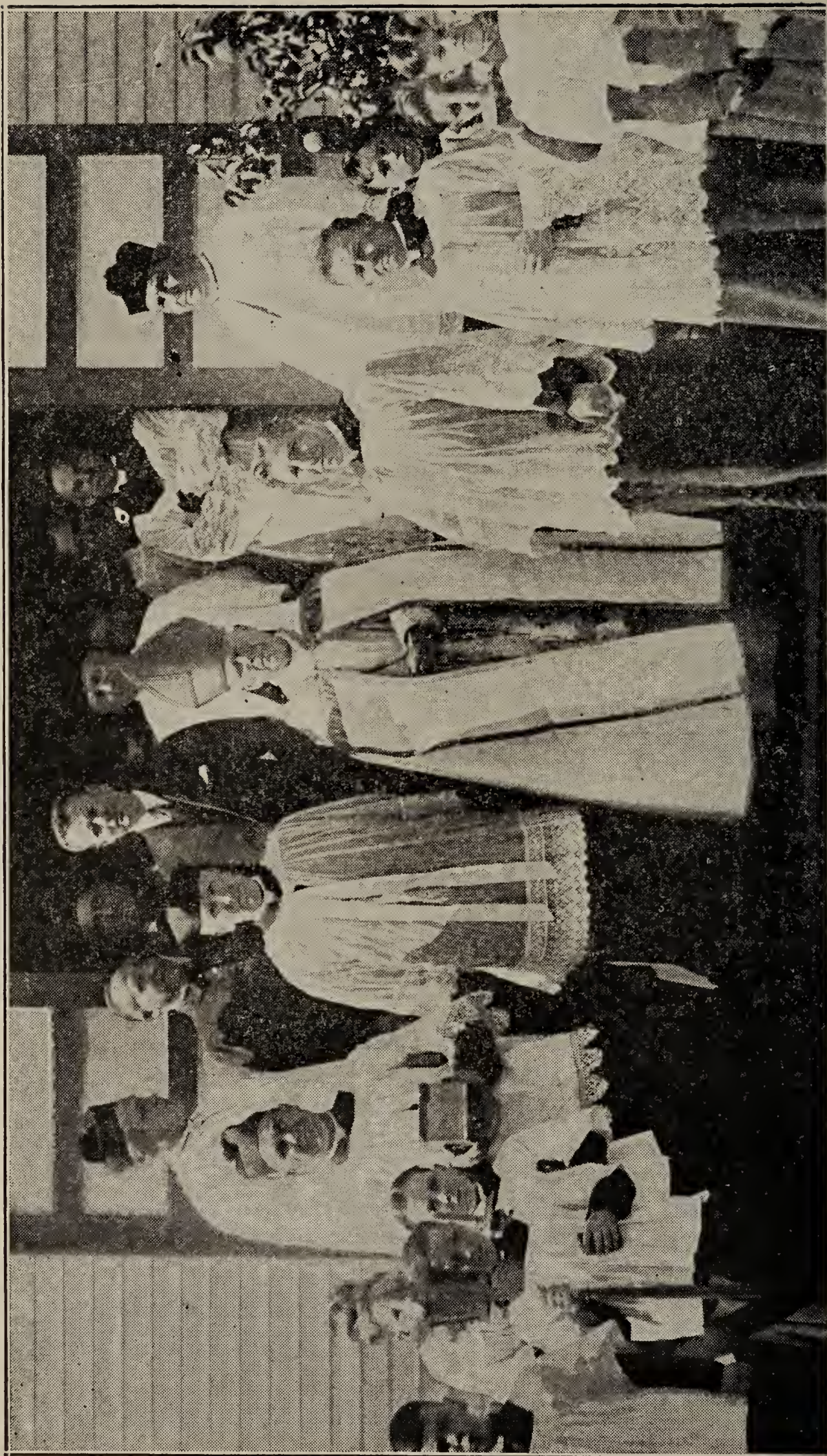
Lutego	13	Stanisław Todzia ofiar. na Kościół (Testam.)	50.00
Marca	11	Na Kalwarję ofiar. Juljanna i Ignacy Parciak	75.00
Maja	16	Rozalja Kania ofiar. na obraz Matki Bos. Częstochowskiej	50.00
		Marcin Rosół ofiar. na bramę na cmentarz	250.00
	31	Pewna Osoba ofiar. na biednych do I Kom. św.	50.00
Czerw.	8	Kółko św. Elżbiety ofiar. na kościół	100.00
Lipca	1	Józef Chotkowski ofiar. na obraz M.B. Ostrob.	50.00
	6	Kółko św. Elżbiety ofiar. na kościół	50.00
Sierp.	4	Bractwo Wstrzemięźliwości ofiar. na kość.	100.00
Wrześ.	17	Bractwo Sióstr Różańcowych ofiar. na malow. Statuy	25.00
Grud.	13	Tow. św. Lucjana ofiar. na światło do kość.	25.00

1933 r.

Lutego	7	Bractwo Franciszkanów of. na pomal. Statuy	25.00
Marca	1	Kółko św. Elżbiety of. na spłac. dług. par.	250.00
	16	ś.p. Franciszka Kuklińska of. na kość. (spadek)	50.00
Kwiet.	5	Marcin Rosół of. na ogrodzenie cmen.	25.00
	13	Ignacy Charubin of. na ogrodzenie cmen.	20.00
Grud.	31	Kółko Teatralne św. Elżbiety ofiarowało	35.00
	31	Kółko Teatralne św. Elżbiety ofiarowało	75.00

1934 r.

Marca	5	N.N. ofiar. na malowanie Stacyj Drogi Krzyżowej	100.00
	16	Kółko Teatralne św. Elżbiety ofiar. na kość.	100.00
Kwiet.	14	Jan Kata ofiar. na malowanie kościoła	25.00
Maja	16	Franciszek i Helena Swider ofiar. na ornat do kość.	25.00
	31	Bronisław Gwiazda ofiarował na kościół	50.00
Lipca	11	Katarzyna Łabieniec of. na oliwę do wiecz. lampki	20.00
Listop.	14	Pewna Osoba ofiar. na malowanie kościoła	100.00
Grud.	5	Kółko Teatralne ofiar. na mal. kościoła	200.00
	7	Dzieci Szkolne ofiar. na mal. kościoła	25.00

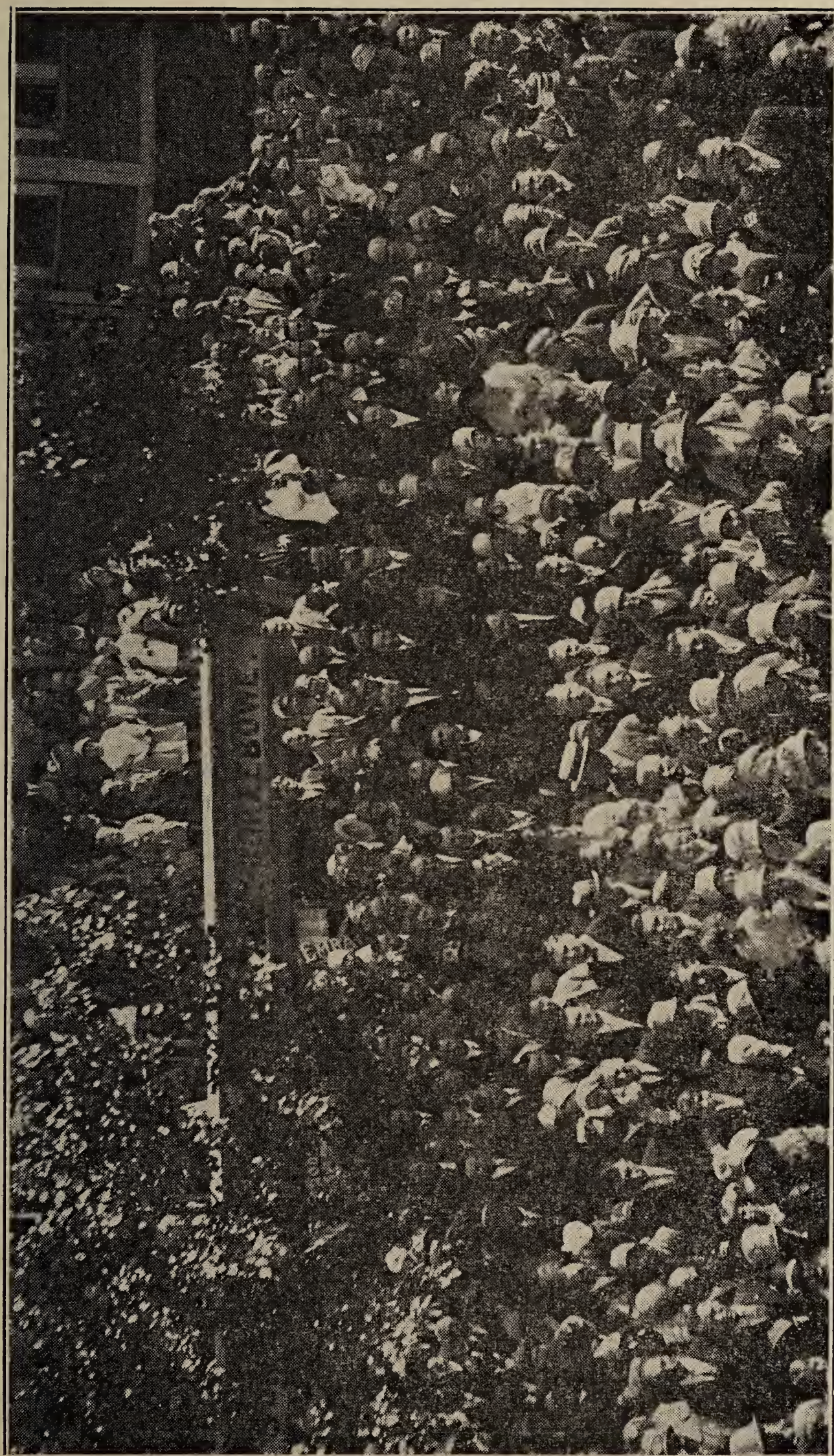


Poświęcenie gimnazjum polskiego przez Ks. Bis. J. J. Nilana przy Orange ul. w New Britain. Conn., dnia 30 maja 1928 r.

1935 r.

Stycz.	15	Katarzyna Bazylewicz ofiar. na mal. kośc.	30.00
Lutego	13	Bractwo Sióstr Różańcowych ofiar. na mal.	241.95
	20	Z Myszynieckiego Wesela ofiar na mal. kośc	150.00
Lutego	26	Józef i Teodozja Dąbkowska ofiar. na mal. kościoła	25.00
Marca	13	Kółko Teatralne św. Elżbiety ofiar. na mal. kościoła	250.00
	13	Jadwiga Zembko ofiar. na aniołka	25.00
	13	Klub Katolickich Kob. na mal. kośc.	60.50
	17	Tow. Rycerzy Bol. Chrob. ofiar. na mal. koś.	180.50
	15	Anna Wójcik ofiar. na zasłonę do kośc.	100.00
	21	Katarzyna Bazylewicz ofiar. na kielich	30.00
	22	Józef Kułakowski ofiar. na aniołka	25.00
	27	Z Myszynieckiego wesela ofiar. na mal. koś.	62.73
Kwiet.	14	Tow. Rycerzy Bol. Chrob. ofiar. na mal. koś.	20.00
Maja	17	Tow. św. Lucjana ofiar. na mal. kośc.	190.85
	19	Kółko Teatralne św. Elżbiety ofiar. na mal. kościoła	250.00
	24	S. i P. K. of. na obraz Wniebowzięcie M. B.	300.00
	24	K. S. ofiar. na obraz Narodzenia P. J.	300.00
	24	Z Myszynieckiego Wesela ofiar. na mal. koś.	70.00
Czerw.	14	Tow. św. Agnieszki ofiar. na mal. kośc.	70.50
	17	Fiedorczyk i Zyskowski ofiar. na kwiaty	20.00
	27	Jan Kata ofiar. na obraz Serca P. Jezusa	500.00
Lipca	1	Alfons i Agnieszka Łabieniec of. na obr. św. Agnieszki	300.00
	3	Jan i Wer. Kowalczyk of. na obr. Zmartw.	500.00
	7	Tow. św. Róży z Limy ofiar. na mal. kośc.	25.05
	9	Józef Chotkowski ofiar. na aniołka	25.00
	11	Dzieci Szkolne ze szkoły paraf. of. na mal. kościoła	591.34
	15	Katarzyna Łabieniec ofiar. na obraz św. Katarzyny	300.00
	17	Józefa Kułakowska ofiar. na mal. kośc.	25.00
	17	Wojciech Waś. ofiar. na mal. kośc.	25.00
	18	Br. Sióstr Różańcowych ofiar. na obr. M. B. Różańcowej	300.00
	22	Bolesław Klimuszka ofiar. na mal. koś.	25.00
	26	Tow. Młodzieży Polskiej ofiar. na obraz	300.00
	27	Br. Sióstr Różańcowych ofiar. na mal. koś.	110.25
	30	Br. Wstrzemięźliwości ofiar. na obraz św. Trójcy	300.00

Sierpnia	3	Rozalja Kulesik ofiar. na mal. koś.	25.00
	6	Ewa Pac ofiarowała na aniołka	50.00
	6	Tow. św. Anioła Stróża (Chłopców i Dziewcząt)	
		ofiar. na malowanie koś.	30.00
	7	Ignacy Charubin ofiar. na malowanie koś.	25.00
	8	Ks. Alfons Fiedorczyk ofiar. na aniołka	50.00
	8	Michalina Kopec ofiar. na mal. koś.	25.00
	9	Br. Franciszkanów ofiar. na mal. koś.	160.00
	12	Franciszek Kucharczyk ofiar. na mal. koś.	25.00
	13	Ks. Jan Zyskowski ofiar. na aniołka	100.00
	16	Józef Chotkowski ofiar. na aniołka	25.00
	19	Wojciech Sadowski ofiar. na mal. koś.	25.00
	19	Tow. św. Lucjana ofiar. na mal. koś.	25.00
	20	Urszula Skierkowska ofiar. na aniołka	50.00
	20	Urszula Skierkowska ofiar. na statule do koś.	20.00
	20	Bernard Skierkowski ofiar. na aniołka	50.00
	24	Zuzanna Siedzik ofiar. na aniołka	50.00
	30	Józef Kułakowski ofiar. na aniołka	25.00
	30	Józef Chotkowski ofiar. na aniołka	50.00
Wrześ.	1	H. Ludorf z Hartford, Conn. of. na aniołki	200.00
	1	Jadwiga Zembko ofiar. na aniołka	25.00
	4	Stanisław i Anna Borawski ofiar. na aniołka	45.00
	4	Jadwiga Piasecka z Williamsbridge, N. Y.	
		of. na mal. koś.	25.00
	16	N. N. ofiarowała na monstrancję	1,000.00
	16	N.N. ofiar. na obrusy \$50; alby \$25; mal.	
		koś. \$5., razem	80.00
	17	Marcin Rosół ofiar. na malowanie koś.	20.00
	18	Leon Górski ofiar. na aniołka	50.00
	20	Anna Logwin ofiar. na mal. kościoła	20.00
	20	Grupy Zjednoczenia ofiar. na mal. koś.	35.15
	24	Piotr Swider ofiar. na mal. koś.	25.00
	26	Kółko Teatralne św. Elżbiety ofiar. na mal.	
		koś. (z wesela z Radomyśla)	200.00
	26	Kółko Teatralne św. Elżbiety ofiar. na mal.	
		kościół (z dożyneków i zabaw)	200.00
	26	Franciszka Godlewska ofiar. na aniołka	100.00
	27	Katarzyna Bazylewicz ofiar. na aniołka	70.00
Paźdz.	30	Franciszek i Katarzyna Przytułski ofiar. na	
		obraz św. Kazimierza	30.00
	30	Ignacy Parciak ofiar. na obraz św. Anny	200.00
Paźdz.	1	Stanisław Parda ofiar. na aniołka	50.00
	1	Ignacy Parciak ofiar. na obraz św. Anny	100.00



Publiczność w czasie poświęcenia gimnazjum polskiego przy Orange ul. w New Britain, Conn., 30 maja, 1928 r.

	2	Andrzej Białomyzy ofiar. na mal. koś.	25.00
	2	Antoni Prusinowski ofiar. na mal. koś.	25.00
	3	Ks. Jan Kołek ofiar. na mal. koś.	25.00
	4	Fran. i Kat. Przytułski ofiar. na obraz Św. Kazimierza	170.00
	4	Katarzyna Łabieniec ofiar. na obr. M. B. Szkaplerznej	300.00
	4	Nikodem i Emilja Mickiewicz ofiar. na mal. kościół	25.00
	6	Dzieci z parafjalnej szkoły ofiar. na mal. koś.	50.00
	6	Vincent Mondo, New Haven, Ct. ofiar. na malowanie kościoła	25.00
	7	Jan i Weron. Kowalczyk ofiar. na obr. św. Teresy	300.00
	7	Ludwika Kowalczyk ofiar. na obr. św. Stanisława Kostki	200.00
	9	Juljan Ruszczyk ofiar. na aniołka	50.00
	10	Ks. Prob. L. Bójnowski ofiar. na obraz M. B. Różanostockiej	300.00
	14	N. N. ofiar. na aniołka	100.00
	15	Józef Chotkowski ofiar. na aniołka	100.00
	18	Józef Dąbkowski ofiar. na maszynę do czysz- czenia karpety	30.00
	22	Chór św. Cecylji ofiar. na malowanie koś.	26.00
	25	Dzieci z par. szkoły ofiar. na mal. koś.	78.41
Listop.	5	Tow. św. Alojzego ofiar. na mal. koś.	20.00
	6	Kółko Teatralne św. Elżbiety ofiar. na mal. kościół	300.00
	24	Tow. Rycerzy Bol. Chrob. of. na mal. koś.	25.00
Grudnia	12	Kółko Teatralne św. Elżbiety ofiar. na obraz Św. Elżbiety	150.00
	31	Kółko Teatralne św. Elżbiety ofiar. na mal. kościół	200.00
1936 r.			
Marca	3	Tow. św. Cecylji ofiar. na Kalwarję	65.00
	3	Tow. św. Alojzego ofiar. na mal. koś.	29.00
	5	Katarzyna Gawełek ofiarowała na koś.	25.00
Kwietnia	6	Kościelne Towarzystwa i prywatne osoby ofiar. na kwiaty	39.13
	17	Dzieci ze szkoły publicznej ofiar. na Kal.	253.50
	17	Kółko Teatralne św. Elżbiety ofiar. na Kal.	250.00
	30	Klub Katolickich Kobiet ofiar. na maszynę do kościoła	80.06

Maja	1	Dzieci z parafjalnej szkoły ofiar. na Kal.	40.50
Lipca	7	Tow. św. Lucjana ofiar. na Kalwarję	50.00
Listop.	2	Br. Sióstr Różańcowych ofiar. na Kalwarję	50.00
	14	Mateusz R. Malinowski ofiar. na kościół w Testamencie	1,000.00
	27	Kółko Teatralne św. Elżbiety ofiar. na koś.	200.00

1937 r.

Stycz.	15	Kółko Teatralne św. Elżbiety ofiar. na Kal.	150.00
Kwiet.	23	Konstanty i Kat. Smiałowski ofiar. na Kalw.	50.00
Kwiet.	23	Konstanty i Kat. Smiałowski ofiar. na świat.	25.00
	28	Kółko Teatralne św. Elżbiety ofiar. na Kal.	200.00
Maja	24	Wiel. Ks. Antoni Smiałowski ofiar. na koś.	50.00
Czerwca	7	Dzieci z publiczn. szkoły ofiar. na kościół	50.00
Lipca	26	Tow. Ryc. Bol. Chrob. ofiar. na koś. po rozwiązaniu towarzystwa	126.05
Wrześ.	22	Józefa Kułakowska ofiar. na albę	30.00
Grud.	31	Kółko Teatralne św. Elżbiety ofiar. na koś.	500.00

1938 r.

Kwiet.	29	Stefanja Fiedorowicz of. na koś. w testam.	50.00
Maja	1	Państwo Kukuć ofiarowali na kwiaty	65.00
	11	Kółko Teatralne św. Elżbiety ofiar. na koś.	200.00
Czerwca	7	Wiel. Ks. Józef Kukuć ofiar. na kościół	50.00

**Księża, którzy pracowali w parafji Najświętszego Serca
Jezusowego w New Britain, Conn.**

	Od	Do
Ks. Lucjan Bójnowski	27 stycz. 1895	
Wiel. Ks. Władysław Kisielewicz	20 czerw. 1897	30 wrześ. 1897
Wiel. Ks. Józef Culkowski	16 lipca 1899	11 kwiet. 1907
Wiel. Ks. Franciszek Węgrzynowski	7 grud. 1900	21 list. 1904
Wiel. Ks. Michał Mikłaszewski	5 wrześ. 1901	12 wrześ. 1901
Wiel. Ks. Władysław Rakowski	15 wrześ. 1901	15 paźdz. 1901
Wiel. Ks. Jan Ambot	6 stycz. 1902	12 marca 1902
Wiel. Ks. Edward Uminski	11 lipca 1902	15 sierp. 1902
Wiel. Ks. Franciszek Czarniecki	4 wrześ. 1902	11 wrześ 1902
Wiel. Ks. Wincenty Buchowiecki	25 paźdz. 1902	23 list. 1902
Wiel. Ks. Walenty Cichy	22 stycz. 1904	15 czerw. 1904
Wiel. Ks. Jan Mardyrosiewicz	15 paźdz. 1904	17 kwiet. 1905
Wiel. Ks. Karol Wotypka	16 marca 1905	27 kwiet. 1905

	Od	Do
Wiel. Ks. Jan Raniszewski	28 kwiet. 1905	26 paźdz. 1905
Wiel. Ks. Jan Ceppa	26 paźdz. 1905	23 sierp. 1906
Wiel. Ks. Teodor Zimmerman	1 lipca 1907	16 czerw. 1909
Wiel. Ks. Jan Mard	1 lipca 1908	30 wrześ. 1908
Wiel. Ks. Tomasz Krakowiak	1 wrześ. 1909	18 marca 1910
Wiel. Ks. Anzelm Młynarczyk	1 marca 1909	1 lipca 1910
Wiel. Ks. Ludwik Wojtyś	9 lipca 1910	6 wrześ. 1910
Wiel. Ks. Szymon Nawrocki	8 wrześ. 1910	30 grud. 1911
Wiel. Ks. Franciszek Władasz	10 list. 1911	8 marca 1916
Wiel. Ks. Stanisław Federkiewicz	28 czerw. 1912	31 sierp. 1912
Wiel. Ks. Piotr Basinski	8 lipca 1912	2 grud. 1912
Wiel. Ks. Zygmunt Woroniecki	25 czerw. 1913	12 sierp. 1914
Wiel. Ks. Wacław Kolman	1 paźdz. 1913	4 grud. 1913
Wiel. Ks. Stefan Grohol	13 sierp. 1914	30 list. 1918
Wiel. Ks. Stanisław Błażejowski	8 marca 1916	23 kwiet. 1919
Wiel. Ks. Teofil Czarkowski	16 czerw. 1916	5 list. 1917
Wiel. Ks. Antoni Trałka	1917	1917
Wiel. Ks. Franciszek Młynarski	24 lutego 1917	4 czerw. 1918
Wiel. Ks. Bolesław Dutkiewicz	7 stycz. 1918	31 stycz. 1921
Wiel. Ks. Aleksander Tański	23 kwiet. 1919	15 stycz. 1925
Wiel. Ks. Jan Taranowicz	2 stycz. 1921	1 maja 1922
Wiel. Ks. Władysław Nowakowski	22 list. 1923	16 list. 1927
Wiel. Ks. Teofil Kotowski	15 stycz. 1925	29 paźdz. 1925
Wiel. Ks. Stanisław Nalewajek	29 paźdz. 1925	7 paźdz. 1926
Wiel. Ks. Antoni Górek	1 wrześ. 1926	15 lutego 1928
Wiel. Ks. Aleksander Chwilowicz	10 lutego 1929	12 stycz. 1930
Wiel. Ks. Józef Dawid	10 stycz. 1930	11 kwiet. 1933
Wiel. Ks. Franciszek Duch	12 stycz. 1933	2 lutego 1933
Wiel. Ks. Jan Sobolewski	2 lutego 1933	24 czerw. 1933
Wiel. Ks. Jan Kołek	24 czerw. 1933	28 maja 1936
Wiel. Ks. Ludwik Blecharczyk	30 maja 1936	12 czerw. 1936
Wiel. Ks. Aleksander Kowalczyk	17 grud. 1919	3 lipca 1943
Wiel. Ks. Alfons Fiedorczyk	20 paźdz. 1935	obecny
Wiel. Ks. Feliks Parciak	12 czerw. 1937	14 wrześ. 1940
Wiel. Ks. Bolesław Rarus	15 wrześ. 1940	5 czerw. 1942
Wiel. Ks. Henryk Fiedorczyk	7 czerw. 1942	obecny
Wiel. Ks. Antoni Śmiałowski	3 paźdz. 1942	obecny





Odwiedziny Sierocińca polskiego w New Britain, Conn. przez pierwszego delegata z Rzymu do Polaków w Ameryce arcyb. Szymona, 14 września 1905 r.

KORPORACJA CÓREK MARJI POD OPIEKĄ NIEPOKALANEGO POCZĘCIA W NEW BRITAIN, CONN.

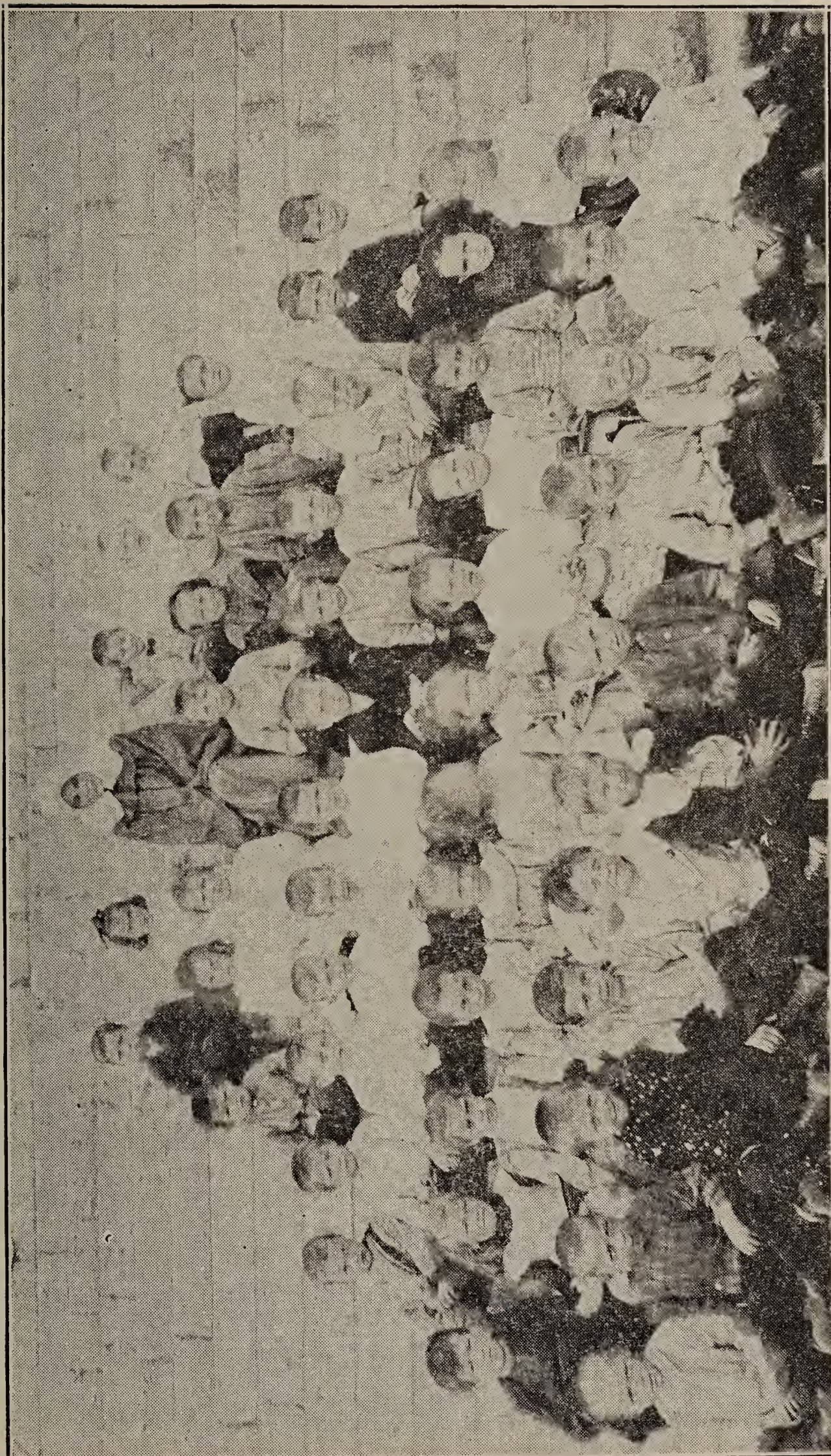
NIECH BĘDZIE TO WIADOMEM, że my tu podpisani, niniejszem stowarzyszymy się jako ciało społeczne i korporacyjne zgodnie z prawami statutowemi praw stanu Connecticut, regulującami utworzenie i założenie korporacji bez kapitału zakładowego, i następujące są nasze artykuły inokorporowania: —

Artykuł 1. Nazwisko wspomnianej korporacji będzie Stowarzyszenie Córek Marji pod opieką Niepokalanego Poczęcia, Inkorporowane.

Artykuł 2. Cele dla których wspomniana korporacja jest utworzoną są następujące, a mianowicie: —

Aby przyjmować, mieć pieczę i kształcić zaniedbane i opuszczone dzieci, które mają być oddane pod opiekę korporacji przez rodziców, opiekunów, selektmanów, sędziów, sądy, proboszczów, lub które będą uważane odpowiednie potrzebujące miłosierdzia przez urzędników wykonawczych korporacji, i dla tej przyczyny aby przyjmować, trzymać, posiadać, kierować i kontrolować domy, dzienne ochronki, szkoły, szkoły naukowe i szpitale, i przywilej budowania i utrzymywania ich; aby kupować, przyjmować, trzymać i odbierać przez dokumenta, podarunki, nadane przywileje, zapisy lub jakąkolwiek inną formą przejmowania własności tak nieruchomej jak i ruchomej na cele korporacji aby kupować, targować, przenosić lub inaczej rozporządzać nieruchomemi i ruchomemi, dobrami któreby miały stać się własnością korporacji, procesować się i być procesowanemi, i skarżyć i bronić się w jakimkolwiek sądzie, mieć wspólną pieczęć i zmieniać ją według woli i korzystać ze wszystkich praw i przywilejów wymienionych tutaj i w statutach Stanu Connecticut, regulujących utworzenie i organizowanie korporacji bez kapitału zakładowego, która to korporacja ma być podległą po wszystkie czasy ogólnym prawom i dyscyplinie Kościoła Rzymsko Katolickiego, szczególnie prawom i przepisów znajdującym się w Nowym Kodeksie Kanonicznych Praw wspomnianego kościoła.

Artykuł 3. Liczba urzędników danej korporacji nie będzie wynosić więcej jak dziewięć osób, do których włączeni będą jako członkowie eks-oficjalni, Biskup Djecezji Hartford, Wikary-Generalny Djecezji Hartford, miejscowy Polski Ksiądz Proboszcz przy Polskim Kościele Najświętszego Serca Jezusowego w New Britain, a jeżeliby kiedykolwiek nie było Księdza Proboszcza narodowości Polskiej przy wspomnianym Kościele, w



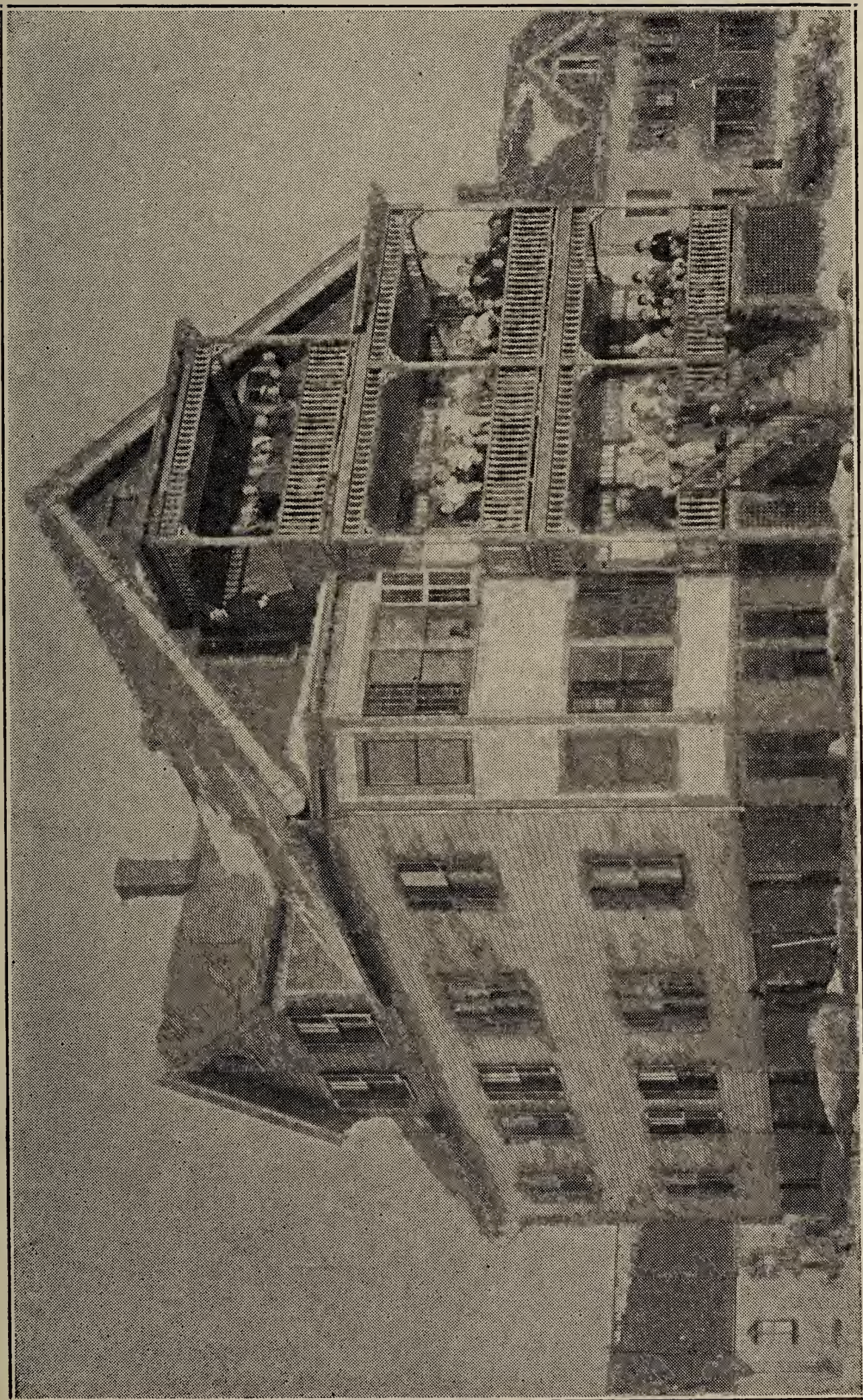
Grupa pierwszych sierót przy założeniu Ochronki Polskiej przy Gold ulicy w New Britain, Conn.

takim razie jaki inny Polski Rzymsko-Katolicki Ksiądz w Djecezji Hartford, lecz jeżeliby nie było Polskiego Księdza w Djecezji Hartford, w takim razie jaki inny Ksiądz Proboszcz lub Polski Ksiądz wiary Rzymsko-Katolickiej, lecz, że taki Ksiądz Proboszcz i Polski Ksiądz będąc członkiem jakiegokolwiek zwyczajnego Zgromadzenia Księży nie będzie członkiem we wspomnianej korporacji, i będzie wybrano sześć osób jako członków wyborczych i członkowie wyborczy będą członkami Zgromadzenia Religijnego Córek Marji pod opieką Niepokalanego Poczęcia od pięciu lat, i ci członkowie wyborczy będą mieszkać w New Britain, i ci członkowie będą naznaczeni i wybrani przez członków będących od pięciu lat w Zgromadzeniu Religijnem Córek Marji pod opieką Niepokalanego Poczęcia. Ci członkowie wyborcy trzymać będą to członkostwo we wspomnianej korporacji przez przeciąg trzech lat od daty ich wyboru.

Członkowie eks-oficjalni korporacji mają zwołać zebranie zawodowych członków przez pięć lat w zgromadzeniu Religijnem Córek Marji od Niepokalanego Poczęcia, którzy są kwalifikowani przez nadanie im przywileju w tym czarterze, aby byli członkami wyborczymi korporacji, którzy zbiorą się w Domu Zgromadzenia w New Britain, Connecticut. Dzień na takie zebranie określony będzie przez inkorporatorów eks-oficjalnych w pewnym dniu w tygodniu w którym przypada dzień 15-go sierpnia w roku 1920. Członkowie podobnie upoważnieni do głosowania i powiadomieni, zabiorą się i wybiorą sześć z swej liczby, aby ci byli członkami wyborczymi korporacji.

Dwóch członków będzie wybranych do utrzymania urzędu na termin jednego roku od daty wyboru: dwóch członków będzie wybranych, aby trzymali urząd przez termin dwóch lat od czasu wyboru, i dwóch członków będzie wybranych do trzymania urzędu przez termin trzech lat od czasu wyboru. Rocznie potem pewnego dnia w tygodniu, w którym przypada dzień 15-go sierpnia, odbędzie się roczne zebranie w Domu Zgromadzenia w wspomnianym mieście New Britain, składające się z członków zawodowych należycie kwalifikowanych, aby byli członkami wyborczymi korporacji, którzy wybiorą dwóch członków, aby ci byli członkami wyborczymi i trzymali ten urząd na termin trzech lat od daty wyboru.

Artykuł 4. Urzędnikami wspomnianej korporacji będą: Prezes, którym będzie Biskup Djecezji Hartford, na mocy swego Biskupiego urzędu; Wice-prezes, Ksiądz Polski i Kasjer, którym



Drugi Dom Sierót Polskich przy Gold ulicy, w New Britain, Conn.

będzie Matka-Przełożona Zgromadzenia Religijnego Córek Marji od Niepokalanego Poczęcia i sekretarz. Wszyscy urzędnicy, oprócz prezesa i kasjera, będą wybrani przez członków korporacji i pełnić będą urząd przez okres trzech lat, lub aż ich zastępcy będą wybrani.

Artykuł 5. Roczne zebranie wspomnianej korporacji odbędzie się dnia 15-go sierpnia lub możliwie jak najbliżej wspomnianej daty, każdego roku. Większość członków Korporacji stanowić będzie prawny komplet czyli kworum na zebraniu w wyborach.

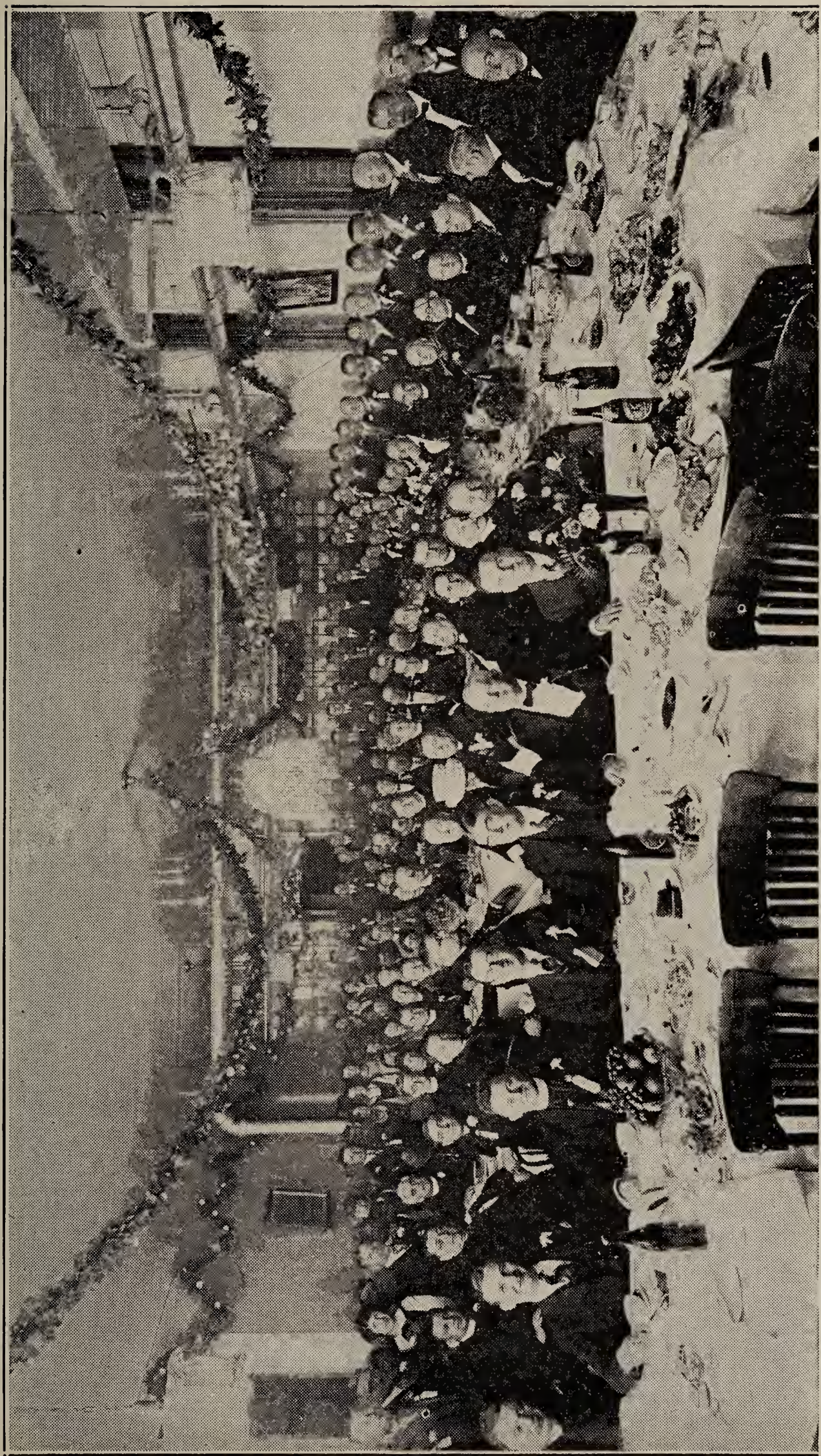
Artykuł 6. Żaden kontrakt obejmujący wydatku z korporacji nad Pięćset Dolarów nie będzie ważny, chyba, że takowy będzie zezwolony pisemnie przez większość członków Korporacji. Żadna własność gruntowa lub inna własność korporacji nie będzie rozporządzoną bez pisemnego pozwolenia dziewięciu członków korporacji i aprobowana przez trzy ćwierci członków, którzy należą pięć lat do Zgromadzenia Religijnego Córek Marji od Niepokalanego Poczęcia, i potem jeżeli tak aprobowano, własność przejdzie i będzie rozdzielona według Nowego Kodeksu Kanonicznych Praw Kościoła Rzymsko-Katolickiego, na utrzymanie reszty Sióstr wspomnianego Zgromadzenia i musi być wykonane według Nowego Kodeksu Kanonicznych Praw Kościoła Rzymsko-Katolickiego.

Artykuł 7. Jeżeli jaka osoba zostanie wydalona z członkostwa w Kościele Rzymsko-Katolickim, przez to samo nie będzie ukwalifikowaną co do członkostwa we wspomnianej Korporacji i gdy takie próżne miejsce przypadnie z braku kwalifikacji, to takowe zastąpią przez głosowanie istniejący członkowie korporacji.

Artykuł 8. Praktykowanie, wyznawanie, i wierzenie w wiarę Rzymsko Katolicką, i będąc członkiem Kościoła Rzymsko-Katolickiego zawsze będzie i bez żadnych wyjątków konieczne w celu osiągnięcia przyjęcia do Organizacji Religijnej Córek Marji od Niepokalanego Poczęcia lub być jej członkiem.

Artykuł 9. Wspomniana Korporacja znajduje się w mieście New Britain, powiecie Hartford, Stanie Connecticut.

Artykuł 10. Członkowie eks-oficjalni wymienieni w Artykule Stowarzyszenia złożą ten Certyfikat Organizacyjny w kancelarii Sekretarza Stanu Connecticut, jak to jest wymaganiem przez prawo, i wtedy wspomniane Stowarzyszenie stanie się ciałem istniejącym i korporacyjnym.



Bankiet w Sierocińcu Polskim w New Britain, Conn. na cześć i przyjęcie Arcybiskupa Cieplaka.

Datowano w New Britain, Connecticut, tego dnia 24-go stycznia 1930 . r.

John J. Nilan

Thomas S. Duggan

Lucjan Bójnowski

Nazwiska podpisanych

Stan Connecticut, Powiat Hartford (ss.)

dn. 24-go stycznia 1920 r.

Wtedy i tam osobiście pojawili się John J. Nilan, Thomas S. Duggan, Lucjan Bójnowski, podpisujący powyższy dokument i przyznali, że takowy jest ich wolnym aktem i czynem przedemną,

John G. Murray

(Pieczęć)

Notarjusz Publiczny

Aprobowano dn. 28-go stycznia 1920 r., Frederick L. Perry, sekr.
przez Elmer H. Lounsbury.

Opłata za czarter, \$10.00 zapłacono
dnia 28-go stycznia 1920 r.

A. M. Desmore za sekretarza.

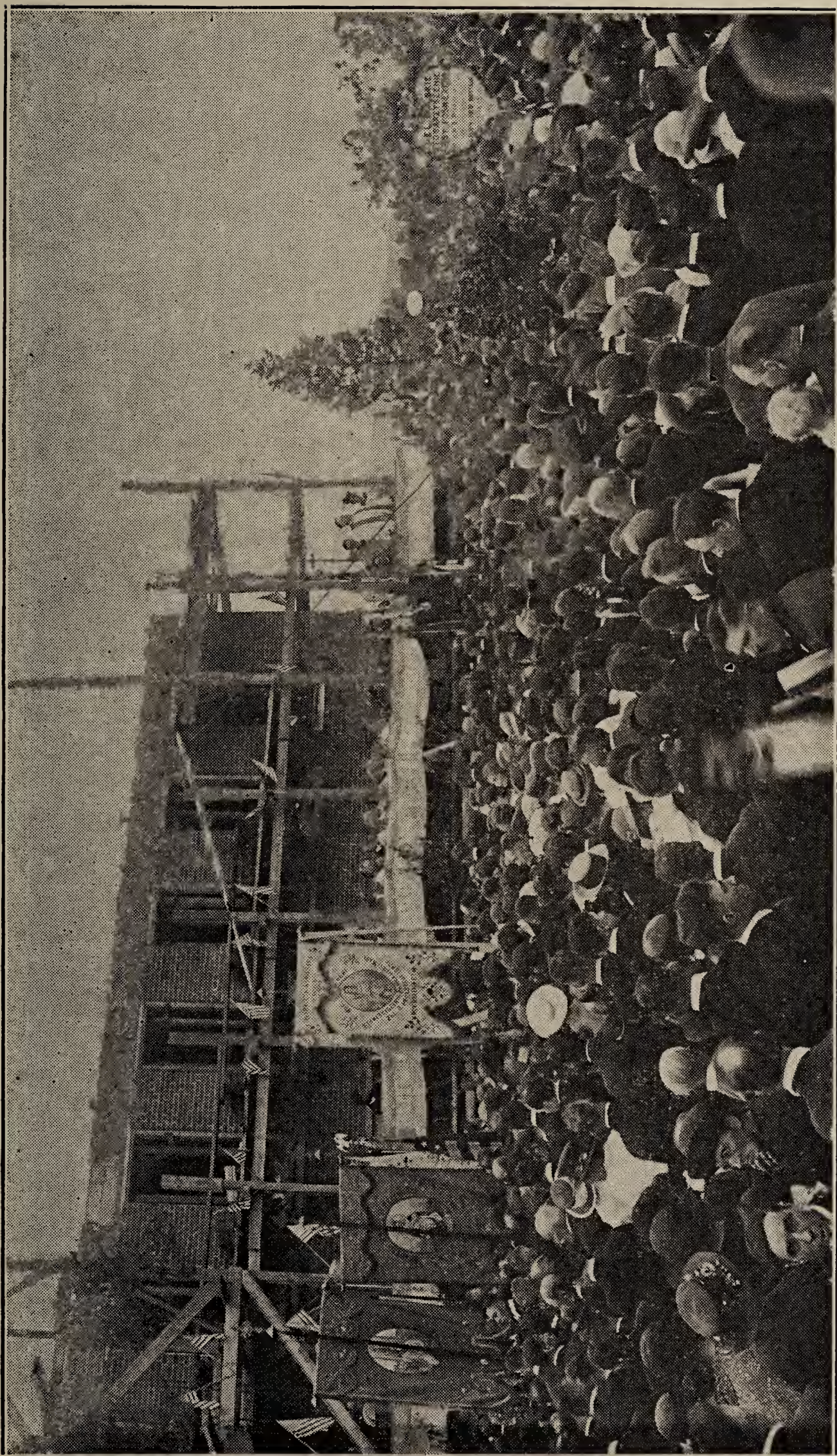
CERTYFIKAT INKORPOROWANIA DOMU IMIGRACYJNEGO Św. Józefa w New York City, N. Y.

My, niżej podpisani, mając życzenie założyć korporację zgodnie z przepisami członkostwowemi Praw Korporacyjnych sporządzamy, podpisujemy, przyznajemy i składamy ten certyfikat.

Pierwsze: Nazwisko korporacji jest Dom Imigracyjny św. Józefa, Ink.

Drugie: Zamiary dla których takowa ma być utworzoną są następujące:

Aby dobrowolnie ochraniać i pomagać przybyszom do i w Stanach Zjednoczonych i innym osobom, które potrzebują rady, przewodnictwa i pomocy; aby dobrowolnie pomagać im w otrzymaniu zajęcia i dostarczyć im wygód, mając na widocznym poparcie ich moralnego powodzenia i pomaganie im w przyswojeniu się do naszego politycznego i narodowego życia i zachowanie ich religijnej wiary; i aby zaopatrzyć i utrzymywać stosowny dom lub domy bez zarobku na prowadzenie pracy korporacyjnej.



Publiczność przy poświęceniu kamienia węgielnego Polskiej Ochronki przy Burritt ulicy w New Britain, Conn.

Trzecie: Terytorjum gdzie przeważnie działanie będzie prowadzone jest Stan Nowy York.

Czwarte: Kancelarja ma się znajdować w osadzie Manhattan, Mieście, Powiecie i Stanie Nowego Ycrku.

Piąte: Liczba jej dyrektorów ma być dziewięć.

Szóste: Czas na odbywanie swych rocznych posiedzeń ma być pierwszy poniedziałek we wrześniu każdego roku.

Siódme: Nazwiska i rezydencje dyrektorów aż do pierwszego rocznego zebrania są następujące:

Nazwiska	Rezydencje
Katarzyna Przyborowska	810 East 221 St., N.Y..
Stefanja Kowalczyk	North Burritt St., New Britain, Conn.
Katarzyna Kocot	425 West 44th St., New York, N. Y.
Aleksandra Calewska	North Burritt St., New Britain, Conn.
Lucjan Bójnowski	Orange Street, New Britain, Conn.
Zofja Myśliwska	Shadyside, Hudson Heights, N. J.
Marjanna Gil	425 West 44th St., New York, N. Y.
John J. Nilan	140 Farmington ave., Hartford, Conn.

Ósme: Wszyscy podpisujący się na tym certyfikacie są pełnoletni; przynajmniej dwie trzecie z nich są obywatelami Stanów Zjednoczonych i przynajmniej jeden jest mieszkańcem stanu New York. Z osób mianowanych na dyrektorów przynajmniej jeden jest obywatelem Stanów Zjednoczonych i mieszkańcem Stanu New Yorku.

Świadectwo to my uczynili, podpisali i przyznali ten certyfikat w duplikacie, 20-go dnia we wrześniu 1926 r.

Katarzyna Przyborowska

Stefanja Kuklińska

Stefanja Kowalczyk

Katarzyna Kocot

Aleksandra Calewska

Lucjan Bójnowski

Stan New York, powiat New Ycrk (ss:)

W tym dniu 20-go września 1926 r. osobiście byli u mnie Katarzyna Przyborowska, Stefanja Kuklińska, Stefanja Kowalczyk, Katarzyna Kocot, Aleksandra Calewska i Lucjan Bójnowski, znani mi, że są to te same osoby wymienione tu i którzy wypełnili poprzedzający certyfikat i każdy z osobna należycie zaświadczył mi, że to oni wypełnili takowy.

(podpisano) **Erwin A. Zewa** Notarjusz Publiczny.

Powiat Kings, No. 12 Reg. No. 8015

Certyfikat złożony w Powiecie Richmond.



Towarzystwa kościelne i publiczność przy poświęceniu Polskiej Ochronki przy Burritt ulicy dnia 12 sierpnia, 1923 r.

Stan New York, powiat New York, miasto New York: (ss.)

George H. Gillespie, będąc należycie zaprzysiężony zeznaje i powiada: że jest adwokatem dla inkorporatorów, którzy podpisali poprzedzający certyfikat; że jest on osobiście zaznajomiony z każdym ze wspomnianych inkorporatorów; że każdy z inkorporatorów ma przeszło dwadzieścia jeden rok; że Katarzyna Przyborska, Stefanja Kuklińska, Stefanja Kowalczyk, i Lucjan Bójnowski,, czterech z inkorporatorów są obywatelami Stanów Zjednoczonych i że Katarzyna Przyborska i Katarzyna Kocot, dwoje z powyższych inkorporatorów są mieszkańcami Stanu New York; że Katarzyna Przyborska, jedna z osób wymienionych w wspomnianym certyfikacie inkorporowania jako dyrektorka aż do pierwszego rocznego zebrania jest obywatelką Stanów Zjednoczonych i mieszkańcem Stanu New York i że żadnej aplikacji na inkorporowanie poprzednio nie uczyniono.

(podpisano) George J. Gillespie

Podpisano i przysiężono przedemną 20-go września, 1926 r.

Erwin A. Zewa, Notariusz Publiczny.

Powiat Kings, Kings Co. Clks. No. 12 Reg. 8015

Niżej podpisany, sędzia sądu Najwyższego w stanie Nowego Yorku i wedle pierwszego sądowego dystryktu w którym kancelarja korporacji ma się znajdować, aprobował poprzedzający certyfikat inkorporowania Domu Imigracyjnego św. Józefa, Ink. Datowano dnia 20-go września 1926 r.

Sędzia Sądu Najwyższego.

(Podpis nieczytelny)

USTAWY DOMU IMIGRACYJNEGO ŚW. JÓZEFA

Artykuł 1.

Oddział 1. Członkowie tej korporacji składać się będą z dwóch klas, czynnych i współuczestniczących, wszyscy będą członkami Kościoła Rzymsko-Katolickiego.

Oddział 2. Czynni członkowie składać się będą ze siedm Sióstr, zawodowych członków od pięć lat w Zgromadzeniu Religijnem Tow. Dzieci Marji od Niepokalanego Poczęcia, Biskupa Rzymsko-Katolickiego z Djecezji Hartford, Connecticut, i miejscowy Polski Ksiądz Proboszcz przy Polskim Kościele Najśw. Serca Jezusowego w New Britain, Connecticut, lub w razie wspomniany Kościół Najśw. Serca Jezusowego w New Britain, Connecticut, nie ma proboszcza narodowości polskiej, wtedy jakikolwiek inny Polski Katolicki Ksiądz w djecezji Hartford, Conn., lub z innego miejsca.

Oddział 3. Współuczestniczący członkowie będą wszyscy zawodowi członkowie przez pięć lat w Zgromadzeniu Religijnem Towarzystwa Córek Marji od Niepokalanego Poczęcia.

Oddział 4. Wszyscy członkowie, czynni i współuczestniczący będą mieli głos w wyborze członków, w wyborze dyrektorów, i w przeprowadzaniu interesu lub w sprawach korporacji.

Oddział 5. W jakimkolwiek przeprowadzaniu interesu wymagającym wydatku korporacyjnego \$5,000.00, lub więcej, pisemne zezwolenie od trzy ćwierci wszystkich członków korporacji będzie wymaganiem.

Oddział 6. Żadna ruchoma własność lub jaka inna własność tej korporacji nie będzie sprzedaną, zahipoteczną lub rozporządzoną bez pisemnego zezwolenia pięciu czynnych członków korporacji i bez pisemnej aprobaty przynajmniej trzy czwartych współuczestniczących członków korporacji.

Artykuł 2.

Zebrania.

Oddział 1. Roczne zebranie korporacji odbędzie się w pierwszy poniedziałek września każdego roku.

Oddział 2. Wakanse w Radzie Dyrektorów mogą być wypełnione na jakimkolwiek nalezycie zwołanym nadzwyczajnem zebraniu lub na następem zwyczajnem zebraniu korporacji.

Oddział 3. Podobne zebrania będą prowadzone w następującym porządku:

Odczytanie nazwisk członków

Przeczytanie Protokołu

Balotowanie na członków do Rady Dyrektorów

Raporta i Komunikacje

Nowe interesa.

Oddział 4. Pięciu czynnych członków stanowić będzie kworum zebrania.

Oddział 5. Nadzwyczajne zebrania odbywać się będą kiedykolwiek Prezes, Wice Prezes lub Kasjer w Radzie Dyrektorów uważa za potrzebne, na których zebraniach mogą być przeprowadzone interesa korporacji, czy wzmiankowano o tem na zawiadomieniu o zebraniu lub nie.

Oddział 6. Zebrania korporacji odbywać się będą w głównej kancelarji lub w jakimkolwiek miejscu wyznaczonym przez Radę Dyrektorów.

Oddział 7. Zawiadomienie o rocznych zebraniach i takich zebraniach jakieby miały być zwołane, będą zawiadomienia pisemne wysłane pocztą lub doręczone, dla członków nie mniej jak trzy dni przed takim zebraniem.

Artykuł 3.

Zebrania Rady Dyrektorów

Oddział 1. Rada Dyrektorów zbierze się w miejscu we wrześniu w dniu wyznaczonym przez Prezesa, wice-prezesa lub kasjera. Nadzwyczajne zebrania mogą być zwołane przez Prezesa, wice-prezesa lub kasjera w jakimkolwiek czasie. Trzy dniowe pisemne powiadomienie o zebraniu będzie dane wszystkim dyrektorom.

Oddział 2. Pięciu dyrektorów tworzyć będzie kworum.

Oddział 3. Wszyscy członkowie będą wybieralni na urzęda dyrektorów.

Artykuł 4.

Oddział 1. Urzędnicy tej korporacji będą prezes, wice-prezes, kasjer, sekretarz i asystent kasjera.

Artykuł 5.

Wybór Urzędników

Oddział 1. Prezes tej korporacji będzie Biskup Rzymsko-Katolickiej diecezji Hartford, Connecticut, który będzie prezesem na mocy swego urzędu Biskupiego jako Biskup Rzymsko-Katolicki. Kasjerem tej korporacji będzie Siostra Przełożona Domu Imigracyjnego św. Józefa, Ink., w mieście New York, i ona będzie pełnić ten urząd Kasjera na mocy jej zajęcia, jako Siostra Przełożona Domu Imigracyjnego św. Józefa, Ink., w mieście New York.

Oddział 2. Wice Prezes, Sekretarz i asystent Kasjera będą wybrani przez Radę Dyrektorów na zebraniu, które ma się odbyć zaraz po zakończeniu rocznego zebrania. Trzymać będą oni te urzęda aż do następnego rocznego zebrania lub, aż ich następcy będą wybrani.

Oddział 3. Wszyscy członkowie będą wybieralnymi na urzędy, lecz nie potrzebują być dyrektorami korporacji.

Artykuł 6.

Obowiązki i władze urzędników

Oddział 1. Prezes będzie przewodniczyć na zebraniach korporacji i Rady Dyrektorów i zachowywać będzie wszystkie prawa i regulaminy korporacji.

Oddział 2. W razie nieobecności Prezesa, wiceprezes będzie to czynić, który także pełnić będzie takie funkcje urzędowania prezesa jakie prezes rozkaże.

Oddział 3. Sekretarz będzie załatwiał wszelką oficjalną korespondencję korporacji, trzymać raport wszystkich zebrań i zebrań Rady Dyrektorów i będzie wykonywać wszelkie inne obowiązki jakie są mu wyznaczone w tym regulaminie, przez prezesa lub przez Radę Dyrektorską.

Oddział 4. Kasjerska będzie trzymała rachunki korporacji, będzie otrzymywać wszystkie pieniądze, płacić wszystkie rachunki, i zachowa dorzeczne świadectwa za podobne zapłaty; będzie ona obecna na rocznych zebraniach korporacji, aby przeczytać raport z poprzedniego fiskalnego roku i wypełnić takie obowiązki jakie są jej wyznaczone w tym regulaminie, przez prezesa lub przez Radę Dyrektorską. W nieobecności kasjerki, asystentka kasjerki ma to wypełnić.

Artykuł 7.

Oddział 1. Pieczęć korporacyjna będzie we formie kółka i będzie na niej nazwisko korporacji, rok inkorporowania, oraz słowa New York.

Artykuł 8.

Oddział 1. Ten Regulamin nie będzie zmieniony, ani przerobiony oprócz przez trzy ćwierci głosów wszystkich członków korporacji i dwie trzecie wszystkich dyrektorów na rocznem zebraniu, lub na należycie zwołanych nadzwyczajnych zebraniach członków i Rady Dyrektorów.

Artykuł 9.

Oddział 1. Nic tu znajdującego się nie będzie przeszkadzać z Prawidłami i Konstytucją Zgromadzenia Religijnego znanego jako Tow. Dzieci Marji od Niepokalanego Poczęcia, które będzie zarządzać, kierować i kontrolować życiem i prowadzeniem się niewiast religijnych, które będą czynnemi lub współuczestniczącemi członkami tej korporacji.

W świadectwo tego my zatwierdzamy, podpisujemy i zaświadczamy ten certyfikat w duplikacie, tego dnia 20-go września 1926 r.

Katarzyna Przyborowska

Stefanja Kuklińska

Stefanja Kowalczyk

Katarzyna Rosol

Aleksandra Calewska

Lucjan Bójnowski.

List do Ks. Biskupa w sprawie budowy domu dla starców.

New Britain, Conn.

dnia 18-go grudnia 1925r.

Najprzew. Ks. Biskup J. J. Nilan, D. D.
Hartford, Connecticut.

Najprzew. Księżu Biskupie:

Załączam tu sprawozdanie z Domu św. Lucjana, od rozpoczęcia budowy do dnia 1-go grudnia 1925r.

Według przedstawionego sprawozdania, koszt budowy jest \$99,377.96. Wyplacono różnymi dochodami \$69,124.07, i z pożyczką \$25,000.; razem \$92,124.07. Pozostałe rachunki wynoszą sumę \$7,314.74. Jeżeli przyrzeczenia na mniejwięcej \$5,000. uczynione w czasie Zbiórki "Drive" zostaną zebrane, do dnia 1-go stycznia 1926r., to wtedy rachunków pozostanie do zapłacenia około \$2,000. Jeżeli będzie \$2,000. w rachunkach i w pożyczce \$25,000. to razem długu w całym Domu św. Lucjana będzie \$27,000.

Ofiary \$26,499.70. Przedstawienia przez Polską Grupę Teatralną \$5,874.37, Składek (w Zbiórce) wpłacono dotychczas \$19,750.00, lecz któraby była daleko większa, żeby nie prześladowania i nie przeszkody stawiane przez Katolików względem pracy zbiórki (drive).

Wraz z tym sprawozdaniem muszę coś wytłumaczyć. "Zbiórkę" na Dom św. Lucjana gorliwie popierali protestanci i całe miasto zadziwiło się gdy Pan Fred Beloin, protestant i mason, który nigdy w życiu swoim nie dał ofiary na sprawy dobroczynne, na Dom św. Lucjana ofiarował w gotówce \$500.00. W czasie "Zbiórki" na \$25,000., które przeważnie złożyli protestanci, "Zbiórki" nie popierali Katolicy Księża, oprócz Polskich Księży w New Britain, i Wiel. Ks. Coppens ofiarował \$10., Wiel. Ks. Donahue ofiarował \$10., Wiel. Ks. Laden ofiarował \$10., Wiel. Ks. Grohol ofiarował \$5., a inni Księża przyrzekli przesłać przekazy jutro, lecz dotychczas tego nie uczynili. Protestanci bardzo się zdziwili, że Katolicka instytucja otrzymała tylko \$10. ofiary od Katolickich Księży i że inni Księża przyrzekli przysłać przekazy, lecz tego nie uczynili dotychczas, i że Katolicy nie zrobili, aby pomóc "Zbiórce" i z tej przyczyny Protestanci zgorszyli się i prezes "Zbiórki" zs. p. K. Smith w swych mowach i w gazetach bardzo stanowczo zaznaczył, że protestanci przeważnie takową złożyli i protestanci popierali, i z tej przyczyny przy końcu "Zbiórki", kiedy był obiad dany robotnikom "Zbiórki", Księża Katolicy nie byli zaproszeni na obiad.

Przez pobudowanie Domu Starców nie znaczy to, że moja wszy-
stka praca jest skończona.

Trzydzieści lat temu miałem w myśli pobudowanie wiele bu-
dynków. Dotychczas zbudowałem: Stary Kościół, gdzie obecnie
jest szkoła i plebanja, Nowy Kościół, dwie Szkoły, Dom dla Sióstr,
Dzienną Ochronkę, i dom dla dziewcząt, Drukarnię do uczenia
sierót drukarstwa, Ochronkę, Dom dla Starców, Kapelanję, Dom
dla siebie na starość przy starcach na Burritt ulicy, Budynki po-
trzebne przy uprawie roli, i zakupiłem Dom Emigracyjny w
Nowym Yorku.

Oprócz powyżej wymienionych budynków miałem na myśli
pobudować w New Britain: Katolicką Szkołę Wyższą, Szpital
Katolicki, Katolicki Szpital dla Suchotników, Szkołę Rzemieśl-
niczą i mieszkanie dla Księży inwalidów i gimnazystów. Wielu
protestantów przyrzekło pomódz w budowaniu Katolickiego szpi-
tala i Katolickiego zakładu dla Suchotników.

Przez prześladowania i przeszkody jakie Katolicy czynili wzglę-
dem mnie i mojej pracy, zdrowie moje, siła, energja, sprawność,
zostały zniszczone do ostateczności, lecz dusza moja we wierze w
Boga, w Jego Opatrzność, w Jego sprawiedliwość i w Kościół Rzym-
sko-Katolicki były zbudowane przez rodziców bardzo mocno i wy-
soko, więc wierze w Opatrzność Boską. Teraz, że zniszczono moje
zdrowie, zmuszony jestem usunąć się od pracy publicznej i wieść
proste życie Księdza Katolickiego w Djecezji, aby oszczędzić
zdrowie moje od wyczerpania nerwowego.

Jeżeli po pracy parafjalnej będzie mi czas zbywać, ofiaruję ten
czas na pisanie artykułów i książek z życia katolickiego.

Dotychczas nie odpowiedziałem na Twój, Najprzew. Ks. Bis-
kupie, list z dnia 4-go grudnia, 1925 r. względem Kapelana dla
ochronki i Sióstr w New Britain, ponieważ Siostry wysłały listy
do niektórych Księży i Biskupa, aby zbadać jakim on jest Księdzem.
Po zbadaniu przez Siostry, przyślę sprawozdanie Waszej Mości.

Jestem bardzo wdzięczny Najprzew. Ks. Biskupowi za to, co
Wasza Mość dotąd uczyniła dla mej pracy i mam nadzieję, że Wa-
sza Mość będzie tak łaskawy i wspaniałomyślny, że będzie dalej
pomagać Siostronom w tym, co teraz jest w ręku Sióstr.

Jeżeli łaska proszę Najprzew. Ks. Biskupa modlić się o zbawie-
nie mej duszy.

Życzę Najprzew. Ks. Biskupowi Wesołych świąt Bożego Na-
rodzenia i szczęśliwego Nowego Roku.

Z uszanowaniem,

Ks. L. Bójnowski

LISTY ZE SKARGĄ DO KSIĘDZA BISKUPA NA KS. BÓJNOWSKIEGO

podczas organizowania się nowej parafji w New Britain, Conn.

New Britain, Conn.

10 stycznia, 1927 r.

Najprzew. Księżę Biskupie:

My, niżej podpisani dobrzy członkowie parafji Najśw. Serca Jezus w New Britain, Conn., pokornie prosimy Waszą Ekszelencję o wzięcie pod rozwagę nasze skargi przeciwko Proboszczowi tejże parafji, Ks. Bójnowskiemu, i nasze przyczyny skłaniające nas do zorganizowania nowej parafji dla Polaków Katolików w New Britain.

1. Przez wiele lat Ks. Bójnowski, miał zwyczaj czynienia obrażających uwag tak z ambony, jak i w swojej gazecie "Przewodniku Katolickim", pod adresem wielu członków parafji, przyczyniając się w ten sposób do opuszczania parafji przez wielu parafjan, a nawet odstępowanie od swej religji, a szczególnie młodszych członków parafji.

2. Przez wiele lat Ks. B. prowadził zaledwie 6-cio klasową szkołę elementarną, w której nauczały niekompetentne i nie wykształcone nauczycielki w pośród, których wiele było młodych dziewcząt i Siostry o zupełnym braku przygotowania nauczycielskiego.

3. Ks. B. miesza się do spraw politycznych miasta, używając ambonę i swą gazetę na własne machinacje polityczne. W swych politycznych przedsięwzięciach, stał się on denuncjatorem swych własnych ludzi i swych Towarzystw wobec miasta i stanowej Policji, przez to przynosząc hańbę Polakom wogóle, a w szczególności swym parafjanom.

4. Przez wiele lat Ks. B. urządzał bazary, wszelkiego rodzaju imprezy, przedstawienia teatralne i obracał wszystkie pieniądze, jakie z tych imprez napływały na Sierociniec, Dom dla Starców i inne mniej lub więcej bezużyteczne instytucje, z uszczerbkiem dla tysięcy dzieci i młodzieży parafjalnej i nigdy nie zdając sprawozdania parafji z zebranych w ten sposób funduszków i na jakie cele pieniądze te były zużytkowane. Ludzie są zdania, że jeżeli oni są proszeni o dawanie pieniędzy, powinni oni również wiedzieć czy te pieniądze są trwonione, czy też należycie zużytkowane.

5. W ostatnim roku Ks. B. dowolnie wydalil z parafji jedno z najstarszych i największych Towarzystw, i w swej gazecie publicznie zdenuncjował ich i ich dobre imię. Wikarym zaś swoim

nakazał, że gdy którykolwiek z członków tego Towarzystwa przyjdzie do nich do Spowiedzi, mają oni odmówić im słuchania Spowiedzi i zwrócić ich do spowiedzi do ks. Proboszcza, co jest jak nam wiadomo przeciwko nauczaniu Kościoła Katolickiego.

6. Ksiądz B. bardzo często w swych kazaniach, szczególnie poruszając szóste przykazanie, które zdaje się być jedynem przykazaniem, o którym On wie cokolwiek i nad którym On się ciągle rozwodzi tak w prasie, jak i z ambony używając sprośne i dwuznaczne wyrażenia, gorsząc w ten sposób młodzież i starszych.

7. Z powodu tych i wielu innych skarg, które nie chcemy podawać do wiadomości publicznej i z powodu tego, że tysiące Polaków w New Britain, którzy nie chodzą wcale do kościoła, albo chodzą do innych kościołów za co są publicznie denuncjowani przez Ks. B. w nadzwyczaj gwałtowny sposób, jesteśmy zdania, że druga parafia polska jest potrzebna w New Britain, a tembardziej, że Ks. B. ogłosił w New Britain Herald, że byłby jednym z pierwszych do podpisania podobnej prośby, aby się tylko pozbyć tych “kikierów”, a my również będziemy nadzwyczaj zadowoleni gdy się wydostaniemy z pod autokratycznych, dominujących, obraźliwych, demoralizujących i destruktywnych wpływów.

Jest blisko 18,000 Katolików polskiego pochodzenia w New Britain i w pobliskiej okolicy. My uważamy, że druga parafia jest potrzebna, i że znajdzie się dosyć ludzi do utrzymania takowej.

My również uważamy, iż na wypadek, gdy druga parafia zostanie zorganizowana, że matczyny kościół, wbrew zdania Ks. B. powinien nam przyjść z pomocą, ponieważ wielu z nas od początku przez 30 lat składali swoje ofiary na wybudowanie i utrzymanie nie tylko parafji Najśw. Serca Jezusa, lecz i innych instytucji, które Ks. B. zorganizował, i którymi tak nieudolnie się gospodrował przez te wszystkie lata. Z wszelkim należnym szacunkiem Księdzu B. i naszą wiernością lojalnością do Biskupa, jako głowy naszej djecezji, składamy tą prośbę przed Nim prosząc Go o poczynienie potrzebnych zmian dla dobra religji i zbawienia dusz ludzkich.

Panuje również obawa pomiędzy wieloma, którzy pragną pozostać wiernymi katolikami, że jeżeli nie będą przedsięwzięte jakieś kroki zaradcze przez Biskupa celem pohamowania szkodliwych działalności Księdza B. i doprowadzenie do jakiegoś pokojowego układu w tych trudnościach, mogłaby się zorganizować parafia niezależna, która byłaby bardzo szkodliwą dla Polaków w New Britain i wszelkich instytucyj założonych i popieranych przez Księdza B.

Dzieci w szkole parafialnej są tak bite, że przychodzą do domu z siniakami, rezultatem czego jest zwykle, że dziecko podobne zmienia swą szkołę i udaje się do szkoły publicznej.

(Podpisano): Aleksander Łabieniec
 Józef Kłoskowski
 Bolesław Grzybowski
 Stanisław Karpinski

N.B. Od początku do końca powyższa prośba i oświadczenie w niej zawarte są nieprawdziwe.

Konstytucja Nowej Parafji Polskiej w New Britain, Ct.

ARTYKUŁY STOWARZYSZENIOWE

dla

STOWARZYSZENIA TRÓJCY ŚWIĘTEJ, Korporowane.

Stan Connecticut

Kancelarja Sekretarza

NIECH BĘDZIE TO WIADOMEM, że my, podpisani, niniej, szem stowarzyszamy siebie jako ciało przebiegłe i korporacyjne-zgodnie ze statutami praw Stanu Connecticut, przepisujące stworzenie i organizowanie korporacji bez kapitału zakładowego, i następujące są artykuły naszego stowarzyszenia: —

Artykuł 1. Nazwa wspomnianego stowarzyszenia ma być Stowarzyszenie Trójcy świętej, Korporowane.

Artykuł 2. Zamiar założenia wspomnianego stowarzyszenia jest następujący, a mianowicie: — przysporzenie, założenie, pobudowanie kościoła dla członków wspomnianego Stowarzyszenia.

Artykuł 3. Wspomniane Stowarzyszenie znajduje się w mieście New Britain, powiecie Hartford, Stanie Connecticut.

Datowano w New Britain tego 8-go dnia w Kwietniu, 1927 r.

(Podpisani)

Wincenty Dobrowolski, B. A. Grzybowski, Alex. Łabieniec, Władysław Burasiewski (Banasiewski), Andrzej Rogala, Stanisław Symolon, Felix Grochowski, Antoni Uuliński, Jakub Zapatka, Nikodem Milewski, Peter Kostrzewski, Ignacy Samorajczyk, W. Jachowicz, Paul Labieniec, Franciszek Jasinski, Anna Miastkowska, Anna Piorkowska, Bolesław Kragiel, Kazimierz Podhajski, Zofja Jiedzinska, Leon Gryniewicz, Rozalja Wasilewska, Szymon Kalintkowski, Feliks Zieliński, Saturnin Roman, J. Niemierzycki, Józef Chedzienski, Leon Chrzanowski, Genowefa Szymanowska, Maciej Sochon, Jan Pacyna, Sylwester Roszko Jan Szymeczko, Jan Labieniec, Józef Nachily, Franciszek Za-

krzewski, Walenty Piorkowski, Karol Dembowski, Jan Hawrylik, Maciej Kamiński, Anna Zapatka, Albin Szumski, Tomasz Otulak, Adelina Juchniewicz, Zofja Juchniewicz, Tomasz Tuszkowski, Louis Kristopik, J. Janicki, W. Zdaniw, Peter J. Pajewski, Błażej Bajek, Marjanna Likwała.

New Britain, Conn. dnia 8 kwietnia, 1927 r.

Stan Connecticut, Powiat Hartford

Wtenczas i tam osobiście pojawili się Wincenty Dobrowolski, B.A. Grzybowski, Alex Labieniec, Władysław Banasiewicz, Andrzej Rogala, Stanisław Symolon, Felix Grochowski, Antoni Uliniski, Jakub Zapatka, Nikodem Milewski, Peter Kosztrzewski, Ignacy Samorajczyk, W. Jachowicz, Paul Labieniec, Franciszek Jaslinski, Anna Miastkowska, Anna Piorkowska, Bolesław Kragiel, Kazimierz Podhajski, Zofja Jiedzinska, Leon Gryniewicz, Rozalja Wasilewska, Szymon Kalintkoski, Felix Zieliński, Saturnin Roman, J. Niemierzycki, Józef Chudzienski, Leon Chrzanowski, Genowefa Szymanowska, Maciej Sochon, Jan Pacyna, Sylvester Roszko, Jan Szymeczko, Jan Labieniec, Józef Nachily, Franciszek Zakrzewski, Walenty Piorkowski, Karol Dembinski, Jan Hawrylik, Maciej Kamiński, Anna Zapatka, Albin Szumski, Tomasz Otulak, Adelina Juchniewicz, Zofja Juchniewicz, Tomasz Tuszkowski, Louis Kristopik, Bolesław Kragiel, J. Janicki, W. Zdaniw, Piotr Pajewski, Błażej Bajek, Maryanna Likwała, podpisujący powyższy instrument i przyznają, że takowy jest ich wolny czyn, i czyn przedemną uczyniony

Lawrence J. Golon,

Komisarz Wyższego Sądu w Powiecie Hartford,

Aprobowany dn. 28-go kwietnia 1927r.

Francis A. Pallotti, Sekretarz

Czarterowa opłata \$15.00 zapłacono dnia 28 kwietnia 1927 r.

A. M. Desmore za sekretarza.

Stan Connecticut Kancelarja Sekretarza (ss.)

Powyższy jest prawdziwą kopją certyfikatu pozostawionego w tej kancelarji i sankcjonowane aprobaty na tymże.

Jako świadectwo powyższego niniejsze podpisałem i przyłożyłem pieczęć wspomnianego Stanu, w Hartford, tego 29-go dnia w kwietniu A.D. 1927r.

(Pieczęć)

Francis A. Pallotti, Sekretarz,

Otrzymano do aktów dnia 4-go maja 1927r. o godzinie 12:55 po południu i wpisano do aktów przez

Alfred L. Thompson, Klerk Miastowy.

Stan Connecticut, Powiat Hartford

New Britain, dnia 21-go maja 1927 r.

Niniejszem poświadczam, że niniejsze i powyższe jest prawdziwą kopją artykułów Stowarzyszenia, wpisane w Korporacyjnym Tomie 12, stronica 549, w aktach New Britain.

Poświadcza:

Alfred L. Thompson
Klerk Miastowy

New Britain, Conn.

d. 27 stycznia, 1927 r.

Przewielebny Ks. Biskup J. J. Nilan, D. D.
Hartford, Conn.

Przewielebny Ks. Biskupie: —

Począwszy od dnia 10-go stycznia, 1927 r., kiedy Komitet powrócił od Przewielebnego Ks. Biskupa, rozpoczęta została ogromna agitacja przeciwko prawu Kościoła Rzymsko-Katolickiego, przeciwko Przewielebnemu Ks. Biskupowi i przeciwko mnie. Każdego dnia po dzień dzisiejszy w najgorszym w całej Ameryce dzienniku "Nowy Świat" wydawanym w Nowym Yorku, ukazywała się prawie cała stronica opisu przeciwko prawu Bożemu, Ks. Biskupowi i mnie, a w kilku sklepach w New Britain wystawione były w oknie wielkie plakardy głoszące, by kupowano ten dziennik "Nowy Świat". Głównym miejscem sprzedaży była księgarnia mieszcząca się na Lafayette ulicy.

Według pogłosek, jakie krążą wśród ludzi w New Britain; w cały ten kłopot wmieszany jakiś zdolny ksiądz, który stara się mnie (Lucjana Bójnowskiego) usunąć z New Britain i zająć moje miejsce, a że w pogłosce tej może się zawierać nieco prawdy, wskazuje na to fakt, że w tym najgorszym w całej Ameryce dzienniku "Nowy Świat" były pewne artykuły, w których w wielu miejscach przytaczane były słowa Pisma św.

Druga pogłoska z Nowego Yorku; że w tem nieporozumieniu jest ‘‘jakiś ksiądz’’.

Jeżeli jakiś ksiądz może mnie (L. Bójnowskiego) usunąć na podstawie prawa Kościoła Rzymsko-Katolickiego, ja się temu nie mogę sprzeciwić, tylko muszę być posłuszny prawu Kościoła Rzymsko-Katolickiego.

Jeżeli ten sam komitet był u Przewielebnego Ks. Biskupa 10-go stycznia, 1927 r., jak głosiła gazeta, ja jestem zmuszony powiedzieć cośkolwiek o tych osobach. Niektórzy z nich są nałogowymi pijakami, niektórzy zaś mają nawet rekord policyjny w Hartford. Pewna osoba była aresztowana za niewłaściwe zachowanie się w pewnym miejscu. Pewna osoba skłoniła mych pracowników do wykradania adresów mych abonentów i rozpoczęła wydawania gazety w New Britain, by zwalczać moją gazetę. Pewna osoba znana jest ze swej stałej walki przeciwko Kościołowi Rzymsko-Katolickiemu, itd. Pewna osoba myśli, że jest zdolna do tłumaczenia języka polskiego na język angielski i tak np. przetłumaczyła polskie słowo ‘‘oszukańcy’’ na angielskie słowo ‘‘fraudulent’’, słowo ‘‘naciągacz’’ na ‘‘swindler’’ itp. Niech Przewielebny Ks. Biskup będzie łaskaw wziąć znany słownik J. J. Baranowskiego i znajdzie Przewielebny Ks. Biskup na stronicy 215, że polskie słowo ‘‘oszukańcy’’ w angielskim języku znaczy ‘‘cheaters’’, na stronicy 165 polskie słowo ‘‘naciągacz’’ w języku angielskim znaczy ‘‘puller, stretcher’’ itd. Pewne osoby, jako nałogowi kłamcy. Podobny komitet nigdy nie zdoła uczynić nic dobrego ani dla Kościoła, ani dla Wiary.

W gazecie podane było, że wszyscy na posiedzeniu bez wyjątku dali swą aprobatę. Przed posiedzeniem ogłoszono na sali, że obecna na sali jest policja, i że jeżeli ktokolwiek będzie się sprzeciwiał, będzie natychmiast aresztowany, lecz gdy ten komitet począł wybierać komitet, który miał się udać do Przewielebnego Ks. Biskupa, odezwały się głosy na żarty, by wybrać komitet, w skład którego weszliby osoby o złej sławie (reputacji), a szczególnie ‘‘W.’’ znana w całym mieście.

Moi dobrzy parafjanie czynili starania na zwołanie posiedzenia w dniu 26-go stycznia, 1927 r. celem głosowania za rezolucją przeciw wszystkiemu kłamstwu, które głoszone były przez tych ludzi na posiedzeniu przeciwko mnie, a które były podane w gazecie angielskiej i polskiej i wysłane do Wielebnego Ks. Biskupa z tłumaczeniami i rezolucjami.

Ja zabroniłem i sprzeciwiłem się na podobne posiedzenie, ponieważ prawda i sprawiedliwość zawsze zwycięży i bez pomocy ludzi, jeżeli nie dzisiaj to po śmierci, na sądzie Ostatecznym.

Gdy Przewielebny Ks. Biskup przybył do Hartford, obejmując biskupstwo, ja miałem wówczas ogromną walkę, ponieważ w tym czasie wystąpiły przeciwko mnie wszystkie towarzystwa, a obecnie w tej walce pozostaje tylko pewna część towarzystwa Rycerzy Bolesława.

Do dnia dzisiejszego miałem trzy rebelje przeciwko prawom Kościoła i Boskim. W każdej rebelji brał udział ksiądz, przypuszczam, że i w tej walce jest również ręka jakiegoś księdza, lecz przyszłość wyjawi jego nazwisko i jego postępowanie.

W zakończeniu pokornie proszę Przewielebnego Ks. Biskupa o pobłogosławienie mnie i moich parafjan dla naszej przyszłej pracy.

Z wyrazami głębokiego poważania

Ks. L. Bójnowski

Dowód, że Ks. L. Bójnowski sam starał się o rozdział swojej parafji.

Episcopal Residence
140 Farmington Avenue
Hartford, Connecticut

Sept. 25, 1927

Dear Father Bójnowski:

*Are you still
of the opinion that a new parish should
be established in New Britain for
the Catholics of Polish nationality?*

Please answer by return mail.

*Yours sincerely,
+ John J. Nilan.*

Episcopal Residence
140 Farmington Avenue
Hartford, Connecticut

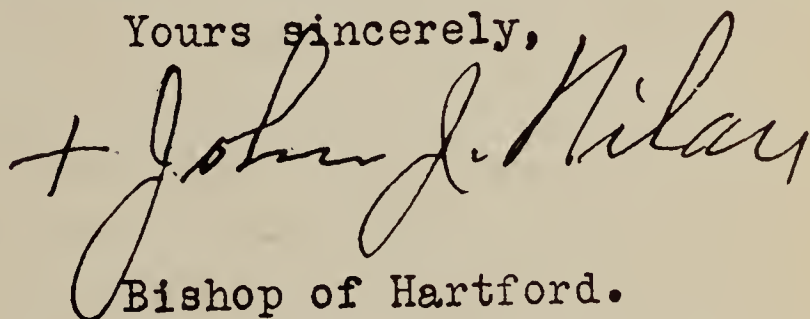
PERSONAL AND CONFIDENTIAL

October
28 th
19 27

Dear Father Bojnowski:

As soon as possible I shall constitute lines for the new parish and appoint a Pastor to take charge. I trust that the separation of this section from the mother parish will be as expressed in your letter of last January, "A great benefit to my parishoners and for my better work".

Yours sincerely,


Bishop of Hartford.

The Reverend Lucyan Bojnowski,
Sacred Heart Rectory,
New Britain, Connecticut.

New Britain, Conn.

30 października, 1927

Przewielebny Ks. Biskup J. J. Nilan, D. D.
Hartford, Conn.

Przewielebny Ks. Biskupie: —

List Przewielebnego Ks. Biskupa z datą 28-go października, 1927-go r. otrzymałem. Najserdeczniej dziękuję Przewielebnemu Ks. Biskupowi za Jego list.

Z ostatniego listu Przewielebnego Ks. Biskupa doszedłem w mojem mniemaniu do przekonania, że istnieje między nami nieporozumienie. Przewielebny Ks. Biskup pisze w swym liście z dnia 28-go października: "Jestem przekonany, że odłączenie się tej dzielnicy od matczynej parafji, będzie jak się Ksiądz wyraził w swym liście w przeszłym styczniu: Bardzo korzystnem dla mych parafjan i dla mej lepszej pracy."

Ja byłem i jestem przychylny stworzeniu nowej parafji, lecz dla tych parafjan, którzy byli zawsze wiernymi Kościołowi Katolickiemu i Bogu i czekali na nową parafję przeszło 13 lat; mianowicie od dnia 31-go stycznia, 1914-go roku, a nigdy nie mieli przywileju widzenia się z Przewielebnym Ks. Biskupem, by osobiście omówić tę kwestję z Przewielebnym Ks. Biskupem według prawa Kościelnego i kilka tygodni temu posłali Wielebnemu Ks. Biskupowi list z wytłumaczeniem, a obecnie ci ludzie są bardzo oburzeni, ponieważ modernisci i łamacze prawa Kościoła Rzymsko Katolickiego i Boskiego dostąpili przywileju widzenia się z Przewielebnym Ks. Biskupem i otrzymanie parafji, a nie zaś dobrzy Katolicy, i pytali się mnie dlaczego nie otrzymali odpowiedzi, ani przywileju widzenia się z Przewielebnym Ks. Biskupem, ja powiedziałem: że nie należy to do mnie i że jest to sprawa Przewielebnego Ks. Biskupa, a dlaczego On nie odpisał na wasz list, ani nie zawezwał was do siebie, by się z Nim widzieć, moją radą dla was jest, “humiliare capita” siedźcie spokojnie i słuchajcie Biskupa.

Ci ludzie, którzy widzieli się z Przew. Ks. Biskupem i mieli przywilej częstego widywania się z Przew. Ks. Biskupem, jak również otrzymali przywilej organizowania parafji, jak tłumaczyłem w swych wielu poprzednich listach, byli publicznymi i wsławionymi łamaczami prawa Kościoła Rzymsko-Katolickiego, jako modernisci.

Napisałem ten list jako wytłumaczenie mego zdania i moich poczynąń, ponieważ nie chcę być odpowiedzialny przed władzą duchowną, lecz ja byłem i jestem przychylny stworzeniu nowej parafji dla wiernych ludzi, lecz nie dla modernistów i łamaczy prawa.

Przew. Ks. Biskupie, list ten nie ma zamiaru czynienia protestu, ani wyrażenia niezadowolenia z powodu decyzji Przew. Ks. Biskupa o podziale parafji w liście z dnia 28-go października, 1927-go r., lecz tylko jako wytłumaczenie i protekcja odpowiedzialności przed władzą duchowną.

Z wyrazami Głębokiego Poważania
Ks. L. Bójnowski

New Britain. Conn.

26-go stycznia, 1928 r.

Przew. Ks. Biskup J. J. Nilan, D. D.
Hartford, Conn.

Przewielebny Ks. Biskupie: —

Załączam sprawozdanie roczne parafji Najśw. Serca Jezus i

czek za Cathedraticum na sumę \$967.84. I uprzejmie proszę Przew. Ks. Biskupa o łaskawe przesłanie mi pokwitowania za Cathedraticum.

Do mego rocznego sprawozdania muszę dodać: Parafia Najśw. Serca Jezus ma mniej więcej 1365 rodzin, a z dziećmi ogólna liczba parafjan wynosi 7673.

Według oskarżenia mnie przed Przew. Ks. Biskupem przez Polaków w New Britain z dnia 10-go stycznia, 1927 r., które głosi: "my niżej podpisani dobrze stojący członkowie parafji Najśw. Serca Jezus w New Britain, Conn." i pod paragrafem 8-ym który głosi: "Jest blisko 18,000. Katolików polskiego pochodzenia w New Britain", jako członkowie dobrze stojący wierzą, że w New Britain jest 18,000 Polaków w mojej zaś parafji jest 7673 dusz, to znaczy, że druga parafia ma 10,327 osób.

W parafji Najśw. Serca Jezus w New Britain, Conn., według ostatniego sprawozdania mamy 1365 rodzin, lecz na stronie zachodniej mamy dzielnicę wokoło Jerome i Hunters ulic (obecnie Corbin Ave.) i Slater Road i wiele ulic w pobliżu tych ulic. W tej dzielnicy około 500 urodzin zakupiło wiele lot na cele budowlane. Ta dzielnica jest oddzielona najwięcej przez ziemię należącą do Polskiego Sierocińca. Ludzie mieszkają bardzo daleko od parafji Najśw. Serca Jezus i parafji Krzyża Świętego i ta dzielnica niema żadnego polskiego Rzymsko Katolickiego Kościoła, z powodu czego ludzie nie mogą uczęszczać na nabożeństwa do polskiego Rzymsko-Katolickiego Kościoła, ani nie mogą posyłać swe dzieci do szkoły parafjalnej, a pozatem ziemia może być obecnie zakupiona pod nową parafję za mniejwięcej jakie \$5,000, po kilku latach parafia musiałaby zapłacić za tą samą ziemię od \$30,000 do \$50,000, dlatego to z tej i wielu innych przyczyn byłoby bardzo dobrem **stworzenie nowej parafji** i zakupienie natychmiast ziemię dla celów kościelnych. Uprzejmie proszę Przew. Ks. Biskupa o wzięcie pod rozwagę, że ta dzielnica jest bardzo daleko oddalona od parafji Najśw. Serca Jezus, a jeszcze bardziej oddalona od nowej parafji Krzyża Świętego. Parafia Krzyża Świętego ma w sąsiedztwie kościół Słowiański, a dzielnica w stronie zachodniej nie ma żadnego kościoła. Dzielnica w stronie zachodniej ma przeważnie 1000 dobrych ludzi. Z tych przyczyn i innych będzie ogromną szkodą dla chwały Bożej i dla zbawienia dusz, jeżeli się coś nie uczyni w tych pokojowych czasach, ponieważ z biegiem czasu narzekacze i moderniści będą mogli podniecić ludzi przeciwko Kościołowi Rzymsko-Katolickiemu, co byłoby w rezultacie wielką krzywdą dla wszystkich.

Jeżeli Przew. Ks. Biskup będzie łaskaw, uprzejmie proszę wzięcia pod rozwagę **stworzenie tej nowej parafji w zachodniej dzielnicy miasta New Britain**, która jest całkowicie w granicach parafji Najśw. Serca Jezus, wówczas nie będzie uczyniona żadna szkoda parafji Krzyża Świętego. I dzielnica ta jest w pobliżu fabryk.

Kończąc raz jeszcze uprzejmie proszę Przew. Ks. Biskupa o wzięcie pod rozwagę stworzenie nowej parafji na stronie zachodniej parafji Najśw. Serca Jezus, ponieważ jeżeli ta sprawa nie będzie załatwiona obecnie, więc w przyszłości, jak wielokrotnie mówiłem Ks. Biskupowi w ostatnich 14-tu latach odnośnie do parafji Krzyża Świętego, będzie ten sam kłopot, jaki obecnie istnieje w organizowaniu parafji Krzyża Świętego.

Uprzejmie proszę Przew. Ks. Biskupa o pobłogosławienie mnie i mych parafjan dla naszej dalszej pracy dla Chwały Bożej i nad zbawieniem dusz.

Z wyrazami głębokiego poważania

Ks. L. Bójnowski

**Sędzia protestancki radzi kościelne sprawy rozsądzać
biskupowi, a nie sądowi.**

New Britain, Conn.

30 października, 1928 r.

Przew. Ks. Biskup J. J. Nilan, D. D.
Hartford, Conn.

Przewielebny Księżu Biskupie:

Zdaje mi się, że to jest moim obowiązkiem przedłożenia Przew. Ks. Biskupowi następujące sprawy:

Gdy Przew. Ks. Biskup był w moim pokoju 24-go sierpnia, 1926-go r., przedstawiłem ustnie sprawę towarzystwa "Rycerzy Bolesława Chrobrego" i prosiłem o radę w tej sprawie. Przew. Ks. Biskup wówczas powiedział mi: "Ksiądz wie lepiej, jak tą sprawę załatwić".

Dnia 9-go lutego, 1928 r. napisałem do Przew. Ks. Biskupa list z wytłumaczeniem, jak towarzystwo to łamało prawa Kościoła Rzymsko Katolickiego, a obecnie stara się udowodnić w sądzie, że kościół nie ma mocy czynienia praw przeciwko towarzystwu i członkom, przeciwko piknikom, tańcom, balom itd. i prosiłem o łaskę od Przew. Ks. Biskupa, by zabronił panu Alex. Łabieńcowi,

trustysowi parafji Krzyża Świętego, by wszczynał sprawę sądową przeciwko przestrzeganiu praw Kościoła Rzymsko Katolickiego, i że on nie może i nie powinien piastować urzędu trustysa, gdyż walczył on przeciwko prawu kościelnemu.

Po zorganizowaniu nowej parafji polskiej “Krzyża Świętego” przy Farmington Ave., w New Britain, Conn., pan Alex. Łabieniec został wybrany trustysiem wyżej wzmiankowanego kościoła, który był prezesem polskiego towarzystwa “Rycerzy Bolesława Chrobrego” i za jego namową towarzystwo to wszczęło sprawę sądową:

1. Aby udowodnić, w sądzie, że Kościół niema prawa żądania od tego towarzystwa kościelnego, by ono przestrzegało prawa i reguły Rzymsko Katolickiego Kościoła.

2. Kościół niema prawa zatrzymania religijnej chorągwi, jako posiadłość kościelną, ofiarowaną przez towarzystwo.

3. Fundusz towarzystwa kościelnego nie należy do posiadłości kościelnych i kościół nie ma prawa kontrolowania takowego funduszu.

Po raz pierwszy sprawa ta znalazła się w sądzie dnia 13-go lutego 1928-go roku i sędzia Arthur Ellis, powiedział: “Sprawa Chrześcijańska nie powinna znajdować się w sądzie i musi być załatwiona przez obie partje.” Poczem adwokaci ze strony kościoła: pan Donald Gaffney i pan P. F. McDonough i z przeciwnej strony: pan Stanley J. Traceski i pan Josiah H. Peck, widzieli się z Przew. Ks. Biskupem tego samego dnia przed południem w rezydencji Przew. Ks. Biskupa przy Farmington Ave., aby sprawę tą załatwić, lecz według słów adwokatów Przew. Ks. Biskup odmówił jednak załatwienia tej sprawy. Dnia 18-go lutego 1928 r. adwokat kościelny pan P.F. McDonough ponownie widział się osobiście z Przew. Ks. Biskupem i jak twierdzi pan McDonough Ks. Biskup ponownie odmówił załatwienia tej sprawy, i sprawa ta powróciła do sądu.

Dnia 5-go czerwca 1928 r. sprawa sądowa ponownie została wszczęta. Z przeciwnej strony adwokat pan Josiah Peck przeczytał przed sędzią Arthur Ellis skargę, poczem adwokat pan Donald Gaffney przeczytał obronę kościoła. Po wysłuchaniu adwokatów obu stron, sędzia Arthur Ellis powiedział obu stronom: “Sprawa chrześcijańska nie powinna się znajdować w sądzie i nie powinna być załatwiana przez sąd, i obie strony mają się udać do przylegającego pokoju i sami między sobą muszą tę sprawę załatwić.”

Sprawa była załatwiona w następujący sposób:

1. Chorągiew pozostanie w kościele Najśw. Serca Jezus, jako własność kościelna.

2. Pieniądze mają być podzielone według ilości członków.

3. Czarter pozostanie po stronie członków z parafji Najśw. Serca Jezus.

A teraz dla pamięci i wiadomości Przew. Ks. Biskupa, muszę ponownie wytłumaczyć: Nieporozumienie powstało pomiędzy kościołem i towarzystwem, ponieważ pod przewodnictwem pana Alex. Labieniec, jedna część towarzystwa rozpoczęła pikniki i tańce zabronione w prawie w każdą sobotę od maja do września w roku 1927 w podwórzu pana Truszkowskiego przy Farmington Ave., New Britain, Conn., które przylega do lasku i był przedłużony do północy. Tam się odbywały tańce potępione przez Kościół, sprzedawano wódkę, niektórzy się tak popili, że leżeli przy drodze do niedzieli rana, a pan Teofil Bastek w dniu 19-go czerwca 1926r. na pikniku tak się upił "moonshinem", że doznał pomieszania zmysłów i był odesłany do Middletown. Oprócz tego wiele dziewcząt i chłopaków pod osłoną nocy błąkało się po lasku.

A teraz jeżeli Przew. Ks. Biskup będzie łaskaw, proszę uprzejmie poinformować mnie o następujących pytaniach.

Jeżeli członkowie tego towarzystwa "Rycerzy Bolesława Chrobrego" wszczęli sprawę sądową przeciwko prawu Kościoła Rzymsko Katolickiego, które zabrania urządzenie podobnych pikników i zabrania tańców w soboty i w wieczory według prawa: 1. djeceżalnego — 2.) Rady Bałtymskiej — 3.) Dekretu Rzymskiego dnia 31-go marca 1916, a podpisanego przez Kardynała De Lai, i którzy starają się wiaść w swe posiadanie rzeczy (chorągwie) z kościoła i pieniądze z towarzystwa kościelnego, tacy członkowie powinni być ekskomunikowani, jak ostatnimi czasy adwokaci z Providence byli ekskomunikowani, czy bez publicznej pokuty i odwołania sprawy sądowej przeciw kościołowi, czy tacy ludzie mogą być przyjęci jako członkowie towarzystwa kościelnego przez Ks. Bartkowskiego, dnia 30 września 1928?

Z wyrazami głębokiego szacunku,

Ks. L. Bójnowski



PROTEST LUDZI PRZECIW OCZERNIANIU KS. BÓJNOWSKIEGO.

New Britain Record

Środa, dnia 8-go maja 1929r.

Członkowie parafji Najświętszego Serca Jezusa chwalą Księdza Bójnowskiego, a potępiają jego oszczerców. Komitet zgniewany serjami napadów na księdza wydaje otwarte oświadczenie dla prasy dzisiaj—twierdzi, że serja potwarzy została rzucona na budowniczego parafji. Wykazuje list pisany do biskupa Nilana.

Ludzie zagniewani serjami “oszczerczych i fałszywych ataków” poczynionych Wiel. Ks. Lucjanowi Bójnowskiemu, Polskiemu Księdzu, weteranie w tym mieście, grupa składająca się z najbardziej wybitnych osób w parafji Najśw. Serca Jezusa, której on jest proboszczem, wydała dzisiaj do gazet w New Britain i Hartford, otwarte oświadczenie protestując przeciw “taktykom” używanym przez ludzi złej woli, względem ich przewodnika.

Oświadczenie to posiada coś 40 podpisów najbardziej wybitnych mężczyzn i niewiast w parafji, a szczególnie nazwiska Komitetu Bazaru, który urządził go przy kościele ubiegłego roku.

CZYNIĄ OTWARTE OŚWIADCZENIE.

Serja oszczerstw zwalonych na Wiel. Ks. Bójnowskiego przez t.z. “Szepczącą kampanję” przeciw niemu, jakoteż odsłonięte napomknienia wypowiedziane na zebraniach ludzi, którzy krytykowali sprawy Parafji Najśw. Serca Jezusa, doszła do najwyższego napięcia przez bazar urządzony ubiegłej jesieni, z którego, jak twierdzono, żadnego rachunku nie dano w jaki sposób pieniądze rozdzielono.

Z przyczyny szybkości napadu na uczciwość i charakter Ks. Bójnowskiego, parafjanie kościoła przyjęli to na siebie, aby wydać otwarte oświadczenie do prasy, przecząc nietylko prawdziwości zarzutom czynionym przez krytyków, ale wymierzają paragrafy krytyki na swych napastników. Żadnych jednak nazwisk nie wymieniono w liście.

Z pomiędzy pierwszych wypadków, które wydarzyły się w tej przykrej bójkę, dziejącej się pokryjomu pomiędzy osobnikami, którzy byli krytyczni względem wszelkich spraw parafji Najśw. Serca Jezusa, i sposobom jakimi były zawiadowane, był list wysłany do Najprzew. Ks. Biskupa John J. Nilana, biskupa Djecezji Hartford, datowany dnia 10-go stycznia 1927r. Jest to pierwszy raz, gdy list ten wyszedł na światło, i parafjanie Kościoła Najśw.

Serca Jezusa, podają wyjątki z takowego w oświadczeniu, które dali dla prasy dzisiaj, i w którym, wyjawiają kłamstwa w zarzutach przeciw Ks. Bójnowskiemu.

JEST PRAWDZIWYM BUDOWNICZYM.

Wiel. Ks. Bójnowski jest w New Britain niespełna 33 lat, blisko cały czas od wyświęcenia kapłańskiego, i w tym czasie wybudował tu nowy kościół dla swej parafji, który jest jednym z największych w diecezji; dwie szkoły parafjalne, ochronkę mieszczącą 150 dzieci; dom dla starych i niedołężnych ludzi, który jest nie sekciarskim; założył Zgromadzenie Zakonnic, które prowadzą pracę tutaj i w domie emigracyjnym dla dziewcząt, który on założył w Nowym Yorku; założył drukarnię i gazetę, której cyrkulacja jest blisko 20, 000 tygodniowo i rozchodzi się po całym świecie; utworzył dzienną ochronkę i założył budynki i własności, które albo należą do parafji, lub do Córek Marji Niep. Poczęcia, które jest zgromadzeniem zakonnic, wartości \$2,500,000.00.

POSIADA SZEROKIE UZNANIE

Podczas wszystkich lat kapłaństwa swego tutaj, praca jego przyniosła mu szerokie światowe uznanie, jakoteż zaszczyty od obcych krajów i od przewodników w Polsce, jakoteż uznanie z Watykanu w Rzymie, kiedy został zaszczycony przez zmarłego Papieża Benedykta i ponownie przez Papieża Piusa, kiedy był wybrany członkiem "Pontificae Academia T'iberniae" ze stopniem profesora doktora.

Ponieważ tyle zdziałał, i za oddaną znamienitą pracę, i za którą dwa razy go pochwalili i uznali Papieże w Rzymie, parafjanie Ks. Bójnowskiego oburzeni są za napady uczynione przeciw niemu i postanowili, że raz na zawsze publicznie ogłoszą uwagi uczynione przez jego wrogów przeciw swemu proboszczowi i udowodnią ich nieprawdziwość.

TEKST UWAG.

Tekst uwag ich jest podanym w następującym oświadczeniu do gazet:

“W sprawie sprawozdania z Bazaru.

“Niniejsza informacja jest dana publiczności względem rachunków bazaru urządnego przez Komitet Bazaru, składający się z członków Towarzystw Kościelnych przez kościoły Najśw. Serca Jezusa, New Britain, Conn., na korzyść sierót w Polskiej Ochronce w New Britain, Conn., w miesiącu listopadzie, 1928r.

“Wszystkie pieniądze zebrane podczas Bazaru zostały wręczone zarządowi Ochronki, to jest dla Sióstr Zgromadzenia Niep. Pocz. Najśw. Marji Panny, jak to było czynione rok rocznie przez kilkanaście lat. Siostry następnie, po zapłaceniu wszystkich rachunków, dały komitetowi kwit, podając sumę czystego dochodu. Czysty dochód za rok 1928 był \$3396.49 i oddano siostronom.

“Po otrzymaniu takiego kwitu Komitet zbierał się w celu za-
decydowania czy ma podać sprawozdanie publiczności, czy też pozostawić tę sprawę. Tak się też stało w ubiegłym roku. Komitet Bazaru zebrał się i na zebraniu zdecydował dać publiczności raport, lecz z pewnych przyczyn raport miał być dany dopiero po upływie kilku miesięcy, a teraz tylko dziękujemy.

“Kochani dobrodzieje sierót:

“Komitet Bazaru podając niniejsze wytłumaczenie nie ma innej myśli jak tylko najwyższe uszanowanie dla tych, którzy w jakikolwiek sposób przyczynili się do zebrania i złożenia tak zadowalniającej sumy. Komitet Bazaru śle dzięki wszystkim tym, którzy się ogłaszali w Pamiątkowym Programie, oraz szczerze dziękuje tym, którzy ofiarowali różne rzeczy na rozgrywki, jako-seż tym, którzy przychodzili podczas bazaru, pomagając w ten sposób do zebrania tej zadowalniającej sumy, która została złożona na potrzeby sierót.

“Komitet Bazaru i Wiel. Siostry i sieroty przesyłają dobrodziejom swoim swe najszczerze dzięki polskim zwyczajem “Bóg Zapłać”.

PROTEST

“Ponieważ, w pewnych kołach społeczeństwa Polskiego w New Britain utworzyła się opinia niezgadająca się z prawdą i unikająca rzeczywistych faktów,

“Ponieważ niektóre osoby w New Britain znane ze swych opornych zasad zawsze i nieustannie przedstawiają tak publicznie jak i prywatnie sprawy nie w ich właściwym świetle,

“Ponieważ nieuczciwa praca tych ludzi złej woli w społeczeństwie jest niezrozumianą przez pewien procent polskiego ludu w New Britain i okolicy i jest szkodliwą w wielkiej mierze pewnym dobroczynnym instytucjom w New Britain, i z których miejscowi Polacy mają przyczynę szczycić się przed całym światem,

“Ponieważ kłamstwa, oszczerstwa i zażalenia były i są obecnie siane bez ustanku i napewno będą siane w przyszłości przez ludzi złej woli przeciw Ks. L. Bójnowskiemu,

“Ponieważ napastnicy swemi zażaleniami, oszczerstwami i fałszywościami o pewnych osobach i ich pracy wprowadzili pewny procent ludzi w błąd,

“Przeto my, niżej podpisani, członkowie Komitetu Bazaru i parafjanie Kościoła Najśw. Serca Jezusowego, na czele z opiekunami parafji, protestujemy jak najmocniej i publicznie potępiamy wystąpienia prasy, tak w Polskim jak i angielskim języku, wszystkie te oszczerstwa, kłamstwa i nedorzecznosci siane przez ludzi złej woli o naszym Ks. L. Bójnowskim.

“Protestujemy przeciw taktykom używanym przez tych ludzi złej woli w ich oszczerczych i fałszywych napadach na instytucje dobroczynne i na ich założyciela Ks. L. Bójnowskiego.

WPŁYW SZKODLIWY

“Napiętnowane ataki na pewne instytucje publiczne, również na ludzi godnych zupełnego zaufania, może mieć szkodliwy wpływ na pracę publiczną polskiego społeczeństwa w New Britain i nie może ułożyć bardzo sprzyjającą, ale tylko wielce szkodliwą, opinię pomiędzy innonarodowcami w New Britain i okolicy. Przez szereg lat cieszyliśmy się zaufaniem wszystkich narodowości w New Britain i okolicy i w całym stanie Connecticut i w takim przyjacielstwie chcemy żyć i pracować razem w przyszłości z tymi mieszkańcami.

“Z naszymi wrogami, — wrogami godnych spraw nie szukamy zaczepiek, nie mamy żadnych intencji do dysputów pisanych, ale o swój honor walczyć będziemy do ostatniego tchu.

“Ponieważ honor nasz został wystawiony na ukrzywdzenie, ponieważ instytucje dobroczynne zostały zszydzone, ponieważ napady uczyniono na charakter naszego Wiel. Ks. L. Bójnowskiego — napadnięto na nas, wywołano nas i wyzwano nas do bitwy, a więc “Panowie” korzystajcie z następstw tej sprawy. Co innonarodowcy powiedzą to musicie przyjąć na siebie, jako waszą własną odpowiedzialność. My, przyciśnięci do muru kamiennego musimy bronić się.

“Jak bardzo mało ci ludzie złej woli obeznani są ze sprawami i jak mało wiedzą o sprawach o których tak nieszczęście i z tak prędkim poruszeniem usiłują się wplątać. Intrygują oni, utrzymują pisemny spór, dogadzają w pisaniu w żółtej prasie o sprawach, które nie mogą znaleźć miejsca w ich pustych głowach, lub o rzeczach o których najmniejszego pojęcia nie mają.

“Ześrodkowali oni swe napady na parafję Najśw. Serca Jezusa w New Britain, na pewne dobroczynne instytucje i na charakter Wiel. Ks. Bójnowskiego.

LIST DO BISKUPA

“Jak ograniczone jest pojęcie tych ludzi złej woli o sprawach, o których oni tak bardzo pragną pisać, będzie wykazano przez następujące wyjątki z listu wysłanego do Najprzew. Ks. Biskupa J. J. Nilana, Hartford, Conn. datowanego dnia 10-go stycznia 1927 r., jako skarga na Księdza Bójnowskiego.

“Przez kilka lat Ksiądz B. urządzał bazy przedstawienia różnych gatunków, przedstawienia teatralne i pieniądze te wręczał Ochronce, Domu dla Starców i różnym innym mniejwięcej bezużytecznym instytucjom z uszczerbkiem dla tysięcy dzieci i młodzieży w parafji i nigdy nie zdając rachunku dla parafjan z pieniędzy w ten sposób zebranych i jak one zostały użyte. Ludzie wogóle czują się w ten sposób, że jeżeli są oni proszeni o ofiarę pieniężną powinno być im powiedziano jak te pieniądze były wydane lub przetrwonione.

“Co za ironja! Cóż może być dalszem od prawdy! I ci “Panowie” odważyli się pisać takie i inne niedorzeczności w liście do Najprzew. Ks. Biskupa Nilana. Złośliwemi kłamstwami napisali do przełożonego Djecezji Hartfordzkiej że “Wiel. Ks. Bójnowski urządzał bazy przez kilka lat na korzyść Ochronki, Domu dla Starców, także innych instytucjów i nigdy nie dawał żadnego rachunku”.

BAZARY SĄ KORZYŚCIĄ

“My członkowie Komitetu Bazaru publicznie ogłaszamy, że bazy na korzyść Ochronki, Domu dla Starców i innych instytucji, nie są urządzone przez Wiel. Ks. L. Bójnowskiego, a więc nie jest on obowiązany i nie może dać sprawozdania. Bazy są urządzone przez różne Komitety lub przez Siostry, a więc ci ludzie muszą zdać sprawozdanie i takowe są podawane przez nich w “Przewodniku Katolickim” dla dobrych ludzi.

“Następnie dalej, ci “Panowie” pisząc tomowe artykuły w pewnych gazetach, wymagają od Wiel. Ks. L. Bójnowskiego sprawozdania z bazaru i przez te wymaganie starają się odwrócić uwagę ludzi od swych nieuczciwych czynów popełnionych w okolicy i sąsiednich stanach. Dowiedzieliśmy się, że pewni “Panowie” z drugiej strony płotu, którzy tak natarczywie wymagają sprawozdania od Wiel. Ks. L. Bójnowskiego, sami jeszcze dotąd nie zdali rachun-

ku z \$15,000., które zostały zebrane w tamtem mieście na polskich żołnierzy i inwalidów, i nie wiadomo gdzie te fundusze zginęły. A więc uderzcie się w piersi i powiedzcie co zrobiliście z temi \$15,000. i zdajcie sprawozdanie z nich.

CHCĄ PRZENIESIENIA KSIĘDZA.

“Panowie Postępowi: wy nie czekaliście powrotu żołnierzy i inwalidów ze światowej i Polsko-Bolszewickiej wojny — wy uciekliście z kurnika i abyście nie byli tam skrytykowani, osiedliliście się w New Britain, gdzieście byli przyczyną różnych dysput i nieporozumień w miejscowem polskiem społeczeństwie. Kłócicie się tu jak już to raz uczyniliście tam, staraliście się różnemi sposobami aby przeniesiono Księży z parafji Najśw. Serca Jezusa pomimo to, że uczynili wam niejedną łaskę przedstawiając was na zebraniach towarzystw. Tu w New Britain wasza praca skryta nie powodziła się i nie mieliście tego powodzenia jak w tym innem mieście, gdzie wprost przyczyniliście się, aby pewien stary Ksiądz opuścił parafję.

WYPYTUJĄ DOGMATY

“Następnie pewien pan, pisząc w pewnej gazecie, dosięgnął po za szczyt swej umysłowej zdolności, kiedy wątpi o prawdziwości pewnych dogmatów religji katolickiej. Ty musisz wiedzieć “Panie”, że kiedy ktoś chce pisać coś o dogmatach religji, musi dobrze takowe zrozumieć, musi życie do nich zastosować, jego zachowanie żeby się stosowało z temi dogmatami wiary. Ale jak mówią: “w umyśle karłowatym mogą tworzyć się tylko myśli karłowate”, a więc ty “panie” sięgasz do rzeczy o których nie masz najmniejszego pojęcia. Przez życie tve wykazałeś, że dogmatów religijnych albo nie znasz lub że nie masz życzenia zastosować się do nich. Jedna z najważniejszych zasad religji katolickiej jest “że wierni mają powstrzymywać się od mięsa i mięsnych potraw we wszystkie piątki roku”, ale ty “panie” nietylko we zwyczajne piątki, ale i we Wielki Piątek z wielkim gustem jadłeś mięso i mięsne potrawy w restauracji na Main ulicy i bardzo się zdziwiłeś gdy pewien Polak w owym czasie zwrócił ci uwagę na twoje przekroczenie.

“Następnie, dalej pisze pewien pisarz w pewnej gazecie, że Kościół Rzymsko-Katolicki nie zabrania tańców i w tej sprawie wykazuje, że wie tyle o prawie kościelnem względem tanców jak i wykazał względem jedzenia mięsa w piątki. Wszyscy z wyjątkiem osób o stopień wyższych od idjoty wiedzą, że Kościół Katolicki, prawa narodowe, ustawy miejskie i prawa w szkołach publicznych zabraniają sprośnych i nie przyzwoitych tańców.

“Trzecie przykazanie mówi: ‘Pamiętaj abyś dzień święty święcił’, ale twoje miejsca interesu otwarte są nawet podczas kiedy Msza św. odprawia się w Niedzielę, i Ty mówisz, że znasz dogmaty wiary!

DOBRE CZYNY PEŁNIĄ WSZYSCY

“Krzyczycie, że Rosjanie urządzili koncert w sali parafjalnej na korzyść szkoły parafjalnej i jednak musicie przyznać, że to nie jest zbrodnią. Dobre czyny mogą pełnić wszystkie narodowości. Nikt, ani żadna narodowość nie może chęłpić się, że ma monopol na litość. Każdy ma wolność czynić dobrze. My powinniśmy być wdzięczni Rosjanom za ich łaskawe poparcie naszej sprawy, za ich pomoc, kiedy zawiodła nas spodziewana pomoc z kwatery pewnej części Polskiego społeczeństwa.

“Krzyczycie we waszej żółtej szmacie, żeście uczynili wielki postęp, żeście wyzwolili młodzież od nieświadomości, że ich oświecacie. Lecz niestety nie jest tak. Waszego postępu nigdzie nie widać, jedynie płacz i jęki rodziców, jakoteż dzieci, braci jakoteż sióstr. Idźcie do więzień, a tam ujrzycie skutki waszej postępowej pracy. W domach poprawy ujrzycie waszą dwuletnią pracę.

RZADKIE SĄ ROZWODY

“A teraz wy ‘postępowcy’ cofnijcie waszą myśl o 2 lub 3 lata wstecz, kiedy polski naród słuchał swego godnego poszanowania Wiel. Ks. L. Bójnowskiego, a zauważycie wielką zmianę. Wtedy tak często nie słyszeliście, że Polak żąda rozwodu, że młody chłopak polski, wysłany był do więzienia, że dzieci wypędziły z domu swego ojca i matkę, że córka uciekła do domu niesławy i wiele innych różnych zdarzeń sromotnych, o których tak często teraz słyszymy, czytamy i widzimy.

“Wszystka ta zgnilizna między Polakami w New Britain może być przypisana wam panowie i waszym czerwonym naukom.

“Następnie dalej, piszecie, że powodzi się wam, że jesteście niewinni, żeście cicho byli — tak mówią także i wszyscy ci, którzy nie posiadają dobrego umysłu. Czy wszyscy, którzy tracą życie na szubienicy, wszyscy, którzy zbogacili się krwią ludzką, wogóle wszyscy z nieczystym sumieniem nie wmawiają w siebie, że są niewinni ale wszyscy prześladowają ich.

NAPOMKNIĘTE OSZCZERSTWA SZKODZĄ.

“I my, cały Komitet Bazaru, Opiekunowie parafji, i dobrzy parafjanie odpowiadamy wam i potępiamy wasze nieuczciwe usiło-

wania i wyłuszczaemy, że żadna krzywda nie stanie się księdzu z waszych sromotnych i złośliwych oszczerstw na zebraniach, w gazetach i w zażaleniach do Biskupa i ludzi w mieście.

“Nie pomoże wam wcale, panowie, mówić i pisać ohydne rzeczy o naszym poszanowania godnym Wiel. Ks. L. Bójnowskim. Czy myślicie, że tym zaszkodzicie mu? Wcale nie, albowiem wszystkie kłamstwa, oszczerstwa, które rzucacie w jego stronę nie szkodzą mu, lecz właśnie powiększają jego powagę i poszanowanie albowiem ludzie i dobrzy jego parafjanie ceniąc jego długoletnią i owocną pracę, stoją przy nim jako mur kamienny i bronić go będą wszelkimi siły i energją. Parafjanie zorganizowali się w różnych klubach, towarzystwach, kółkach, komitetach i każdy jest zadowolony ze swego poszanowania godnego Wiel. Ks. L. Bójnowskiego.

“I tak, my, niżej podpisani, potępiamy zażalenia, kłamstwa i niedorzeczności zmyślone przez ludzi złej woli.

Podpisani:

Władysław Godlewski, prezes; Franciszek Kucharczyk, wiceprezes; Marjanna Koczta, sekretarka; Bronisława M. Kulesik, kasjerka.

Jan Dumin, Jr.; Ludwik Koniuta, Ignacy Stachelek, Antoni Gaj Józef Gaj, Walenty Gaj, Aleksander Murzyn, Wincenty Fiedorczyk, Stefanja Przyjałkowska, Onufry Pihiel, Kazimierz Kawałko, Magdalena Andruszkiewicz, Franciszek Logwin, Szymon Kawecki Czesława Kosakowska, Bolesław F. Kucharczyk, Władysław Jacewicz, Jan P. Lipski, Stanisław Myszka, Franciszek Kucharczyk, Teodozja Dumin, Jan Nowak, Tadeusz Włodkowski, Albina Logwin, Bronisława Rogalska, Józef Dumin, Jan Dumin, Jan Szymaniński, Stanisław Dąbkowski, Jr., Stanisław Hajkowski, Adam Zięziulewicz, Zofja Nowak, Emilja Wojtusik, Jan Wojtusik, Andrzej Budrejko, Witold Karwowski, Jan Rosinski.





Komitet Obywatelski odbudowy Polski zorganizowany przed wojną światową przy par. Najśw. Ser. Jez. w New Britain, Ct.

LIST DO PANI HELENY PADEREWSKIEJ
podczas organizowania armji polskiej w Ameryce.

New Britain. Conn.

Dnia 4, Maja 1918 r.

Szanowna Pani H. Paderewska
New York City.

Szanowna Pani:

List otrzymałem—serdeczne dzięki. W odpowiedzi na list, potrzeba napisać całe tomy — według mego zdania, organizowanie Armji Polskiej rozpoczęło się błędnie — od razu to spostrzegłem — i to spostrzegli i inni — ale zapóźno — proszono mnie i błagano jechać i konferować z Sz. Pan. I. Paderewskim, byłem—potrąciłem powierzchownie, bo nie Sz. p. I. Paderewski zawinił, tylko inni — Szan. p. Wronskiemu i innym mówiłem: trudny ratunek — działać — pracować — a po wojnie zrobimy rachunki — myślałem: że coś da się naprawić w Cleveland na zebraniu wszystkich — wysłałem dwa telegramy dosyć ostre i wołałem o ratunek i naprawę — całą sprawę spolitykowano tak niefortunnie, iż gdy wrócili Delegaci, klęli na czem świat stoi na oficerów organizacyjnych i.t.d. sprawa o 100% pogorszyła się. — sprawozdania z koncertów nie wytrzymały krytyki — znów oliwa do ognia — bo potwierdziło to, o co naród szemrał — w gazetach artykuły ostre (z licznych załączam jeden NI) — wołają o poprawę — do naszej gazety “Przewodnik Katolicki” pełno listów z protestem — redaktorowi kazałem milczeć dla dobra ogólnego—prenumeratorzy odmawiali prenumeratę za milczenie — redaktor zniecierpliwiał się i mało nie podał do gazety — zabrałem to, co miał podać do gazety na okaz załączam (NI) — temu parę tygodni Sz. P. Gąsiorowski napisał w Sokole podziękuję tylko dla samych Sokołów — znów oliwa do ognia — bo sokoli zajmują tylko urzędy i koryta i jeszcze ich chwala, a nie tych co są żołnierzami prostymi — naród cały w Ameryce wzburzony — mówi cicho między sobą, bo się boi głośno mówić — teraz kto idzie do Armji Polskiej, to nie z ochoty, ale powiększej części tylko, ażeby uniknąć służby w Amerykańskiej Armji — to usunąć, a będziemy mieli z całej Ameryki może 1000 ochotnika na miesiąc — Niektórzy oficerowie są wyrzutkami społeczeństwa — dawniej ten sam lud był deptany przez nich — oraz kościół — wiara—ojczyzna itd. — Cha! proniemiec Mazur oficer w Polskiej Armji i temu podobne — lud się wścieka na takie rzeczy — było zebranie księży w Nowym Yorku —



Komitet rekrutacji ochotników do Armji Polskiej we Francji w czasie wojny światowej.



Pierwsi ochotnicy z New Britain, Conn. do Armji Polskiej we Francji z dnia 29 listopada, 1917 roku.

zastanawiano się jak ratować sytuację — wybrano komitet ażeby udał się z prośbą do Sz. Pan. I. Paderewskiego i prosić o ratunek i.t.d. — jak naród wzburzony, niech posłuży to: na zebraniu Komitetu Obywatelskiego przedstawiono koncert p. Wrcńskiego — wszyscy bez wyjątku mówią niech będzie koncert, ale proszę z ambony i.t.d. nie mówić, iż pieniądze będą odesłane, bo mało kto przyjdzie jak się dowiedzą, że pieniądze pojedą z New Britain, Conn. — w kwestji “Wychodźstwa Ojczyzny” — jeden tylko głosuje zbierać i odesłać — broni zacięcie — wszyscy opanują — i każą zatrzymać pieniądze i tem się zajmować — nareszcie udało się mi ich uspokoić i jeżeli kto co da to odesłać — Księża i lud nadsyłają z najrozmaitszych stron Ameryki listy o poradę — wszędzie lud po cichu burzy się — księża są pomiędzy młotem a kowadłem — z jednej strony koniecznie potrzeba coś zrobić — a tu lud przyjmuje postawę groźną, — są wyrażenia się ludu do księży — dawniej darli skórę za żywa, a teraz drą i po śmierci i nie wiadomo gdzie i komu i na co pakują pieniądze (te wyrazy ja otrzymałem). Cała sprawa jest w takim położeniu, że nazwę tego człowieka wybranem Boga, jak to naprawi — projektu żadnego nie podaję na naprawę, bo nie mam do tego prawa — ale potrzeba coś zrobić dla ludu — natychmiast usunąć oficerów niektórych, wydalić z obozu K.O.N. i z Armji Polskiej zupełnie i.t.d. Proszę uważać jak niebezpiecznie niektóre sprawy zawikłane, w Hartford, Conn. mało co nie zabroniono paradować Komisji Wojskowej — czemu? walczymy przeciw K.O.N., a oni biorą dowody z obecności w Armji i.t.d. że oni są dobrzy, tylko my nie — mało w Hartford nie wypłatali figla i.t.d. — Connecticut State Council of Defense po sesji po Bożym Narodzeniu zapytuje mnie co za bunt w Armji Polskiej w Niagara-On-The-Lake: — może o tem Szan. Pani nie wie, to wytłumaczę: — mało w Armji Polskiej nie wybuchł bunt i rozlew krwi z przyczyny, że bezbożni i nieludscy oficerowie kazali w niedzielę rozbierać namioty — katolicy słabi zawrzeli zemstą i chcieli nauczyć ich rozumu i obchodzenia się z ludźmi, bo sami oficerowie z pannami pewnymi hulali, a innym nawet nie pozwolili iść do kościoła w niedzielę, w dodatku, kazali ciężko pracować — ale dobrzy katolicy uspokoiли — o tem zamachu nasz stan wiedział i ja pojechałem do Kanady sprawdzić i winę na barki wrogów naszych zwałem — ci co mało nieprzehulali całą Armję Polską — do Francji z innymi na front i.t.d.

Przepraszam za wszystko co napisałem jako szczery przyjaciel — Polak — Katolik, serce chcę mieć dobre i chcę pracować — co pysk powiedział — ma intencję dobrą, choć nie dyplomatyczną



Drugi oddział ochotników do Armji Polskiej z New Britain, Conn., w roku 1918.



Trzeci oddział ochotników do Armji Polskiej we Francji z New Britain, Conn.

— otwarty jestem — i bronię to co lud wymaga — mam inne sprawy opisać, ale nie mam czasu na to — przepraszam za wszystko, załączam hołd głębokiego uszanowania Sz. Państwu i proszę o łaskawą modlitwę.

Ks. L. Bójnowski

LIST DO GENERAŁA JÓZEFA HALLERA

New Britain, Conn.

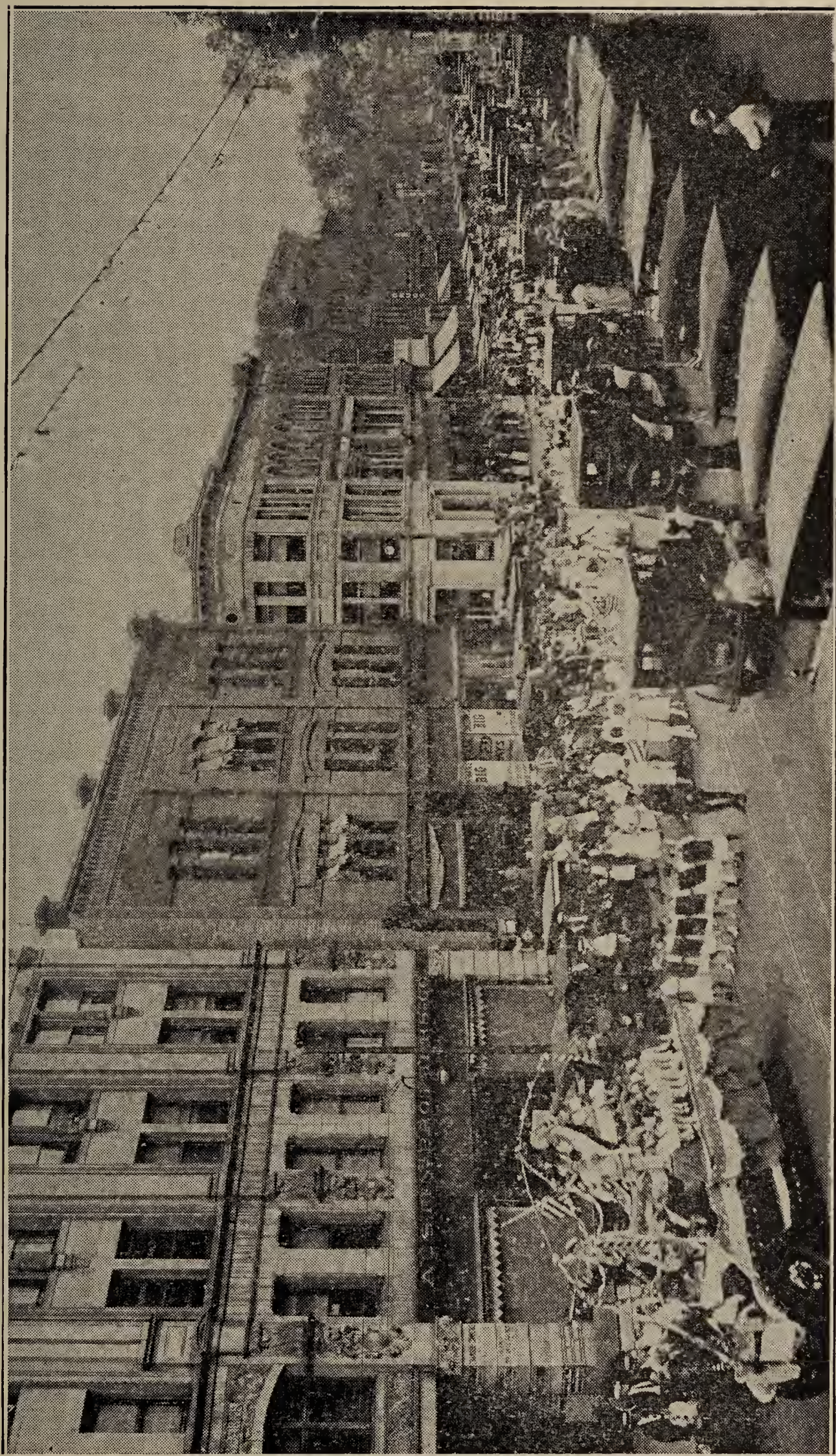
Listopada 30-go 1923 r.

Szanowny Pan Generał Józef Haller.

Szanowny Panie Generale:

Jako założyciel i proboszcz przez 28 lat w parafji polskiej Najśw Serca Jezusowego w New Britain, Conn. i jako były oficer rekrutacyjny polskich wojsk w Ameryce, oraz członek Obrony Krajowej Stanów Zjednoczonych w stanie Connecticut, (To znaczy: że należałem do Komisji wojennej amerykańskiej w stanie Connecticut w czasie wojny wszechświatowej, i bywałem na naradzie wojennej przynajmniej raz na tydzień u gubernatora), upraszam w imieniu swoim, ażeby Sz. Pan Generał z łaski swojej raczył choć na chwilkę wstąpić w progi moje i zobaczyć co Polacy zdziałali w New Britain dla siebie i dla Ojczyzny i Ameryki i podziękować Polakom i Amerykanom za pracę.

Gdy widziałem Sz. P. Generała w Chicago, na moją prośbę, raczył powiedzieć swojemu adjutantowi, żeby zaznaczył w programie, kiedy będzie w New Britain odwiedzać moją szkołę i sierociniec, z tej przyczyny ponawiam moją prośbę i proszę z łaski swojej oznaczyć czas i godzinę kiedy raczy wykonać swoje polecenie, abym mógł wraz z sierotami i szkołą przygotować się na przyjęcie Sz. p. generała na plebanji, sierocińcu i szkole. Przytem obawiając się, że pewne sfery, które obawiają się, żeby przy spotkaniu się ze mną nie dostały za swoje w obecności sz. p. generała, jak to nieraz było na posiedzeniach u Sz. P. Paderewskiego i na Sejmie Wychodźstwa, nie dopuszczają mnie na dłuższą poufną pogadankę z sz. p. generałem w New Britain, z tej przyczyny, jako były oficer rekrutacyjny zdaje swoje sprawozdanie pisemnie przed swoim generałem, ażeby wiedział co my uczyniliśmy, i że komitet podróży Sz. p. generała nie powinien nas lekceważyć i nie przeszkadzać na dłuższy pobyt w New Britain.



Parada Polonji miasta New Britain po ulicach miasta z okazji zakończenia wojny światowej.

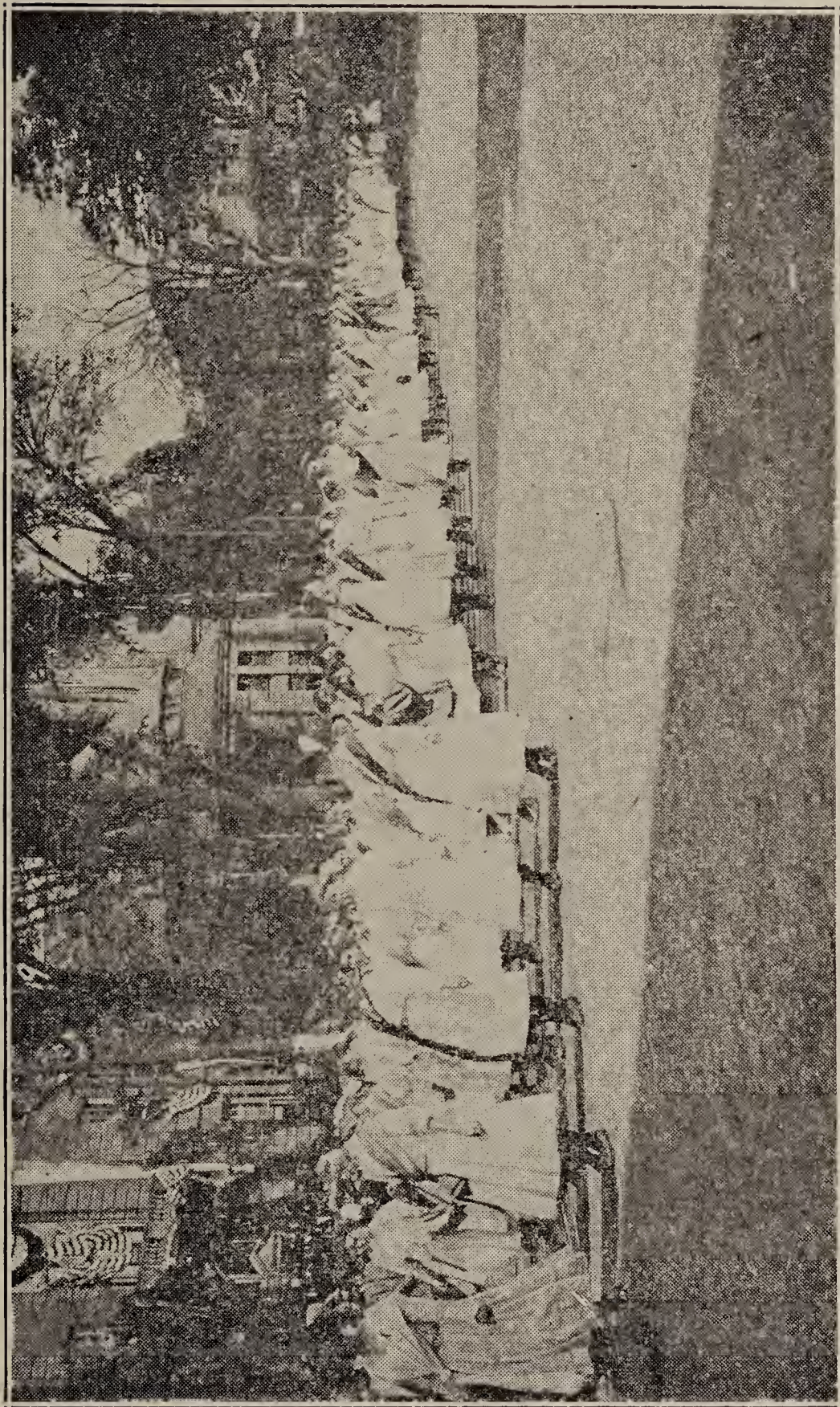
My pierwsi w całej Ameryce przed wojną wszechświatową zawiązaliśmy w New Britain Komitet Obywatelski. Dziś jeszcze posiadamy protokoły, a jeden bardzo ważny z dnia 2-go Maja 1915 r. gdzie postanowiliśmy trzymać z aljantami i posyłać pieniądze do sz. p. H. Sienkiewicza w Szwajcarji. Sz. p. H. Sienkiewiczowi w Grand Hotelu w Vevey, w Szwajcarji odesłaliśmy

	d. 3 lipca 1915 r.	3,300.00
	15-go września "	10.00
	20-go " "	2.00
	7-go grudnia 1917 r.	1,746.96
	3-go czerwca 1918 r.	432.00
	22-go września "	770.00
Przed rozpoczęciem wojny zebraliśmy dolarów		1,000.00
na Oswobodzenie Ojczyzny, które w czasie wojny zostały wręczone sz. p. Paderewskiemu dnia 23-go		
stycznia 1917 r. w Gotham Hotel New York, razem		7,260.96

Kampanja od Września 1917 r. do Grudnia 1920 r.

		Rada Narodowa	17,556.10
Na sprawy polskie		Kasa Inwalidów	23,114.16
		Fundusz Kom. Ob.	1,990.97
Przed wojną	7,260.96	Kółko Polek	33,299.87
W czasie wojny	182,911.84	Polski Biały Krzyż	8,844.36
Bondy polskie	180,000.00	10-Milion. Fund.	44,019.08
		Podatek Narodowy	4,729.68
Na sprawy polskie	370,172.80	Sieroty w Polsce	44,360.90
Na Amer.	500,000.00	Am. Czerw. Krzyż	4,996.72
Razem wszystkiego	870,172.80	W czasie wojny raz.	182,911.84
Na polskie bondy Polacy złożyli			180,000.00
Na Amerykańskie bondy " "			500,000.00
Przed wojną o wolność Polski			7,260.96
Razem wszystkiego przed i we wojnie			870,172.80

Do armjiam erykańskiej pierwszy oddział wyjechał z New Britain dnia 5-go września 1917 r. a ostatni w październiku 1918 r. razem poszło Polaków do armji amerykańskiej 675
Do armji polskiej pierwszy oddział wyjechał z New Britain 82 członków 29-go listopada 1917 r., a ostatni oddział 3-go lutego 1919 r. Do armji polskiej wstąpiło ochotników—razem 290
do armji Polskiej i Amerykańskiej razem Polaków wstąpiło 965
Z New Britain zabito w polskiej i amerykańskiej armji Polaków i nie Polaków 123
Wszystkiego z New Britainp oszło do wojska 3,800



Oddział polskich panien i niewiast w parady z okazji zakończenia wojny światowej,
z dnia 11 listopada 1918 r.

co stanowi co czwarty żołnierz to Polak — a mężczyzn polskich, było wtedy w parafji 3,500, co stanowi, że co trzeci to poszedł do wojska. Że więcej nie wstąpiło do armji polskiej, wina śmietanki polskiej w New Britain, która trzymała z Niemcami, a potem brano polaków do armji Amerykańskiej.

Na ostatnim Sejmie Wychodźstwa w Pittsburghu, sz.p. Smulski, prezes Wydziału Narodowego, zdając sprawozdanie na Sejmie publicznie przyznał nam pierwszeństwo w całej Ameryce na polu pracy i ofiar.

W styczniu 1920 r. ustąpiłem z Komitetu Obywatelskiego, usunąłem się w zacisze, gdyż polscy żołnierze z New Britain i okolic ogłosili mnie złodziejem funduszków (proszę czytać z tego czasu Nowy Świat, Kurjer Narodowy, Kurjer Codzienny, Ameryka Echo, i.t.d. nie było numeru bez napadu na mnie.) Kiedy zorganizowali się Polscy Weterani w Cleveland i była Kampanja na całą Amerykę, przedstawicielom w Cleveland mówiłem odwołać — gdy byli u mnie — nie chcieli — jeszcze napisali w swojej książce, że byłem przeciwny tej Kampanji zbiórce na inwalidów.

W przyjęciu sz. p. generała w New Britain tak pokierowali, że usunęli mnie z Komitetu przyjęcia — wytłumaczę w New Britain — ale ja, biorąc współudział jako prywatna osoba, zmusiłem Komitet przyjęcia usunąć niektórych wrogów sz. p. generała z Komitetu i zaprosić anglików i mnie na prezesa, co uczyniono.

Chcę zwrócić uwagę na następne punkty naszych zasług.

1. My pierwsi w całej Ameryce jako parafjanie przed wojną zbieraliśmy fundusz na oswobodzenie Ojczyzny i zebraliśmy do rozpoczęcia wojny do r. 1914, \$7,260.96.

2. My pierwsi założyliśmy w Ameryce Komitet Obywatelski przed wojną, a w czasie wojny wzięto z nas wzór.

3. My nie braliśmy za pracę ani jednego centa aż do dnia dzisiejszego, — inni brali i pobogacili się.

4. My pierwsi w Ameryce utworzyliśmy fundusz polskich inwalidów dnia 29-go listopada 1917 r.—za co nas skarżyli lewicowcy do Washingtonu, my mieli wpływ w Washingtonie i sprawę wygraliśmy, i nam pozwolono utworzyć. (Obecnie jeszcze mamy z \$6, 725.00 na inwalidów w New Britain).

5. My pierwsi w Ameryce, jak powróciły pierwsze oddziały z armji polskiej i amerykańskiej, utworzyliśmy miejscowe wojsko-



Odwiedziny dowódcy armji polskiej we Francji, generała Józefa J. Hallera w New Britain, Conn., dnia 11 grudnia 1923 r.
Fotografia przed wejściem na plebanję.



Po nabożeństwie w kościele Najśw. S. Jezusa, generał Józef Haller, duchowieństwo, żołnierze publiczność wychodzi z kościoła d. 25 stycznia, 1934 r.
To są drugie odwiedziny generała w New Britain, Conn.

we towarzystwa weteranów, które później zbuntowano nam i przychyłono na stronę lewicy.

6. My jako parafja, najwięcej daliśmy ofiar, żadna parafja tyle nie dała, choć w New Britain nie mamy bogaczy jak gdzie indziej — niektórzy doszli do majątku pod koniec wojny i po wojnie, ale ci też mało dali.

7. W całej Ameryce jeden tylko Ks. z New Britain był oficerem rekrutacyjnym. Sejm Polski w Warszawie nawet uchwalił Polonia Restituta, ale ponieważ trzepaliśmy porządnie socjałów i Niemców — pan prezydent Wojciechowski odmówił podpisu i zatwierdzenia — dzięki mu — boby lewica znów na nas napadłaby. Na zakończenie, jako były oficer rekrutacyjny, z prawa wojskowego mam prawo przedstawić Sz. Pana Antoniego Gorzkę do odznaczenia wojennego. Ten człowiek dziś nad grobem, ale był moim sierżantem rekrutacyjnym, pracował w dzień i w nocy do godziny 1 i 2-giej — wykonał wszystkie moje rozkazy znakomicie, nie patrząc jaka pogoda i gdzie go wysłano — wszędzie postąpił roztropnie — za pracę nie wziął ani centa — niech mu osłodzi krzyż jego pracę i poświęcenie, gdy dziś już nie może pracować i jest nad grobem.

Posyłam parę wycinków z gazety z ostatnich zajęć, oraz odezwę dawniejszą w angielskim języku, gdzie burmistrz miasta wraz z śmietanką polską New Britańską popierał partję lewicową przeciw nam — za co dostali wszyscy po nosie.

Na zakończenie Witam i żegnam sz. p. Generała J. Hallera, pracuj jak pracowałeś, a historia będzie sprawiedliwszą nawet od niektórych tych, którzy cię dziś przyjmują, a przed tem utopiliby cię w łyżce wody. Prawda i praca zwycięża wszystko na świecie — już zwyciężasz, ale potem zatryumfujesz, czego ci życzy sz. p. Generale, były oficer rekrutacyjny,

Ks. L. Bójnowski.



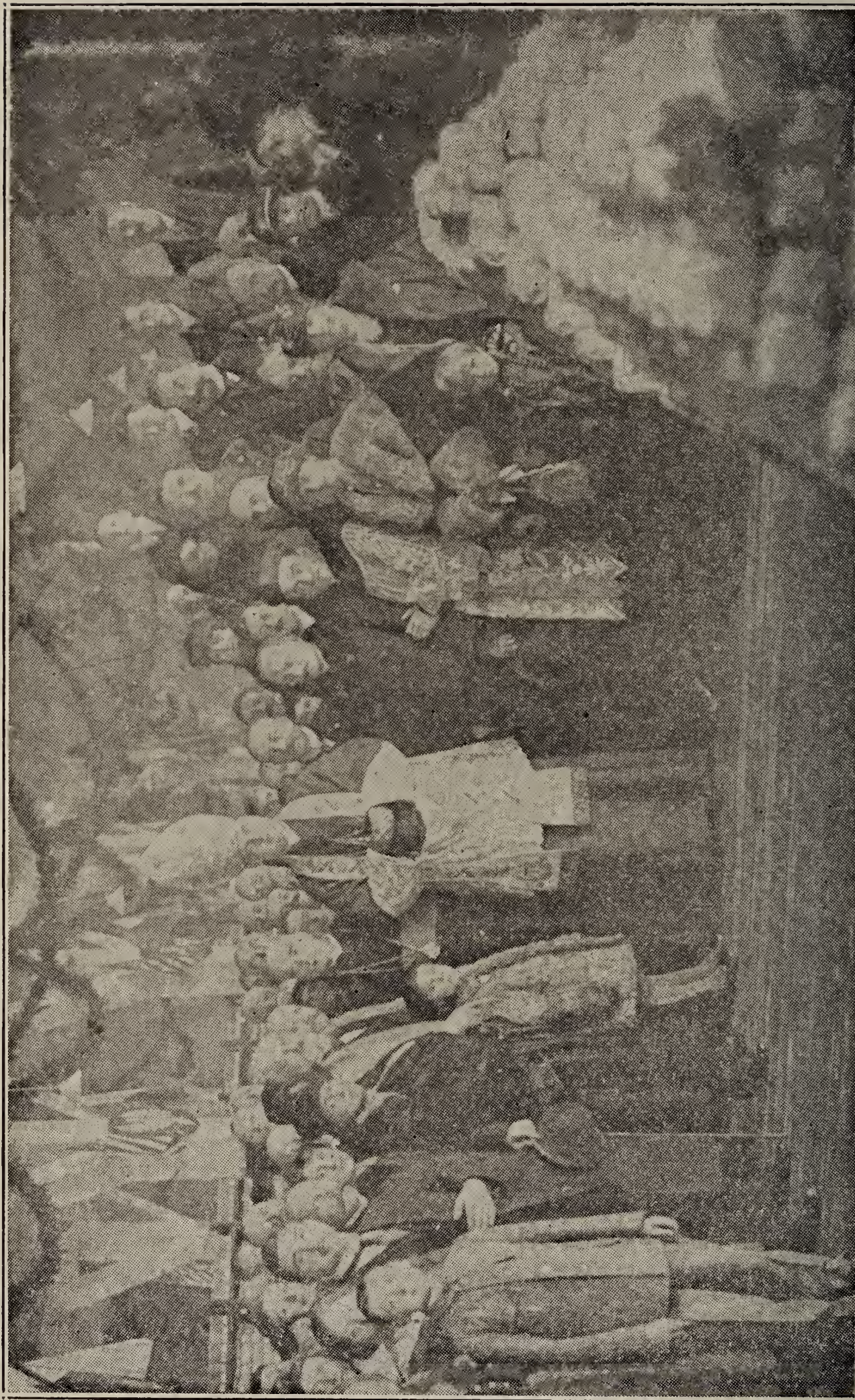


Przywitanie generała Józefa Hallera gdy wysiadał z polskiego okrętu w New Yorku w r. 1933.

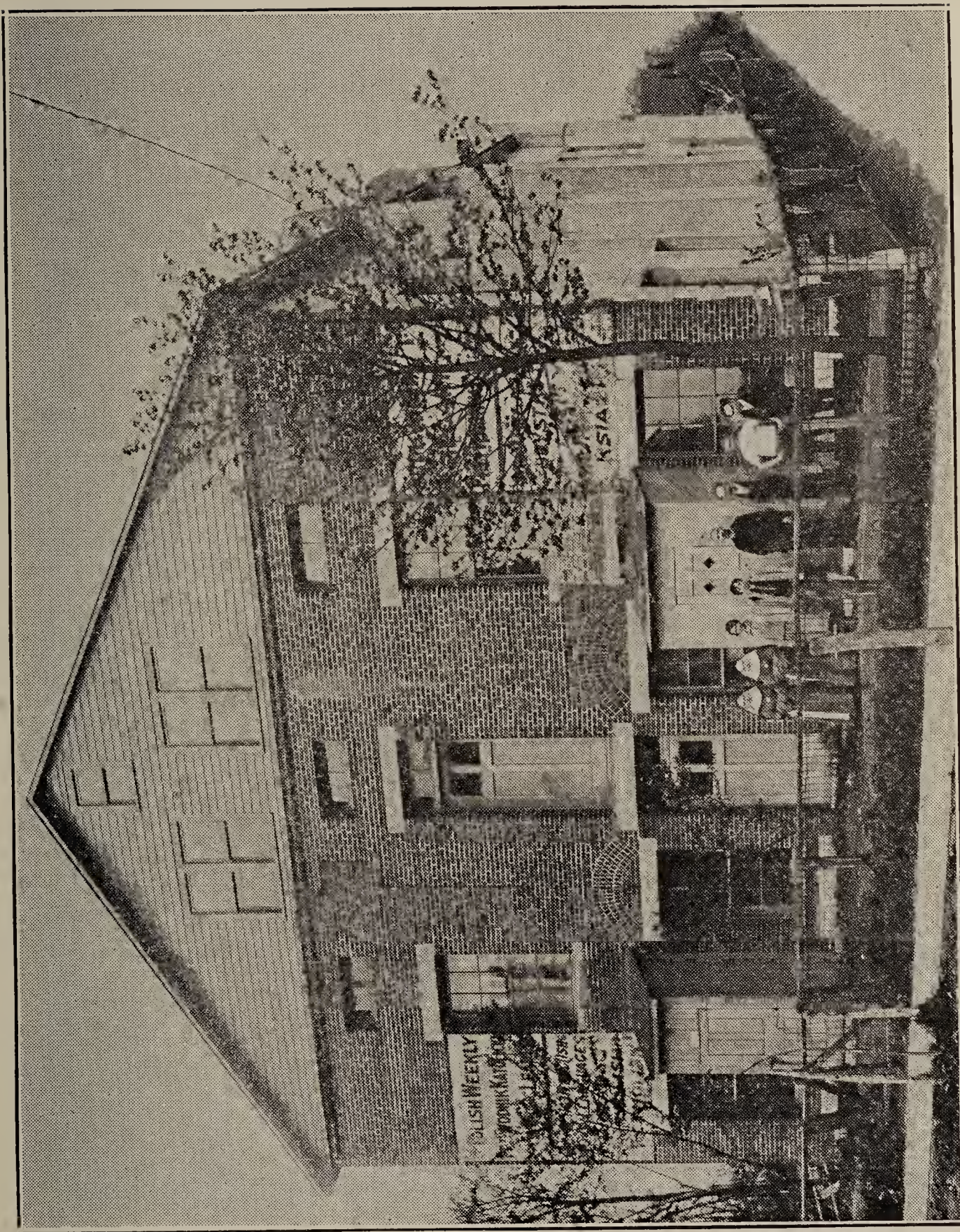
ODEZWA DO POLAKÓW O ORGANIZOWANIU SIĘ.

Kochani Bracia w Stanie Connecticut i okolicy:

Z drżeniem poraz pierwszy biorę dziś do ręki pióro, aby do Was, Bracia, skreślić parę wyrazów w interesie dobra naszego w stanie Connecticut i sąsiedztwie. Dotąd milczałem i nie chciałem publicznie do Was się odzywać, bo czułem się niezdolnym do takiego stanowiska; chociaż jak sami wiecie, jako wasz kapłan, pokąd jeden byłem w stanie Connecticut i sił starczyło, przebiegałem wasze osady, siałem słowo Boże, ratowałem na duszy, zachęcałem do braterstwa, towarzystw, wzajemnego wspierania się, miłości ojczyzny i języka polskiego i t. d., lecz gdy w ostatnich czasach niektórzy prawdziwi wyznawcy wiary rzymsko-katolickiej i patrjoci kochający ojczyznę i język, zażądali odemnie działania publicznego poza obrębem parafji, wtedy poddałem się żądaniu i zaprosiłem Wielebne Duchowieństwo na naradę. Przyjęło moje zaproszenie i do New Britain, Conn. przybyli: W. W. Ks. A. Sikorski z Holyoke, S. Musieł z Hartford, J. Culkowski z Bridgeport, zaś Wiel. ks. W. Becker z Norwich nadesłał zlecenie listownie i zastrzegł, że na wszystko zgadza się co większość postanowi. Wiel. Ks. Kucharski z Meriden dał ustne zlecenie Wiel. Ks. Musiełowi. Na tem zebraniu postanowiono prosić o błogosławieństwo u Najprz. ks. Biskupa dla tej organizacji — “Unja Rzymsko-Katolicka” — i zapytać, w swoich miejscowościach, towarzystwa rzymsko-katolickie o ich zdanie, i żeby towarzystwa na swoich zebraniach miesięcznych wybrały ze swego grona po jednym lub po dwóch delegatów i przysłały ich na zjazd delegatów katolickich do New Britain, Conn. na dzień 29-go i 30-go Listopada r. b. W osadach zaś gdzie nie ma żadnych towarzystw katolickich, niech tam Polacy zbiorą się do prywatnego domu i wybiorą z grona swego jednego lub dwóch i niech im dadzą upoważnienie (mandat), na którym ma być wymienione: kiedy było zebranie, w jakim mieście, ilu było na zebraniu, kogo wybrali i na końcu upoważnienia niech wszyscy obecni na zebraniu podpiszą się. Na delegatów proszę wybierać mężów religijnych i doświadczonych, bo trudna będzie praca — potrzebuje zastanowienia i rozsądku. Programu posiedzeń teraz jeszcze nie podajemy, bo nie opracowany; jak komitet opracuje, wtedy poda w gazetach katolickich do wiadomości publicznej. Lecz, o ile można przypuszczać, pierwsze posiedzenie odbędzie się dnia 29 listopada b. r. o godz. 7:30 wieczorem w szkole parafjalnej. Na tem posiedzeniu delegaci z grona swego, wybiorą członków do poszczególnych komitetów, jako to: 1) zorganizowanie Polaków na fundamencie wiary Rzym.



Pierwszy Kardynał Warszawy Kakowski poświęca żywność nadesłaną z Ameryki.



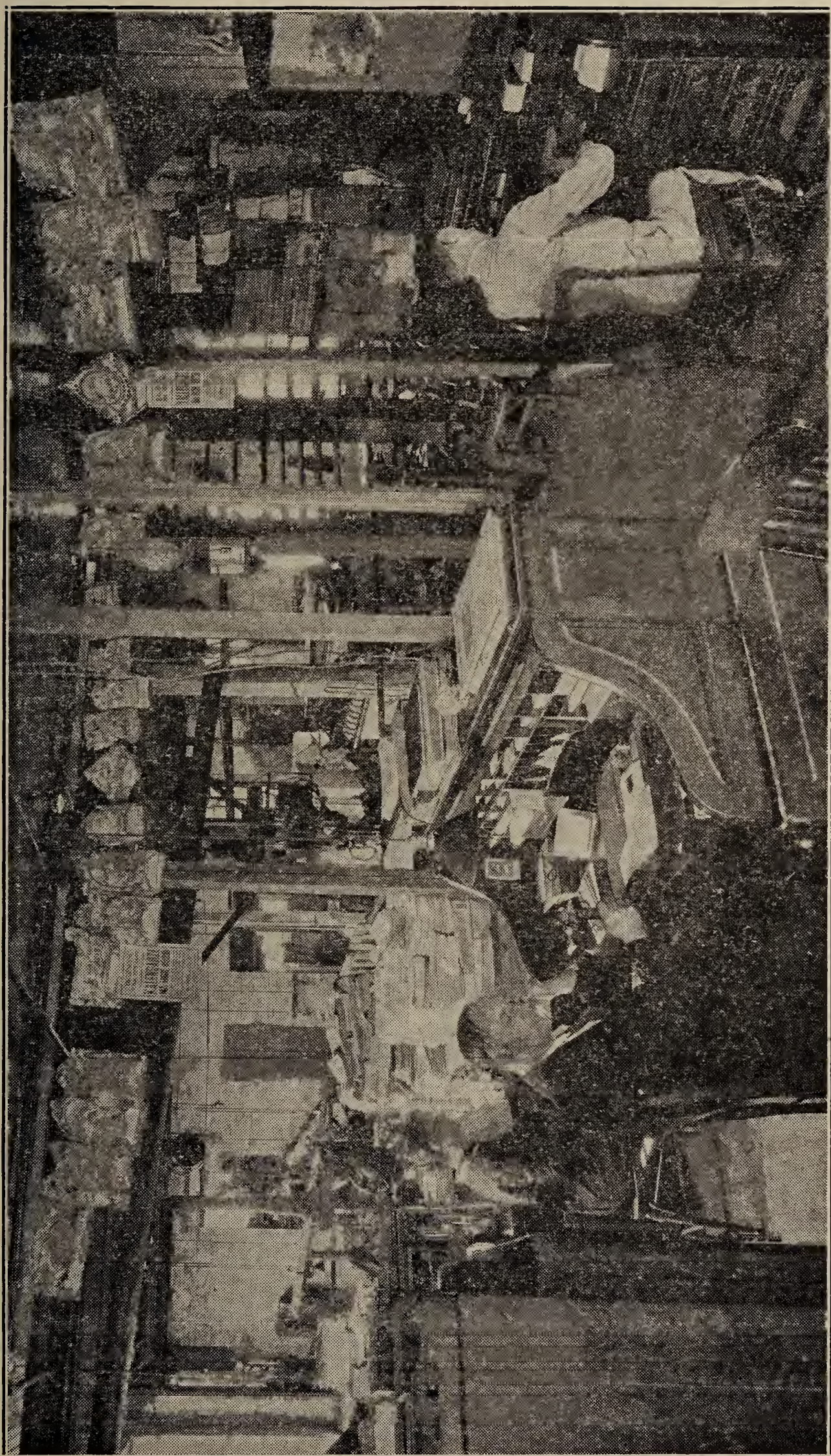
Drukarnia i pracownicy gazety Przewodnika Katolickiego w New Britain, Conn.

sko-Katolickiej i kanonów soborów św. w Stanie Connecticut i sąsiedztwie, 2) oświata, biblioteki i obchody narodowe 3) bratnia wzajemna pomoc 4) utworzenie funduszu i.t.d. Dnia 30 listopada zaś o godz. 7:30 rano nabożeństwo żałobne za braci poległych w powstaniu z kazaniem, a po nabożeństwie znów rozpoczną się posiedzenia.

Przy tem zaznaczamy, że nasza organizacja ściśle trzymać się będzie wiary Rzymsko-Katolickiej, miłości Ojczyzny, bratniej pomocy, usunięcia waśni i nienawiści, zatem nie będzie jej celem, żeby szkodzić jakimby to nie było jednostkom, towarzystwom, organizacjom liberalnym, ani przeciw nim występować, ani też nie będzie bronić się przed napaściami, bo my mamy cel wyższy na oku i będziemy działać, co Duch Boży każe, a całość sama się złoży.

Po wytłumaczeniu sprawy, odzywam się do Was Bracia! nie zasypiajmy, już czas nam przebudzić się i wziąć się do pracy około dobrobytu naszego. Patrzcie na Ajryszów, Niemców, Francuzów i.t.d. w Connecticut, wszyscy są zorganizowani i odbywają swoje wspólne zebrania katolickie i radzą nad dobrobytem swoim, my zaś tylko jedni nie mamy większej łączności, a chociaż gorliwie pracujemy w pocie czoła, jako mrówki, każdy w swoim gnieździe, lecz ta praca stoi nisko, bo niema w niej łączności i wzajemnej pomocy i dla tego nie odnosi pożądanego skutku. Patrzcie na te biedne istoty polskie jęczące pod jarzmem biedy. Idźcie do domów prywatnych, przytułków, szpitali, ochronek i.t.d., a czy serce wasze nie wzruszy się na widok ich nędzy i niedostatku. Jedni jęczą i giną marnie, bo rozmówić się nie mogą w szpitalu i.t.d. — drudzy, bo nie mają, ktoby za nimi wstawił się, — trzeci, bo zostali bez grosza — czwarcy tracą wiarę i język i.t.p. — któż temu winien? my drodzy, my wszyscy! Wstyd nam jest, abyśmy ręce wyciągali jako ostatni żebracy i za każdą potrzebą udawali się o pomoc do obcych narodowości, gdzie nas nie jednego spotyka większa przykrość i gorsze traktowanie, niżli to stworzenie, co duszy nie ma. Bracia, jesteśmy ludźmi i synami Bożymi, dla tego mamy dary Boże i możemy sobie dać radę, jeżeli wspólnie w zgodzie i jedności będziemy działać, więc w imię Boże do dzieła wszyscy katolicy z Connecticut i okolicy, a hasłem naszym i pokoleń naszych niech będzie zawsze i wszędzie: wiara Rzymsko-Katolicka, miłość ojczyzny i bratnia, usunięcie waśni i nienawiści.

Oto właśnie mam pod ręką od Najprz. ks. Biskupa M. Tierney z Hartford, Conn. list z błogosławieństwem, który kończy się wyrazami: „societatem sub nomine „Unionis Catholicae”, nostra



Administracja gazety Przewodnika Katolickiego w New Britain, Connecticut

auctoritate ordinaria approbamus, benedictione nostra munimus.
necnon omnibus istius gentis viris enisce in Domino commendamus,

Datum Hartfordie die 6 Octobris 1899.

Michał Tierney

Secretarius J. Donovan

(po polsku:)

Towarzystwo pod nazwą “Unji Katolickiej” naszą władzą biskupią potwierdzamy, błogosławieństwem naszym zabezpieczamy, także wszystkim mężom tegoż narodu gorliwie w Panu polecamy).

Przy tem gdy nadeszły listy od W. W. Ks. Ks. W. Beckera, S. Musiela, J. Culkowskiego (zapewno wkrótce nadejdzie pomyślna wiadomość i od Przew. Ks. A. Sikorskiego z Holyoke) że ich towarzystwa popierają nasze zamiary względem Katolickiej organizacji, zatem Kochani Bracia proszę Was w tej odezwie w imieniu Duchowieństwa i towarzystw Katolickich z New Britain, Bridgeport, Norwich, Hartford, i.t.d. abyście wy sami i wszystkie towarzystwa Rzymsko-Katolickie nie należące do żadnych obozów wrogich wierze Rzymsko - Katolickiej z całego stanu Connecticut i sąsiedztwa wybrali przedstawicieli.

Ks. L. Bójnowski.

ODEZWA DO PANIEN POLEK

Szlachetny zamiar bogobojnych Polaków w New Britain, który rozbudził uczucie religijne i narodowe, dał mi bodźca do wielu myśli, a szczególnie do porównania naszego życia z życiem i uczuciami prawdziwych polskich dziewczec.

Gdy z pierwszym majem, z woli Bożej rydel zarył się w ziemię pod fundamenty nowego kościoła, a młot uderzył w pal, jakoby wskazując i mówiąc do rydla: odtąd ryj glebę pod świątynię Pańską na cześć Boską i na sławę polskiego narodu w New Britain, natenczas wiele wzruszeń opanowało me serce i kiedy tylko spojrzę na dziewice polskie słyszę w sobie jakoby głos, który mi po cichu szepcze: oto są potomkowie sławnego polskiego narodu, lecz dziś będąc rzucone w dalekie strony i nieznane, wśród szczęścia doczesnego, zapomniały o swoim pochodzeniu i obowiązkach i dla tego dziś mając na myśli tylko wasze dobro, chcę do was przemówić.

Czyż nie widzicie, kochane dziewice, ruchu jaki panuje na świecie Bożym. Wszechmoc Stwórcy staje się widoczną: góry, doliny, lasy, łąki i pola przyodziejają się w nowe, piękne i urocze szaty, a dzielnicy polskie w wspaniałe kościoły Katolickie. Słońce rozgrzewa ziemię, aby obudziła się ze snu zimowego i przyoblekła się w piękny płaszcz zieloności i woni, a na rozkaz Boga łąki, pola, drzewa i rośliny kwieciem pokrywają się, zboże rodzi ziarnka dla utrzymania naszego życia, a serca ludzkie wznoszą na cześć Boską świątynie Pańskie.

Dziewice! powitajcie z wesołością budowę nowego kościoła i tę porę roku, która jest prawdziwym obrazem życia panińskiego. I na prawdę jakiej piękności urody, jakiej niewinności, jakiej cnoty, jakiego zapału nie dostrzegam w naszych młodych sercach. Piękność i żywość ciała, uczucia wspaniałomyślne, zdrowy umysł, obfita wyobraźnia, pamięć długa, serce szlachetne, ofiarne, pobożne i cnotliwe, ach! co za piękne przymioty i skarby posiadacie od Boga wam dane, a po przodkach odziedziczone. Lecz widząc takie cnoty i zalety u dziewcząt polskich, z drugiej strony me serce ściska się z bólu, bo i iluż to panien zapomina o tych darach Bożych i nędznie je gubi. Zastanówcie się: czy nie nazwałibyście warjatem i szalonym tego, który mając złoto lub srebro rzuciłby w przepaść lub w morze głębokie, aby więcej nie posiadać tego skarbu. To samo czyni wielu płochych panien ze zdolnościami i darami, jakimi je Pan Bóg obsypał. Ach! nieraz czytając gazety lub patrząc na was po ulicach i domach z żalem serca muszę wam powiedzieć: jak niektóre z was napróżno niweczą ten kwiat życia panińskiego.

Oto żeby was historia polska w Ameryce nie zapisała czarnymi literami, a potomstwo was nie wstydziło się, radzę wam z szczerego serca, abyście póki macie czas pracowały nad waszymi talentami i korzystały z nich na podobieństwo skrzętnego rolnika, który sieje ziarno, lecz i zbiera obfite plony swojej pracy. Przypatrzcie się rolnikowi uważnie, z jaką starannością on uprawia swą rolę i ma staranie o wszystko, co się tam posiało. Lecz jako wierny katolik i Polak wie, że bez pomocy Bożej na nicby mu się nie przydała praca, wznosi często do Boga, zachęcony śpiewem skowronka, myśl do Stwórcy i nuci z całej piersi: „Kto się w opiekę podda Panu Swemu”.

Oto drogie polskie dziewice i wy tak macie czynić. Azaliż i wy nie posiadacie pięknej roli lub ogródeczka tj. serca, które potrzebujecie obrabiać i które jest obdarzone najrozmaitszemi darami Bożymi. Przeto miejcie staranie o waszych talentach i przymiotach, uprawiajcie je, bo wiek wasz jest do tego najstosowniejszą porą.

Jeżeli teraz nie zużyjecie swoich cnót i zdolności dla chwały Bożej i dobra ojczyzny — Polski, potem choćbyście i chciały, będzie zapóźno, — bo wasza gleba to jest serce stanie się nieurodzajne i rodzić będzie oset i chwasty, to jest występki i złe nałogi. Wreszcie zgnuśniejecie, zestarzejecie i staniecie się nieudolnymi, a jaki skutek będzie tego porównania? Oto potem postawią na grobie każdej panny napis:

Przez wieki całe już nigdy, a nigdy bez zgryzot nie usnie,
Panna, która młode lata swoje, przemarnowała marnie.

Dziewice! jeżeli chcecie uniknąć takiej hańby, weźcie się energicznie do dzieła. Miejcie w nienawiści plotkarstwo i lenistwo, które jest ojcem wszystkich grzechów. Zapisujcie się do towarzystwa Dzieci Marji, bractw i organizacji rzymsko-katolickich. Sypcie swoje centy gorzko zapracowane nie na różne ulicry, stroje, nocne pohulanki i grzeszne podróże, ale składajcie w ofierze na ołtarzu Boga i ojczyzny. Kochajcie Boga, wiernie mu służcie, ale nie zapominajcie o Polsce i jej pięknych zwyczajach, a wiara Rzymsko-Katolicka i miłość Polski niech was złączy w jeden węzeł nierozdzielny. Kochajcie się w prawdziwej nauce i pracy, albowiem goni chwila za chwilą i młodość szybko uchodzi, a tu może wkrótce Bóg lub Ojczyzna zażąda od was plonu z waszej pracy. Ćwiczcie bez ustanku zdolności wasze. Siejcie w serca wasze nasiona cnoty i prawdziwej mądrości. Nie bądźcie lekkomyślne i opieszale, ale zwracajcie się myślą do waszej przyszłości. Jeżeli zaś spostrzeżecie jakie wady, proszę was, użyjcie wszelkich środków, aby je wykorzystać, nie dozwólcie, aby puściły złe korzenie w sercu waszem, bo daremnem stałoby się wtedy wszelkie naprawianie. Dla tego bądźcie rade, owszem dziękujcie tym, którzy was upominają i przestrzegają, gdy zbłądziłyście. My sami w sobie nie jesteśmy w stanie zauważyć występków i uchybień jakieśmy popełnili, słuszną więc rzecz, aby ksiądz, ojciec, matka, przełożony, nauczyciel lub starsi dawali nam napomnienia, a my ich rozkazy wiernie wykonywali. Krom tego, jeżeli kto jest prawdziwym katolikiem i polakiem, taki napewno, jeżeli dotychczas, to od dziś zapisze się do towarzystwa, bractwa lub organizacji katolickiej i starać się będzie ten ogródeczek—duszę zraszać deszczem niebieskim, modląc się chętnie i przystępując najczęściej do Sakramentów Św. W ten sposób po-

stępując, możecie być pewne, że wasz ogródeczek stanie się żyznym i przyniesie obfity plon czci Bogu, pomocy ojczyźnie, Polsce, słodkiej pociechy waszym rodzicom i polskiemu narodowi, a wam samym zadowolenia w tem życiu i kiedyś nagrody w przyszłym.

Ks. L. Bójnowski.





Wyjście generała Józefa Hallera, ministra Polski, ze Mszy Św. z kościoła Najśw. Ser. Jez. w kwietniu 1940 r. w New Britain, Conn.

Osady Polskie w Connecticut.

MERIDEN.

Jedną z najstarszych osad polskich w Connecticut jest Meriden, leżące na południu od Hartford, a na północ od New Haven, przy linii kolei żelaznej New York, New Haven, i Hartford. Już w r. 1880 przybyli tu Michał Kloc i Fr. Szumny, a w parę lat po ich przybyciu zgromadziła się spora liczba innych polaków, którzy tu w giseniach i w fabrykach firanek, oraz wyrobów mosiężnych i srebrnych znaleźli dobry zarobek.

Z początku polacy udawali się po posługi duchowne do irlandzkiego lub niemieckiego kościoła, lecz kiedy liczba ich znacznie wzrosła, za staraniem Fr. Szumnego, Ant. Nowakowskiego, Ant. Zuchowskiego i innych postanowiono na zebraniu odbytem najpierw w prywatnym domu przy ulicy Willow, a następnie w sali francuskiej przy ul. Pratt, założyć własną parafję. Na wiosnę 1891 r. polska parafja św. Stanisława B. i M. już istniała.

Pierwszym polskim proboszczem w Meriden był ks. Antoni-Klawiter. Odprawiając tymczasowo nabożeństwo w dolnym irlandzkim kościele, on postarał się o kupno gruntu przy ulicy Jefferson i Oak. Wkrótce, bo w kilkunastu tygodniach, stanął tam kościół drewniany, którego poświęcenie nastąpiło 30 października, 1892 roku.

Po dziewięciomiesięcznym pobycie ks. Klawitra przez 6 miesięcy zawiadywał polską parafją irlandczyk ks. Havey, asystent podówczas proboszcza irlandzkiej parafji, ks. McAlleney'a, po nim przez rok i pół sprawował obowiązki proboszcz Wiel. Ks. Dr. Tomasz Misicki, który nabył dom na plebanję, i sprowadził do kościoła wspaniały ołtarz. Wikarym u niego był Ks. L. Bójnowski od stycznia do maja 1895 r. W styczniu 1896 r. Ks. T. Misicki opuścił parafję, a jego miejsce, jako proboszcz, objął Ks. L. Bójnowski dawniejszy jego wikary. Następnie przez 6 lat rządził parafją ś. p. ks. Kazimierz Kucharski, kapłan przybyły z djecezji płockiej w Królestwie Polskim. Za jego staraniem odnowiono plebanję i kościół.

Następcą ś.p. ks. Kucharskiego, zmarłego na suchoty, 8 września, 1901 r. był od 13 września 1901 r. do 13 marca 1902 r. ks. Miklaszewski. Gdy ten ustąpił wskutek rozporządzenia ks. Biskupa, dnia 13 marca 1902 r., obowiązki polskiego proboszcza w Meriden objął Wiel. ks. Józef Culkowski, urodzony w Rogoźnie w Poznańskim, a po ukoczeniu studjów teologicznych w Seminarjum Polskiem w Detroit, Mich., wyświęcony na kapłana 2 lipca, 1899 r.

Młody ten i sympatyczny kapłan zyskał sobie odrazu serca parafjan. W krótkim czasie spłacił dług ciążący od kilku lat na własności parafjalnej. Lud jeszcze więcej za to kochał swego proboszcza i wielce go cenił.

W Meriden w owym czasie było 109 polskich rodzin, 237 osób pojedynczych dorosłych, 246 dzieci pomiędzy rokiem 1 a 7 życia, i 147 dzieci pomiędzy rokiem 7 a 14. Do szkoły parafjalnej uczęszczało 98 dzieci, reszta chodziła do szkoły publicznej.

Za staraniem Jana Domacha powstało tu 1 stycznia 1889 r. polskie towarzystwo św. Stanisława B. i M., liczyło 48 członków i posiadało \$900 majątku.

W r. 1894 Wiel. ks. dr. Misicki założył bractwo niewiast Różańca św., do którego należało 63 członkiń; fundusz jego wynosił \$50.

Dnia 15 listopada 1896 r. powstało towarzystwo Białego Orła, do założenia którego przyczynił się Konstanty Krajewski. Towarzystwo to należy do Związku Narodowego Polskiego w Chicago, liczy 130 członków i posiada \$200 majątku.

Wiel. ks. proboszcz Culkowski założył 22 maja 1902 r. towarzystwo Panien Dzieci Marji, do którego należało 48 panien. Choć niedawno założone, miało ono \$40 funduszu i pięknie się rozwija.

Za staraniem A. Nowaka i Jana Zytkewicza w r. 1903 zorganizowano towarzystwo Rycerzy Matki Boskiej Częstochowskiej. Liczy ono dziś 70 członków, a majątku posiada około \$700 dol.

Od dość dawna istnieje towarzystwo muzyczne t. zw. Banda Kościelna, którą założył A. Nowakowski J. Kurcoń i Jan Żarek; jej pierwszym dyrektorem był Antoni Korpanty.

Dzień 23-go sierpnia 1906 r., powinien być dniem sławnej litery w historii parafji św. Stanisława. Nie dla tego może, że Ks. Culkowski odszedł, lecz, że Ks. Jan Ceppa przyszedł, aby pozostać. Pozostaje on ze swą polską kongregacją w Meriden do dnia dzisiejszego i pracuje gorliwie. W listopadzie 1906 roku kupił kawał ziemi przy rogu Pleasant i Olive. Na tym to miejscu nowy Kościół św. Stanisława został pobudowany. Kamień węgielny poświęcił Biskup Tierney dnia 6-go października 1907 r. Kościół zaś był poświęcony dnia 7-go września 1908 r. pod gorliwą i pracowitą pracą Ks. Ceppy.

W kwietniu 1915 r., Ks. Ceppa rozpoczął budowanie szkoły. Budynek gotowy był na poświęcenie dnia 20-go listopada 1915 r. Biskup Nilan dokonał tej ceremonji. Proboszcz pertraktował z Polskimi Siostrami św. Józefa, których dom macierzysty jest w Stevenspoint, Wisconsin, i dostał takowe jako nauczycielki do swej szkoły. Nowy klasztor na Elm ulicy zakupiony był dnia 17-go kwietnia 1921 r. Plebanja została pobudowana w 1924 r. Mając na myśli powodzenie młodzieży w parafji Ks. Ceppa postarał się dla nich o plac na zabawy na Harrison street: Kupił tę własność w roku 1925. Niepotrzebnie jest to zaznaczać, że ci młodzi ludzie oceniają doskonałą pracę Ks. Ceppy.

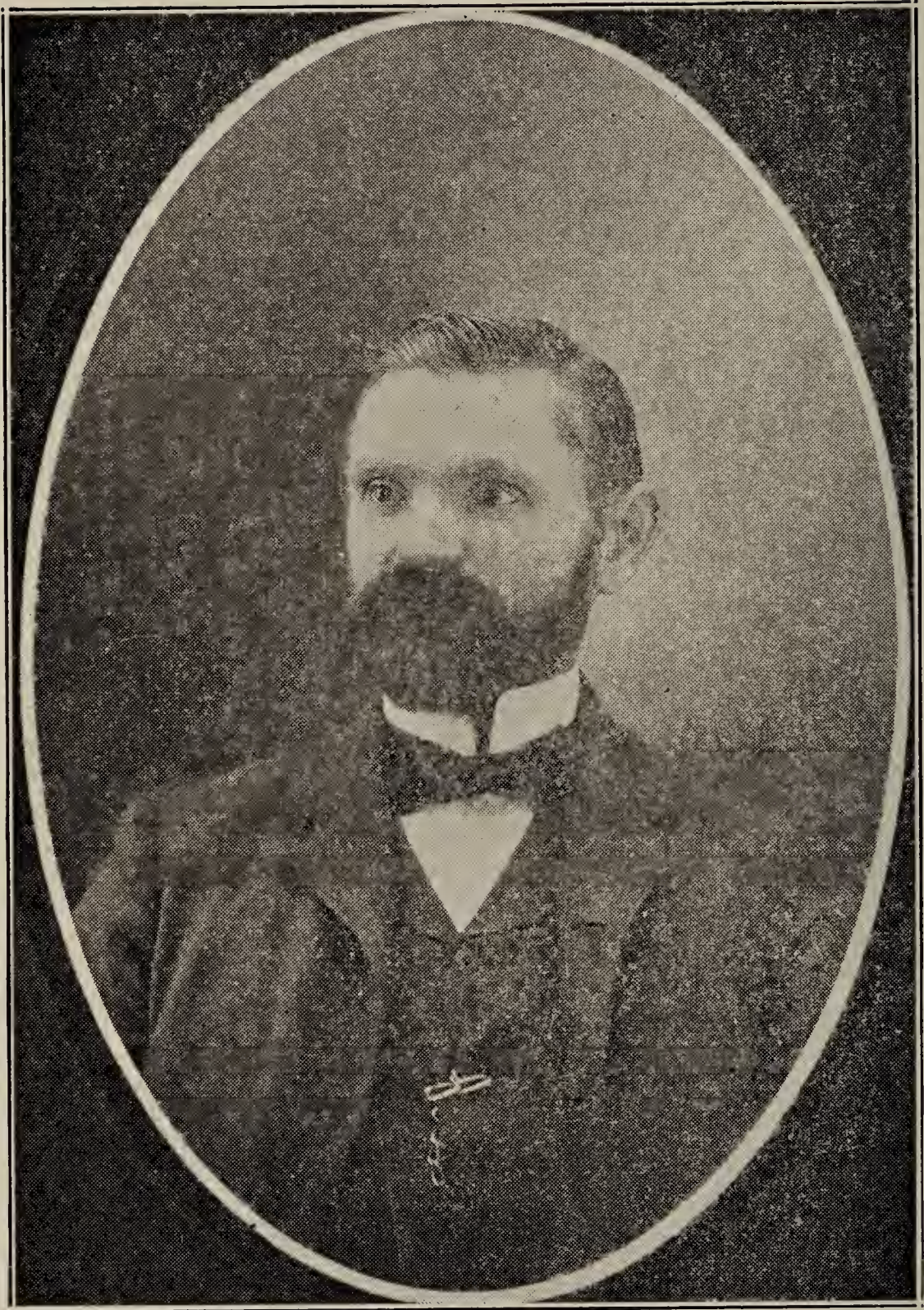
Wiel. Ks. Jan Ceppa za owocną pracę, otrzymał w nagrodę zasłużoną prałaturę w r. 1942.

Obok Meriden znajdują się polskie osady w Wallingford, Southington, Plantsville, Milldale, z których dawniej Polacy przyjeżdżali do polskiego kościoła w Meriden dla odbycia spowiedzi św.

BRIDGEPORT.

Do Bridgeport w r. 1880 przybył Antoni Włodek i Wilhelm Szwarec z gubernji warszawskiej, zaś w roku 1882 Mateusz Biliński, Jan Ziętkowski i Depka z Prus Zachodnich. W r. 1883 tyle już było Polaków, że do spowiedzi sprowadzili sobie z Brooklyna ks. Henryka Cichockiego, a potem zapraszali od czasu do czasu ś. p. ks. Marcinkowskiego.

Za staraniem Jana Biernackiego, Antoniego Słowczyńskiego, i Jana Bilińskiego założono tu 1 sierpnia 1887r. towarzystwo św. Stanisława B. M., które przyczyniło się do zorganizowania polskiej parafji w Bridgeport. Na myśl, którą w tym względzie powzięli i omówili na balu Gwardji Kościuszki, Walery Szymański, Jan Biernacki, Jan Ziętkowski, Ignacy Chmielewski i Leon Kowalski, kemitet towarzystwa św. Stanisława, złożony z Jana Ziętkowskiego Piotra Oberbecka i Wład. Nowakowskiego, zwołał na dzień 11 marca 1894 r. do sali Kowaliczki przy ul. Hallet zebranie, na które przybyło około 200 polaków. Zorganizowano na niem polską parafję, do której odrazu zapisało się 641 osób, i dla zbierania funduszków na kościół wybrano zarząd, w skład którego weszli: prezydent Jan Biernacki, sekretarz W. Żyjewski, skarbnik Jan Ziętkowski i opiekunowie kasy: Walery Szymański, Ignacy Chmielewski i Leon Kowalski. Pomimo napotykaných trudności zarząd zebrał tyle funduszu, że po paru latach nabył pod polski kościół plac przy ul. Bunnell i Deacon w East Bridgeport za \$3,000. Gdy 25 stycznia 1899



JAN ZIENKIEWICZ

Osadnik i pracownik w Polonji w Bridgeport, Connecticut.

r. Wiel. ks. Józef Culkowski przybył do słowackiego Kościoła św. Jana Nepomucena, na wikarego dla polaków, sprawa polskiej parafji tak posunęła się naprzód, że w tymże jeszcze roku oddano kupiony plac irlandczykom, za \$2,500, a wzaniem wzięto od nich stary drewniany kościół i murowaną plebanję wraz z obszernym placem przy ul. Church i Crescent Ave., za dopłatą \$9,500. Przerobiwszy ze szkoły kościół, na którą przez irlandczyków był obrócony, znowu na świątynię, poczęto w nim wkrótce odprawiać nabożeństwa. Dokonał tego wszystkiego ks. J. Culkowski, który od 6 grudnia 1899r. do 27 stycznia 1900 r. sprawował urząd tymczasowego proboszcza.

Z wielkim żalem żegnali się z pierwszym kapłanem polskim Polacy w Bridgeport, gdy na rozkaz ks. Biskupa ich opuszczał, by podążyć z obsługą duchowną do polaków w Norwich i New London. Zdawało się im, że cała ich ofiarność i poświęcenie się na rzecz polskiej parafji były daremnemi, skoro kapłan polski wyjechał, a na jego miejsce przybył inny — z obcem nazwiskiem. Nie długo jednak trwał smutek i obawa. Po Wiel. Ks. Culkowskim nastąpił 28 stycznia, 1900r. Wiel. ks. Witold Becker, rodem z Poznańskiego, wyświęcony 29 czerwca 1897r. w Belgji. Kapłan ten tak swoją roztropnością, wymową i gorliwością o chwałę Bożą i zbawienie dusz pozyskał serca wszystkich, że parafja jeszcze lepiej się rozwinęła. Pod energicznymi rządami ks. Beckera odnowiono kościół i plebanję, zakupiono piękne aparaty kościelne, nabyto za \$1050 wspaniały organ, zaopatrzone kościół w konfesjonał i inne niezbędne rzeczy, kupiono do plebanji skromne meble, a prócz tego spłacono \$3,000 długu i zebrano około \$1,500 na szkołę.

Poświęcenie polskiego kościoła pod wezwaniem św. Michała Archanioła odbyło się 28go września 1900r. Dokonał go Najprzewiel. ks. Biskup Tierney w asystencji liczego duchowieństwa i obecności wielkiego zgromadzenia pobożnych. Wiel. ks. Lucjan Bójnowski, polski proboszcz z New Britain, upamiętnił tę uroczystość swoim kazaniem o nie pogardzaniu polakami.

Za staraniem ks. proboszcza od 28-go lutego do 8-go marca 1903r. odbyła się w polskiej parafji misja. Oto jak pięknie o tej misji, o założeniu parafjalnej szkoły i o polakach w Bridgeport pisał do "Gazat" pod dniem 13- marca 1903 wiel. ks. Becker:

"Misja, która się niedawno pod kierownictwem OO. Jezuitów w mojej parafji odbyła, włożyła mi pióro do ręki, by parę słów podać do wiadomości naszych drogich rodaków. Pa-



ŚP. KS. WITOLD BEKER

Drugi prob. parafji św. Michała Archaniola w Bridgeport, Conn.

rafję mam stosunkowo niewielką, liczy bowiem około 1000 dusz. Przeważnie są to robotnicy w fabrykach, których około 40 mamy w Bridgeporcie. Robią tu maszyny do szycia, leją żelazo, wyrabiają drut i mosiężne naczynia, a nie tylko żywym przychodzą z pomocą, ale nawet śmierci się przysługują, sporządzając dla niej armaty. Prawie wszędzie polska ręka pomaga. Samej zaś parafji w swoim obecnym składzie żywot nie długi: jest to dopiero trzyletnie dziecię, które dzięki opiece Bożej i gorliwości parafjan, już się dość mężnie rusza. Kościółek nie najpierwszy okazałością w mieście, nosi skromne drewniane szaty. Przerobiony ze szkoły irlandzkiej, budowany jeszcze przed 50 laty.... Jakkolwiek nie zbyt wielki, bo 600 zaledwie osób zmieści, jednak jest swój i nie bardzo przyciśniony ciężarem długów.

“Szkola, dla braku odpowiednich funduszy, nie mogę się jeszcze pochwalić. Coś się i pod tym względem próbowało, ale władza stanowa, ściślejsza w zakresie kontroli szkolnej niż gdzie indziej przeszkodziła. Dobudowałem mianowicie halę szkolną w połączeniu z kościołem, władza jednak cywilna dla względów, jak podano, zdrowotnych, założyła swe “veto” i udaremniła zamiar. Nie odrazu Kraków zbudowano, to też przy dobrych chęciach parafjan i okazalsza szkoła znajdzie się powoli i przytuli naszą działwę pod swoje polskie skrzydła. Leży nam to wszystkim bardzo na sercu.

Misja dodała nam bodźca do pracy, w niej poznałem dobre usposobienie ludu. Już o godzinie 5 rano tłumy wiernych znalazły się w kościele na nauce misyjnej, a wieczorami tak lud cisnął się, że głowa była przy głowie. Prawie cała parafja była u spowiedzi i Komunii św. Kiedy na konkluzję Najprzew. ks. Biskup Michał Tierney z Hartford do nas zawitał, by udzielić Sakr. Bierzmowania 200 wiernym, i ujrzał całą falę narodu, zdziwił się, że tyle jest Polaków u nas, i w publicznej przemowie dał wyrazy swojej wielkiej radości. Tak kochanym parafjanom zasmakowała misja, że się domagano, by ją jeszcze na drugi tydzień przeciągnąć.

Chociaż w Bridgeport jest tylko 263 rodziny polskie i 275 osób dorosłych pojedynczych, są tu cztery polskie towarzystwa. Prócz towarzystwa św. Stanisława, jest tu jeszcze towarzystwo Gwardji Kościuszki pod opieką św. Michała Archanioła, założone 1-go lutego 1891r. staraniem Walerjana Szymańskiego i Leona Kowalskiego; towarzystwo Mickiewicza pod

opieką św. Wojciecha i towarzystwo św. Józefa założone 10-go czerwca, 1900r. staraniem Andrzeja Sapety, Fr. Rajskiego, Antoniego Wolskiego i Fr. Dąbrowskiego; pierwsze z tych towarzystw, tj. towarzystwo św. Stanisława liczy około 60 członków i ma \$970 funduszu, drugie 35 członków i \$600 funduszu, trzecie 35 członków i \$400 funduszu, a czwarte 40 członków i \$300 funduszu.

Z wyjątkiem kilku rodzin, które przed założeniem polskiej parafji zamerykanizowały się, oraz 10 rodzin, które się przejęły niedowiarstwem socjalistycznym i nigdzie nie chodzą na nabożeństwa, wszyscy Polacy w Bridgeport należą do polskiej parafji św. Michała Archaniola. To też parafja będąc popieraną przez ogół już teraz posiada własność kościelną wartości przynajmniej \$30,000, a w niedalekiej przyszłości, pod czynnym zarządem swego proboszcza, dojdzie do tego, że będzie miała wspaniałą szkołę i piękny nowy kościół dorównywujący katolickim kościołom innej narodowości.”

Parafja św. Michała, podobnie jak św. Piotra, została rozpoczęta w 20 wieku. Dnia 18-go grudnia 1900 r., Wiel. Ks. Witold Becker otrzymał polecenie założenia nowego ośrodka. W czasie jego probostwa Polacy w Bridgeport postarali się o tymczasowe miejsce na nabożeństwa. Ks. Becker pozostał przy parafji św. Michała przez sześć lat, po którym czasie duchowne potrzeby tej trzody polecane były Wiel. Ojcom ze Zgromadzenia Zakonników “Minor Conventuals” św. Franciszka. Pierwszym Księdzem z tego Towarzystwa do objęcia opieki nad parafją św. Michała był Wiel. Ks. Feliks Baran, O. M. C., którego probostwo miało datę od kwietnia 1906 r. Ludzie nie chcieli zakonników i wynikł bunt, trwający przeszło rok. W rok po mianowaniu rozpoczęto budować kościół. Kościół był ukończony i poświęcony dnia 9 maja 1908 r. Ksiądz Baran emerytował we wrześniu 1914 r., jego następcę zajął Wiel. Ks. Alfon Figlewski, O. M. C. Podczas jego rządu wielka parafjalna szkoła była ukończona. Takowa została otwarta dla uczniów we wrześniu 1920r. W miesiąc później Ks. Figlewski był przeniesiony do innego miejsca, a jego zastąpił Wiel. Ks. Charles B. Ratajczak, O. M. C.

Nowy proboszcz wszelkimi siłami starał się o pobudowanie ładnego klasztoru dla wzrastającej liczby Sióstr św. Franciszka, które nauczają dzieci. Liczba Sióstr jest 20, a uczni blisko 1,100. Obecnie Ks. Ratajczak pobudował nową plebanję. Parafja św. Michała kwitnie od swego założenia. Ojcowie ze Zgromadzenia “Minor Conventuals” św. Franciszka wykonywują do obecnej chwili zakonną pracę dla polskiego ludu we wielu częściach Djecezji Hartford.

NEW HAVEN

Miasto New Haven, słynne z uniwersytetu Yale, niegdyś stolica Connecticut'u, jest siedzibą około 5000 Polaków. Przed 60 laty osiedlił się tu niejaki Grecki, później nieco Szymański, Józef Pajzderski, Andrzej Nowicki i inni tak, że w r. 1880 już paręset Polaków liczyło New Haven. Będąc rozrzućeni po różnych dzielnicach wielkiego miasta, Polacy mało się znali i o założeniu polskiej parafji nie myśleli, kontentując się uczęszczaniem na nabożeństwa do kościołów irlandzkich, lub do kościoła niemieckiego św. Bonifacego. Dopiero po roku 1900 Antoni Ruciński, Karol Łazowski, Wincenty Wąsik wzięli się ochoczo do założenia polskiej parafji. Po wielu trudach doświadczonych w zbieraniu funduszków na kościół i w kołataniu o polskiego księdza do Biskupa i Delegata Apostolskiego w Washingtonie dokonali tego, że 1 stycznia 1902r. otrzymali polskiego kapłana w osobie Wiel. ks. Stanisława Musieła.

Ks. S. Musieł urodzony w Jankowie Przygockim, w Księstwie Poznańskim, wyświęcony na kapłana 29 czerwca 1897r., w Belgji, pełniący przy irlandzkiej parafji obowiązki wikarego najpierw przez rok i dwa miesiące w Torrington, a potem przez trzy lata i miesiąc w Hartfordzie, uczuwszy się na samodzielnem stanowisku, oddał się głównie i gorliwie podniesieniu nowopowstałej parafji. Urządziwszy tymczasowo nabożeństwa w hali Germania, a sam zamieszkawszy dla zmniejszenia wydatków, jako stołownik w prywatnym domu. Począł odwiedzać Polaków i zbierać fundusz na kościół. Niestety, po największych wysiłkach tyle tylko mógł dokonać, że wypłaciwszy gotówką \$3,000, nabył plac, mający 106 stóp długości a 74 szerokości, wraz z domem i sklepem (store) przy ulicy Dwight i Edgewood za \$8,000.

Pomimo największych oszczędności i najusilniejszej pracy ze strony ks. Musieła, parafja polska w New Haven nie wiele postąpiła naprzód. Polaków uczęszczało mało na nabożeństwa, ofiary wpływają skromnie do kasy parafjalnej.

Więc wiel. ks. Musieł został przeniesiony do New London, Conn., a jego miejsce zajęli Ojcowie Łazaryści.

W New Haven są trzy polskie towarzystwa: św. Stanisława, liczące 60 członków i posiadające \$800 funduszu, św. Piotra, i niedawno zorganizowane towarzystwo św. Kazimierza.

Parafja św. Stanisława ukończyła ćwierć stulecia swego istnienia. Założona została dnia 8-go stycznia 1902 r. Polacy w New Haven byli tak liczni i to tak liczni, że nie było żadnej obawy co do przyszłości nowej parafji. Wiel. Ojcowie z polskiej

gałęzi Zgromadzenia św. Wincentego naznaczeni byli do nowego ośrodka. Pracowali oni ze znakomitą gorliwością i trzymają parafję na wysokiej drodze do powodzenia. Pod ich przewodnictwem został pobudowany i zaopatrzony wspaniałą parafjalny Kościół. Kościół jest pięknym i wystarczającym. Mają oni śliczną szkołę wraz z innemi budynkami, które obecnie są uważane za konieczne w nowoczesnej parafji amerykańskiej zakonnej.

Szkoła połączona z kościołem, jest jedną z największych w Djecezji. Blisko 1000 dzieci zapisało się — 500 chłopców i 494 dziewcząt. W przyszłości liczba zapewne będzie daleko większa. Nauczycielkami są Siostry Rodziny św. Siostry te poświęcają życie swe i ambicje światowe na religijne nauczanie polskich dzieci w New Haven. Uczniowie błogosławieni są, że mają takie nauczycielki, jakoteż i Księżę Ojców Misjonarzy.

Pierwszym proboszczem, po Ks. Musiale, był Wiel. Ks. Jerzy Głogowski, który rządził od roku 1903 do 1908. Po nim nastąpił Wiel. Ks. Józef Słupina, którego probostwo ciągnęło się od marca 1908 r., do stycznia 1909 r. Następcą Ks. Słupiny był Wiel. Ks. Antoni Mazurkiewicz, który był proboszczem od stycznia 1909 r., do 1923 r. Obecnie proboszczem jest Wiel. Ks. Michał Gryglak, C. M., który objął obowiązki we wrześniu 1929 r. Ojcowie św. Wincentego okazali się mężami zakonnego budulcu i pod ich natchnionym przewodnictwem kongregacja, która modli się w kościele św. Stanisława, jest ciągle prowadzona do wyżyn, gdzie religja rządzi.

HARTFORD

W Hartford Polacy zaczęli się osiedlać od gługich lat. Znaleźli tu zajęcie na służbie u amerykańków, przedewszystkiem polskie dziewczęta; mężczyźni, prócz niewielu rzemieślników, nie posiadając fachowego wykształcenia i nie mogąc się dostać do urzędów w fabryce, o tyle tylko tu się osiedlali, o ile mogli znaleźć zajęcie przy ciężkich pracach niewymagających specjalnego uzdolnienia.

Dla wypełniania obowiązków religijnych Polacy hartfordscy udawali się początkowo do niemieckiego kościoła, następnie przyłączyli się do irlandzkiej parafji św. Piotra przy ul. Main. Potem biskup M. Tierney naznaczył im za proboszcza Ks. L. Bójnowskiego z New Britain, gdzie dla nich posłany wikary przez Ks. L. Bójnowskiego, odprawiał w dolnym kościele nabożeń-



ŚP. KS. STANISŁAW ŁOZOWSKI

Proboszcz parafji ŚŚ. Cyryla i Metodego w Hartford, Conn.

stwo najpierw Wiel. ks. Władysław Kisielewicz, dojeżdżając z New Britain tu co niedzielę przez lato 1897 roku a potem od grudnia 1899 roku do końca 1901 roku naznaczony przez biskupa Wiel. ks. Stanisław Musiel, asystent przy wspomnianej parafji irlandzkiej.

Za czasów Wiel. ks. Musiela zorganizowało się towarzystwo św. Stanisława, które przyczyniło się do założenia polskiej parafji w Hartford. Za staraniem J. Midury i innych członków tego towarzystwa dnia 8 stycznia 1902 r. Polacy odłączyli się od irlandzkiej parafji i założyli swoją własną.

Proboszczem nowopowstałej parafji został Wiel. ks. Stanisław Łozowski, rodem z Ostrowa w Królestwie Polskiem, wyświęcony na kapłana 21-go grudnia 1901r. Pod jego umiejętnem kierownictwem parafja nabyła pod n. 100 ul. Governor dom z placem za \$6000, na którym stanął wkrótce piękny drewniany kościółek. Poświęcenie kościółka, któremu nadano za patronów św. Cyryla i Metodego, odbyło się w niedzielę palmową, dnia 5 kwietnia 1903 r. Ceremonji dopełnił wikary generalny ks. J. Synnott, w asystencji liczego duchowieństwa i w obecności wielu towarzystw polskich z okolicy, oraz mnóstwa wiernych. Za czasów Ks. Łozowskiego, wybuchł bunt parafji i trwał prawie dwa lata.

Do parafji św. Cyryla i Metodego należy około 3000 Polaków, pochodzących przeważnie z Małopolski (dawnej Galicji) i z zaboru rosyjskiego. Mają oni tu dwa towarzystwa kościelne i dwa narodowe. Do pierwszego należy towarzystwo św. Stanisława, liczące 50 członków i posiadające \$300 majątku oraz towarzystwo panien pod opieką Niepokalanego Poczęcia N. M. P., posiadające 40 członkiń i około \$60.00 funduszu,—do drugich należy Związek Polek i towarzystwo Młodzieży, którego członkowie należą do parafji.

Aby zachować młode pokolenie w polskości i religji, Wiel. ks. Łozowski starał się usilnie o pobudowanie polskiej szkoły parafjalnej. Szkołę pobudowali, bo Polacy w Hartfordzie, zawsze chętni do tego, co jest pożytecznem, poparli usiłowania swego proboszcza i do wybudowania polskiej szkoły swą ofiarnością chętnie się przyczynili.

Nowy kościół ŚŚ. Cyryla i Metodego budowany przez Ks. Łozowskiego został poświęcony w r. 1917. Wiel. Ks. Stanisław Musiel, proboszcz parafji w Middletown, przybył do Hartford w celu doprowadzenia do skutku planów rozpoczętych i dobrze prowadzonych przez pierwszego proboszcza. Pod jego przewodnictwem została po-



KS. PRAŁAT STANISŁAW MUSIEŁ

Obecny proboszcz parafji ŚŚ. Cyryla i Metodego w Hartford, Conn.

budowana piękna 16 pokojowa szkoła na Groton ulicy. Budynek ten jest dobrze uplanowany i urządzony. Wszystkie ta praca została dokonana w nie całych 30 latach. Bez trąb! Nic, tylko skromna i owocna praca. Ksiądz Musieł jest człowiekiem gorliwym i dyskretnym; planując mądrze i pracując nieustannie dla doczesnego i duchowego powodzenia swego ludu.

Parafja była pogrążona w smutku, po śmierci Ks. Łozowskiego, ale nie na długo, ks. biskup naznaczył do parafji księdza, który już znał ten lud, zżył się z nim, służył jako ojciec, służąc radą i broniąc ludu, gdy ten najwięcej rady i obrony potrzebował. Był to Ks. S. Musieł, który był proboszczem w Middletown. Ks. Musieł wędrując po całym stanie Connecticut z usługą ludziom gdzie potrzebną była, przyjechał do Hartford. Jest on teraz człowiekiem cichym, niepopędliwym, nie szuka popularności, lubi pracę cichą, przytym jest pokorny i oszczędny, a choć wybuchł bunt parafjan, ale za to trwał krótko.

W roku 1922 okazała się potrzeba budowania szkoły, bo liczba dzieci wzrosła w miarę przybywania Polaków. Ks. Musieł nie zapalał się zaraz do budowy, bo niechciał zaciągnąć długu. Ale coraz większe było przeludnienie w szkole tak, że z braku miejsca odsyłano dzieci do szkół publicznych. Prócz tego władze miejskie potępiły starą szkołę. Wobec tego przystąpił do budowy nowej szkoły na Groton St. Szkoła zawiera klas 16, sale, ofis, klinikę, dwa pokoje klubowe dla młodzieży. Niegdyś ta szkoła liczyła 900 dzieci, dziś liczy 485.

Rok 1936 staje się nieszczęśliwym dla Polonji tutejszej. Hartford, które nie znało wielkich powodzi przez 300 lat, było zalane wodą. Najwięcej poszkodowani byli Polacy. Znalazły się we wodzie kościół i plebanja. Księża musieli uchodzić z domu o godzinie 4-ej rano. Ks. Musieł z księżmi wikarymi zajął się powodzianami i oddał im szkołę by mieli schronić gdzieś głowę. Kościół doznał pewnego zniszczenia. Lud przed wylewem domagał się odnowienia kościoła. Po powodzi parafjanie głośniejszy odzywali się w tej sprawie. Ks. Musieł na życzenie ludzi przystąpił do odnowienia kościoła. Po odmalowaniu go, ułożeniu gumowych chodników, założenia najnowszych lamp, parafjanie teraz mogą się poszczycić tym, że wedle zdania najrozmaitszych ludzi posiadają jeden z najpiękniejszych i najwspanialszych kościołów w Nowej Anglii.

Aktu poświęcenia odnowionego i pomalowanego kościoła dokonał Ks. Biskup, w niedzielę, 7-go lutego wieczorem o godz. 7:30 przy współudziale liczego duchowieństwa ze Stanu Conn.

Księża, którzy pracowali kolejno przy parafji jako wikarzy, są następujący:

Ks. Maksimilian Sołtysek, obecny, kapelan u sióstr Felicjanek w Enfield, Conn.

Ks. Teodor Zimmerman — umarł w Waterbury.

Ks. Jan Kowalski, obecny proboszcz w Torrington.

Ks. Stefan Bartkowski, obecny proboszcz w New Britain.

Ks. Piotr Kaczmarski — umarł w Terryville.

Ks. Filip Mooney — nie żyje.

Ks. Marcin Rząsa — obecnie w Kanadzie.

Ks. Bolesław Dutkiewicz, — obecnie w Syracuse.

Ks. Franciszek Duch — obecny proboszcz w New London.

Ks. Stefan Nalewajk — obecny proboszcz w Union City.

Ks. Teofil Kotowski — obecny proboszcz w Moodus.

Ks. Jan Balasa — obecny proboszcz w Waterbury, Conn.

Ks. Marjan Karwacki — obecny wikary.

STAMFORD

Lat temu około czterdzieści, kiedy emigracja polska do Ameryki dochodziła do potężnych rozmiarów, kiedy to ten lud polski zmuszony był opuszczać swoje progi rodzinne i wędrować hen poza ocean — “za chlebem, Panie, za chlebem” — znajdujemy wiele tworzących się kolonji polskich po różnych osiedlach rozprószonych wzdłuż i w szerz po całej Ameryce. W stanach Nowej Anglii, a przeważnie w Massachusetts i New Hampshire, gdzie we fabrykach tkackich Polacy licznie znajdowali zatrudnienia, osiedla wychodźstwa polskiego już w niejednych miejscowościach były stosunkowo liczne i silne. Około tego czasu także znajdujemy pierwsze znaki życia Polaków w Stamford jako grupujących się w jedność z zamiarem polepszenia swego bytu tutaj w tej nowej przybranej ojczyźnie swojej. Około roku 1890 w Stamford zamieszkuje już parę rodzin polskich a w następnych paru latach ta garstka pionierów polskich w mieście ciągle się wzmacnia. Znajdując życie swoje utrudnione na każdym kroku z powodu nieprzychylności ze strony obconarodowców, którzy nieobeznani z mową i charakterem nowo-przybyłego wychodźcy polskiego, czuli do niego pewien wstręt i pogardę, uważając go wreszcie za element nieporządkany—pomny także z dawnego życia swego o prześladowaniu i poniewierce, którą musiał ponosić niesłusznie ze strony złowrogich oprawców w swej ziemi ojczystej — ten lud polski w Ameryce rychło przyszedł do przekonania, że jedyną obroną przeciw uciesnieniu i zagładzie leży w wspólnej sile i jedności. Zawiazuje się więc w stosunkowo krótkim czasie w Stamford pierwsze zrzeszenia

polskie, towarzystwo bratniej pomocy pod wezwaniem Króla Jana Sobieskiego, w organizowaniu którego oddawali swoje usługi między innemi Piotr Salamon, Stanisław Podrazik, Wojciech Rysz, Andrzej Bieleń, Jan Twardy, Władysław Baliński, paru z których wymienionych jeszcze żyje. Jest to najstarsze towarzystwo w całej Nowej Anglii.

Towarzystwu Króla Jana Sobieskiego przypisuje się pomysł zorganizowania polskiej parafji w Stamford. Do tej pracy przystąpiono z całym zapalem. Uczęszczając na nabożeństwa do kościoła irlandzkiego pod wezwaniem św. Jana przy Atlantic Ulicy, lud z tego nie był całkowicie zadowolony — bo chociaż co prawda, w wysłuchaniu Mszy świętej w niedzielę spełniał swój obowiązek religijny, to jednocześnie czuł wielkie niedomaganie duchowe kiedy to na tej Mszy świętej niedzielnej nie usłyszał przynajmniej parę słów Bożych w języku mu zrozumiałym. Lecz ta praca Towarzystwa Króla Jana Sobieskiego nad zorganizowaniem polskiej parafji nie poprzestała tylko w pomysle. Rozumiejąc sprawę dokładnie, iż w organizowaniu parafji potrzebny jest fundusz, wybrano w Towarzystwie komitet, który po pierwsze, miał w tej sprawie zasięgnąć rady u tutejszego księdza irlandzkiego jakoteż zająć się zbieraniem potrzebnego funduszu — aby tem dać dowód biskupowi o możliwości utrzymania polskiego księdza, jakoteż pobudowania własnej świątyni dla czci pańskiej — świątyni w którejby słyszano język polski w kazaniu — świątyni w którejby to lud mógł chwalić Boga pieśnią rodzinną.

Kiedy po wielu wizytach nie można było uzyskać żadnej przychylności księdza irlandzkiego w tej sprawie założenia polskiej parafji, Towarzystwo zdecydowało udać się wprost do Biskupa, w celu czego wyznaczono komitet. Na początku, nie wiele wskórano u Ordynarjusza djecezji Hartford, Biskupa Tierney'a, który z aprobatą swą do utworzenia polskiej parafji przez czas dłuższy zwlekał. Po wielu miesiącach niecierpliwego oczekiwania, z New Britain przyjeżdża do Stamford w roku 1903 Ksiądz Z. Łuczycki jako pierwszy proboszcz, przeznaczony wyłącznie do zaopiekowania się potrzebami duchowymi Stamfordskiej polonji. Radość z tego nie do opisania. Naród ogarniony animuszem zabiera się całym sercem i całą duszą oraz wszystkimi siłami do pracy z księdzem swoim — księdzem polskim na czele.

Ksiądz Łuczycki był to krajowy ksiądz z Lubelszczyzny, dobrego i zacnego charakteru, który jeszcze lepiej zgromadził i zjednoczył trzodę mu powierzoną, i bezwzględnie zabrał się do dzieła. Po oznajmieniu zamierzonego pola działania zgromadzonym parafjanom, zastanawia się parafja nad miejscem na którym miał powstać mający się budować kościół. Wybrano dość odpowiedni szmat ziemi tuż przy zachodzie Atlantic i South

Ulic. Po nabyciu tego gruntu parafja przystępuje do budowy kościoła. Po zakupnie gruntu, kasa parafjalna wyczerpana, lecz na zew ich duszpasterza Księdza Łuczyckiego, naród daje ofiarę ponad siłę, tak że w krótkim czasie kościołek skromny, ale miły, tuż z przybudowaniem pokoi służących za mieszkanie dla księdza, stanął do usługi parafjan. Poświęcenia kościoła dokonał Ksiądz Biskup Tierney przy licznej współudziale wiernych — który na myśl własnej świątyni jawnie okazywał rozrzewnienie serca łzami radości. W tymże samem czasie uporządkowano parę klas w sklepie kościoła, gdzie Ksiądz Łuczycki jako też i organista uczyli dzieci religji, języka polskiego jako też i innych przedmiotów szkoły elementarnej. Zajmował się ten kapłan Boży, według ducha Chrystusowego, nietylko materialnemi, ale co ważniejsze, i duchownemi potrzebami parafjan. Zorganizował kilka towarzystw kościelnych, a między temi Towarzystwo Wiecznej Adoracji Najświętszego Sakramentu — i tym sposobem kapłan ten utrzymywał lud przy Bogu, bo sam był ducha Bożego.

Z zamiarem pobudowania obszerniejszych zabudowań parafjalnych, co się okazywało naglącem z powodu wzrostu parafji, Ksiądz Łuczycki rozpoczął projekt zdobycia funduszu na ten cel potrzebnego systemem akcyjnym, co wprawdzie miało oznaczać pożyczkę udzieloną parafji.

Praca oraz rządy tego pierwszego proboszcza były rzeczywiście chwałygodne. Przy współpracy Towarzystwa Króla Jana Sobieskiego a względnie całej parafji, Ksiądz Łuczycki założył podwaliny obecnej parafji — naród zgrupował i zjednoczył i wprowadził go na tory prawego i dobrego postępowania. Po paru latach, Ks. Łurzycki wyjechał z Stamford do Polski, i osiadł, jako proboszcz w Nałęczu w Gallicji, tam, jako prałat, umarł.

Na miejsce Księdza Łuczyckiego władza duchowna przeznacza Księdza Ignacego Kruszyńskiego. Ksiądz Kruszyński, rodem z Polski, jako pacholę przybywa z rodzicami do Ameryki. Nauki elementarne jakoteż gimnazjalne pobiera w Detroit gdzie też udaje się na studia filozoficzne i teologiczne do Seminarjum Polskiego. Ksiądz Kruszyński był to człowiek najszlachetniejszych zamiarów. Swoją łagodnością zjednał sobie ponownie naród, który tuż przy odjeździe Księdza Łuczyckiego był rozdwojony. Sławny z wymowy, mógł sobie zjednać ludzi na swój sposób rozumowania. Co prawda, z czasem przybycia do Stamford Księdza Kruszyńskiego, parafja znajdowała się w krytycznym stanie finansowym. Ksiądz Kruszyński, chcąc uratować sytuację, wpada na pomysł zformowania firmy akcyjnej czyli kooperatywnej, początkowe zasoby, której to kooperatywy mieli

stworzyć, parafianie przez zakupywanie akcji. Tym sposobem, rozmawiał Ksiądz Kruszyński, pieniądz w stosunkowo krótkim czasie się podwoi i będzie mógł wyrównać nie tylko zaległość pozostającą na parafji po Księdzu Łuczyckim, ale ponadto stworzyć fundusz na budowę murowanego kościoła i szkoły, potrzeby których okazywały się być niezbędnymi. Lecz niestety, zamiary te Księdza Kruszyńskiego miały się pominąć z powodzeniem. W przedsiębiorstwie kooperatywnem przyszło do bankructwa — a pomiędzy ludem, który zasilał swoim groszem te interesa — niezadowolenia.

Po Księdzu Kruszyńskim naznacza Biskup Nilan, jako proboszcza do Stamford, Księdza Józefa Raniszewskiego, byłego proboszcza w Terryville, Conn. Ksiądz Raniszewski przybywa do Stamford w czasie nader nieprzychylnem dla niego stosunków. Oburzenie ogólne grasowało powszechnie wśród parafjan, a oburzenie to, jak się okazało, było silne i trwałe, Ksiądz Raniszewski urzęduje w Stamford do roku 1917 kiedy to znowu Biskup Nilan przenosi Księdza Raniszewskiego do Middletown, a na jego miejsce mianuje Księdza Ludwika Rusina jako proboszcza parafji stamfordzkiej. Cofając się wstecz pamięcią o dziesięć lat, widzimy, że okres ten od roku 1906-go do roku 1917 był okresem niepowodzenia i zastoju w parafji. Lecz w historii którego kraju, społeczeństwa lub organizacji istniejącej przez szereg lat, nie znajdujemy okresów zastoju i niepowodzenia?

Ksiądz Rusin, na wzór Księdza Łuczyckiego oddaje się swemu zadaniu całem zapalem. Kościółek pobudowany jeszcze przez Księdza Łuczyckiego okazuje się zbyt za szczupłym do wygodnego pomieszczenia parafjan na nabożeństwach—a tutaj na to nie ma rady, bo długu parafjalnego liczy się na kilkadziesiąt tysięcy. Zdając sobie sprawę z tego ciężkiego położenia parafji co dopiero mu powierzonej, Ksiądz Rusin zabiera się całą energją do polepszenia tego położenia krytycznego finansowego parafji, jednocześnie wzorowością życia i pracą niezmordowaną i pełną poświęcenia, nie zaniedbując potrzeb duchowych parafjan. W pięciu latach swego urzędowania, Ksiądz Rusin spłaca długi zaległe na parafji i przy opuszczeniu jej w roku 1922-em, zostawia przeszło ośm tysięcy dolarów w gotówce, dzięki swemu rzetelnemu a roztropnemu urzędowaniu.

Po rezygnacji Ks. Rusina z probostwa parafji w Stamford, Biskup mianuje Księdza Franciszka M. Władę, jako piątego z rzędu proboszcza parafji tutejszej na miejsce Księdza Rusina. Ksiądz Władę przybywa do Stamford dnia 26 czerwca 1922 roku, i równocześnie z czasem jego przybycia rozpoczyna się obecny okres kwitnący parafji. Jak niegdyś historyk wyraził się o rządach króla Kazimierza Wielkiego w Polsce, tak pozwalamy sobie cytować to wyrażenie do Księdza Proboszcza Wła-

dasza w stosunku jego pracy w tutejszej parafji — mianowicie, że “kiedy nastał znalazł ją drewnianą i podupadłą, a uczynił ją murowaną i silną.” Ksiądz Władasz wkrótce po swoim przybyciu do Stamford zrozumiał nadmiar pracy koniecznej do przyprowadzenia parafji do porządku tak duchowego jakoteż materialnego. Rozumiejąc, że podwaliną przyszłości każdej parafji w Ameryce jest szkoła polska parafjalna, Ksiądz Władasz sprowadza Siostry nauczycielki z Reading, Pa. i otwiera szkołę parafjalną, która przez dłuższy szereg lat była zamknięta. Lecz i szkołę prowadzić jeszcze nie tak zbyt trudno jeżeli jest na to odpowiednie miejsce i są na to fundusze aby szkołę utrzymać. A tutaj niema odpowiednich klas — budynki nie tylko za skromne. lecz do tego w stanie podupadłym. Okazuje się więc w całej pełni potrzeba niezwłocznego budowania kościoła — bo kościół potrzebny — a stary kościół możnaby wtedy przerobić na szkołę. Praca Księdza Władasza obdarzona błogosławieństwem Bżem i pomyślnością, bo parafja się wzmacza, gdyż wiele z młodzieży uczęszczającej przez dłuższy czas do irlandzkiego kościoła, przychodzi napowrót do kościoła swojego — kościoła polskiego. Okazało się niebawem, że praca koło potrzeb duchowych tak dużej parafji jest w nadmiar sił jednego księdza, więc przydzielony zostaje do pomocy Księdzu Władaszowi, Ksiądz Stanisław Nalewajk, jako pierwszy wikary tutejszej parafji.

Zgodnie z myślą stałego prowadzenia szkoły, Ksiądz Władasz zakupuje dom naprzeciw plebanji i ten oddaje do użytku siostrom nauczycielkom, którym powierzone jest prowadzenie szkoły parafjalnej. Następnie zakupuje obszerną posiadłość przy South Ulicy z myślą budowania kościoła i szkoły na zakupionym gruncie. Po licznych naradach na zebraniach parafjalnych Ksiądz Władasz daje parafjanom do zrozumienia, że jest człowiekiem czynu a nie słów tylko, gdy w trzech latach po swoim przybyciu do Stamford rozpoczyna dzieło budowy nowego kościoła. Wiekopomne to dzieło w parafji tutejszej rozpoczęto 5-go kwietnia, 1925-go roku. Poświęcenia kamienia węgielnego pod nowy kościół dokonał Ksiądz Biskup Nilan w niedzielę, 23-go sierpnia tegoż roku, a na Wielkanoc 1927-go roku, Rezurekcję odprawiono już w nowym kościele. Co prawda, kościół wewnątrz nie ukończony całkowicie, więc nabożeństwa odbywają się w dolnej części kościoła.

Niestrudzony na duchu i sile, pracą na całym froncie w parafji przewodniczy Ksiądz Władasz przy współudziale wiernych i zacnych pa-

rafjan. I tak, zaledwie zdołano przenieść się do nowego kościoła, ukazuje się nowa nagląca potrzeba budowy nowej szkoły. Władze cywilne okazują się nieprzychylnie udzielaniu pozwolenia na prowadzenie szkoły w budynku starego kościoła. W zaledwie więc dwa lata po budowie nowego kościoła, przystępuje się do budowy nowej szkoły na placu tuż obok nowo ukończonego kościoła. Poświęcenie kamienia węgielnego pod nową szkołę odbyło się 7-go lipca, 1929-go roku. Cudownie, można się wyrazić, wzrastała w potęgę parafia tutejsza. Kiedy przybywając do Stamford Ksiądz Władasz sam był przeznaczony do zawiadywania wszystkimi potrzebami duchowymi w parafii, w krótkce ma przydzielonego do pomocy pomocnika, a kiedy przy wyczerpaniu sił w tej tak kolosalnej pracy przy budowie nowego kościoła i nowej szkoły podupada na zdrowiu, przydziela Biskup Księdzu Władaszowi drugiego wikarego do pomocy w pracy parafjalnej. Po księdzu Nalewajku pracowali jako wikarzy w parafii następujący księża: Ksiądz Teofil Kotowski, od 1925-go do 1928-go roku; Ksiądz Paweł Bartlewski, od 1928-go do 1930-go roku, Ksiądz Franciszek Rząsa, od 1929-go do 1934-go roku; Ksiądz Sroka, od 1931-go do 1932-go roku, i obecny Ksiądz Wikary, Feliks Werpechowski, który przydzielony jest do pomocy Księdzu Proboszczowi od 6-go października zeszłego roku.

Zaprawdę, że bez pomocy Bożej nie możnaby zdziałać siłami naturalnemi tak wielkiego dzieła w tak krótkim czasie, jakiego zdziałano w parafii w ostatnich dziesięciu latach. Lecz tu jeszcze nie koniec. Zostaje jeszcze do wykończenia górna część kościoła. Depresja wszechświatowa daje się odczuwać dotkliwie, lecz ufny w pomoc Bożą i znając przywiązanie i ofiarność swojego ludu do Boga i kościoła, Ksiądz Władasz daje ostatni zew do parafjan, wzywając do ofiarności potrzebnej do wykończenia kościoła. I tutaj, kiedy wiele innych starszych i większych parafji musi się borykać z opłaceniem procentu, Ksiądz Władasz rozpoczyna dzieło wykończenia górnego kościoła.

Z małym wyjątkiem, apel ten okazuje pomyślny rezultat, bo tak jednostki jakoteż i towarzystwa biegną z pomocą zakupując ołtarzewitrarze i inne przybory kościelne aby tem dopomódz swemu zacnemu duszpasterzowi w wykończeniu kościoła. Na Gwiazdkę, 1934-go roku, po raz pierwszy odbyła się pasterka przy tonie organu i orkiestry w pięknie wykończonym kościele. Przeszło 1400 wiernych zajęło miejscopo raz pierwszy w górnej wspaniałej świątyni. Pasterkę odprawił miejscowy proboszcz w asyście Ks. J. Śwałtka, przełożonego misji OO. św. Wincentego a Paulo oraz X. Feliksa Werpechowskiego.

Krótki zaiste to zarys historii parafii tutejszej. Wiele a wiele więcej możnaby pisać o życiu parafji wogóle jakoteż o życiu parafjan.

Jedna myśl jednakowoż uwydatnia się ponad inne. Człowiek z natury uczucia swoje wewnętrzne okazuje uczynkami zewnętrznymi. Przywiązanie do Boga i kościoła Jego parafjanie okazali i nie tylko wiernym spełnianiem obowiązków swoich duchowych, lecz ponadto udokumentowali niezbitą swoją współpracą i ofiarnością. Patrząc na te posiadłości i zabudowania parafji Najświętszego Imienia Jezus, zważając na tyło-letnie utrzymanie wszystkiego co z tak wielką parafją jest połączone, godzi się aby w tym zarysie historycznym tutejszej parafji złożyć największe uznanie tak Księżom w niej pracującym, jakoteż wszystkim dobrym parafjanom. Wielu z tych, którzy pragnęli być świadkami tych dzieł ukończonych powołał już Bóg do Siebie, i spoczywają już w ciemnej mogile — wszyscy prawie po sobie zostawili rodziny nie małe. Pamięć o nich nigdy w sercach ich drogim nie zagaśnie. Pracowali oni trudno i ciężko i ze zarobków swoich razem złożonych potrafili położyć podwaliny dziś pomyślnie kwitnącej parafji. Dla nas żyjących są oni przykładem. Tym przykładem ich głębokiej wiary, zacnych obyczajów, pochwały godnych starań wierności Bogu i utrzymania ducha polskości. Każdy wierny parafjanin i Polak dumny jest z tego, czem się cieszy parafja Najświętszego Imienia Jezus. Radość nasza będzie tem miłsza i trwalsza jeśli, zdrowo zapatrując się na życie nasze tak krótko-trwałe, starać się na przyszłość tak będziemy jak starali się ojcowie nasi w przeszłości.

Otóż jest kościół wielki i piękny — kościół, który żeście zacni parafjanie groszem swoim tak ciężko zdobytem pobudowali, a który obowiązkiem waszym jest wypłacać i utrzymywać, bo zbudowany kosztem 210,000 dolarów. Pracujmy razem z Księdzem Proboszczem na czele, a ciężar ten będzie lekki. Nie ustawając na laurach zdobytych, trwajmy w dobrem postanowieniu, w zjednoczonej i zgodnej pracy. Trzymajmy się razem przy kościele i w sprawach społecznych — popierając jeden drugiego w potrzebie i interesie — zachowując obyczaje naszych pradziadów — mówiąc między sobą po polsku — okazując niezachwianą wierność kościołowi — i jak dotąd tak i w przyszłości Pan Bóg dobrotliwym okiem z nieba na nasze starania się patrząc — zrosi te wysiłki nasze błogosławiącym palcem łaski swojej.

**SZKOŁA PARAFJI.
NAJŚWIĘTSZEGO IMIENIA JEZUS.
W STAMFORD, CONN.**

Było to w niespełna dwa lata po ukończeniu budowy nowego kościoła. Stary kościół przerobiony na szkołę miał służyć wielkiej potrze-

bie. Wprawdzie był to budynek stary i niewygodny, lecz na razie nie było innego wyjścia. Zamienione na klasy wewnątrz budynku kościelnego w krótkim czasie okazało się niedostatecznym i niewygodnym. Wprawdzie przez cały czas użycia starego budynku na szkołę był to czas męczarni, niewygody i niezdrowia. Tak brzmi prawda o tem co było. Zamykało się oczy na te stosunki nie patrząc na to coby serce raniło. Nie myślało się o tem co stało na krawędzi katastrofy. Litowali się nad temi co piersi i płuca truli zanieczyszczonym powietrzem i nieopisanymi innymi ujemnościami. Jednem słowem, dziś oceniamy poświęcenie od tych co szukali nauki i udzielali nauki. Temu położeniu trzeba było jaknajprędzej położyć koniec, lecz jak i kiedy?

Parafja była w długach, boć dopiero co ukończono budowę nowego kościoła. Lecz rodzicom się wielce rozchodziło o zdrowie swoich dzieci, znów innym rodzicom odmawiano przyjęcia ich małoletnich dzieci z powodu braku miejsca. Ksiądz Proboszcz jakoteż parafjanie odczuli ten brak i między sobą poczęli o tem rozmawiać. W krótkim czasie kwestja nabrała życia. Uchwalono więc budować nowy gmach szkolny, lecz gdzie, za co?

Szmat ziemi tuż obok kościoła rozciągający się równolegle od South aż do Henry Ulicy, nadawał się odpowiednim jako plac pod nową szkołę. Ksiądz proboszcz grunt ten zakupuje i na tem miejscu ma stanąć nowa szkoła polska. Lecz za co? Ksiądz proboszcz przedstawia i każdy parafjanin dobrze rozumie, że jeżeli budować to już coś trwałego, a na to potrzebne fundusze. Zgodnie z władzą kościelną, dano polecenia Panu Henrykowi Ludorflowi, architektowi polskiemu, przygotowania szkiców czyli planów nowej szkoły. Plany te przedstawione były Księdzu Władaszowi i przez niego przyjęte i przez biskupa zatwierdzone.

Architekt Ludorf sporządza wyszczególnienia budowy, a kontraktorzy ubiegający się o kontrakt nadsyłają swe ceny. Polska firma budownicza, The Woytonik Construction Company z Easthampton, Mass., otrzymuje zawiadomienie, że parafja zwierza jej budowę nowej szkoły. Przed podpisaniem kontraktu Ksiądz Proboszcz Władasz ogłasza parafjalne zebranie. Na tem zebraniu słyszano opinie i wnioski rozmaitych. Po dłuższych rozprawach uchwalono nareszcie sumę po ile każda rodzina ma ofiarować na nową szkołę. Ludzie okazali dobre chęci, dawali co mogli, ale nie wszyscy dali — niejeden nie może, niejedni nie chcą. Jednakowoż wkrótce przystąpiono do budowy i w pierwszą niedzielę lipca, 1929 r. Biskup Nilan dokonywa poświęcenia kamienia węgielnego. Z ofiary uchwalonej na tę budowę nowej szkoły zebrano nie mało, ale nie dosyć. Musiano więc zaciągnąć hipotekę na wielką sumę, jednak budynek stanął — wielki — wygod-

ny — trwały. We wrześniu następnego roku, Biskup McAuliffe, sufragan, poświęca szkołę, a na drugi dzień otworzono podwoje dla ucieśnionej diatwy, która rozpoczyna nowy rok szkolny w nowej szkole.

Szkoła parafji Najświętszego Imienia Jezus stoi na narożniku South i Henry Ulic. Budynek wykończony i wyekwipowany w najnowsze a praktyczne kombinacje, jest dziełem wielo-letniej pracy w swoim fachu, Pana H. Ludorfa, architekta. Stojąc przed budynkiem zauważamy wspaniały wstęp. Wchodząc do wnętrza zauważamy artystycznie wykonany obszerny przedsionek. Tuż przy wejściu głównem po prawej stronie kancelarja szkolna a po przeciwnej stronie klinika, w której diatwa szkolna otrzymuje bezpłatnie perjodyczną egzaminację lekarską. Idąc dalej, na prawo rozciąga się długi korytarz. Szkoła mierzy dwieście dwadzieścia stóp długości, zaś sześćdziesiąt dwie stopy szerokości. Główny korytarz mierzy piętnaście stóp szerokości; po bokach tego korytarza są klasy. Na przodzie budynku są na pierwszym piętrze cztery klasy, zaś z tyłu są trzy klasy. Rozkład drugiego piętra jest ten sam co na dole, więc razem mamy czternaście klas. Oprócz tego jeszcze na pierwszym piętrze po stronie audytorjum mamy duży pokój używany do ćwiczeń muzycznych korpusu doboszy. Nad głównem wejściem do szkoły na drugim piętrze jest piękna sala bankietowa wykończona całkiem artystycznie, a tuż obok ubikacje Klubu Młodzieży. Każda klasa jest zaopatrzona w najnowsze przyrządy szkolne. Meble w całej szkole lśnią z połysku. Okna duże, a zatem klasy widne. Schowanki na ubranka w każdej klasie, a centralny system wentylacyjny dostarcza świeżość powietrza.

Wstęp do audytorjum jest na pierwszym piętrze. Olbrzymia sala używana na zabawy, do występów teatralnych, do gry w piłkę koszykową i do przedstawień ruchomych dźwiękowych obrazków. Sali podłoga jest z twardego drzewa, nadająca się do wszelkich potrzeb. Scena jest dwanaście stóp szeroka. Na scenie są kulisy w przedstawieniach potrzebne. Główna kurtyna z amarantowego aksamitu wykończona, wolna, nadaje uroku. Mamy głębiej na scenie także kurtynę do pokazywania ruchomych obrazków, które są dość często pokazywane. Po prawej stronie na sali jest obszerna galerja. W tylnem centrum sali w wyniosłości piętnastu stóp przybudowany do ściany mieści się pokój zawierający najnowsze maszynerje i przyrządy do wyświetlania ruchomych dźwiękowych obrazków, Western Electric System. Obrazki ruchome wyświetlane w sali parafjalnej są cenzurowane.

Parafjanie czują się dumni z tak ślicznego gmachu szkolnego. Jest on otworem naszego poczucia obowiązków względem dziatwy naszej. Jest on dowodem naszej ofiarności, która z pobudowaniem szkoły nie może się kończyć, bo długi na tem gmachu szkolnym nie małe. Obowiązkiem naszym jest posyłać dzieci polskie, dzieci katolickie, do szkoły polskiej, do szkoły katolickiej. W tych naszych dzieciach jest krew i kość polska i te dzieci są własnością narodu polskiego. Te dzieci jednak zaprzędajemy na wieczną zgubę, polecając ich kształcenie szkole bezwyznaniowej, szkole publicznej. Może nas to nieco kosztuje, lecz rodzice dobrzy powinni dla dziecka swego uczynić z siebie ofiarę dla ideału, że dziecko polskie otrzyma swoje wykształcenie w szkole katolickiej — w szkole polskiej. Koszta tej szkoły obliczają się na \$165,000 dolarów.

KS. PROB. FRANCISZEK WŁADASZ

TERRYVILLE, CONNECTICUT.

Tak jak w przyrodzie dają się zauważyć cztery okresy życia: wiosna, lato, jesień i zima — takie same okresy znajdujemy u poszczególnego człowieka, w narodzie, w państwach i w ogóle we wszystkich organizacjach.

Taką wiosnę czyli początki swego życia kiedyś przeżywała Parafja św. Kazimierza w Terryville, Conn. Można powiedzieć, że nie tylko poszczególne kościoły, parafje, ale nawet Kościół Katolicki, Kościół Chrystusa miał swoją wiosnę, czyli początki swego życia.

Kościół Katolicki składa się z dwóch elementów czyli pierwiastków: z boskiego i ludzkiego. Pierwiastek boski nie potrzebował rozwoju i udoskonalenia się, bo ten będzie trwał zawsze niezmienny; pierwiastek ludzki będzie przechodził różne koleje, przemiany, bo człowiek jest zmienny — Bóg jedynie pozostaje niezmienny.

Kościół Boży czyli Kościół Katolicki wziął swój początek od Chrystusa około 33 lat po Jego narodzeniu. Ziarno nauki Katolickiej zasiał sam Jezus Chrystus na roli serc ludzkich i to była wiosna dla Kościoła Katolickiego. Ziarno nauki Chrystusowej zakiełkowało, rosło i wkrótce zaczęło wydawać owoce. Owocem tej nauki Chrystusa było dobre życie Chrześcijan i krew męczenników przelana za wiarę świętą.

Naukę Chrystusa przyjmowały coraz to większe masy ludzi. Z biegiem czasu, kiedy los porozrzucał chrześcijan po szerokim świecie, kiedy nauka Chrystusa zaczęła docierać do wszystkich krajów, dała

się odczuć potrzeba budowania kościołów katolickich, gdzie kolwiek znajdowali się katolicy.

Każda narodowość porozrzucana po obcej ziemi odczuwała potrzebę swojego kościoła, aby w ojczystym języku mogła się modlić, słuchać kazania, spowiadać się — słowem wielbić swego Boga w ojczystym języku, w swoim kościele.

Z tej przyczyny powstawały myśli organizowania się Katolików różnych narodowości i budowania kościołów, tworzenia parafji. Każda taka parafja przechodziła swoją wiosnę czyli swój rozwój.

Tak jak dziecko przychodzące na świat jest słabe, potrzebuje pomocy i opieki ze strony starszych, tak każda parafja w początkach swego organizowania się, potrzebowała pomocy i opieki od swej Matki-Kościoła, który był już pełen rozkwitu i doświadczenia.

W małym miasteczku Terryville, Polacy zaczęli się już osiedlać od roku 1895. Będąc narodem katolickim, zaczęli tu na obczyźnie odczuwać potrzebę swojego polskiego kościoła, bo ten jedynie mógł zadowolnić ich potrzeby duchowe; ale aż dopiero w 1902 roku powstała myśl organizowania polskiej parafji. Polonja wówczas była jeszcze nieliczna, chociaż Polacy byli już w Terryville od roku 1895. W tym to roku przybył pierwszy Polak do Terryville. Nazywał się Józef Rogadzki i tu przebywa do dnia dzisiejszego. Należał on do tych, co kładli pierwsze fundamenta pod nową parafję. Był on naocznyim świadkiem wszystkich kolei — dobrych i złych — jakie przechodziło Terryville w swojej wiosnie rozwoju. Dziś, prawie jedyny z pierwszych pionierów, patrzy, jak parafja doczekała się pięknego lata czyli swego rozkwitu — po ciężkiej i może trudnej wiosnie.

Pierwsze zebranie organizacyjne nowej parafji odbyło się u Józefa Rogadzkiego, w roku 1902; wszystkie inne zebrania odbywały się przez cały rok w temże samem miejscu. Gdy ludności polskiej zaczęło więcej przybywać do Terryville, dom zwyczajny już na zebrania był za mały. Wynajęto salę miejską, za którą płacono \$1.50 od każdego zebrania.

TRUDNOŚCI. Tak jak przez wieki w narodzie słowiańskim tak i u nas Polaków stały na przeszkodzie wady narodowe, tak do dziś jeszcześmy się ich nie pozbyli. Zazdrość i niezgoda towarzyszą nam wszędzie, gdziekolwiek jesteśmy i jakie miejsce zajmujemy.

Wady te nieśli Polacy ze sobą i do Terryville i one były pod wielu względami przeszkodą przy organizowaniu nowej parafji.

Wznoszenie każdego budynku wymaga pomocy finansowej, lecz tam gdzie niema zgody i jedności, o tę pomoc trudno. Polonja w Terryville pomimo, że była jeszcze mała, wielu okazywało niechęć do organizowania nowej parafji. Jedni powiadali: gdy będę widział kościół już wykończony, będę dawał; dziś jeszcze nie wiem, na co dawać. Inni wcale nie wierzyli w możliwość powstania polskiej parafji. Ci powiadali: prędzej mi na dłoni włosy wyrosną, aniżeli powstanie tu polska parafja. Ludzie małej wiary i bez zaufania we własne siły byli przeszkodą do jej rozwoju. . . . Tu też należy dodać, że ludzie obcej narodowości przyczynili się do zabijania ducha i otuchy wśród naszych. Ci buntowali chwiejnych Polaków, aby nie dopuścić do powstania polskiej parafji. Rozsiewali pomiędzy wątpiących Polaków niezgodę i zwątpienie, a nasi łatwowierni dawali się bez trudu bałamucić. Nie wszyscy jednak ulegali złowrogiej propagandzie. Znaleźli się ludzie, których można nazwać prawdziwymi pionierami. Ci nie zważali na żadne krytyki i stawiane im przeszkody. Szli naprzód, łamali trudności, zwoływali zebrania, urządzali kolekty i pomimo oporu złośliwych jednostek praca postępowała naprzód.

TRUDNOŚCI FINANSOWE. Na pierwszym zebraniu złożono na budowę nowego kościoła pięć dolarów i siedemnaście centów. Aby się nie zniechęcić, trzeba było ludzi silnej woli i wiary w lepsze jutro.. Nie zniechęcają się tą małą kolektą, pracują i idą dalej, zwołują zebrania, wybierają kolektorów i posyłają ich po domach na zebranie. Uchwalono, aby kolekta po domach wynosiła jednego dolara od rodziny, 75 c. od kawalera, 25 c. od panny. Ileż to lat trzeba by było zbierać, by nagromadzić sumę, by można chociaż lichy kościółek wystawić. Po trzech miesiącach uchwalono, aby każdy w przeciągu 3-ich miesięcy złożył dziesięć dolarów na nowy budynek. W ten sposób będzie można prędzej zebrać odpowiednią sumę, za którą można zacząć budowę. Nie wszyscy zastosowali się do tej nowej uchwały, ale znalazło się wielu takich co się zastosowali i złożyli. Kiedy suma już doszła do 500 dolarów, komitet zakupił ziemię pod kościół, jednak że kościół nie stanął na tem miejscu, gdzie najpierw zakupiono. Pierwsze loty były nabyte na Burnham ulicy i te później rozlosowano. Trzy były najpierw, a drugie dwie za Ks. Rusina. Następnie drugie miejsce pod kościół było zakupione na Allen ulicy od Mr. Woods za sumę pięćset dolarów. Pomimo, że były dwa miejsca zakupione, straty nie było. Za pierwsze miejsce zapłacono 500 dolarów—rozgrywka to wszystko zapłaciła. Dotychczas już jest plac pod kościół, ale do budynku jeszcze daleko. Jest przysłowie, że im głębiej w las, tem więcej drzewa. Tak i dziś — im dłużej parafja stoi, tem więcej takich którzy roszczą sobie prawo do wielkiej pracy przy organizowaniu nowej parafji. Byli nawet tacy, którzy przyjechali do Terryville, gdy

już kościół stał gotowy, i dziś ci uważają się za wielkich pionierów, gdy fakta pokazują, że nie tylko nic nie robili, ale jeszcze w budowaniu przeszkadzali. Dla wyjaśnienia tej całej sytuacji podajemy nazwiska tych, którzy rzeczywiście chodzili po domach, by zebrać fundusze na kościół.

Rok 1902

Tomasz Jakubowski, prezes, Stanisław Garliński, wice-prezes, Napoleon Szymański, sekr. prot. Wincenty Wyszyński, sekr. fin., Józef Rogadzki, kasjer. Aleksander Lass, i Bernard Krasicki, opiekunowie kasy.

Kolektorzy:

Władysław Grabelski, Piotr Tomaszewski, Karol Mickiewicz i Franciszek Długokęcki.

Rok 1903

Franciszek Janczewski, prezes, Stanisław Garliński, wice-prezes, Józef Zinkiewicz, sekr. prot. Stanisław Kuplewski, sekr. fin. Józef Rogadzki, kasjer, Tomasz Jakubowski, Bernard Krasicki i Aleksander Lass opiekunowie kasy.

Kolektorzy:

Napoleon Szymański, Jan Czajkowski, Andrzej Horyszko, Franciszek Licki, Jan Żmijewski, Maxim Hotkowski i Jan Chmielewski

Rok 1904

Karol Goryć, prezes, Stanisław Garliński, wice-prezes, Józef Zienkiewicz, sekr. prot. Antoni Chmielewski, sekr. fin. Piotr Tomaszewski, kasjer, Józef Rogadzki, Tomasz Jakubowski, Bernard Krasicki, Aleksander Lass i Jan Czajkowski opiekunowie kasy.

Rok 1905

Aleksander Dzieliński, prezesem, 26 lutego, 1906 r. zrezygnował, na jego miejsce został wybrany Stanisław Garliński. Franc. Jaroszewski wice-prez. Józef Zienkiewicz, sekr. prot. który również zrezygnował, a w jego miejsce zostaje wybrany Jan Lipski, Jan Bober, sekr. fin. Piotr Tomaszewski, kasjer.

W tym samym roku 1906 pod koniec marca, Ks. Biskup Tierney naznacza Ks. Józefa Raniszewskiego na proboszcza i ten obejmuje całą odpowiedzialność nad nową parafją.

Jak już było wyżej wspomniane, nie wszyscy Polacy byli za organizowaniem nowej parafji. Niżej podane są nazwiska tych, którzy pierwsi podpisali się, by powstała nowa parafja.

Nazwiska:

Chmielewski Jan, Chmielewski Antoni, Ciechowski Jan, Cwiklas Antoni, Czajkowski Jan, Derbiński Julian, Długokęcki Franciszek, Dudkiewicz Jan, Karol Goryć, Grabelski Władysław, Gładowski Adam, Horyszko Andrzej, Jaroszewski Franciszek, Kowalski Antoni, Krasicki Bernard, Kucharski Józef, Kucharski Antoni, Lass Aleksander, Lass Józef, Lejman Andrzej, Lipski Jan, Lipski Antoni, Lebiec Zygmunt, Malanowicz Józef, Malinowski Zacheusz, Mickiewicz Karol, Modulewski Karol, Murawski Gabryel, Obuchowski Julian, Pawlikowski Franciszek, Rogadzki Józef, Soloman Józef, Szamier Wincenty, Szempleński Józef, Szymański Napoleon, Tomaszewski Piotr, Tucholski Józef, Tucholski Jan, Wyszynski Wincenty, Żerański Stanisław, Załęski Stefan, Zienkiewicz Józef, Żmijewski Jan, Tutak Jan.

Razem czterdziestu czterech. Inni zaś Polacy odnosili się obojętnie albo czekali, aż parafja sama wyrośnie, jak grzyb po deszczu.

Niżej podane są nazwiska kolektorów, którzy chodzili po domach, zbierając fundusz na nowy kościół od roku 1902-1906.

Kolektorzy od r. 1902 do 1903:

Piotr Tomaszewski, Karol Mickiewicz, Jan Ostrowski, Jan Dudkiewicz, Antoni Chmielewski, Wincenty Wyszynski, Napoleon Szymański, Franciszek Licki, Andrzej Horyszko, Mikołaj Kulas, Jan Żmijewski, Maxim Hotkowski, Jan Czajkowski, Antoni Kowalski, Aleksander Dzieliński.

Kolektorzy od r. 1904 do 1906:

Stanisław Garliński, Jan Bober, Karol Goryć, Franciszek Lass, Konstanty Długokęcki, Franciszek Wiwatowski, Marcel Napierski, Franciszek Łopaciński, Franciszek Rutkowski, Stanisław Wysocki, Jan Łopaciński, Konstanty Żmijewski, Józef Lass, Jan Gurtatowski, Stefan Załęski, Franciszek Wiśniewski, Stanisław Roman, Antoni Czarzasty, Jan Kasprzyk, Stanisław Kuplewski, Józef Bałdyga, Zacheusz Malinowski, Aleksander Krajewski.

Nazwiska podane wyżej są zarekordowane i wyjęte ze źródeł — podane w pamiętnikach od roku 1902 do roku 1906. Kolektorzy, którzy chodzili po kolekcje po domach po objęciu parafji, po naznaczeniu ks. proboszcza Raniszewskiego nie są wliczeni do wyżej wymienionych nazwisk.

Jak już można było zauważyć z powyżej wymienionych początkowych starań podjętych przez Polonję w Terryville nad organizowaniem polskiej parafji, Polonja zrobiła co mogła, by przygotować pierwsze fundamenta pod kościół. Zakupiła grunt pod budowę, złożyła trochę gotówki, ale księdza jeszcze nie było. Kołatali do drzwi kancelarji Djecezjalnej o polskiego księdza. Z początku niechciano im otwierać, zbywano ich obietkami, ale na tych obietankach parafja nie mogła nic budować. Komitet jeździł po rady do polskich księży w tutejszej djecezji, wreszcie znalazł przyjaciela w osobie Ks. Prałata Bójnowskiego, proboszcza z New Britain, Conn. Ten przyjeżdżał na ich zebrania i dobrymi radami dawał im wskazówki, jak mają postępować, za co biskup M. Tierney chciał go suspendować.

Rady poskutkowały. W roku 1905, w styczniu, Franciszek Janczewski udał się do Washingtonu do Delegata Apostolskiego z prośbą, aby wpłynął na Ks. Biskupa i naznaczył im polskiego księdza. Wszystko szło powoli; były różne przeszkody, a te trzeba było usuwać jedną po drugiej. Starania jednak dopięły celu. W roku 1906, 18 marca odbyło się ostatnie zebranie parafjalne, i w tym samym miesiącu został naznaczony na pierwszego proboszcza Ks. Józef Raniszewski, z rozkazu Delegata Apostolskiego z Washingtonu.

POCZĄTKI PRZY BUDOWIE PLEBANJI I KOŚCIOŁA.

Terryville w owych czasach nie było tem, czem jest dzisiaj. Było wiele ziemi niezaludnionej, porośniętej krzewami i zalanej bagnami. Tak wyglądał grunt pod budowę nowego kościoła. Najpierw trzeba się było zabrać do karczowania krzaków, osuszania bagien i przygotować ziemię, aby była przynajmniej w części podobna do cywilizowanej okolicy. Ks. proboszcz był wprawdzie naznaczony, ale nie było mieszkania dla niego. Wynajęto tymczasowe mieszkanie na E. Main ulicy pod numerem 31 obecnie. Tam były załatwiane sprawy parafjalne, stamtąd przychodził proboszcz codziennie pracować z ludem polskim nad przygotowaniem ziemi pod nowe budynki. Nabożeństwa niedzielne z początku były odprawiane w kościele Irlandzkim, na Main ulicy, później zaś w tak zwanej Liceum Hall, należącej niegdyś do parafji Irlandzkiej. Dziś jest sprzedana i przerobiona na skład mebli. Najpierw zaczęto budowę plebanji, a gdy ta była wykończona, tam się już lud mógł modlić w tygodniu na Mszy św., gdyż w tygodniu codziennie była odprawiana na plebanji. Tu się lud spowiadał, tu się modlił i wzdychał do Boga, aby jak najprędzej mógł ujrzeć wykończoną swoją polską świątynię, bo w tej mógł się najlepiej modlić przy polskiej melodji organów i pieśni. W swojej własności czuł się szczęśliwie, bo tu jego dusza znalazła to, czego pragnęła od lat, kiedy opuściła swe progi ojczyste.

Budowa plebanji i kościoła postępowała razem, lecz plebanja została prędzej wykończona. Kamień węgielny został założony w maju i w tym samym roku został wykończony i poświęcony. Aktu poświęcenia dokonał Najp. Ks. Biskup Tierney, wówczas biskup w Hartford. Poświęcenie odbyło się w "Labor Day" w pierwszy poniedziałek września, przy licznych udziałach różnych towarzystw z okolic i ze sąsiednich parafij.

Budowa samego budynku kościelnego wynosiła jedenaście tysięcy dolarów, lecz wykończenie wewnątrz kosztowało drugie tyle. Na dzisiejsze czasy suma ta zdawałaby się być mała, lecz wówczas, gdy się weźmie pod uwagę marny zarobek polskiego robotnika, to jest dosyć duża. Polacy w początkach swej emigracji nie znając języka angielskiego, wykonywali najgorsze prace i za najmniejsze wynagrodzenie. Dodać jeszcze należy, że ofiarność Polonji w Terryville była bardzo skąpa u niektórych Polaków. Dowodem na to: — gdy uchwalono podatek na nowy kościół, duża liczba się podpisała, ale z tych zaledwie czwarta część dotrzymała słowa, reszta dała bardzo mało albo wcale nic. Taka to już polska natura. Niech ktoś inny daje, a ja będę korzystał. Tak było dawniej, tak jest dziś. Mamy wielu, którzyby chcieli, aby polska parafia istniała, ale niech ją inni utrzymują. Tacy chcą nie tylko korzystać, ale mieć jeszcze większe przywileje od tych, co zawsze wiernie swe obowiązki spełniają co do utrzymania parafji.

To co zrobili Polacy w Terryville, co działali inni w innych parafjach, byli to ludzie zahartowani duchem, ludzie którzy się nie bali stawiać czoła trudnościom. Gdziekolwiek je napotykali — pokonywali je dzielnie. Dziś takich ludzi mamy bardzo mało. Nowe pokolenie jest już więcej zniewieściałe, nie ma męstwa, brak im silnego charakteru. Jest obawa, że jeżeli zmiana nie nastąpi na lepsze, młodsze pokolenie nie tylko, że nic nie zbuduje, ale to, co jest zbudowane, utraci.

Chyba nikt nie zaprzeczy, że Ks. Raniszewski, pierwszy proboszcz w Terryville, w tym krótkim czasie zrobił bardzo wiele w przeciągu czteroletniego pobytu. Jeżeli się weźmie pod uwagę warunki w których pracował, jego małe doświadczenie w życiu kapłańskim, bo był bardzo młody, to trzeba przyznać, że zdziałał bardzo wiele. Pozostawił po sobie wspaniały pomnik — nie tylko kościół, plebanję, ale te piękne drzewka świerkowe, które sam sadził. Te dziś wznoszą swe czubki do nieba, jak gdyby chciały chwalić swego Wielkiego Stwórcę, wysławiając swoim szelestem Jego Święte Imię.

Praca Ks. Raniszewskiego w Terryville trwała od roku 1906 do marca 1911 r. W grudniu Ks. Raniszewski zostaje przeniesiony z Terryville do Stamford, gdzie parafia polska istniała już od roku

1902. Na miejsce Ks. Raniszewskiego, Ks. Biskup назнача tymczasowo Ks. Teodora Zimmermana, który później objął parafję w Waterbury. Ks. Zimmerman pracuje w Terryville zaledwie kilka miesięcy. Po nim obejmuje parafję Ks. Ludwik Rusin. Ks. Rusin urodził się w Małopolsce, w Rzeszowie, studia teologiczne ukończył na uniwersytecie w Krakowie, przybył do Ameryki w 1911 roku i w tym samym roku był mianowany proboszczem w Terryville.

Chyba nikt nie zaprzeczy Ks. Rusinowi zdolności administracyjnych tak pod względem moralnym jak i finansowym. Już nawet Ks. Biskup Nilan, gdy jeszcze żył, wyraził się, że administracja Ks. Rusina pod każdym względem jest bardzo wzorowo prowadzona. Ks. Rusin spłacił nie tylko długi pozostałe na parafji, ale porobił pewne ulepszenia. Może niektórzy jeszcze pamiętają, że w parafji nie było dzwonu. Ks. Rusin wybudował wieżę z tyłu kościoła i zawiesił dzwon. W kościele nie było organów odpowiednich ani chóru. Pobudował chór i zakupił organy. Nie było ogrodzenia koło kościoła ani plebanji — ogroził cały majątek kościelny płotem żelaznym, który do dziś dnia stoi. Chcąc takie ulepszenia wprowadzić, wiedział, że tego nikt za darmo nie zrobi — że trzeba pomocy finansowej, więc tej żądał od parafjan. Dlatego wymagał od każdego parafjanina, aby swe powinności względem parafji wiernie spełniał. Nieraz przypominał parafjanom mówiąc: macie tu jeszcze duże dziurki w parafji do załatania, co oznaczało długi do zapłacenia; trzeba je pozatykać czyli spłacić. Z tej przyczyny wielu było niezadowolonych z jego administracji, no — ale kto był na świecie, aby każdemu dogodził? Kto chce iść drogą prawdy i sprawiedliwości, będzie zawsze miał wrogów. Dowodem sam Chrystus. Chrystusa ukrzyżowali dlatego, że zawsze, wszędzie i wszystkim prawdę głosił. Ci, którzy nie chcieli Jego prawdy słuchać, zawsze występowali wrogo przeciw Niemu. Gdyby wszyscy parafjanie słuchali prawdy, spełnialiby zawsze swe obowiązki, jako dobrzy katolicy, widzieliby więcej winy w sobie, aniżeli w bliźnim swoim.

Po ks. Rusinie obejmuje parafję Ks. Paweł Koszczyk. Ks. Koszczyk był proboszczem w Terryville od roku 1917 do roku 1920. Ks. Koszczyk, jeżeli go kto poznał bliżej — musi przyznać, że to był człowiek wykształcony, wychowany w szkole, gdzie panował rygor i dyscyplina. Tego samego też wymagał od innych. Urodził się na Górnym Śląsku, tam uczęszczał do szkół; po skończeniu średnich szkół zapisał się na uniwersytet na medycynę, później zmienił swój zawód i wstąpił do Seminarjum duchownego, aby się stać lekarzem duchownym. Ks. Koszczyk przechodził burzliwe chwile w Terryville. Złożyło się na to wiele przyczyn. Najpierw — był usposobienia nerwowego,

po drugie — był wychowany w szkole, gdzie była karność i tej wymagał od innych. Przecież nigdy nikogo do złego nie prowadził. Chciał ludzi podnieść na wyższy poziom i często za wzór stawiał Niemców. To przyczyniło się do rozgoryczenia między proboszczem a parafjanami. Jeżeli chcemy sobie prawdę powiedzieć, musimy przyznać, że Niemcy umieją się razem trzymać, razem pracować. My Polacy jesteśmy skłonni do rozbijania jedności, a zazdrością naszą często szkodzimy dobrej sprawie. Gdybyśmy się mniej kłócili, więcej razem pracowali, możebyśmy byli więcej poważani przez innych.

Gdy współpraca proboszcza z parafjanami była dłużej niemożliwa, Ks. Koszczyk ustępuje, a na jego miejsce biskup zaznacza młodego Ks. Piotra Kaczmarskiego. Młody ten kapłan miał dużo dobrego serca i dlatego wielu, gdy go poznali, zaczęło nadużywać jego dobroci. Ks. Kaczmarski był czwartym z rzędu proboszczem w Terryville. Jest on jedyny z tych wszystkich, który się już pożegnał z tym światem. Urzędował jako proboszcz w Terryville przez dwanaście lat. Przez te lata pozostawił dobrą pamięć po sobie, a ta pozostanie w sercach na zawsze. Jako kapłan, umiał sobie pozyskać wszystkich łagodnym postępowaniem; był człowiekiem szczerym, bez obłudy. Ks. Kaczmarski miał wielkie zamiary na przyszłość, lecz te nie przyszły do skutku. Myślał o młodzieży, planował założyć szkołkę polską, aby polska młodzież mogła się kształcić nie tylko w języku polskim, ale uszlachetnić dusze swoje przez poznanie Boga i religji. Zakupił dom i kawał ziemi na Pearl ulicy za sumę siedem tysięcy dolarów. Dom miał być obrócony na mieszkanie dla Sióstr nauczycielek, a na ziemi miała powstać szkoła polska. Plany jego się nie spełniły. Wielu się sprzeciwiało budowie szkoły, obawiając się, że trzeba będzie więcej płacić. Inni powiadali: ja dzieci nie mam, a więc na szkołę nie będę płacił. Tak rozumowali ludzie, którzy widzieli tylko swoje osobiste korzyści, zapominając o tem, że wyrządzają krzywdę całej polskiej młodzieży. We wrześniu, 1928 r., Ks. Kaczmarski zachorował. Na jego miejsce, Ks. Biskup naznaczył tymczasowo Ks. Nalewajka, który obecnie jest proboszczem w Union City, Conn. Ks. Nalewajk zastępował Ks. Kaczmarskiego od września, 1928 roku do kwietnia, 1929 roku. Ks. Kaczmarski zdrowia na dobre nie odzyskał. W roku 1932 zachorował po raz drugi i śmierć przecięła jego młode pasmo życia. Pożegnał się z tym światem dnia 28-go maja, 1932 roku. Parafja straciła serdecznego i kochanego pasterza, ale pamięć o nim pozostanie w sercach na zawsze.

Po śmierci Ks. Kaczmarskiego, obejmuje probostwo w Terryville Ks. Piotr Sroka, który był wówczas wikarjuszem w Thompsonville-Conn. u Ks. Federkiewicza. Ks. Sroka przyjeżdża do Terryville 4

go czerwca, 1932 roku. Ks. Sroka po objęciu parafji miał pewne plany do wykonania i powiedział sobie, że zanim umrze, trzeba koniecznie je wykonać. Pierwszą myślą na programie było odnowienie kościoła wewnątrz, który od 26 lat istnienia, nie był malowany, w dodatku sufit był uszkodzony z powodu przeciekania przez dach. Poprzednik jego miał to już w swoim planie, ale najpierw było konieczną rzeczą naprawienie dachu, zanim kościół będzie malowany. Naprawki te pożerały dużo pieniędzy. Byli różni fachowcy od reperacji, ale niesumienni. Ci wszystko robili z gwarancją, ale dach jak przeciekał tak przecieka. Nareszcie udało się dach naprawić i to była już ostatnia praca Ks. Kaczmarskiego.

Rok 1932 był rokiem depresji, bezrobocia, z tego powodu praca nad odnowieniem kościoła była utrudniona. Niedosyć tego, Ks. Sroka zachorował — zaledwie kilka miesięcy po objęciu nowej placówki. Na pozór choroba mała, ale komplikacje z wyrwaniem zęba spowodowały zatrucie krwi i choroba stała się poważną. Był bliżej nieba aniżeli ziemi, lecz cóż — do nieba — jako proboszcz nie miał jeszcze prawa, bo w parafji nic nie zrobił, dlatego Pan Bóg niechciał go jeszcze zabierać, aż będzie mógł czemś wykazać, że sobie na niebo zasłużył. Pozwolił mu przyjść do zdrowia. Po przybyciu ze szpitala, Ks. Sroka zabiera się do pracy, robi kontrakt na plastrowanie i malowanie kościoła wewnątrz. Praca zaczęta w maju, 1933 roku została wykończona tego samego roku w sierpniu. Kościół został pięknie wymalowany. Do nowego malowidła stare światła nie odpowiadają, trzeba je pozmienić i dać odpowiednie. Zostały założone nowe światła, lecz podłogi w presbiterium i ganki w kościele nie odpowiadają malowidłu; położono więc tak zwany "Rubber Tiles" w presbiterium i gankach kościelnych. Teraz wewnątrz kościoła jest odpowiednio wykończona. Dziś, pomimo, że parafja św. Kazimierza ma mały kościółek, nie potrzebuje się go wstydzić. Ktokolwiek do niego wejdzie, nabiera ochoty do modlitwy.

Całą reperacja i malowanie tej świątyni kosztowało pięć tysięcy dolarów. Gotówki przed rozpoczęciem reperacji było w kasie dwieście dolarów. Jednak przy dobrych chęciach parafjan i małej ofiarności, drugiego roku wszystko zostało wypłacone, bez nakładania nadzwyczajnych podatków.

Po wykończeniu kościoła wewnątrz, drugim zadaniem było spłacenie długu, który ciążył na parafji w sumie sześć tysięcy i siedemset dolarów. W przeciągu dwóch lat dług był spłacony. Następnie na programie pozostało malowanie kościoła na zewnątrz, lecz zamiast malowania, kościół został obity tak zwanym "Asbestos Shingles." Podwójna korzyść z tego: najpierw niepotrzeba malowania na przy-

szłość, budynek ma zawsze świeży wygląd i zatrzymuje ciepło w zimie a chłód w lecie. W roku 1937 kościół na zewnątrz był odnowiony, a w roku 1938 wszystkie długi spłacone. Pozostaje jeszcze jedna największa praca — założenie szkółki polskiej. Już od trzech lat Siostry nauczycielki dojeżdżały z polskiej parafji z Bristol, sobotami uczyć dzieci polskiego języka i religji. To jednak nie wystarczyło. Dwie godziny na tydzień to za mało dla dziecka, aby mogło się cośkolwiek nauczyć języka polskiego i znajomości Boga. Pierwsze na programie było przerobienie budynku na Pearl ulicy na mieszkanie dla Sióstr nauczycielek. Dom ten był zaniedbany, wymagał reperacji od dołu do góry. Zaczęto nad nim pracę w maju, a został wykończony w sierpniu tak, że Siostry już mogły zamieszkać w Terryville na stałe i prowadzić codzienną szkołę po godzinach nauki w szkołach publicznych. Koszta odnowienia domu Sióstr z umeblowaniem wynosiły pięć tysięcy sześćset dolarów i siedemdziesiąt centów. W następnym roku to wszystko było wypłacone. Po wykończeniu planów, jakie były na programie, proboszcz zachorował po raz drugi, a tym razem już niebezpiecznie. Po ciężkiej operacji przyczepiło się zapalenie płuc. Proboszcz tym razem, prawie, że był gotów iść na tamten świat, jeżeli Bóg koniecznie będzie go chciał zabrać. W duchu jednak sobie myślał, że jest jeszcze jedna praca, którą chciałby wykończyć, mianowicie, odmalowanie plebanji na zewnątrz. Widocznie Pan Bóg uważał, że to należało do wykończenia całości, dozwolił mu powrócić do zdrowia. Zaraz po powrocie ze szpitala zabrał się do malowania plebanji, przy czym kończy niektóre niezbędne naprawy wewnątrz budynku.

W roku 1940 pozostaje zakrystja, która prosiła, aby jej krzywdy nie robić. Czekala siedem lat po dekoracji kościoła, a więc dziś niech na równi wygląda schludnie z kościołem. Na Wielkanoc 1940 roku była wykończona. Tego samego roku ogrodzenie koło kościoła prosiło naprawy i malowania też zostało wykończone. W dodatku zaś, dla wygody starszych parafjan, których kolana są zbolale przez tyle lat klęczenia na twardych klęcznikach, dla dziewcz, które narzekały, że ile razy uklękna, pończochy im pękają, zostały dane miękkie klęczniki tak, że dziś parafjanie powiadają, że lepiej jest klęczeć dla wygody swojej aniżeli siedzieć w naszym kościele.

Na tym się kończy najważniejsza praca obecnego proboszcza. Gdyby dziś Bóg chciał na niego zesłać jaką chorobę, któraby zwiastowała bliską śmierć, będzie mógł sobie śmiało powiedzieć: dziś jestem spokojny, jako proboszcz, coś dobrego zrobiłem na tym świecie i za to może się znajdzie jaki kącik dla mnie w niebie.

Oto krótka historia parafji św. Kazimierza w Terryville od roku 1902 do 1941.

Parafja św. Kazimierza przechodziła swoją wiosnę, czas rozwoju — dziś przechodzi lato — czas rozkwitu. Oby to lato dla niej pozostało jak najdłużej — a pozostanie, jeżeli młodsze pokolenie zrozumie, że pomniki, które zbudowali ich rodzice, będą się starali utrzymać dla przyszłych pokoleń, jako polski dorobek i zabytek.

KS. PROB. PIOTR SROKA

MIDDLETOWN I PORTLAND.

W sąsiadujących ze sobą Middletown i Portland miastach, podzielonych rzeką Connecticut, Polacy zaczęli się osiedlać dość dawno. Już w roku 1880 przybył tu z rodziną Jan Pustaj, a znalazłszy pracę na farmie, stale tu zamieszkał. Inni poczęli tu najwięcej napływać od r. 1884.

Początkowo Polacy pracowali przeważnie na farmach, w jakie tu cała okolica obfituje; z czasem dostali zarobek we fabrykach i przy robotach miejskich, jak kopaniu kanałów, przeprowadzaniu ulic i rur wodociagowych. Najwięcej ich pracuje w “Russell Manufacturing Co.” i “New England Enameline Co.” gdzie zarabiali od 5 do 12 dol. tygodniowo.

W Middletown, Portland, Staddle Hill i Rockfall, miejscowościach leżących w bliskości jest zgórą 600 rodzin polskich i 700 osób pojedynczych. Należeli oni dotychczas do parafji irlandzkiej, lecz przekonawszy się, że za składane przez siebie podatki kościelne nie mają ani polskiego kazania, ani obsługi duchownej, ani szkoły polskiej, ani nawet miejsca w kościele, postanowili założyć swoją własną parafję.

Za staraniem Stanisława Zawiszy odbyło się 2 sierpnia 1902 r. w Pythian Hall pod n. 38 ul. Court zebranie, na którem założono polską parafję pod opieką Matki Boskiej Częstochowskiej. Pomimo wielu przeciwników i obojętnych, parafja rozwija się świetnie i miała już około \$1500 funduszu na polski kościół. Do zarządu parafjalnego wchodzi: prezydent Stanisław Zawisza, wice-prezydent Jan Outrański, sekretarz Jakób Zawisza, skarbnik Wojciech Sieńko i opiekunowie kasy Jan Wiernaś i Wacław Kosicki.

Zarząd ten tak energicznie wziął się do dzieła, że 17 października, 1903 r. ks. Biskup Tierney przysłał z New Britain wikarego Wiel. Ks. Fr. Węgrzynowskiego na polskiego proboszcza w Middletown, Conn. ponieważ ludzie małej wiary, już zakładali niezależną parafję.

Do rozwoju polskiej parafji w Middletown wielce się przyczynia towarzystwo Ułanów Polskich pod opieką św. Kazimierza, które za

staraniem Michała Wiejowskiego, Stanisława Zawiszy, Jana Wiernasia, Piotra Jasiona, Stanisława Kudły i Tomasza Sokołowskiego, założone zostało 12 kwietnia 1902 roku. Liczy ono 60 członków i posiada \$600 z górą majątku. Urzędnikami jego są; kapitan Tomasz Sokołowski, starszy oficer Fr. Rosołowski, starszy porucznik Stan. Zawisza, młodszy porucznik Jakób Zawisza, skarbnik Piotr Jasion, marszałek Grzegorz Toczko i opiekunowie kasy Hen. Kudła i Andrzej Haliborek.

W Middletown wtedy było dwa polskie sklepy z wiktuałami spożywczymi, które utrzymują Jakób Rogalski i Wojciech Sieńko. Własne domy posiadają: Jan Pustaj, Andrzej Toczko, Jan Pitrus, Antoni Czyżewski, Roman Cyrankowski i Ig. Kniazieński.

Polacy parafji Matki Boskiej w Middletown, otrzymali samorząd parafjalny dnia 30-go listopada 1903 r. Ich pierwszym proboszczem był Wiel. Ks. Franciszek Węgrzynowski, który otrzymał probostwo dnia 15-go października 1903 r. Jego pobyt w Middletown trwał zaledwie kilkanaście miesięcy. Jego następcą,znaczony był nad nową parafją dnia 1-go maja 1904 r. Wiel. Ks. Stanisław Musieł.

Wiel. Ks. Musieł prowadził roboty dobrze przy budowaniu. Jego pierwszą pracą było zdobyć mieszkanie dla proboszcza. Następnie rozpoczął budować parafjalny kościół, a stary kościół zamieniając na tymczasową szkołę, a starą plebanję na tymczasowy klasztor. Kamień węgielny położono pod stary kościół w roku 1905. Nowy Kościół ukończono i poświęcono w roku 1911.

Jako uznanie jego świetnej pracy w Middletown, Ks. Musieł został przeniesiony na probostwo do Kościoła ŚŚ. Cyryla i Metodego w Hartford. Jego następcą przy kościele Matki Boskiej Częstochowskiej był Wiel. Ks. Józef Raniszewski, który otrzymał swe mianowanie we wrześniu 1916 r. i był proboszczem rok, poczem zastąpił go Wiel. Ks. Maksymiljan Sołtysek. Ks. Sołtysek był mianowany do Middletown, dnia 5-go listopada 1917 r. W rok później pobudował klasztor dla Sióstr. Potem pobudował nowoczesną szkołę parafjalną. Parafja Matki Boskiej Częstochowskiej może się pochwalić wspaniałą parafją i świetnymi rządami Ks. Prob. Sołtyska. Wierni są przywiązani do swej religji, są wierni tradycjom swego kraju i znani są jako prawomyślni obywatele.

Potem w parafji wyniknął bunt z przyczyny, że Ks. Sołtysek gromił porządnie złe postęпки. Ks. Sołtysek rezygnuje i idzie na Kapelana do Sióstr Felicjanek w Enfield, Conn., a na jego miejsceznaczono pracowitego kapłana na proboszcza Ks. Piotra Piechockiego.

ROCKVILLE.

Polacy zaczęli tu napływać dopiero od r. 1887, w którym przybył Stanisław Zydorowicz i Wojciech Stachura ze swemi rodzinami, oraz Stanisław Surdel, pojedynek. Od r. 1889 polskie wychodźstwo powiększało się z każdym rokiem tak, że obecnie w Rockville jest 4214 Polaków. Pracują oni we fabrykach sukna, gdzie zarabiali od \$7.50 do \$12 tygodniowo. Pomimo tak małych zarobków niektórzy dorobili się ładnych mająteczków. Właścicielami domów są: Jan Kamiński, Józef Kamiński, Win. Dołgiewicz, Michał Gwarek, Józef Grous, Fr. Wegner, Fr. Stachura, Jan Skibicki, Antoni Marcinowski, Fr. Gościński, Jan Kwiatkowski, Fr. Ciechnowski, Leon Ciechnowski, Józef Dobosz, Jan Janicki, Ant. Szarwach, Wł. Dzieszyński, Kaz. Iskalis, Wł. Kamiński, Karol Połóżej i Michał Strzałkowski.

Dnia 21-go października 1901 r. za staraniem Jana Kamińskiego, na zebraniu odbytem w sali Links'a przy ul. Village, Polacy założyli Polsko Rzymską Katolicką parafję, pod wezwaniem św. Józefa. Dla zbierania funduszków na kościół i załatwiania innych spraw parafjalnych wybrano zarząd, w skład którego weszli: prezes Józef Grous, wice-prezes Stan Ciechnowski, sekretarz Andrzej Kobak, skarbnik Fran. Gościński, opiekunowie kasy Leon Ciechnowski i Jan Kwiatkowski, kolektorzy: Win. Dołgiewicz, Polikarp Kosiorek, Piotr Chadziewicz i Fr. Łokowski. W roku bieżącym do komitetu parafjalnego należeli: prez. Stanisław Ciechnowski, wice prezes Polikarp Kosiorek, sekretarz Adam Kortowski, Kasjer Wincenty Dołgiewicz, opiekunowie kasy Piotr Chadziewicz i Ant. Marcinowski; kolektorzy S. Dzieszyński, Józef Kamiński i Wawrzyniec Truściński.

Nowo założona parafja choć, nie miała jeszcze stałego kapłana, rozwijała się dobrze. Za \$1,000 nabyto plac długości 300 stóp, a szerokości 200 przy ul. Morrison i West, a prócz tego w kasie parafjalnej znajdowało się 500 dolarów.

Do rozwoju polskiej parafji przyczynia się wielce towarzystwo św. Józefa, mające 60 członków i \$800 funduszu. Urzędnikami jego są: prezes Stan. Ciechnowski, wice-prezes Józef Saturnus, skarbnik Fr. Stachura, sekretarz protokółowy Andrzej Kobak, sekretarz finansowy Piotr Kobus, odźwierny Józef Cerkiewicz, gospodarz zabaw Wincenty Aleksy.

Obok Rockvile znajdują się jeszcze Polacy: w miasteczkach Vernon 25 rodzin, w Broadbrook 50 rodzin, w South Manchester 150 rodzin i w Tolland 30 rodzin.

Początki polskiej parafji składały się w Rockville przy początku nowego stulecia. Dnia 9-go maja 1905 r., byli oni uznani wystarcza-

jącymi na inkorporowanie nowego kościoła. Pierwszym proboszczem był wikary Ks. L. Bójnowskiego, Wiel. Ks. J. Wotypka, któremu Kościół Najśw. Serca Jezusa w Vernon był dany mu jako misja. Ks. Wotypka czasu nie tracił i budował kościół. Takowy poświęcony był w roku 1905. Nim rok ubiegł postarał się także o mieszkanie dla siebie. W roku 1907 kupił dwa budynki, jeden zamienił na szkołę, a drugi na klasztor. Pierwszy proboszcz Ks. J. Wotypka pracował gorliwie w Rockville do dnia 30-go kwietnia 1908 r.

Drugim proboszczem Kościoła Św. Józefa był pracowity Wiel. Ks. Józef Culkowski, wikary Ks. L. Bójnowskiego. Ks. Culkowski otrzymał probostwo dnia 4-go maja 1908 r. Ks. Culkowski w lutym 1909 r., zrezygnował, ponieważ zdrowie mu nie służyło i wkrótce umarł w Buffalo.

Trzecim proboszczem Kościoła Św. Józefa był Wiel. Ks. Maksymilian Sołtysek. Objął obowiązki nad Polakami w Rockville, dnia 1-go marca 1909 r. Będąc mężem wielkiej gorliwości pobudował nową szkołę w roku 1914, i nowy klasztor w roku 1916. Pasterzował w Rockville do dnia 5-go listopada 1917 r. Jego następca był Wiel. Ks. Leon Wierzyński, który sprawował urząd proboszcza przy kościele Św. Józefa do września 1918 r. Tego samego miesiąca został proboszczem Wiel. Ks. Franciszek Władasz, który pracował w Rockville z chwalebną gorliwością do dnia 22-go czerwca 1922 r.

Szóstym proboszczem parafji św. Józefa był Wiel. Ks. Stefan J. Bartkowski. Przybył do Rockville dnia 22-go czerwca 1922 r. Parafjalny budynek doprowadził do porządku i wielce poprawił plebanję, odznaczając się ogólną sprawnością. Dnia 12 listopada 1927 r. Wiel. Ks. Zygmunt Woroniecki był naznaczony na proboszcza parafji św. Józefa. Ks. Woroniecki pracuje z znakomitą skrzętnością dla postępu swej trzody na drodze religijnej. Dziewięć Sióstr jest najętych do nauczania w szkole parafjalnej, która liczy 262 uczni. Parafjalne własności są dość znaczne i w najlepszym porządku, czem nimi wykazuje się wspaniały hołd ku sprawności swego niezmordowanego Ks. Proboszcza Woronieckiego.

UNION CITY.

Znaczną osadę polską stanowią Polacy zamieszkali w Union City i w pobliskim Naugatuck, gdzie według spisu dokonanego 25-go marca 1903 r. liczba ich wynosiła 670 osób. Są to przeważnie przybysze z gubernji warszawskiej i płockiej, pracujący w giserni i w fabrykach wyrobów gumowych, gdzie zarabiali przeciętnie dziewięć dolarów tygodniowo.

Osiedlenie się Polaków w Union City rozpoczęło się w r. 1878 w którym przybył Aleks. Sokołowski, a po nim Kasper Królikowski i

Antoni Zawadzki, w większej zaś liczbie Polacy zaczęli się osiedlać od r. 1889.

Z braku polskiego kościoła, uczęszczając na nabożeństwa do irlandzkiego kościoła św. Franciszka w Naugatuck, i posyłając dzieci do szkół publicznych, Polacy znacznie się tu w młodszym pokoleniu wynarodowili, a w starszym popsuli. Używanie języka angielskiego, zwyczaje amerykańskie, pijatyki i różne hece socjalistyczne spotykały się często u Polaków. Znalazła się jednak i tu spora liczba dobrych katolików, którzy postanowili złemu zaradzić. Za ich staraniem dnia 6 lipca 1902 r. odbyło się w sali Sokołowskiego przy. ul. Main i City Hall zgromadzenie Polaków, na którem został wybrany następujący zarząd z poleceniem, aby się zajął założeniem polskiej parafji: prezes A. Sokołowski, wice-prezes I. Sierakowski, skarbnik M. Lisiewicz, sekretarz finansowy A. Langiewicz, sekretarz protokółowy A. Krzyżański, opiekunowie kasy A. Laguna, S. Pilaciński i Józef Fesek. Na następnym posiedzeniu odbytem 3 sierpnia 1902 r. parafję polską formalnie już założono, nadając jej tytuł polskiej parafji Rzymsko Katolickiej pod opieką Matki Boskiej Częstochowskiej. Ofiary na ten cel chętnie składano. Dnia 10-go maja 1903 r. fundusz parafjalny wynosił już \$170 a do organizowania zachęcał ich Ks. L. Bójnowski z New Britain.

Polacy w Union City, rozpoczynając sprawę polską dobrze, skończyli ją bardzo źle. Nie mogąc się doczekać prawdziwego rzymskokatolickiego kapłana od Biskupa, za namową niedowiarków, pewna część sprowadziła sobie jakiegoś chłopca przebranego za księdza, i uważając go za swego proboszcza, założyli pod jego kierownictwem parafję niezależną. Istniała krótko, potem w r. 1912 znów powołała niezależność.

W Union City było 84 polskich rodzin, a w Naugatuck 9, razem więc w obu miejscowościach jest czysto polskich rodzin 93, składających się, prócz rodziców, z 277 dzieci w wieku od 7 do 14 lat i z 130 dzieci w wieku od 1 do 7 lat życia; nadto w Union City 30 z górą, a w Naugatuck 18 rodzin litewskich mówiących po polsku. Przyszłość tam dla Polaków byłaby na początku świetną, gdyby nie bałamuctwo niedowiarków.

Polacy mają towarzystwo od początku. Jest nim VIII Pułk Ułanów Polskich ks. Józefa Poniatowskiego, liczące 83 członków i posiadające \$1237 kapitału. Towarzystwo to należy do Związku N. P. w Chicago.

Na początku miesiąca lutego 1906 r. Polaków Katolików w Union City uznano za dość licznych, aby założyć oddzielną parafję św. Jadwigi. Pierwszym proboszczem był dzielny Wiel. Ks. Ignacy Maciejewski. Założył on tę parafję i miał takową w swej władzy przez sześć lat. Późem przeniesiony był do Norwich.

W r. 1912 znów powstała niezależna parafja w Union City, za czasów Ks. Maciejewskiego.

Dnia 7-go września 1912 r. Wiel. Ks. Paweł W. Piechocki był назначony proboszczem parafji św. Jadwigi. Pracował on gorliwie dla dobra Polaków w Union City. Założył szkołę parafjalną, w której znajduje się 289 uczni. Siedem Sióstr Bernardynek wchodzi w skład sztabu nauczycielskiego w szkole św. Jadwigi. Parafja od początku ma dobrą opiekę. Ks. Piechocki osobiście dogląda wszystkiego, a szczególnie nauczania młodzieży i doskonale działa dla dobra swej rosnącej parafji.

Potem Ks. P. Piechocki został przeniesiony na prob. do Middletown, a jego miejsce objął bardzo pracowity kapłan Ks. St. Nalewajek i już bardzo dużo dobrego zdziałał.

NORWICH.

Już od kilku lat tyle Polaków było w Norwich, że 15-go lipca 1897 r. ks. Biskup przysłał Wiel. ks. W. Beckera na asystenta do irlandzkiej parafji w Norwich, w tym celu, aby zaspokajał tam potrzeby religijne Polaków. Taką samą misję spełniał tam od 27-go stycznia 1900 r. do 23 marca 1902 r. Wiel. ks. Józef Culkowski, a po jego wyjeździe na proboszcza do Meriden, spełniał obowiązki proboszcza, cnotliwy kapłan, Wiel. ks. J. Ambot.

Bardzo pięknie rozwija się w Norwich polskie towarzystwo św. Jerzego; liczy ono 70 członków i posiada \$1,200 majątku. Prócz tego istnieje tam towarzystwo Jana Sobieskiego, liczące 26 członków.

Wiel. Ks. Jan Ambot, asystent Ks. Bójnowskiego, a obecny proboszcz Litewskiej parafji w Hartford, wysłany był do zorganizowania nowej parafji w Norwich. Przewodniczył nad podstępem parafji św. Józefa od roku 1904 do roku 1911. Pobudował skromny kościół, a ludzie okazali prawdziwy entuzjazm z postępu swej parafji. Pomimo, że, Ks. Ambot był przeniesiony do parafji w Hartford, gdzie członkowie są tej samej narodowości to i on, już nie troszczył się polakami z opuszczeniem polskiej parafji w Norwich a tylko litwinami w Hartford, Conn.

Jego następcą przy kościele św. Józefa był Wiel. Ks. Ignacy Maciejewski, który pracował w Norwich przez lat trzynaście. Było to pod jego kierownictwem, że pobudowano szkołę doskonałą i klasztor.

Z przybyciem Ks. Maciejewskiego do Norwich zaraz powstał tamże silny kościół niezależny, który do dziś dnia istnieje.

Parafja szła dalej drogą rozwoju aż do przybycia jego następcy dnia 15-go stycznia 1925 r. Wiel. Ks. S. A. Iciek wstrzyknął nowe życie w parafję i pod jego rządem zaczęły nowe budynki wzrastać. Pobudował szkołę w roku 1915 kosztem \$125,000. Postępował i pewny siebie,

trzeci proboszcz Kościoła św. Józefa otworzył gimnazjum t. j. Junior High School, i departament nauki ręcznej do gimnazjum klasycznego. Ks. Iciek jest uczniem przyrody i gotów jest dać przekonywujące dowody swej pracy w tak interesującym polu. Pomimo, że parafia Św. Józefa ukończyła dopiero czterdzieści lat swego istnienia, jednak posiada własność wartości ćwierć miliona dolarów. Codziennym przepisem Ks. Icieka jest postęp w parafji.

NEW LONDON.

Polaków w New London obsługiwali polscy księża asystenci z Norwich. W ostatnich czasach jednak, gdy ich liczba wzrosła do 600 osób z górą, zamierzili pobudować sobie polski kościół, by mieć własnego kapłana. W tym celu 5-go maja 1902 r. zorganizowali polską parafję pod wezwaniem Matki Boskiej Nieustającej Pomocy i wybrali Komitet, który się zajmował zbieraniem funduszu na budowę polskiego kościoła i staraniem się u Biskupa o polskiego księdza. Komitet parafjalny stanowią: prezydent Adam Zglejc, wice prezydent Z. Radomski, skarbnik J. Radowski, opiekunowie kasy S. Miga i A. Smiarowski, sekretarz J. Prusaczek, pomocnik sekretarza E. Pokornicki, kolektorzy, J. Grosz i J. Barszcz. Funduszu na kościół polski zebrano na początku około \$2000.

Polacy Katolicy w New London byli dość liczni 15 lat temu, aby mieć swego parafjalnego Kapłana. Ten nowy ośrodek był założony dnia 11-go kwietnia 1915 r. Wiel. Ks. Leon Wierzyński był mianowany pierwszym proboszczem. Natychmiast rozpoczął on budowanie kościoła. Kamień węgielny był położony i budynek poświęcony w lecie roku 1916. Po dwóch latach pomyślnej pracy Ks. Wierzyński wycofał się z probostwa. Jego następcą był Wiel. Ks. T. Czarkowski, który był mianowany dnia 10-go listopada 1917 r. Karjera jego przy Kościele Matki Boskiej Nieustającej Pomocy nie była całkowicie zgodną z dyscypliną Katolickiego kościoła. Potem on założył niezależny kościół w New London. W katolickiej parafji zajął jego miejsce Wiel. Ks. Paweł Koszczyk, który miał jurysdykcję nad parafją polską w New London do dnia 20-go sierpnia 1920 r. Po nim nastąpił Wiel. Ks. Józef M. Raniszewski, który był mianowany dnia 15-go maja 1922 r. Po nim nastąpił dnia 8-go września 1930 r., energiczny proboszcz, Wiel. Ks. Stanisław F. Nalewajek, który potem poszedł na proboszcza do Union City, a jego miejsce objął ruchliwy i wielce energiczny Wiel. Ks. Duch.

Majątek parafji składa się z Kościoła, szkoły, plebanji i t. d. wartości \$350,000 dol.

Przy parafji istnieją: Towarzystwo Tadeusza Kościuszki założone w roku 1903, Towarzystwo Matki Boskiej Saletyńskiej założone w 1925 ., i Towarzystwo Matki Boskiej Częstochowskiej założone w 1915 r.

PROŚBA DO OJCA ŚWIĘTEGO
o polską parafję w Southington, Connecticut.

OJCZE ŚWIĘTY:

Polacy zamieszkali w Plantsville, Milldale, i Southington, w diecezji Hartford, w Stanach Zjednoczonych Północnej Ameryki, ścieląc się do stóp Waszej Świątobliwości, pokornie zanoszą następującą prośbę:

W powyższych miejscowościach, tuż obok siebie leżących osiadło nas 162 rodzin polskich, liczących 324 ojców i matek z 485 dziećmi, oraz 191 dorosłych pojedynczych osób. Nie rozumiejąc trudnego języka angielskiego i jako ludzie ciężkiej pracy nie mogąc się go nauczyć, już od kilku lat poczęliśmyłożyć usilne starania, aby nam pozwolono założyć w Plantsville, jako w środku naszej osady, polski kościół, w którym moglibyśmy zanosić nasze modły i składać hołd Stwórcy w naszym rodowitym języku. Myśleliśmy, że tu na wolnej ziemi Washingtona, po prześladowaniach religijnych i ucisku narodowym, które są przyczyną naszego wygnania z Ojczyzny, z łatwością uzyskamy to co się nam słuszenie z prawa natury należy.

Tymczasem w nadziejach naszych strasznie zostaliśmy zawiedzeni. Już od pięciu lat z górażłożymy wszelkie starania, aby życzeniom i potrzebom naszym religijnym zadość się stało, ale wszystko na próżno. Po niezliczone razy udawaliśmy się do Ks. Biskupa w Hartford, tak do ś.p. Biskupa Michała Tierney jak i do terażniejszego Biskupa John J. Nilana prosząc ich, aby nam dali kapłana Polaka, ale nas albo nie przyjmowano, albo zbywano czczeni obietnicami, albo tłumaczono się tem, że nie ma polskich księży, gdy tymczasem kapłanom polskim i klerykom proszącym, aby ich przyjęto do diecezji oświadczano, że nie ma w diecezji parafji polskich, chociaż ci posiadali jak najlepsze świadectwa.

Wprawdzie wskutek naszych usilnych nalegań uzyskaliśmy 20-go Marca, 1907 r. zezwolenie u ś.p. Biskupa Tierney'a na zbieranie funduszu i kupienie gruntu pod polski kościół, ale jego następca Ks. Biskup Nilan, nie chcąc uszczuplać dochodów Ks. J. Doolan'owi proboszczowi Irlandzkiego kościoła, do którego nas przyłączył, i tego prawa nam odmawia, twierdząc, że nam polskiego księdza nie potrzeba, gdyż nasze potrzeby religijne może załatwić, Ks. John Aloysius Sullivan, irlandczyk, który się nauczył kilka słów po polsku. Napróżno tłumaczyliśmy Ks. Biskupowi jak również delegatowi Apostolskiemu w Washingtonie, że ów Ks. Sullivan nie rozumie po polsku, że nie potrafi nawet rozróżnić Polaka od

Żyda z Polski, że daje rozgrzeszenie na ślepo nie rozumiejąc spowiadającego się, że daje śluby małżeńskie Polakom ze schizmatykami i że Słowa Bożego wyłożyć im nie potrafi, — że wskutek braku polskiego kapłana, polskiego kościoła i szkoły parafjalnej, młodzież polska wychowuje się bez religji, a inni oddają się występkom różnym, — wszystko napróżno, — próśb naszych nie wysłuchano.

Irlandczycy (Ajrysze), którzy dzierżą w swym ręku rządy kościoła, nie chcą dopuścić do tego, aby Polacy mieli tu swój kościół i księdza polskiego. W tym celu nadużywają oni swej władzy danej im z prawa kanonicznego, jako też używają różnych wykrętów.

Z początku proboszcz irlandzki mówił nam, że wtedy pozwoli na założenie tu polskiej parafji, gdy wszystkie długi ciążące na kościele w Southington będą spłacone. Wierzyliśmy mu i dawali pieniądze na spłacenie tych długów, myśląc, że takim sposobem zdobędziemy dla siebie kościół. Kiedyśmy się jednak przekonali, że proboszcz irlandzki obraca pieniądze przez nas dawane na ulepszenia przy swej parafji, a o spłaceniu niemi długów ani nawet myśli i kiedy wskutek tego wyjednaliśmy ustawicznem kołataniem do Biskupa Tierney'a, że nam pozwolił na zbieranie funduszu na polski kościół i kupienie terenu pod budynki kościelne, wtedy tenże irlandzki proboszcz wziął do swego kościoła wikarego umiejącego kilka słów po polsku i począł dowodzić, że nam nie potrzeba polskiego kościoła, gdyż nasze potrzeby religijne mogą być zaspakajane przez owego wikarego. Kiedy zaś wykazaliśmy następnie, zanosząc skargę do Delegacji Apostolskiej, że ów Irlandzki wikary nie znając języka polskiego, nie jest w stanie zaspokajać potrzeb religijnych Polakom i że wskutek nieznamomości tego języka i ludu polskiego robi grube błędy np. iż daje śluby małżeńskie katolikom z schizmatykami, bardzo często rozwodzącymi się po roku wspólnego pożycia, to irlandzki proboszcz począł się tłumaczyć, że nas jest tu za mało i że nie będziemy w stanie utrzymać kościoła własnego.

Jest to tylko czczy wykręt i nic więcej. My możemy utrzymać tu jaknajzupełniej polską parafję. — Jest nas tu, jak wspomniano, 162 rodzin, to jest 324 ojców i matek, nadto 191 dorosłych pojedynczych osób, czyli 515 osób płacących podatek kościelny. Ponieważ każda rodzina i każdy dorosły daje na ten cel 1 dolara miesięcznie, nadto 15 centów za wstęp na Mszę Św. w Niedzielę i święta, oraz przeciętnie po 2 dolary kolekty księdzu kwestującemu dwa razy w roku po domach, przeto dodawszy do 162 liczbę 191 i pomnożywszy to przez 12, otrzymamy sumę 4236 dolarów, którą dajemy na kościół rok rocznie.

Przypuściwszy teraz, że tylko połowa dorosłych osób uczęszcza na Mszę Św. w niedzielę i święta, co czyni razem 60 razy w roku, to mnożąc 257 przez 60 a następnie przez 15 centów, — otrzymamy sumę 2283. dolar. Należy do tej sumy dodać kolektę dawaną po domach księdzu, to jest 353 mnożąc przez 4 co uczyni 1412 dolarów. Dodawszy teraz 4236. 2283. i 1412 to wszystko razem wyniesie 7,931 dol. Osobiste zaś dochody, czyli tak zwane “iura stolae” wynosiły w ostatnim roku od Polaków: 93 chrzty, po 4 dolary, 93 wywody po .50 centów; 32 ślubów przeciętnie po 20 dol. czyli nie licząc intencyj na Msze Św. i pogrzebów, 372—46—50—640—1058—50 dolarów, które daliśmy irlandzkiemu proboszczowi w ostatnim roku za jego posługi. Złożywszy wszystko razem, to wyniesie 8,989 dolarów i 50 centów. Taką sumę co najmniej daje lud polski rocznie irlandzkiemu proboszczowi w Southington.

Jasnym jest, że powyższa suma pieniędzy jaknajzupełniej jest dostateczną nie tylko na utrzymanie polskiego kościoła, ale i na utrzymanie szkoły. Na przykład: w Meriden założono polską parafję tylko z 120 rodzinami, w New Britain z 90, w Bridgeport z 140, w New Haven z 150, w Hartford z 75, w Rockville z 146, w Norwich z 160, w Stamford z 125, w Terryville z 115, w Derby z 145, a w Union City z 135 tylko rodzinami. We wszystkich jednak tych osadach polskich parafjanie byli zdolni nie tylko pobudować budynki kościelne, ale i wybudować nawet często szkołę, jak to się okazuje z “Catholic Directory” wydawanego przez samych irlandczyków.

Dwie wagi i dwie miary ma irlandzkie duchowieństwo w Ameryce: jedną stosuje dla irlandczyków, a druga dla katolików innych narodowości. Mała liczba rodzin irlandzkich wystarczyła na to, że Biskup pozwolił na wybudowanie kościoła irlandzkiego w Vernon, w Union City, w Moodus i t.d., a tymczasem dziesięć-kroć więcej rodzin polskich w Plantsville nie wystarcza Biskupowi, aby zezwolił na polski kościół. Irlandzkim księżom wolno dojeżdżać i obsługiwać irlandzkie misyjki odległe o mil kilkanaście od ich parafji, jak np. irlandzcy księża z Hartford dojeżdżają do Vernon, z Colchester dojeżdżają do Moodus i t.p., a polskim księżom nie wolno obsługiwać Polaków, jeżeli oni nie mieszkają w tem samym miejscu gdzie jest polski kościół, jak np. Polakom z Portland nie wolno należeć do polskiej parafji w Middletown, chociaż te dwie miejscowości są przedzielone tylko rzeką Connecticut, ale połączone są ze sobą mostem. Jeżeli nie mieszkamy w tej samej miejscowości, w której jest polski kościół, to nam Polakom nie wolno udawać się do sąsiedniego polskiego kościoła ani po chrzest, ani opogrzeb, ani po ślub, a to dla tego, że według reguł Biskupa Irlandczyka

gdybyśmy się po takie rzeczy udawali do księdza polskiego, to stałaby się niesprawiedliwość i krzywda księdzu irlandzkiemu, który zresztą nic innego nie czyni dla Polaków jak tylko to, że zbiera od nich pieniądze. Słowem, irlandzkie duchowieństwo tak tu postępuje z nami Polakami jak w Polsce rząd moskiewski: jak w Rosji rząd nie pozwala nam budować kościołów, zakładać szkół katolickich i urządzać cmentarzy, bo pragnie przez to poprzeć swą cerkiew schizmatycką, tak tu Biskup irlandczyk o ile możliwości utrudnia również budowanie kościołów, zakładanie szkół i urządzenie cmentarzy Polakom dla tego tylko, aby Polaków zajryczyć. Zdaje się, że on woli nas widzieć zamerykanizowanych nawet kosztem religji niż widzieć nas Polakami katolikami współzawodniczącymi z irlandczykami w rozwoju kościoła.

Jesteśmy po większej części prostaczkami. Wierzymy mocno w to czego nas nasi ojcowie i katoliccy kapłani w Polsce nauczili. Pozbawieni ojczyzny ziemskiej, wyteżamy wszystkie nasze siły dla pozyskania ojczyzny Niebieskiej.

Zdobywszy kawałek chleba, naszym marzeniem jest wzniesienie świątyni, w którejby nam były przypominane przykazania Boże i gdziebyśmy mogli składać hołd Najwyższemu. Na utrzymanie kościoła i księdzałożymy tyle ile na to nasze środki pozwalają, nasze rodziny są liczne; nam nieznana jest teoria amerykańska ograniczania potomstwa. Te własności, któremi się odznaczamy są powszechnie znane, i dla tego nieprzyjaciele nasi czynią wszelkie wysiłki, aby nami zapełnić próżnię spowodowane samobójstwem rasy.

Rozdają pomiędzy nas heretyckie biblje w języku polskim; zakładają wśród nas tak zwane "settlements" i "Young Mens Christian Association"; zakładają po naszych osadach kościoły protestanckie, które nas ani centa nie kosztują i do których są wysyłani misjonarze przemawiający do nas po polsku. Wszystko czynią Yankesi, aby nas zamerykanizować.

Polscy odszczepieńcy odwołując się do naszego patryjotyzmu, ciągną nas do siebie. Robią wszystko co jest tylko w ich mocy, aby nas przyciągnąć do swego kościoła Narodowego.

Duchowieństwo Katolickie, złożone przeważnie z irlandczyków nie pozwala nam na zakładanie polskich kościołów, ale zmusza nas do należenia do parafji irlandzkich, abyśmy w ten sposób zapomnieli swego języka narodowego, jak gdyby ten polski język był wrogiem kościołowi katolickiemu.

Jasnem jest, że sposób w który nas traktuje duchowieństwo irlandzkie, spowodowuje wielkie szkody dla religji katolickiej. Fakty

pokazują, że w Glenville, South Norwalk, Torrington, Collinsville, Suffield, Thompsonville, Willimantic, New London, Higganum i w wielu innych miejscowościach polacy zmuszeni są uczęszczać do kościołów irlandzkich, a z braku kazań w języku polskim, który oni jedynie tylko dobrze rozumieją, jako też z braku szkół parafjalnych, zmuszani przeto do przyjęcia mowy amerykańskiej, przyjmują także pojęcia amerykańskie, których zasadą główną jest, że każda religja jest dobrą. Ze zmianą przeto języka nastąpiła i zmiana religji — tak, że teraz w powyższych miejscowościach niektórzy polacy chodzą do kościołów presbiterjańskich, kongregacjonalistycznych, baptyskich, i innych protestanckich, — tak jak w Polsce chodzili polacy do kościołów OO. Franciszkanów, Dominikanów, Benedyktynów i t.d.

Przeciwnie w tych osadach polskich, w których są polskie kościoły są także i parafjalne szkoły, i odstępstwa od wiary rzadko się tam zdarzają i wiara się zachowuje, gdy tymczasem znowu przeciwnie, w tych miejscowościach gdzie polacy nawet liczni są zmuszeni do chodzenia do kościołów irlandzkich, jak np. w Southington, Waterbury i t.p., z powodu braku szkół katolickich i nauki wykładanej w języku zrozumiałym, młodzież licznie traci wiarę ojców swoich.

Abyśmy my polacy w Milldale, Plantsville i w Southington za łaską Bożą mogli pozostać w Św. naszej wierze i przekazać ją nieskazitelnie naszemu potomstwu, najpokorniej błagamy Waszą Świątobliwość wejrzeć łaskawie w nasze nieszczęśliwe położenie i polecić naszemu Biskupowi w Hartford, ażeby postarał się i przysłał nam jaknajprędzej kapłana polaka.

Mamy tu z górą dwa akry ziemi położonej przy głównej ulicy w Plantsville, którą to ziemię kupiliśmy za zezwoleniem Biskupa Tierney'a za 2000. dolarów. Mamy w kasie około 3500, dol. gotówki, a nadto złożymy po 25 dol. od każdej rodziny i po 15 dol. od każdego dorosłego, skoro tu tylko kapłan polak przybędzie. Jasnem jest, że fundusz ten jaknajzupełniej wystarczy nie tylko na wzniesienie kościoła ale i na wybudowanie szkoły parafjalnej. Nadto najpokorniej błagamy Waszą Świątobliwość, aby jeszcze przed przybyciem polskiego kapłana, wyjął nas z jarzma irlandzkiego proboszcza, a oddał nas pod duchowną opiekę polskich księży sąsiednich, np. Księży Misyonarzy z New Haven, OO. Franciszkanów z Bridgeport, lub polskich proboszczów z Meriden lub z New Britain. Nasza miejscowość jest położona w bliskości Meriden i New Britain, komunikacja jest z nimi łatwa, tak, że księża polscy łatwo mogą dojeżdżać do nas, a my łatwo możemy dojeżdżać do ich kościołów po chrzty św. śluby, spowiedź i t. p. Jeżeli to ostatnie otrzy-

mamy to i proboszcza polaka wkrótce tu dostaniemy, bo z ustanieniem dawania dochodów proboszczowi irlandzkiemu, ustanie też przyczyna odmawiania nam przez Biskupa hartfordzkiego, księdza polaka.

Uciekamy się do Ciebie Ojcze Święty, jako do Zastępcy Chrystusa i wołamy: Ratuj nas, bo zginiemy. Giniemy, bo nie mamy pasterza z którym moglibyśmy się porozumiewać, a gdzie nie ma pasterza, tam rozpraszają się owce. Pociesz nas Ojcze Święty, dając nam pasterza z krwi i kości ojców naszych, któryby nas mógł prowadzić drogą zbawienną.

Tę gorącą prośbę zanosimy do stóp Waszej Świętobliwości, mając nadzieję, że ona będzie łaskawie wysłuchaną i prosząc o Apostolskie Błogosławieństwo, pozostajemy,

Waszej Świętobliwości, najuniżsi i najposłuszniesi słudzy,
Komitet.

	Antoni Kaweck
(Podpisano)	Frank B. Szwabski
	Sekr.

Plantville, Connecticut. 12-go Czerwca, 1912 roku.

SOUTHINGTON.

Polacy zmuszeni opuszczać swą ojczyznę, czy to wskutek prześladowania rządów zaborczych, czy też w poszukiwaniu lepszego bytu, udawali się do rozmaitych krajów. Tak, że dziś w każdym zakątku świata znajdziemy osady polskie. Największa emigracja osiedlała się w Stanach Zjednoczonych Północnej Ameryki. Naród Polski jest głęboko przywiązany do swej Ojczyzny, to też gdziekolwiek się znajduje nie zapomina o Niej. Oprócz gorącej miłości Ojczyzny, Polacy są również nawskroś religijni. Niema prawdziwego Polaka, który zarazem nie byłby wiernym Katolikiem. To też mimo wszelkich zakusów rozmaitych sekt, Polacy jako prawdziwi Polacy są Katolikami. To szczere przywiązanie Narodu naszego do wiary św., nie tylko że daje nam pociechę religijną, trzyma nas ściśle przy Kościele Chrystusowym, ale również stanowi nasze ostoje Narodowe. Że dziś po tylu latach mamy tak silną Polonję w Stanach Zjednoczonych, to możemy zawdzięczać przedewszystkiem Wierze Katolickiej, przywiązanie Polaków do wiary swych ojców. Przejrzyjmy tylko historję emigrantów naszych, a przekonamy się o prawdzie tych słów. Polacy, gdziekolwiek się tylko zebrali w większej licz-

bie, pierwszą ich troską było założyć parafję i pobudować Kościół, w którym by się mogli modlić do Boga w języku im przez Stwórcę Przedwiecznego danym.

Jak wszędzie tak i w Southington, skoro tylko osada nasza się powiększyła, Polacy pracowali nad tem, aby mieć swoją parafję, swój Kościół. Rodacy nasi poczęli się osiedlać w mieście Southington, około 50 lat temu. Gdy jeszcze zamala liczbą była, aby mogli mieć swój własny Kościół, pierwszą ich pracą było zakładanie polskich towarzystw. Pierwszym Tow. założonym było obecne Tow. św. Michała Archanioła, Z. N. P. Z tego towarzystwa powstał komitet starający się o swą własną parafję — czego też dopięli w swej pracy. W roku 1915 Najprzewielebniejszy Ks. Biskup Nilan naznaczył Ks. Zygmunta Woronieckiego wikarego Ks. L. Bójnowskiego z New Britain do zorganizowania i założenia parafji. To też z całym zapałem zabrali się do pracy. I już następnego roku 1916 — został poświęcony kamień węgielny pod obecny Kościół. Na razie Kościół był tylko dolny tak zwany (basement), który służył do zgromadzenia się wiernych na modlitwę do roku 1923.

W roku 1923 wystawiono górną część Kościoła, jako też odnowiono i powiększono plebanję. Kościół Polski w Southington, należy do jednych z najpiękniejszych w djecezji, a stanowczo jest to najwspanialszy budynek, w mieście Southington.

Proboszcz Zygmunt Woroniecki, założyciel tej parafji gorliwie pracował do roku 1927. Potem został przeniesiony do parafji polskiej w Rockville, Conn., a na jego miejsce przybył obecny zapobiegliwy Ks. Proboszcz Aleksander Tański.

Do czasu przybycia Ks. Proboszcza Tańskiego dużo było zrobiono dla dobra Parafji i tutejszej Polonji. Ale też wiele pozostało do pracy. Długu na Parafji było około \$30,000 tysięcy. Mimo wielkiego zastoju w pracy dług został spłacony. Przytem bardzo dużo zrobiono w zakresie ulepszenia. Naprzód została kompletnie uporządkowana własność parafjalna. Tak, iż Ks. Proboszcz Tański, otrzymał podziękowanie od urzędu miasta, iż przez to uporządkowanie upiększyło i samo miasto. Dziś więc jedno z najpiękniejszych miejsc jest posiadłość Parafji, N. P. M. P. Dalej do Kościoła sprawiono piękny organ kosztem jednego tysiąca dolarów (\$1,000), a który jest wart według oszacowania ekspertów co najmniej od \$4,000 do 5,000 tysięcy dolarów. Również dla uzupełnienia parafji złączone towarzystwa zakupiły grunt pod Polski Cmentarz. Cmentarz po wielkich wysiłkach Ks. Proboszcza, został poświęcony przez Ks. Proboszcza Tańskiego, w asyście licznej duchowieństwa, i przy wspaniałej uroczystości dnia

30-go Maja 1935 roku. Jako kulminacyjnym punktem starania obecnego proboszcza i parafjan w tym właśnie czasie dokonało się nadzwyczajnego dzieła odnowienia Kościoła.

Cześć więc im, tym wszystkim dobrym pracownikom. Niech Bóg ich błogosławi, niech im udziela łaski w wytrwaniu w dobrem, szczególnie w pracy nad wychowaniem nowego pokolenia, aby ono patrząc na dzieła swych ojców, pamiętało o tem, że jest Katolikiem i Polakiem.

Z powodu braków finansowych obecnie jeszcze nie posiada parafjalnej szkoły stałej. Jest tylko szkoła prowadzona sobotami przez dzielne Siostry, Córki Marji pod op. Niepokalanego Poczęcia, z New Britain, Conn., założone w r. 1904 w New Britain, Conn. przez Ks. L. Bójnowskiego.

MNIEJSZE OSADY POLSKIE.

Prócz powyższych osad, w których znajduje się po 500 lub więcej osób zarabiających, polacy rozsieli się po wielu innych miejscowościach stanu Connecticut i liczą ich obecnie 350,000.

W Bristol, gdzie już w r. 1886 osiedlił się Fr. Bełkowski było 150 polaków. Istnieje tam towarzystwo św. Stanisława Kostki liczące 34 członków.

W Moodus przebywa z 700 Polaków z górą. Pracują oni w fabrykach płótna gdzie zarabiali tylko od 4 do 6 dolarów tygodniowo.

Nadto, osady polskie znajdują się w Portchester, Darien, Glenville, Danbury, Waterbury, Plainville, Ansonia, Derby, Deep River, Colchester, Veronn, Manchester, South Manchester, East Hartford, New Hartford, Willimantic, Thomaston. Windsor Locks, Thompsonville, Colinsville, Brandford, East Berlin i w wielu innych miastach i wsiach. Słowem, niema prawie miejscowości w Connnecticut gdzieby nie było Polaków zamieszkałych po kilkasetek lub kilkadziesiąt rodzin.

Ogólna liczba polaków w Stanie Connnecticut wynosi przynajmniej 350,000 z tych jest obywateli amerykańskich ze 100 tysięcy.

W każdej osadzie znajdują się dobrzy polacy, którzy starają się wszelkimi siłami o podniesienie narodowości polskiej. Zakładają o ile ich stać, polskie handle, łączą się w towarzystwa i parafje polskie, przyjmują obywatelstwo amerykańskie, biorą udział w wyborach, wypisują sobie i czytają dobre, polskie gazety, — słowem pragną się podnieść materjalnie i duchowo, by dorównać innym narodowościom tego przybranego wolnego kraju. Jeżeli w której z osad praca w tym kierunku nie okazała się na wewnątrz, dla tego że tam niema dostatecznej liczby Polaków, aby mogli coś widocznego zdziałać, albo też napotykały takie trudności, których na razie nie mogą pokonać.

We wszystkich miejscowościach, gdzie niema polskiego kościoła, polacy należą do irlandzkich parafji. Jako parafjanie opłacają oni irlandzkim proboszczom podatki kościelne w kwocie nieraz dość znacznej. Polacy np. w Glenville płacą rocznie po \$30 od osoby irlandzkiemu proboszczowi w Portchester, za co mają wolny wstęp do kościoła na Mszę św.; na odbycie spowiedzi i wysłuchania choć raz w roku słowa Bożego, przy tem muszą złożyć nadzwyczajną składkę, by pokryć kosztą sprowadzenia polskiego księdza.

Irlandzcy księza pilnują czujnie, aby polacy w ich miejscowościach zamieszkali, nie udawali się do polskich księży, ze chrztami lub ślubami. Skoro zauważają, jadą w tym względzie do Biskupa ze skargą na polskiego księdza i żądają zwrotu opłaty złożonej przez Polaków.

Z powodu braku odpowiedniej opieki duchownej, Polacy w wielu miejscowościach tracą ducha narodowego i religijnego, a przez to zakładają niezależne parafje, choćby nawet i powstała potem tamże polska katolicka parafja.

PROŚBA O POLSKIEGO KSIĘDZA W MOODUS, CONN.

Moodus, Conn., 3 kwietnia 1907 r.

Najprzew. Ks. Tierney, Biskup Djecezji Hartford,
Hartford, Connecticut.

Najprzew. Księżu Biskupie:

My reprezentujemy Polaków Rzymsko-Katolickich zamieszkujących w miasteczku Moodus, i miasteczku East Haddam, i z uszanowaniem pragniemy powiadomić Cię o naszym duchownym położeniu tutaj. Jest tu wielka ilość Polaków Rzymsko-Katolickich i oprócz polskich ludzi, jest wiele ludzi katolików w Moodus. Duchowne potrzeby dla polskich ludzi nie są sprawowane i nie możemy otrzymać żadnych pociech i usług Kościoła Rzymsko-Katolickiego z przyczyny, że obecny Ksiądz nie jest zdolny zrozumieć polskiej mowy. Wielu Polaków Rzymsko-Katolickich umiera tu bez otrzymania ostatnich obrządków Kościoła; dużo nie może iść do spowiedzi, a dzieci nasze rosną bez udzielania im nauk o doktrynie Kościoła. Wiele odpada od wiary świętej, a inni wiodą życie pogańskie.

Jest to nasze życzenie i modlitwa, ażeby to się skończyło i by prze-móc ten straszny stan rzeczy, żebyś wyznaczył Polskiego Księdza z narodowości Polskiej, aby pomagał naszemu godnemu poszanowania proboszczowi, Księdzu May. Jeżeli to uczynisz, to nie ma wątpliwości, że pomnożysz wiarę w naszych ludziach i przyniesiesz radość do ich domów i że Kościół Rzymsko-Katolicki wielce skorzysta przez powzięcie tego kroku.

Mamy nadzieję, że zbadasz stosunki tu w Moodus, i jeżeli znajdziesz je takie jak opisujemy, to naznaczysz Polskiego Księdza z naszej narodowości pomocnikiem w parafji w Moodus.

Polegając na Twej wielkiej gorliwości od dobra naszego Kościoła świętego, i wiedząc, że będziesz dbał o potrzeby dusz dla naszego wiecznego zbawienia, pozostajemy

Twoi pokorni suplikanci,
(**Podpisy nie czytelne.**)

Teraz od paru lat skutecznie sprawuje obowiązki proboszcza w Moodus polski ksiądz, Teofil Kotowski, rodem z New Britain.

N.B. Podobne prośby Rzym, delegaci apostołscy i biskupi często otrzymywali z najrozmaitszych osad polskich.

DERBY.

Rosnąca liczba Polskich obywateli w Derby była dość silną ćwierć stulecia temu, aby rozpocząć budowanie oddzielnej parafji. Ich kościół był założony dnia 14-go października 1905 r. Pierwszym proboszczem był Wiel. Ks. Stanisław Konieczny, C. M. Nowy proboszcz pobudował kościół pod opieką Św. Michała Archanioła. Jego obowiązek pasterski trwał tylko rok. Jego następca był Wiel. Ks. Paweł Waszke, C. M. Był on mianowany do parafji Św. Michała w roku 1906 i ten obowiązek pełnił do 1923r. Podczas jego probostwa, w roku 1908, postarano się o szkołę i klasztor, z jakim powodzeniem, to następujące liczby wykazują, a mianowicie: Wiel. Sióstr Miłosierdzia 11; w szkole uczni 507.

W roku 1923 Ks. Waszkiego zastąpił Wiel. Ks. Józef Studziński, który kierował parafją sześć lat. W roku 1929 proboszczem został Wiel. Ks. Stanisław Konieczny. Księża, którzy pełnili służbę w parafji św. Michała są członkami Polskiej prowincji Kongregacji Ojców Misjonarzy Lazarysci (czyli Św. Wincentego a Paulo).

WATERBURY.

Polacy Katolicy w Waterbury nie są tak liczni, jak ich współ-krajanie w New Britain lub w Hartford. Parafja ich była inkorporowana dnia 30-go stycznia 1913 r., pod wezwaniem św. Stanisława Kostki.

Wiel. Ks. Paweł W. Piechocki, został skierowany do Waterbury, w celu założenia parafji pomiędzy Polakami. Mianowanie jego na proboszcza, miało datę dnia 30-go stycznia 1913 r. Jego probostwo skończyło się w rok później. Ks. Piechockiego, zastąpił Ks. Teodor Zimmerman, który pracował do dnia 1-go kwietnia 1920 r.

Potem jego miejsce objął pracowity Ks. Stanisław Błażejowski, który pobudował kościół. Po nim objął probostwo zapobiegliwy i pracowity Ks. Jan Balasa.

Porównywując z innemi polskimi parafjami w Djecezji Hartford, to historia św. Stanisława Kostki w Waterbury jeszcze ma dużo do pracy w budowie szkoły, która napewno pobuduje ruchliwy Ks. Jan Balasa.

THOMPSONVILLE.

Ćwierć stulecia temu ośrodek polskiej kolonji począł się tworzyć w Thompsonville. Dziesięć lat później nowoprzybysze uczuli się dość silnemi, aby utrzymać osobną parafję. Proboszczem naznaczony został dzielny Wiel. Ks. Stanisław Federkiewicz, dnia 17-go stycznia 1915 r. do parafji św. Wojciecha.

Parafję św. Wojciecha prawnie inkorporowano dnia 22-go kwietnia 1915 r. W tym czasie Ks. Federkiewicz pobudował wspaniały kościół. Lud entuzjastycznie popiera swą parafję. Dzieci są starannie pouczane o zasadach wiary. Parafja św. Wojciecha czyni rekord, który przysługuje jej porównanie z najbardziej postępowemi polskiem kościołami w Diecezji Hartford.

Po śmierci ks. S. Federkiewicza objął probostwo zapoblegliwy ks. Paweł Bartlewski. Po pewnym czasie i tu powstała niezależna parafja narodowa.

PROŚBA O POLSKĄ PARAFJĘ W SUFFIELD, CONN.

Suffield, Conn., 12 października, 1914 r.

Jego Ekscelencja Najprzew. Ks. Arcybiskup
John Bonzano, D. D.
Washington, D. C.

Najprzew. Księżu Arcybiskupie:

Dnia 27-go sierpnia, bieżącego roku, jeżeli sobie łaskawie przypomnisz, delegacja Polskich mężczyzn ze Suffield, Conn., reprezentując Polsko-Rzymską-Katolicką parafję (w biegu organizowania się) odwiedziła Waszą Ekscelencję w Washington, D.C., była bardzo łaskawie przyjęta, otrzymała jak najbardziej przyjemne posłuchanie i zachęcona była w sprawie, o której chcemy wspomnieć przez łamy tego papieru. Los nasz jest bardzo smutny, los, który doprowadził wielu naszych Polskich ludzi w Suffield, Conn. do gorzkiego płaczu i sprawił wiele udręk bolesnych; a nawet sprawił, że kilku odwróciło się od swej Matki świętej Kościoła Kato-

lickiego, przeciw religji swych ojców i praojców i przyłączyło się z religją zupełnie niezależną od stolicy Kościoła Rzymsko-Katolickiego. Poraz drugi przychodzimy do Ciebie z temi zażaleniami; błagamy Cię, Najprzew. Ks. Arcybiskupie, abyś wysłuchał nasz głos błagania, rozważył nasz smutny los i zrobił coś, aby ustała fala radykalizmu i zmuszania do Amerykanizmu, których przyczyną jest metoda niechrześcijańska używana przez Najprzew. Ks. Biskupa John J. Nilana, obecnego Biskupa w Djecezji Hartford.

My zazwyczaj jesteśmy uległymi, my byliśmy nauczeni od dzieciństwa być wiernymi dla Matki naszej Kościoła świętego Katolickiego i wszystkich jego Księży i innych dygnitarzy. Niech to nie będzie uważanem jako akt nieposłuszeństwa Kościołowi lub naszemu Najprzew. Ks. Biskupowi John J. Nilanowi. Daleko niech będzie od tego. Przeciwnie, chcemy zaznaczyć, że mimo nawet gorzkich niepomysłnych stosunków, MY pozostaniemy wiernymi Kościołowi Katolickiemu i Najprzew. Ks. Biskupowi, którego Stolica święta uważała za stosownego postawić na czele naszej Djecezji, ale są tacy w Stanach Zjednoczonych, pomiędzy którymi nowe religje co rok są głoszone. Zwolenników tych nowych religij wszędzie można znaleźć, nasze małe miasteczko nie jest wyjątkiem, bo ich widziano i słyszano wygłaszających uczucia i zbierających stronników dla swego bezwartościowego i wzgardy godnego projektu. Ich religja nie może być nazwana religją, bo jest bezpodstawną i praktykowaną przez byłych księży JEDNEGO KOŚCIOŁA, którzy byli ekskomunikowani lub w innych słowach pozbawieni swego obowiązku za jakieś przewinienia. Ci mężczyźni mają gładkie języki i siłę zdobywania prostych i nieuczonych ludzi przez swoją bluźnierską płynącą krasomówczą mowę. Ich dowody zdają się być tak logicznymi dla tych ludzi, ich sposób tak przekonujący, że nie mają żadnej przeszkody, aby ludzie wierzyli temu co oni mówią.

Założyli oni już kilka niezależnych kościołów w stanie Connecticut i według ich chętnienia się mają założyć dziesięć więcej. Nie da się ukryć fakt, że z ludźmi ze Suffield Najprzew. Ks. Biskup z Djecezyj Hartford źle się obszedł. Niezależni z wielką przyjemnością opowiadają swoim słuchaczom co Najprzew. Ks. zrobił z delegatami Polskiego ludu, kiedy poszli aby z nim pomówić względem propowanego kościoła we wspomnianym mieście. Sytuacja nie byłaby tak ciężką do zniesienia, jeżeliby to co mówią o potrzebie mogło być zbite przez biskupa, lecz jesteśmy bezwładni w tych wypadkach.

Musimy przyznać się Waszej Ekscelencji, że w wielu wykazów względem niekatolickiego, a nawet nieludzkiego obchodzenia

się, przypisywane Najprzew. Ks. Biskupowi John J. Nilanowi, są tylko prawdą.

Dnia 15-go września delegacja składająca się z Pana I. Zawadzkiego, Pana Juljana Golona, i Pana Walentego Lisa, była w Hartford i uprzejmie prosiła aby jej udzielono wywiad z Najprzew. Ks. Biskupem. Odmówiono im tego tylko dlatego, że byli Polakami ze Suffield. Naturalnie, że delegaci spodziewali się tego, ponieważ w ten sposób przyjmowano ich każdy raz kiedy tylko zawitali do mieszkania Najprzew. Ks. Biskupa. A więc nalegali w swem żądaniu zobaczenia Najprzew. Ks. Biskupa. Chcieli ze serca pomówić z nim; chcieli mu swe zażalenia przedłożyć; chcieli z nim plany ułożyć; chcieli prosić rady we wielu sprawach. Uważali go za ojca, są oni nadal wiernymi synami jego; chcieli jego błogosławieństwa dla swego nowego przedsięwzięcia, ale on tylko unikał ich i uważał za stworzenia niższe w myślach i cywilizacji; niegodnymi jego uwagi i uznania. A więc niniejszem protestujemy do Waszej Ekscelencji, nasze sumienie wymaga tego, nasz obowiązek jako katolików zmusza nas powziąć to i powiedzieć co myślimy. My jesteśmy cywilizowani, a nie dzikusy, a więc przysługuje nam chociaż parę chwil jego uwagi, a przede wszystkim prosimy, chociaż o troszeczkę uznania od naszego Najprzew. Ks. Biskupa. A teraz, dlatego, że nalegali i łaskawie prosili, zostaliśmy wyrzuceni z jego mieszkania. Apelujemy do Twego rozsądzenia Najprzew. Ks. Arcybiskupie, delegacie Jego świętobliwości Papieża w Rzymie: Czy myślisz, że to był dobry sposób postąpienia przez Głowę naszej Djecezji? Czy nam, jako Katolikom nie należy się posłuchanie od Najprzew. Ks. Biskupa z Hartford, Conn.? On, według praw Kościoła, jest postawiony na czele Djecezji, aby załatwiał wszelkie nieporozumienia odnoszące się do Kościoła Katolickiego, aby wysłuchiwał zażaleń, aby dawał rady, dawał wyroki, pracował dla dobra Katolików w danej Djecezji. Pewni jesteśmy, że podobne postępowania szkodzą dobru Kościołowi Katolickiemu i wcale nie zgadzają się z ustawionymi prawami Kościoła Rzymsko-Katolickiego. Uważamy, że takie postępowania jego Biskupów, jak już wspomnieliśmy, Kościół traci na powadze i wiele dusz, które może już nigdy nie posiedzie. Kościół Polski Niezależny nigdy nie mógł założyć się w Stanie Connecticut, aż dopiero za administracji biskupa Tierneya i obecnego Najprzew. Ks. Biskupa John J. Nilana. Teraz już założyli kościoły w Southington, Bridgeport, New Britain i t. d. wszystkie w stanie Connecticut, i w Djecezji Hartfordzkiej. Mając dobre widoki, już czynią plany, aby założyć niezależne kościoły w Suffield, Wallingford, Torrington, New London, Waterbury, Thompsonville, Norwich, Willimantic i t. d. Śmiało przyznali się, że mają zamiar budować Niezależną Djecezję

w Connecticut, z niezależnym polskim biskupem, którego ma wyświęcić staro-katolicki biskup w Szwajcarji. Obawiamy się, że znajdą tu powodzenie, chyba, że Wasza Ekscelencja przeszkodzi, albowiem wiemy, że nie ma żadnej nadziei u Najprzew. Ks. Biskupa J.J. Nilana, który jest i zawsze był obojętny na wiele próśb, które były ślone mu z różnych miejscowości w Connecticut.

Nasze miasto spotka ta sama sytuacja jaka zaszła w mieście Southington, Conn. Polacy Katolicy w owym mieście, będąc gorącymi Katolikami starali się różnemi sposobami zdobyć łaskę u Najprzew. Ks. Biskupa J.J. Nilana. Prosili o polskiego księdza i pozwolenie budowania sobie Kościoła. Ta prośba ustawicznie była im odmawiana ile razy tylko o nią prosili. Widząc i rozumiejąc, że żadnej pociechy nie otrzymają od twardego serca Najprzew. Ks. Biskupa John J. Nilana z Hartford, Conn., zwątpili w sprawach wiary świętej i za poradą gładkich języków krasomówców wysłanych przez polski niezależny kościół, wszyscy oprócz 3 rodzin odwrócili się od swej Matki Kościoła i przyłączyli się do Niezależnego Kościoła, o którym prawdziwie można powiedzieć: “że jest zakładem na zatracenie dusz”. A więc to zostało uczynione, a nawet więcej niż możemy opisać, lecz niech to wystarczy na okazanie naszego argumentu. Najprzew. Ks. Biskup Nilan był obojętny na próśby ludzi i nie chciał posłać polskiego księdza dla ludzi w Southington, aż niezależni założyli swój Kościół. Ludzie gromadzili się w tym niezależnym kościele i zostali jego członkami. Dopiero w takim krytycznym stanie Najprzew. Ks. Biskup odzyskał swoją mądrość, posłał polskiego księdza do wspomnianego miasta, lecz niestety..... po wielu trudach, które wymagały rozwikłania niechrześcijańskiego postępowania swego Zwierzchnika, ksiądz ten zdołał przyciągnąć do religji i Boga z powrotem ledwie trochę więcej jak połowę polaków zbłąkanych. Druga połowa jeszcze należy do trzody niezależnych i zapewne na zawsze tam pozostanie. Powiadają oni, że jeżeli Kościół Katolicki i jego kler wyrzucili ich ze serc swoich, niedbali o nich, niezależni byli tak dobrymi osłonić i ochronić ich, to teraz ich nie opuszczą.

A teraz żeby nas to nie spotkało, błagamy Cię o łaskawe przyczynienie się za nami. Wasza Ekscelencja przysłuży się wszystkim katolikom, a zwłaszcza tym, którzy są w Djecezji Hartford, jeżeli Wasza Ekscelencja raczy uważać to za swój obowiązek, aby dać tej sprawie swoją osobistą baczość.

Uważamy, że nigdzie indziej nie istnieje taki stan rzeczy jak w Djecezji Hartford. Znamy przypadki w Djecezjach Pennsylvanji i Harrisburg, gdzie tylko 30 rodzin potrzebuje się podpisać

na żądaniu w celu założenia kościoła, a zaraz otrzymują pozwolenie Najprzew. Ks. Biskupa na budowę.

Najprzew. Ks. Biskup J.J. Nilan może będzie się starał uniewinnić tem, że nie może znaleźć dosyć Polskich Księży. Znamy wielu Polaków księży, którzy byli w Djecezji Hartford, ale musieli starać się gdzieindziej z braku przyjęcia ich. Wracając od Waszej Ekscelencji z Washington, D.C. po wysłuchaniu naszych zażaleń, delegaci zatrzymali się w Jersey City, N.J. i rozmawiali z Polskim Księdzem, który powiedział, że co miesiąc mógłby poręczyć kilku Polskich dobrych księży, dla djecezji Hartford.

Streszczając nasze żądanie, łaskawie zwracamy uwagę na następujące fakty: Na serjo żądamy Polskiego Księdza dla kościoła w Suffield, Conn., i o pozwolenie budowania naszego własnego kościoła na placu zakupionym na ten cel. Dlatego:

1. Że z ambony i gdzieindziej nazywa nas pogardliwie obconarodowcami obecny proboszcz ajryckiego Katolickiego Kościoła w Suffield, Conn., którego obecnie jesteśmy członkami. Chcemy zaznaczyć, że my jesteśmy tak wielkimi Amerykanami jak i Ajrysze. Nikt prawdziwie nie może nazwać się Amerykaninem, chyba, że jest Indjaninem. Ajrysze są takimi samymi obconarodowcami jak i Polacy. Słowo "Obconarodowiec" nie ma w sobie nic wstrętnego, lecz sposób w jakim jest mówiony, uważany jest za zniewagę dla naszej dumy.

2. Będąc biednym, pracującym ludem, nie możemy za ładnie się ubierać. Idąc do Kościoła, jak to czynimy, w tem na co możemy się zdobyć, to jest w prostym ubraniu, nie jest zadowalniającem dla niektórych "Na raty spłacających Ajryszów" w Suffield Katolickim Ajryckim Kościele. Ciągłe naigrawają się i wyśmiewają ze starokrajskiego naszego ubioru jaki nosimy. W naszym własnym kościele moglibyśmy zadowolnić siebie.

3. Ubranie nasze nie będąc modnem, ajrycki naród wstydzi się nas być widzianym w tych samych ławkach w kościele. Proboszcz uważa nas jako istoty niższe, przez to dając i okazując zły przykład, a jego ajryscy parafjanie czynią podobnie.

4. My nie rozumiemy kazań, gdyż nie posiadamy wykształcenia dostatecznego aby zrozumieć angielską mowę. I, że byliśmy nauczani, że: "opuszczenie kazania w niedzielę jest ciężkim przestępstwem i śmiertelnym grzechem", według praw Kościoła Rzymsko-Katolickiego, kazania co niedzielę w naszym rodzinnym języku byłyby pociechą dla naszych przepracowanych umysłów. Proboszcz może mówić godzinami, a wielu obecnych nie rozumie

pięć słów z kazań, dlatego, że mówione są po Angielsku. Wielu zaniedbuje uczęszczania na Mszę św. z powodu tych nieszczęsnych stosunków i przez to popełniają grzech śmiertelny.

5. Dzieci przyjmują do spowiedzi i Komunii św., które nie wiedzą co te sakramenty oznaczają. Bo nie ma Księdza, któryby ich nauczył w tym języku, który mogą rozumieć, więc są nieświadome w sprawach wiary. Jest nawet przypadek, że dziecko otrzymało sakrament Bierzmowania, chociaż jeszcze nie przyjęło Pierwszej Komunii św.

6. Radzibyśmy wiedzieć, jakie węzły istnieją pomiędzy obecnym Proboszczem Katolickiego Kościoła w Suffield, Conn., a Najprzew. Ks. Biskupem J.J. Nilanem. Wspomniany Proboszcz wyraził opinię: ‘‘Że jak długo on żyje, nie będzie Polskiego Katolickiego Kościoła w Suffield, Conn., dla przyczyn znanych dla niego’’.

7. Jest nam niemożliwem spowiadać się w angielskim języku. Wielu zaniedbuje ten Sakrament nie z ich własnej przyczyny. Czasami Polski Ksiądz jest przysłany w celu słuchania spowiedzi, lecz często przychodzi kiedy ludzie nie wiedzą o jego obecności. My nie możemy spowiadać się po angielsku. Czy Wasza Ekscelencja wie co to znaczy w razie choroby? Mówiąc, co najmniej, to ten radykalny sposób Najprzew. Ks. Biskupa J.J. Nilana wysyła wiele a wiele dusz do PIEKŁA. (Przepraszając Waszą Ekscelencję za słowo użyte). Może Najprzew. Ks. Biskup ma na myśli zamerykanizować nas prędko. Na to życzymy zaznaczyć, że chociaż jesteśmy wierni naszej przybranej Ojczyźnie, Stanom Zjednoczonym, zawsze będziemy sympatyczni z naszym rodzinnym krajem (Polską), jego mową i jego tradycjami. Będzie zawsze naszym życzeniem wychować dzieci nasze w języku naszych praojców.

8. W ostateczności błagamy mieć w jak najkrótszym czasie Polskiego Księdza i pozwolenstwo pobudowania swego własnego Polskiego Katolickiego Kościoła. Błagamy, domagając się, że Polski Proboszcz jest potrzebny w naszym mieście dla naszego materialnego i duchownego powodzenia. Obawiamy się, że jeżeli ta sprawa nie będzie załatwiona natychmiast i pozwolenie nie będzie dane na pobudowanie Polskiego Rzymsko-Katolickiego Kościoła to Niezależne stronnictwo skorzysta ze zwłoki i zakorzeni się do tego stopnia, że będzie niemożliwem pozbyć się ich w przyszłości.

Kończąc błagamy Waszą Ekscelencję uczynić co może, aby poprawić nasz los tu w Suffield, Conn. Chcemy być Katolikami. Chcemy na zawsze pozostać wiernymi Kościołowi Rzymsko-Katolickiemu. Łakniemy naszego własnego polskiego Kościoła Katolic-

kiego, gdzie dzieci nasze uczyć się będą katechizmu, gdzie otrzymają duchowy pokarm dla swych dusz i gdzie będziemy słyszeć kazania w języku, który rozumiemy.

Ufamy, że będziesz tak łaskawym i dasz tej sprawie baczość. Z góry dziękujemy Waszej Ekscelencji.

Wierz nam, iż jesteśmy zawsze wiernymi dziećmi kościoła świętego Katolickiego.

Błagamy o Twe błogosławieństwo.

J. Zawadcki
Juljan Golon
Walenty Lis

Parafjanie

Polskiego Rzymsko-Katolickiego Kościoła
w Suffield, Conn.

N. B. Podobne prośby, przez długie lata, Delegat Apostolski w Waszyngtonie często otrzymywał, z najromatniejszych miejsc, od polaków w Connecticut.

DOMÓWIENIA DO POPRZEDNICH OPISÓW.

SUFFIELD.

Piękne farmy około Suffield, były ponętą dla wielu polskich osadników już w zaraniu przybyszów polskich na ziemię Washingtona. Liczba ich rosła z każdym rokiem i gdy Polacy poczuli się być dość silnemi utrzymać swoją polską parafję, udali się do biskupa z prośbą o pozwolenie zorganizowania parafji i o polskiego księdza, jednak napotkali tu wiele trudności ze strony biskupa, który był bardzo nieprzychylny do zakładania polskich parafij po osiedlach polskich w Connecticut. Polacy jednak nie tracili nadziei, dotąd błagali księdza biskupa i wyższej władzy kościelnej, aż nareszcie ich błagania zostały wysłuchane.

Dnia 12 marca 1916 r. Wiel. Ks. Franciszek Władasz, obecnie proboszcz w Stamford, został naznaczony pierwszym proboszczem Kościoła św. Józefa. Zaopatrzył parafję ładnym budynkiem, który doprowadził do doskonałego porządku dla swego następcy, Wiel. Ks. Stefana Bartkowskiego, który w trzy lata później został przeniesiony do nowej Parafji Polskiej w New Britain. Dnia 22-go czerwca 1922 r. Wiel. Ks. L. Rusin został mianowany proboszczem parafji Św. Józefa. Wrócił on do Polski na początku roku 1926. Dnia 29-go kwietnia tegoż roku, Wiel. Ks. Antoni Wojcieszczuk, został naznaczony na proboszcza w parafji. Poświęca się on nie-

strudzenie dla dobra duchowego swej rosnącej trzody, za co jest bardzo kochany i szanowany przez parafjan.

BRISTOL.

W dziesięć lat po założeniu Kościoła ajryskiego św. Anny, Polacy Katolicy w Bristol oświadczyli się zdolnymi przygotować i utrzymywać swój własny parafjalny kościół. Parafja ich została zorganizowana przez Wiel. Ks. Grzegorza Bartlewskiego, który był назначony proboszczem Kościoła św. Stanisława, dnia 21-go kwietnia 1919 r. Dwa miesiące później, dnia 19-go czerwca 1919 r., parafja została inkorporowana, i zaraz rozpoczęto nabożeństwa od ładnego bezymentu gdzie od tego czasu odprawiają się. Potem powzięto budowę wspólniejszej szkoły i dowody konserwatywnego postępu widoczne są wszędzie. Za gorliwość i owocną pracę swego ks. proboszcza G. Bartlewskiego parafjanie otaczają go wielką miłością i czcią.

WALLINGFORD.

Wallingfordzka parafja, założona została dnia 25-go stycznia 1925 r., pod wezwaniem ŚŚ. Piotra i Pawła, w celu zadośćuczynienia żądanom polskim. Wiel. Ks. Aleksander Tański назначony był do nowego Katolickiego Kościoła. Natychmiast wziął się on do pracy i pobrał Kościół. Kamień węgielny poświęcono dnia 23 czerwca 1925 r. Dnia 31-go maja 1926r., ukończony budynek został poświęcony na służbę Bożą.

Polacy Katolicy, którzy modlą się w kościele ŚŚ. Piotra i Pawła są przywiązani do swej religji. Dnia 17-go listopada 1927 r. ruchliwy Ks. Władysław B. Nowakowski mianowany został następcą Ks. Tańskiego, który przyjął awans w daleko ważniejszym polu pracy prob. w Southington. Niezależni nie odłączyli się od niezależnego narodowego kościoła, który powstał dla tego, że długo nie dostali od biskupa polskiego proboszcza. Niezależna parafja w Wallingford powstała 1924 r.

ANSONIA.

Polska parafja św. Józefa jest najmłodszą z wszystkich t. z. nie mówiących po angielsku parafji w Ansonji, i takowa była założona dnia 12-go lipca 1925 r. Pierwszym proboszczem był Wiel. Ks. Alojzy Wielczyński, C. M. Był on mianowany na swój urząd w Ansonji w czerwcu 1925 r. W niespełna roku, dnia 2-go maja 1926r., miał poświęcenie kamienia węgielnego swego kościoła. Jego nowa szkoła była przygotowana na poświęcenie we wrześniu 1926 r. W r. 1929 był on zastąpiony przez Wiel. Ks

Józefa Janowskiego C. M. Pod kierownictwem obydwóch Księży proboszczów, parafja wzrosła z wielką szybkością. W obecnym czasie mają szkołę parafjalną składającą się ze 400 uczni. Siemd Sióstr św. Rodziny z Nazaretu, zajmuje się nauczaniem dziatwy.

TORRINGTON.

Polaków w Torrington było dosyć dużo, aby założyć swoją własną parafję, a więc dnia 26-go września 1919 r., powstała polska parafja. Pierwszy ich proboszcz jest Wiel. Ks. Jan Kowalski. Głównym pracownikiem w zorganizowaniu parafji i o wystaranie się polskiego Księdza był energiczny obywatel p. Buczkowski.

Wiel. Ks. Jan Kowalski znakomicie rządzi parafją, za to go ludzie kochają i poważają.

DANBURY.

Parafja Najśw. Serca Jezusa, w Danbury, została inkorporowana dnia 10-go sierpnia 1924 r. Była założona dlatego, aby dogodzić Polakom Katolikom w tem mieście. Wiel. Ks. Bernard Gwitt, O. M. C., był naznaczony na proboszcza. Ks. Gwitt natychmiast zwołał na wiec Polskich ludzi w Danbury. Konferencję odbyto w Polskiej sali. Zauważono, że jest 127 rodzin i wszystkie były pewne, że będą mogły utrzymać parafję. A więc ziemię zakupiono i planowano pobudować kościół.

Kamień węgielny położono dnia 18-go października 1925 r. Pracę nad budowaniem gorliwie dopatrzono. Ks. Gwitt jest weteranem Wojny Wszechświatowej. Urodził się w Ameryce, w mieście Buffalo. Nauki kolegjalne rozpoczął w Holy Cross College, Worcester, Mass. Gdy miał lat 15 wstąpił do Zgromadzenia "Minor Conventuals." Franciszkanie wysłali go do Syracuse, aby ukończył swe nauki. Ze Syracuse pojechał do Montreal, a z Montreal do Louvium, gdzie otrzymał święcenia kapłańskie dnia 28-go sierpnia 1913 r. Pod czujną i energiczną inicjatywą Ks. Gwitta parafja Najśw. Serca Jezusa poczyniła dobryy postęp.

FAIRFIELD.

Polacy Katolicy w Fairfield czuli się usprawiedliwionymi przedsiębiorac pobudowanie osobnej parafji w roku 1927 pod wezwaniem św. Antoniego. Dnia 28-go lipca, tego roku, Wiel. Ks. Austin Macejewski, O. M. C., był naznaczony na proboszcza. Wkrótce pobudowano Kościół i plebanję. Ksiądz Proboszcz nieustannie pracuje nad rozwinięciem parafji. Widoki podobno są bardzo zachęcające. Parafja powiększa się w liczbie i entuzjazm jej członków nie obniża się.

ZASŁUGA.

Ze świeckich osób największą zasługę położył na polu religijnym i patriotycznym dla Polaków w Massachusetts i Connecticut Dr. Karol Laskowski rodem z Polski z Hrubieszowa poprzednio profesor filozofji w Polskim Seminarjum w Detroit, Mich. Nauki ukończył w Rzymie z tytułem doktora filozofji i magistra teologii w uniwersytecie gregorjańskim w Rzymie.

Dr. Karol Laskowski pisał prośby dla polaków w Massachusetts i Connecticut w łacińskim, włoskim i angielskim języku do Papierzy, delegatów i biskupów, i bywał na ich zebraniach, radził im, pouczał a biskupi oskarżeni posądżali, że to pisał Ks. L. Bójnowski i go prześladowali.

Na zakończenie trzeba dodać dla nauki przyszłych pokoleń.

Na początku polacy w stanie Connecticut byli tak gorliwemi względem wiary i narodowości, że dla załatwienia obowiązków religijnych i narodowych szli **piesz**o z Middletown, New Haven, Moodus, Bristol, Terryville, Torrington, Thompsonville, Rockville, Suffield, Southington, Hartford, Union City i t. d. aż do New Britain do Ks. L. Bójnowskiego o poradę.

Cześć i wdzięczność niech będzie na wieczne czasy pierwszym polskim Pionierom w stanie Connecticut — byli to prawdziwi wiarusy Polscy i Katoliccy.

UWAGA.

Historja powstających parafji w Connecticut nie jest dostateczną dla całej wiadomości kościelnej i polskiej, ponieważ pomimo prośby, najszczerzej chęci, i pracy historycznej, autor nie doznał żadnej współpracy od tych, którzy dla dobra kościoła i polskości powinni byli uczynić do wydania tej historji, nawet nie dano mu fotografii budynków parafjalnych do historji.

W tej historji podane bardzo przykre wiadomości dla katolików. **Autor** uczynił dla tego, że arcybiskup Cieplak i Matulewicz powiedział mu: Papież Leon XIII kazał otworzyć bibliotekę watykańską, żeby ludzie wiedzieli prawdy historyczne, które wykazują, że ludzie nie mogą zniszczyć co Chrystus założył i nakazał istnieć do końca świata, a zatem to będzie dowodem prawdziwego Kościoła.

Chwała na wysokości Bogu, a na ziemi pokój ludziom dobrej woli.



O NIEZALEŻNYCH W STANACH ZJEDNOCZONYCH.

W Stanach Zjednoczonych nazywają niezależnymi tych polaków, którzy odstąpili od wiary Rzymsko-Katolickiej i założyli swoją, wyrzekając się Ojca Św., piekła — ustanowiają ósmy Sakrament, Słowo Boże, dopuszczają małżeńskie rozwody, żenie nie się ich duchowieństwa, publiczną spowiedź, i t. d., **ponieważ** odstąpili od zasad wiary prawdziwej, nazwano ich **niezależnikami**.

Nazywają ich tak samo **żelaznikami** dla tego, że prędzej diabła można nawrócić do wiary prawdziwej niż takiego odszczepieńca polaka — twardzi w herezji jak żelazo.

Główną i prawdziwą przyczyną porzucenia wiary Rzymsko-Katolickiej były ich ciężkie i liczne grzechy zewnętrzne lub wewnętrzne, za co im Pan Bóg odebrał łaskę wiary, aby widząc nie widzieli, słysząc nie słyszeli, rozumiejąc nie rozumieli, słowa Pisma Św.

Duch niezależności czy odczepieństwa, między polakami w Stanach Zjednoczonych, zaczął kiełkować od roku 1880.

Ten duch spotęgował się, kiedy wyklęci księża, Ks. Franciszek Hodur w Scranton, Pa.; Ks. Redemachier w Cleveland; Ks. Kozłowski w Chicago; Ks. Kamiński w Buffalo; Ks. F. Boryszewski w Jersey City, N. J., stanęli na czele tego ruchu, pociągali tłumy i zaczęli zakładać po całych Stanach Zjednoczonych nawet i w Polsce przez Ks. Faraona od r. 1920, niezależne parafje i budować kościoły, szkoły, plebanje — a w Ameryce w dodatku domy starców, sierot, drukarnie, wydawnictwa, seminarja i t. d. — święcić swoich księży, biskupów, łączyć się z protestantami, w ich zborach odprawiać po polsku nabożeństwa i t. d.

Niezależne duchowieństwo i ludzie, od początku aż do obecnej chwili, usprawiedliwiali swoje niedowiarstwo i odszczepieństwo następującymi przyczynami:

1. Biskupi amerykańscy zapisywali własność kościelną parafjalną nie na lud tylko na siebie, swoich następców lub korporację kościelną. Niezależni chcieli zapisywać wprost na świeckie osoby. Mówili, jak Polska powstanie, to oni wszystko sprzedadzą i pieniądze oddadzą Polsce — **Polska powstała**, a nie było żadnego wypadku w całych Stanach Zjednoczonych, nie tylko żeby kościoły i szkoły sprzedawali, ale nawet ani jednej psiej budy nie sprzedali na oddanie pieniędzy powstałej Polsce.

2. Oni koniecznie chcieli **równouprawnienia duchowieństwa**

polskiego z ajryskim. Ponieważ biskupi amerykańscy w Ameryce nie chcieli dopuścić do biskupów polskich księży i zwalczali nominowanie w Rzymie — utworzyli niezależnych biskupów.

3. Że Papież popiera i sprzyja ajryszom, włochom, niemcom i t. d., a nie polakom i nie wysłuchuje ich prośb, gdy go proszą o polskie kościoły, parafje, proboszczów, biskupów i t. d.

4. Że biskupi amerykańscy nie chcą pozwalać osiedlać się w swoich djecezjach polskim zakonnikom, zakonnicom, budować ochronki, szpitale, przytuliska, akademje i t. d.

5. Że biskupi amerykańscy zakazują w szkole uczyć polskiego języka i katechizmu po polsku i że siostry i księża do dzieci mówią tylko po angielsku i t. d.

6. Że w kościołach polskich księża mówią kazania i nauki po angielsku, a nie po polsku i uczą katechizmu po angielsku.

7. Że biskupi amerykańscy zabraniają w polskich kościołach odprawiać na Boże Narodzenie Msze Św. o północy.

8. Że biskupi amerykańscy choć dadzą polskiego księdza do ajryjskiej parafji gdzie dużo polaków, to mu zabraniają mówić kazanie po polsku do ludu polskiego i dzieci uczyć katechizmu po polsku.

9. Że biskupi amerykańscy traktują naród i księży polskich oraz delegacje polskie w poniżający sposób — “wy nie macie prawa mówić” — “idźcie precz za drzwi”.

10. Że polscy księża proboszczowie ostro, źle, pogardliwie i t. d. traktują swoich parafjan i za drogo biorą za obsługi duchowne.

11. Że biskupi niechcą posyłać polskich chłopców do seminarjum polskiego, żeby nauczyli się polskiego języka, tylko ażeby ich zamerykanizować, posyłają do angielskiego seminarjum.

12. Że biskupi amerykańscy święcą takich kleryków, którzy nie umieją ani rozumieją polskiego języka albo źle wymawiają wyrazy polskie, a przez to na ambonie mówią wprost w kazaniach i naukach herezje i przez to uczą lud herezji i niewiary.

13. Że biskupi amerykańscy, żeby zniszczyć polskie katolickie parafje, pozwalają ajryszom zabierać polskie chrzty, śluby, pogrzeby i t. d. bez żadnego wynagrodzenia polskiemu proboszczowi.

14. Że ajryjscy proboszczowie namawiają polaków, żeby nie należeli do polskiej parafji, nie chodzili do polskiej szkoły, nie należeli to towarzystw polskich.

15. Że księża odprawiają wspaniałe pogrzeby tym, którzy nie

chodzili do kościoła, spowiedzi św., nie wierzyli w wiarę prawdziwą i takich chowają uroczyście na swoim cmentarzu — i dlatego każda wiara dobra.

16. Że księży ajryszcy nie chcieli poprosić księdza polskiego, żeby polaków wysłuchał przed ślubem, lub dał im ślub, bo nie nierozumieją ani mówią po angielsku tylko po polsku — że tak samo do chorych, umierających nie chcieli prosić księdza polskiego do wysłuchania spowiedzi i udzielenia ostatnich sakramentów.

17. Że księży ajryszcy bardzo pogardliwie załatwiali sprawy z polakami, wyzywając ich “Polack”, “dirty”, “skunk”, i t. d.

Uwaga: Gdy się mówi “biskupi amerykańscy” — “proboszczowie”, i t. d. nie trzeba rozumieć wszystkich w Stanach Zjednoczonych, tylko niektórzy tak czynią, mówią, postępują i t. d.

Na te wszystkie zarzuty, żeby dostatecznie odpowiedzieć, trzeba było napisać całe tomy grubych książek.

Da ludzi dobrej woli wystarczy to wytłumaczenie.

Gdy matka przygotowuje dziecku jedzenie, a dziecku nie spodoba się, tupa nogami, krzyczy, płacze i mówi matce: **umrę z głodu, a jeść nie będę**. Tak czynią niezależnicy, jeżeli im co się nie spodoba — wolą iść do piekła, a muszą na swoim postanowić, bo oni tak chcą i basta.

ŚWIADECTWO PRAWDZIE

od Biskupa niezależnego F. BORYCZEWSKIEGO.

W S T Ę P .

Około 60 lat temu, przybywający Polacy do tego kraju, chcieli organizować swoje polskie parafje, czemu ajryszcy biskupi się sprzeciwiali, to też niektórzy księży organizowali je na własną rękę i w pracy swej kierowali się poczuciem patryjotyzmu, nie tylko chlebem i pieniędzmi.

Ci księży zbierali się na konferencje, zwane także sejmami, ponieważ i świeccy ludzie brali w nich udział, i na jednej konferencji w r. 1896 powołano do życia Polsko-Katolicki Kościół i wybrano ks. Stefana Kamińskiego na biskupa, który był konsekrowany 20 kwietnia 1898 r. dla tegoż kościoła, przez psedo arcybiskupa Józefa Rene Vilattego—Tymoteusza I. Biskup Kamiń-

ski przedwcześnie i niespodziewanie zmarł 19 września 1911 r., nie konsekrując nikogo na biskupa i swego następcę.

Następnie wybranym był na biskupa ks. Franciszek Ignacy Boryszewski, dla tegoż Polsko-Katolickiego Kościoła, w dniu 29 września 1929 r. i konsekrowany 2 lutego 1930 r., jako sukcesor śp. biskupa Kamińskiego, przez arcybiskupa Fryderyka E. J. Lloyda, sukcesora abp. Vilattego, przy asystencji biskupów: Linesa i Hintona.

Po śmierci bis. Kamińskiego, uwijało się wielu niezależnych księży po Ameryce, którzy podszywali się pod miano Polsko-Katolickiego Kościoła, naciągając pocziwy i patryjotyczny lud Polski i ośmieszając wyzwolenczy ruch kościelny wogóle. Niektórzy ogłaszali się i biskupami polsko-katolickimi także. Jedni już pomarli, inni gdzieś poginęli, ale jeszcze kilku uprawia swą niszczycielską robotę.

Naszkiecowanie sylwetki danego osobnika, chyba najlepiej przemówi do wyobraźni i zdrowego rozumu zainteresowanych i wskaże na właściwy cel jego operowania po polskich osiedlach, a już jest wielki czas na to, aby dać ŚWIADECTWO PRAWDZIE. W osnowie danej sylwetki posługujemy się: faktami, korespondencjami i polską prasą.

O NIEZALEŻNYCH KSIĘŻACH WOGÓLE.

O niezależnych tak sam niezależny ks. biskup F. Boryszewski pisze — zatem nikt nas nie może posądzać o napad lub jednostronność

Po różnych stanach Ameryki harczą wszelakiego gatunku niezależni księża, kilku podszywa się pod Polsko-Katolicki Kościół, wyrzutki z tego lub owego kościoła. Niektórzy udają nawet biskupów, chociaż do tego nie mają prawa, ale Ameryka jest wolnym krajem pod względem religijnym i ten lub ów może się podawać za co żywnie mu się podoba. Przecież w Ameryce dwóch polaków uchodzi za mesjaszów, jeden z nich był rzymskim księdzem. Kilka lat temu, także rzymski ksiądz Oraczewski uchodził za papieża Adama II, czemu nie może ktoś udawać biskupa nie będąc takowym?

Różni niezależni księża podają się nieraz za to czem nie są, organizują daną parafję i ludziom nawet na myśl nie przyjdzie, aby sprawdzić: kto jest ów ksiądz, pod jakiego biskupa jest jurysdykcją i czy ten biskup jest rzeczywiście biskupem apostołskim, jeżeli się rozchodzi o parafję katolicką? Jeżeli dany ksiądz

nie jest biskupem, który go wyświęcił, lub na którego kościół się powołuje, to muszą być do tego poważne przyczyny, dla których został przez biskupa usunięty. Ludzie organizujący daną parafję, takie rzeczy powinni znać, aby nie paść **ofiara niezależnika poszukującego jedynie chleba i pieniędzy.**

Owszem, na takie pytańniki, aby znieczulić czujność ludzi, niezależnicy mają całą masę wyzwisk na biskupów i prędko urabiają grunt na ten temat. Ludzie zaś wszelakiego gatunku bredni nie sprawdzają i potem padają ofiarą, a jednak powinni wiedzieć, że dany ksiądz, bez odpowiedzialności przed biskupem, jest bardzo złą gwarancją dla parafji.

W pisemku "Polski Katolik", organie Polsko-Katolickiego Kościoła, z dnia 30 maja 1936, pod tytułem: "W obronie ogółu i kościoła", czytamy:

"Różni księża — właściwiej mówiąc — **wszelakiego gatunku wyrzutki, wykolejeńcy i nieuczciwcy**, bez żadnej ambicji, honoru i jakiegokolwiek wstydu, grasują po różnych okolicach we wschodnich stanach, wyrządzają niepowetowane szkody. Przez **swe oszustwa i głupotę**, przynoszą wstyd polskiemu imieniu między obcymi i szerzą demoralizację wśród Polonji. Wszelakiego gatunku "księży" kręci się wśród Polonji, święconych przez różnych biskupów, z różnych narodowości i różnych kościołów. Ludzie ci, nie nadają się do żadnej kościelnej pracy, **wyrzutki z danego kościoła jako warcholi, niemoralni, czy szkodniki kościoła i społeczeństwa.**"

"Dla biskupa Boryszewskiego przypadła niekoniecznie przyjemna i wdzięczna rola oczyszczenia ugoru polsko-katolickiego kościoła. Od czasu śmierci bp. Kamińskiego (1911 r.) nie było biskupa, to też namnożyło się dosyć chwastów i różni podszywali się pod miano polsko-katolickich księży. Nie tak dawno, zawodowy kolekcjarz "wyświęcony" dla litewskiego narodowego kościoła rozpoczął organizowanie parafji jako polsko-katolickiej, w Chester, Pa., z drugim podobnym łotrzykiem, a rezultat? Jeden łotrzyk chce drugiego objechać, no i zlikwidowanie parafji. W Stamford, Conn., "prałat" — a jakże — wyświęcony podobno przez ukraińskiego biskupa, dla ukraińskiego kościoła narodowego, z podobnym sobie "misjonarzem" hodurowcem i kilkoma innymi pijakami organizowali parafję niby pod jurysdykcją biskupa Boryszewskiego, o czym bp. Boryszewski ani nie wiedział. Obkolektowali tam całą okolicę, pili na umór, **naoszukiwali i ulotnili się**, a podobno do tego przyczyniła się policja."

“Przed tego rodzaju łotrami lud polski powinien się mieć na baczności i gdzie taki “misjonarz” się pokaże uchodząc za polskiego-katolickiego księdza, ludzie powinni zażądać okazania upoważnienia od biskupa Boryszewskiego do organizowania parafji, gdy tego mieć nie będzie, **powiadomić policję.**”

ZYGMUNT K. WYSOCKI.

W “Polskim Katoliku”, z dnia 16 maja 1936 r. czytamy: “W Ameryka Echo”, z dnia 3 maja b. r., pojawiło się ogłoszenie “Misjonarza”, który pisze: “Mój kościół jest Polsko-Katolicki”. Musimy stwierdzić, że Polsko-Katolicki Kościół nie ma takiego misjonarza cymbała, za jakiego chce uchodzić Zygmunt Wysocki, który w Polsce podobno był kościelnym. Tenże Wysocki, “misjonarz”, 22 maja 1930 r. pisze o sobie, co przedrukujemy bez poprawek:

“Ja jestem wyznawca K. P. N. K. gdzie już mam święcenia Sub Djakona które otrzynałem z rąk X. Bp. Bończaka w Rosford, Ohio.

“W starym kraiu bałem pszeszło 4 lata w Klasztorze O O Jezuitów w Wilnie iako brat zakonny pełniłem funkcja w kościele iako kierownik kancelarji kościelnej i porzontku gdzie nauczyłem durzo czego. Podzienkowałem sa suknie Jgnacego Deloli i opuściłem mury klasztorne, Zaraz się ożeniłem. Władam jenzykami Polskim, Litewskim, Rosyjskim, Białoruskim i Persickim.”

Następnie w liście z 9 sierpnia 1932 r., jeszcze lepiej blaguje:

“Ja mogę być ksiendzem ponieważ byłem w Wadowie O. O Jezuitów przez 3 lata dobrze znam pismo swiente oraz inne rozmaite historji świętych i świeckich szkoła posiadam 4 klasy miejska.”

“Taki oto cymbał, pólanalfabeta, chce być księdzem. Blagier, nierób i pijanica. Przed Bożem Narodzeniem znalazł się u drugiego takiego “misjonarza” i byłego zakonnika Józefa Foltyńskiego, ogłaszającego się “biskupem”, który “misjonarzy” na farmach w stanie Ohio. Tenże Wysocki skradł Foltyńskiemu kilka listów od jego rodziny z So. Bellingham, Wash. Poznał go więc dobrze. Dnia 8 lutego b. r. Wysocki pisze jak pobierał nauki u Foltyńskiego na “misjonarza”, tak o tem pisze:

“Jednego wieczora byłem u jego na lekcji i naturalnie dał mi kolację a parę twardych a potem zaczął mnie głupstwo pleść no i sunąć ręce tam gdzie nietrzeba chciałem mó palnąć w papa za te sztuki ale dałem spokuj, i t. d.”

“Jak potem zgadzali się niewiadomo, dosyć że w dwa miesiące potem ogłasza się misjonarzem, podszywając się pod Polsko-Katolicki Kościół. Ostrzegamy więc Polonję różnych osiedli przed tego rodzaju ciemnymi i upadłymi ludźmi uchodzącymi za księży lub misjonarzy, którzy z Polsko-Katolickim Kościołem nie mają nic wspólnego i w nim dla nich niema miejsca.”

Gdy powyższe ukazało się w “Polskim Katoliku”, Foltyński z parafji już był wyrzuconym, zaś Wysocki przestał się podawać za “misjonarza polsko-katolickiego” i wylądował aż w Atlantic City, N. J. Wszedł w spółkę z hodurowskim księdzem F. Łaszewskim, który go mianował prowincjałem zakonu, oczywiście do kolektowania pieniędzy. Łaszewski, to zawodowy kolektor i chciał się durniem zastawiać jako prowincjałem. Ażeby uwypuklić lepiej bezczelność takiego człowieka, zamieszczamy z “Ameryki-Echa”, z dnia 25 lipca 1937 r. następujące:

“NOWY DZIWOŁĄG. Na ręce redakcji “Ameryki-Echa” nadszedł oryginalny list, zawiadamiający o objęciu urzędu przez nowomianowanego “prowincjała zakonu Św. Pawła Apostoła Misjonarzy Polsko-Prawowiernego Katolickiego Kościoła w Ameryce Północnej.” List podajemy w oryginale, z zachowaniem wszystkich błędów jako dziwołąg, świadczący o poziomie umysłowym księdza, który innych pouczać chce o tajemnicach duchowych, a sam pisać nawet nie umie:

“June 23 i937;

Atlantyc City, N. J.

Do, Redakcji Ameryka Echo. w Toledo Ohio.

“Kancelaryja Prowincyjala Wchodnich Stanow Americi Północnej Xodz. Zygmunt K. Wysocki Prowincyjał Zakonu Sw. Pawła Apostoła Misjonarzy Polskiego Katolickiego Prawowiernego Kościoła w Ameryce. U.S.A. 130 S. Kentucki. Ave. Hotel Coliunbia, Atlantic. City, N.J

“Upszejmie prosze ołaskawe umieszczenie w gazecie America Echo, Rze dnia 23 Czerfca i937. Nowo Mianowany Prowincjał Zakonu Sw. Pawła Apostoła Misjonarzy Polsko-Prawowiernego Katolickiego Kościoła w Americie Północnej.

“Objoł swuj urzond Na Wschodnje Stany.A,Puł.Kturego Siedzibom Jest Atlantic. City. N.J.

“Wszyscy interesowani Duchowni i Swieccy w sprawach Religijno-Misijno Społecznych; Proszeni się zwracać Listownie lub, osobiscie do Kancelaryi Prowincyjalnej;

na adres

Rt. Rev. Z. K. Wysocki, Prowincyjał
130 S. Kientucki Ave.
Columbia. Hotel.
Atlantic. City. N.J.
X. Prow. Zygmunt K. Wysocki.”

Oczywiście ów “Right Reverend Wysocki” pracuje gdzieś na farmie, ponieważ jest robotnikiem rolnym, ale lichy nie śpi, może lada dzień wypłynąć gdzie conajmniej jako mesjasz.

W “Polskim Katoliku”, z 24 kwietnia 1937 r., w artykule pod tytułem: “Starokatolicki Biskup”, czytamy:

“Detektywi: Spaurer, Shevlin, Mitchell i Federer aresztowali Karola Mrzenę, lat 48, 141 East 89 Str., New York, biskupa starokatolickiego kościoła. Aresztowanie miało miejsce 7 kwietnia b. r.

“Mrzenia, używający także nazwiska Neuburga, miał wyłudzić \$3,462 dol. i 90 c. od Franciszka Morawca, zarządcy domu apartamentowego, pn. 40-15 — 81 Str., Jackson Heights. Moravec miał dawać pieniądze na zakupno akcji, których nigdy nie oglądał. Po przesłuchach w sądzie magistrackim w Long Island City, sędzia Doyle zatrzymał Mrzenę do rozprawy pod kaucją \$6,000 dol. Po aresztowaniu Mrzeny, zgłosiła się do policji Marja Zebesi, 22-20 — 38 Str., Astoria, L. I., ze skargą, że i od niej Mrzena wyłudził pod fałszywymi pozorami \$2,700 dol. Za te oszustwa Mrzena dostał 3 lata więzienia w Sing Sing.

“Karol (Charles) Mrzena już był raz aresztowanym, 22 maja 1930 r. za nielegalny handel winem na wielką skalę podczas prohibicji i wtedy był pod kaucją \$5,000 dol. W ciągu tylko jednego roku 1929, Mrzena podpisał aplikacji na wino od 40 do 50 tysięcy gal. Namawiał różnych księży, których odwiedzał, do wypełniania aplikacyj na mszalne wino i zrobienia pieniędzy. W ten sposób Mrzena żerował na nich i potem wpakował niejednego w poważne kłopoty. Po skończeniu sprawy 15 sierpnia 1930 r., federalny sędzia Edwin S. Thomas skazał go na rok i jeden dzień więzienia w Atlanta.

“Wtedy wyszło na jaw, że Mrzena (czech) będąc biskupem starokatolickim od 1924 r., z “arcybiskupem Francisem” Brothersem i Zielonką, równocześnie był pastorem metodystkiego zboru czeskiego na 76 ul. w New Yorku, że był przez metodystów w 1928 r. wyświęcony na to pastorstwo w Jamaica, L. I. i od metodystów pobierał stałą pensję. Na winie podobno zarobił około \$40,000 dol., z czem miał się dzielić z “arcybiskupem Francisem”, a mistrzem poczynań Mrzeny i Zielonki.

“Ten niby “arcybiskup Francis” obracał się między handlarzami wina podczas prohibicji i w zasługi miał dostać ładny dom. Józef Zielonko także na tem handlu miał zarobić, ale ten robił to z Brothersem wcześniej, zanim federalni agenci czuwali. Jeszcze w 1927 r. Zielonko pojechał do Polski z uciulanemi pieniędzmi i tam miał kupić ładne gospodarstwo dla córki z pierwszej jego żony.

“Jak Mrzena, w metodystkim, tak i Zielonko został pastorem w baptystkim, którego w New Yorku przez zanurzanie ponownie ochrzczonego i pensję przyobiecano, ale gdy jej potem nie otrzymał mimo jego gardłowania przeciwko katolicyzmowi, powrócił na-
zad do grania roli biskupa, a nawet nosi ze sobą biskupie papiery od Francisza Brothersa. Jak Mrzena, tak i Zielonko siedział w więzieniu od 27 września do Bożego Narodzenia 1930 r., w Filadelfji, gdzie był skazanym na sześć miesięcy za niepłacenie alimentów swej 5-tej żonie, która go potem uwolniła.

“Francisa Brothersa jako nie słowianina, z tej paczki trzech godnych sobie indywiduów pozostawiamy na boku. Paczka hańbiąca religję i swem łotrostwem paskudząca wszystkim innym w pracy kościelnej.

JÓZEF ZIELONKO.

Swego czasu odpadły od rzymskiego kościoła wyklęty ks. Fr. Hodur, stworzył sobie reformowaną sektę w Scranton, Pa., potem nazwaną polsko-narodowym kościołem i to koniecznie z 8 sakramentem. Tenże Hodur przez pewien czas uchodził za biskupa — będąc wybranym przez parafjanki i “delegatów” towarzystw. Apostolską sukcesję wyśmiewał, zaś z biskupów kpił, “rzymskich i nierzymskich”. W tym czasie “wyświęcał” na “księży” pięciu ludzi i jednym z tych był Józef Zielonko. Świecenia te, oczywiście w katolickich KOŚCIOŁACH nie przedstawiają żadnej wartości kapłańskiej.

Hodur swoim postępowaniem stworzył swego rodzaju łajdacką szkołę udawania biskupstwa, to też znalazł naśladowców. Ks. Franciszek Mazur, były rzymski ksiądz ogłosił się biskupem w Detroit 1920 r., indentycznie na sposób Hodura. Józef Zielonko rozpoczął organizowanie parafji w Newarku, N. J. i postąpił podobnie. Stworzył sobie program kościelny z 6 punktów i w 4-tym mówi tak: “Wszystkie parafje do ogólnego zarządu (kościoła, nasz dopisek) dostarczą dwóch świeckich i jednego duchownego delegata na przeciąg jednego roku, w danym dystrykcie, powiecie lub stanie. Zarząd delegatów parafjalnych wybierze z siebie

jednego duchownego biskupa przewodniczącym na przeciąg 4-ro letni”. Z tego widzimy, że Zielonko został biskupem na “dystrykt” Newark na 4 lata, oczywiście nie z ramienia jakichś delegatów parafij, ale za zgodą kilku czy kilkunastu jednostek z jego parafji. Manifest ten ogłosił drukiem 18 listopada 1923 r. Zielonko poszedł jeszcze dalej aniżeli Hodur i Mazur, bo potem powoływał się na już nieżyjącego italiańskiego biskupa Miraglję, iż ten miał go konsekrować, jednak nie mógł się wykazać żadnymi papierami. Coś dwóch łotrzyków grasowało po Ameryce jako księży, którzy powoływali się na święcenia kapłańskie już nieżyjących biskupów. Brak dokumentów święceń tłumaczyli pożarem, który rzekomo miał je spalić.

Gdy nastąpiła prohibicja i księży mogli otrzymywać wino do mszy, Zielonko porozumiał się z Willie Brothersem, czyli z arcybiskupem Francisem i ten go “uznał” za Biskupa — aby handel szedł. Potem dał Zielonce i papiery biskupie, gdy ten odjeżdżał do Polski w 1927 r., w celu przyłączenia się do kościoła prawosławnego lub do marjawitów.

A więc Zielonko uchodzi jako starokatolicki biskup i jako taki, w South River, N. J. zainkorporował parafję czy też misję w oryginalny sposób, o czym czytamy w “Nowym Świecie”: “Polska parafja starokatolicka pod nazwą Polsko-Katolicki Kościół Zmartwychwstania Polski”. Cóż to za dziwoląg? Jeżeli starokatolicka, to nie polsko-katolicka, wszak polsko-katolicki kościół nigdy starokatolickim niebył; jeżeli parafja religijna, to nie ze świecką nazwą. Ale to nie wszystko, na “dokumencie biskupim”, danym mu przez Brothersa, wyraźnie ma napisany swój kościół, a mianowicie: “Kościół Staro-Rzymsko-Katolicki Amerykański (Ecclesiae Veteris Romanae Catholicae Americae), i to jeszcze nie wszystko, jest przecież z marjawitami (z abp. Kowalskim) i tu ma reprezentować marjawitów. To wszystko wskazuje na . . . bzika o rozwodnionym mózgu, albo jasno określa szarlatana. Niewiadomo które.

Józef Zielonko, były “narodowy” ksiądz, **nie jest polsko-katolickim księdzem**, żadnego moralnego prawa do tego niema i Polsko-Katolicki Kościół za jego bziki czy nonsensy odpowiadać nie może. Czepia się wszystkiego jak pijany płota, byle miał możliwość zdobywania dolarów, a jest podobno dobrym kolektorem po domach i byznesach. Na początku 1935 r. przyszedł do biskupa Boryszewskiego niejaki Marszał, aby otrzymać święcenia kapłańskie, ponieważ Zielonko już mu kazał nosić kołnierzyk i tak we dwóch “księży” kolektowali po wszystkich miasteczkach naokoło

Newarku. Umowę mieli rozdziału pieniędzy po połowie. Marszał o tem tak opowiadał: “Zielonko gadał z ludźmi i brał pieniądze, nykle chował do jednej kieszeni, dajmy do innej i kwodry do innej. Podług mojego obliczania, to za jednym wychodnem skolektowaliśmy jakie 8 dolarów, tymczasem Zielonko wyjmując trzęsącą się ręką z kieszeni dolara, daje mi i powiada: Dzisiaj skolektowaliśmy tylko dwa dolary, proszę swoją część”. Jak to nazwać.

Pod względem religji, ten niby ksiądz i niby biskup wyśmiał już wszystkie dogmaty, a czynił to wszędzie. W “Polskim Katoliku” z lutego 1935 r. czytamy: “W Jersey City Zielonko “odprawia” nabożeństwa na żądanie nawet po domach, ogłasza cuda, ale równocześnie kpi z religji. Głosi, że “piekło”, to fabryki, niebo i raj, to ogrody i zbytkowne domy bogaczy. Djabeł, to zły człowiek, natomiast dobry człowiek, to Bóg”. Nie przeszkadza mu to odprawiać mszy i niby modlić się do Boga nie człowieka”. Tak nauczał w Jersey City, gdzie starał się zorganizować “starokatolicką parafję Zmartwychwstania Polski”. Ostatecznie będąc zaplątany w jakąś oszukańczą aferę podrabiania ziólek z podszywaniem się por firmę Herbs Co. z Chicago i gdy policja przeszukała jego dawniejsze mieszkanie w Newarku, gdzie był na “borcie” i w Jersey City u pp. Zielińskich, gdzie także był na “borcie”. Stąd podczas rewizji uciekł i oparł się aż w South River. Adwokat Herbs Co. zadowolili się rozbiciem szajki i powrócił do Chicago.

Dzikie owoce kpiarzy z religji przedstawiają się żałośnie dla nich samych. W Newarku, kiedy jeszcze chodził po kolekcje z ks. W. J. Pawłowskim i wleźli do pewnego krawca uczęszczającego czasem do kaplicy Zielonki, który im dał dwa dolary i do Zielonki tak powiedział: “Mnie już ksiądz z religji wyleczył, teraz niech ksiądz leczy drugich”. Mimo chęci, namysł przychodzi sienkiewiczowska gadka: **“Djabeł ubrał się w ornat i ogonem na mszę dzwoni”**. Kiedy znany heretyk protestancko-episkopalny Wm. Montgomery Brown, na komunistycznym wiecu w Chicago, w marcu 1926 r., “Przepędzał Boga z nieba, a kapitalistów z ziemi”, to po sali szedł szmer: “Czemu on tego kołnierzyka nie zdejmie”. Ci szemrzący komuniści wykazali więcej chrześcijańskiej etyki aniżeli przepędzony biskup protestancki. Nawet Voltaire, chociaż był uważanym za ojca bezbożników w Europie, jednak powiedział: **Spółeczeństwo bez religji byłoby stadem drapieżnych zwierząt**. A tu niby ksiądz i niby biskup, gwałtem czyni z religijnych ludzi drapieżne zwierzęta.

Zielonko nie jest polsko-katolickim księdzem, że inkorporuje parafję jako polsko-katolicką według praw świeckich, to nie znaczy, aby umiał do tego prawo moralne. Jest on hodurowcem. Jednak nauka Hodura nie poszła w las.

SYLWETKA EROTYCZNO-ZŁODZIEJSKA

Która parafja chciałaby mieć takiego proboszcza, znając jego przeszłość? Nazwiska jednak nie podajemy ze względu na jego dzieci, nazywamy go więc Erotomanem.

Zielonko “wyświęcił” owego organistę Erotomana, co miało miejsce w r. 1923. Tenże pan był także i w hodurowskim seminarjum, ale stamtąd prędko się wyniósł. Ks. Erotoman będąc żonatym i już mając dorastające dzieci, rwał się do proboszczowania, blagować może jak najęty, to też w r. 1926 znalazł się w Moundsville, W. Va. na organizującej się malutkiej parafijce, gdzie jest bardzo mało Polaków. Tam uchodził jako ks. polsko-katolicki. Niestety jednak chciało, że miał popełnić tam rzecz paskudną i wkrótce musiał uciekać.

W jesieni 1927 prosił abp. Lloyda z Amerykańsko-Katolickiego kościoła o święcenia kapłańskie, ponieważ zielonkowe były nic nie warte, ale nic z tego nie wyszło. Nie przeszkadzało mu to jednak udawania dalej księdza i wiosną 1928 r. znowu odprawia msze w Newarku, a będąc Erotomanem, harcował z kobietami co nie miara.

W połowie 1928 r. udało mu się otrzymać święcenia kapłańskie od jednego z biskupów w New Yorku i wkrótce potem znalazł się w Linden, N. J. Była to niezależna parafijka narodowa, gdzie proboszczował jako niezależny ksiądz, nie będąc związanym z żadnym biskupem. W tym czasie jego dom dotknęła mała nieprzyjemność, gdyż jego żonkę przyaresztowano w New Yorku na kradzeniu sukienek i gdy detektywi pofatygowali się do ich domu w Jersey City, znaleźli jeszcze siedem sukien skradzonych. Dostała tylko 60 dni więzienia. Nazywało się to, że “żonka wyjechała na wakacje, na dwa miesiące”. W Linden, była malutka parafijka, jednakże na sposób Hodura, obwarował się kontraktem z parafią, ale tylko na dziesięć lat proboszczowania. Gdy dla ludzi było już za dużo niezależnego Erotomana bez wstydu, żadnych pieniędzy nie dali, no i kontrakt nie kontrakt, z parafji się wyniósł.

W pogoni za dolarami, taki człowiek nie zna granic. W Newarku miał “zdobyć” 500 dol. od ludzi, kupuje farmę w pośrodku stanu New Jersey i “dom starców” gotowy. Z góry wyliczył, jaki

majątek robi na starcach, tymczasem przekonał się, iż na tym “byznesie” wcale się niezna. Wynajął stodołę itałjanowi coś za 600 dol. na pół roku, na gotowanie “munsiajnu”, lecz agenci rządowi zrobili najazd i biedny księżulek uciekając z domu do lasu, został postrzelanym po nogach. Leczył się w szpitalu przez dwa miesiące, ale pozostały mu pieniądze, ponieważ itałjan zapłacił z góry. Taka rzecz jak być u kogoś w mieszkaniu i zabrać poduszkę z kanapy gdy gospodarze nie widzą, to też nic takiego. Głupia rzecz, lecz dosadnie świadczy o kompletnym upadku moralnym osobnika.

W połowie 1932 r. ksiądz Erotoman ogłosił się “biskupem” z rezydencją w Jersey City. W Jersey City grywał dłuższy czas jako organista, dwoje z jego rodziny odsiadywało więzienie z Jersey City, dlaczego nie miałyby się jeszcze ogłosić “biskupem”? Teraz puszczał się na większe wody. W jakiś czas potem, ktoś opowiadał coś o większym oszustwie w New Yorku, poczem nastąpiła cisza.

Po tych wszystkich wyczynach księżulek uważał za stosowne przenieść się z rodziną do Chicago. Tam zjawił się także pewien rosjanin, znachor i nielada cudotwórca, podający się za “biskupa”, obwarował się nawet inkorporacyjnymi papierami, na których widnieje jego przybrane nazwisko jako biskupa. Obadwaj tedy utworzyli sobie “Shrine” w 1940 r. w wynajętym kościele. Małpowali jakieś uzdrowienia, różne błogosławieństwa i jakieś nabożeństwa na sposób protestancki. Księżulek Erotoman uchodził pod inne mimieniem, nie pod swoi m własnym, ale shrine prędko się skończył. Zawodowy organista jest od swej młodości w kościele, ceremonje kościelne zna, ale to nie dowodzi, że zna religję i oto taki religijny jałop na ostatku jeszcze wyśmiał Ojcie nasz, którego nie rozumie i pod takimi kpinami w swej głupocie podpisuje się jeszcze “ksiądz”. Uwieńczeniem dotychczasowej jego “ciężkiej kościelnej pracy” jest podobno duży dom w Chicago, którego jest właścicielem.

Pan rosjanin, udający biskupa w Detroit i potem w Chicago, w styczniu 1941 r. przyjechał do biskupa Boryszewskiego prosić dla siebie o kapłańskie święcenia, o czem ani mowy być nie mogło.

Człowiek nie odpowiedzialny za swoje czyny jest matołkiem, i takiemu zwykle przebaczą, ale ten, kto świadomie za swe czyny odpowiedzialności nie bierze, jest zwykłym łotrem. Takiemi właśnie są różna indywidua, uchodzące za to, czem nie są. Ludzka natura zwykle bierze górę nad rozumem, szczególnie objawia się to u kobiet, to też ludzie blagierowi i wydrwigroszowi na ogół wierzą aż się poparzają.

JAN A. KATA

Człek ten, polsko-katolickim księdzem nie jest. Zielonko zrobił go swoim księdzem i tylko takim właśnie zielonkowym jest “księdzem”. Zielonko “wyświęcił” coś pięciu, niektórzy postarali się o święcenia kapłańskie u innych biskupów, zaś ubogi duchem Kata miał do tej pory tego nie uczynić.

Ma to być jednak człowiek chętny do pracy fizycznej, przez wiele lat pracował w fabryce w Newarku i to jest jego specjalnością, ale religji to już wcale nie “ponimajety”. Dziwią się ludzie, że “do kazania to ani me, ani be”. Przecież z pustego naczynia nic nie wyleje, a że nosi czasem kołnierzyk, to i wystarczy do zarozumiałstwa, co właśnie najlepiej świadczy o biedocie umysłowej.

Coś w 1936 r. kupił sobie budynek w Vienna, N. J., który zapisał na siebie i przerobił na kościół, no i dalejże organizować parafję, a i bogacić się. Pomimo, że podszywa się pod Polsko-Katolicki Kościół, biskup Boryszewski, w lutym b. r. napisał do niego krótki list z zapytaniem, czy nie potrzebuje pomocy i czekał na reakcję. Krótka odpowiedź nadeszła, w której Kata pisze: “Daję sobie radę, parafja tu potężnieje i kościół się bogaci”.

Doprawdy warto wiedzieć myśl przewodnią danego osobnika, którego jedynym celem jest bogacić się. Tak zrobił i Zielonko w Newarku, który kupił sobie dom na kościół i bogacił się, potem go sprzedał jako swoją własność. Przynajmniej taką naukę “kościelną” Kata wyniosł od Zielonki.

Ów pan “ksiądz” niema żadnego moralnego prawa podszywania się pod Polsko-Katolicki Kościół, który przecież takiej prywaty by nie tolerował. Dany osobnik będzie zwykły oszust, który na nic niedba, albo w swej głupiej naiwności sądzi, że mu się uda grać rolę tego, kim nie jest.

ANTONI SZOBASEK

Jest to specjalny okaz, który sądzi, że złą wolą i blagierstwem zajędzie bardzo daleko i niepomierne się z bogaci. Ma on już specjalną historyjkę przeganiania go, dlatego zajmujemy się tą sylwetką rozparzonego, a niedostatecznie przygotowanego księżulka troszeczkę szerzej.

Jest on z kościoła hodurowego, skąd też prędko znalazł się na bruku, a było to w roku Pańskim 1927. Tam jest wielu takich księżyków, co nazywają się “no good”, a jednak jeszcze się tam kołaczą, ten okaz widocznie był już tym najlepszym i stąd fora

ze dwora. Czy tak, czy owak, nie będziemy wchodzić w to co tam było. Ciekawi takich rzeczy mogą się zwrócić tam gdzie należy i poznać właściwy stan rzeczy. Nas interesuje tylko to, że nie jest polsko-katolickim księdzem, a za takiego już uchodził nie mając do tego żadnego moralnego prawa.

Co robił od 1927 r. po wyleczeniu z grona hodurowców do 1933 r., także nas nie interesuje, dosyć, że w niedzielę 26 lutego 1933 r. ks. Antoni Sobaszek zjawił się u biskupa Boryszewskiego w New Yorku, a miał przyjechać aż z Toledo, Ohio, co zdaje się było zwykłą błagą, a prawdopodobnie przyjechał z Detroit, Mich., skąd właśnie biskup Boryszewski otrzymywał listy w sprawie przejęcia budynku kościelnego, ale firma mająca mortgage nie chciała budynku oddać w ręce nieodpowiedzialne bez gwarancji biskupa. To też zjawił się po papiery upoważniające go do organizowania parafji w Detroit. Po wysłuchaniu jego dłuższego opowiadania, jakim to on jest wielkim organizatorem, jakim mądrym i bogatym, biskup Boryszewski żądanych papierów odmówił. Sobaszek nie miał życzenia być pod kontrolą biskupa ani parafji, ot papiery wystarczyły by mu do buszmania po Ameryce. Jest jeden taki ksiądz, także z kościoła hodurowego, który obecnie gdzieś się “schował”, ten ma pełen kuferak wszelakiego gatunku papierów od różnych biskupów, ma się czem wykazywać, a jaki mądry, jak przekonywująco potrafi mówić, że jeno ludy siadajcie, nieszczęście tylko chce, że ledwie może cokolwiek nagryzmolić i przeczytać. Otóż przy pomocy swego blagierskiego talentu, od naiwnych ludzi nawyłudzał i naoszukiwał coś na 6 tysięcy dolarów. Ale lekko pieniądze przyszły, lekko też i idą i kto wie czy niezadługo nie uda się na nowe “misje”.

Zamiast w Detroit, Sobaszek znalazł się w Chicago, Ill., i coś w kwietniu tegoż 1933 r. rozpoczął organizowanie parafji pod nr. 2016 Evergreen Str., a ponieważ w Chicago dawniej był u hodurowców, to też i znaleźli się tam jego dawniejsi parafjanie. Parafja w maju się skończyła, a Sobaszek znalazł się w szpitalu — mocno zachorował.

Po jakimś czasie udał się do biskupa amerykańsko-katolickiego kościoła w Chicago, przy którym znowu organizował polską parafję pod nr. 3011 Houmoy Str. Coś po 10 miesiącach ów biskup miał go już za wiele i listem z 4-go marca 1935 r. prosił biskupa Boryszewskiego, czyby go nie mógł zabrać gdzie na wschód? Biskup Boryszewski do jego prośby się nie przychylił. Znalazł się tedy Sobaszek u podobnego niezależnika w Milwaukee, także blagiera nielada, a ponieważ dwa podobne blagierskie charakterystyki się nie zgodzą, wobec czego u tamtego być nie mógł.

W środę 26 sierpnia 1836 r., Sobaszek znowu odwiedził biskupa Boryszewskiego w Jersey City i znowu chciał organizować parafję w ten sam sposób, ale i tym razem odszedł z niczem. Zanim jednak odszedł, miał powiedziane: że biskup Boryszewski niema nic przeciwko temu jeżeli dany ksiądz organizuje parafję z jakiegokolwiek kościoła, ale ten ksiądz nie może się podszywać pod Polsko-Katolicki Kościół. On natomiast tak się wyraził: “O! to nic, słowa w nazwie można poprzekręcać, ale będzie to samo”. Jak to źle świadczy o człowieku, który koniecznie chce uchodzić za kapłana i w sprawach wiary i moralności być nauczycielem, wtenczas biada tym nauczany. Wyobraźmy sobie taką gadkę: Ktoś jest wypuszczanym z więzienia za złodziejstwo i na ostatku mówią mu tak:

Odsiedziałeś już tyle, przecież już więcej nie kradnij, bo znowu czeka koza. O! to nic, — odpowiada kryminalista — będę kradł tak, by mnie nie złapali.

Następnie znalazł się Sobaszek u protestancko-episkopalnego księdza w Filadelfji, gdzie pomagał w zdobywaniu Polaków do tegoż kościoła, aż do wiosny 1939 r. Z końcem tegoż roku wyłania się w Dunellen, N. J., i organizuje parafję na spółkę z Zielonką.

Popatrzmy jak niezależny mądrała się wije, nie wie co i jak ma robić. Z początku miał się powoływać na polsko-narodowy kościół, zaś w “Nowym Świecie” z 20 stycznia 1940 r. czytamy już: “Polsko Katolicki Kościół Zmartwychwstania Polski”. I to koniecznie musi być “Zmartwychwstania Polski”. Następnie spotykamy już tylko “Parafja Zmartwychwstanie”, to znowu: “Wolny Katolicki Kościół Zmartwychwstanie”. Nie ładnie wychodzi to przekraczanie słów? Najlepiej to już chyba jest w angielskiej gazecie “The Weekly Call” z tą szopką “CHRISTENING Dunellen Church” i z tym arcybiskupem Francisem, którego właściwe nazwisko jest Brothers, ale gdy uciekł przed policją z Waukegon, Ill., nazywa się teraz Francisem. W tej gazecie jest już tak: “Resurrection Polish Church”, oczywiście z anglikiem Francisem i jakimiś 60 parafjanami “of the orthodox Polish Catholic faith”. Gdzie?! Francis i . . . polskie parafje. Taką bezczelną błagą mamieć ludziom oczy, może tylko człowiek nie przebierający w środkach.

Dziwią się ludzie, dlaczego Sobaszek tak panicznie boi się gazet, a przecież każdy może zrozumieć taką maksymę: że ciemne sprawy nie znoszą jasności i mogą być załatwione tylko pe ciemku. Zresztą po co w innych miejscowościach ma kto wiedzieć

gdzie się znajduje dany jegomość. A nóż może nadesłać nieprzyjemną gadkę.

Było już dużo różnych niezależnych księży, bez żadnej przynależności kościelnej, którzy dzielili się na dwie kategorie: do jednej należeli zwykli niedowarzeńcy i cymbały, którzy bali się współpracy z innymi księżmi w djecezji, gdyż dali by prędko poznać swoją umysłową biedotę, ale tych nie było wielu, zaś do drugiej kategorii należeli zwykli awanturnicy, mądrale, nieuczciwcy i ludzie bez żadnych skrupułów, poszukujący żeru i bogactwa.

Taki Zielonko ma “praperty” zapisane na siebie, Nurkiewicz w Milwaukee ma także kościół na swoje nazwisko, a nawet Kata zabawia się w kościół w swoich własnych “prapertach”, ale najmądrzejszy z tych mężów Sobaszek wywiązał się najgorzej, albowiem nie udało mu się zapisać “prapertów” kościelnych na siebie. Tych kilka dobrych rodzin polskich stanowiących parafję, chyba mu krzywdy nie robią. Albo jeszcze przepiszą “praperty” na niego, albo w zamian złożą mu kupę pieniędzy tak wielką, jak on razem z żonką.

JAK KOŚCIÓŁ RZYMSKI POSTĘPUJE z tymi, którzy poszywają się pod jego nazwę?

Był sobie raz człowiek, który został w Polsce pastorem protestanckim. Przyjechał do Ameryki i tu był pastorem baptystkim polskiego zboru. Potem znalazł się u Zielonki i ten go wyświęcił i obuczył kolektowania pieniędzy. Gdy się spostrzegł co do wartości zielonkowych święceń, odniósł się do jednego ze wschodnich biskupów, który mu święceń udzielił, ale w kościele owego biskupa pracować nie mógł. Grasował tedy po New Jersey, po miasteczkach i farmach za kolektami, często uchodził jako ksiądz rzymski by w kolekcie było powodzenie. Zachęcony sukcesami, miał nawet udzielić ślubu jako ksiądz rzymski. Ale powinęła mu się noga, bo rzymski biskup zwrócił się do władz państwowych i księżulek został przyaresztowanym i nie tak dawno dostał się do kozy.

Jest to drastyczny sposób, ale przekonywujący.

JÓZEF NURKIEWICZ

Gdy w lutym 1920 r., były rzymski ksiądz F. Mazur stał się biskupem w Detroit, każdego robił księdzem “robotniczym” kto mu się pod rękę nawinał, jak również i przez korespondencję. Nietylko to, ale za pomocą poczty czynił też biskupów i biskupki, zaś w samym Detroit kilku jego biskupów do tej pory pracuje

w fabryce Forda. Czynności “święceń” dokonał tylko na jednym księdzu, już obecnie nie żyjącym.

Trzech jednak dobrodziejów — z tego pokolenia Mazur — uczyniło formylny bunt, którzy postanowili wyświęcić się na “prawdziwych księży u prawdziwych biskupów”. Jeden z tych mężów był już prawdziwym analfabetą, umiał się zaledwie podpisać i poczynął sylabizować druk. Jego kolega był półanalfabeta, znał czytanie i w Ameryce nauczył się karpenderstwa. Tych dwóch kapłanów przystąpiło do budowy kościoła w jednej miejscowości, “gwoździe bili co hej”, lecz z nabożeństwami szło im trochę gorzej. Jeden odprawiał mszę, a drugi miał głosić kazanie, ponieważ Ewangelji dobrze by nie przeczytał, wobec tego odprawiający mszę odczytał ją, zaś kaznodzieja szedł wtedy na ambonę i “rypał” kazanie co się patrzy, a przy stosownem nadymaniu się, podobno wyglądał na prawdziwego kaznodzieję. Z powodu nieumiejętności pisania, miał nawet raz niemłą przygodę. Gdy jednego razu proboszczował na własną rękę, a jego przyjaciel chciał mu wypłatać figla, więc poinformował parafjan, że ich proboszcz nie umie pisać, ci nie chcieli wierzyć własnym uszom i postanowili sprawdzić, idą do plebanji, wręczają wielebnemu księdzu proboszczowi pieniądze na pewien cel i proszą o napisanie pokwitowania. Biedny kaznodzieja przyrzeka wystawienie pokwitowania, ale później, bo teraz niema czasu, jednak na upór natrętnych parafjan niema lekarstwa, więc też począł pisać, wtedy parafjanie nie chcieli wierzyć własnym oczom. Biedny proboszcz musiał się zaraz z plebanji wynosić.

Ci dwaj wielebnii księża, analfabeta i półanalfabeta, pasterzują hodurowcom i podobno są jednymi z największych kaznodziejów w tej sekcie. W Ameryce tacy zwani są No. A 1.

Trzecim z tych zbuntowanych księży mazurowych jest Józef Nurkiewicz. Ten chociaż także niema szkoły, ale zato jest przebiegłym i bezwstydnym blagierem, umie miną nadrabiać i niezmiernie jest kochliwym, co bardzo imponuje niektórym kobietom. Potrafi im opowiadać kawały, jak to jeszcze był w rzymskim seminarjum i potem księdzem. A jakich naukowych wyczynów dokonywał? to już nie w kij dmuchał. W oczach parafjan po takich zastrzykach wyrasta na swego rodzaju olbrzymia naukowego, a gdy znajdzie się ktoś, kto wątpi w jego wyczyny, lub kto go przygwoździ na blade, to już prędko pozbędzie się go ze swego otoczenia bez przebierania w środkach.

Gdy Nurkiewicz opuścił Mazura, udał się do biskupa w Chicago, przy którym uczył się odprawiania mszy przez dwa tygodnie, poczem został wyświęcony i zaraz znalazł się proboszczem na

gotowej parafji w Kenosha, Wis. W krótkie ludzie opowiadali sobie i o uczęszczaniu do pewnej mężatki, aż intruza przyłapał mąż w swym domu, w rezultacie tego były sińce, połamana kanapa i nurkowanie przez okno. Hodurowcy znając jego nieuctwo, nazywali go ni mniej, ni więcej, jeno “200 funtowym cielskiem”, tańczącym z kobietami za pieniądze na parafjalnych zabawach, po 5 dol. od sztuki. Tak faktycznie w Kenosha było.

Nie czuł się już dobrze w Kenosza i poszukiwał miejsca do organizowania nowej parafji. Taki oto mamy jego list, który przedrukowujemy w całości i bez zmian:

“Niebawem wpadło mi na Oczy Ogłoszenie Waszego Adresu i tesz pare słów postanowie Skreślić proszac o obiasnienie.

“Ja jako Ks. Katolicki pragnąłbym o Jnformacye jakie stosunki i Życiu Religijnem Ja od Czasu do Czasu zbierałem się wtamte strony Jednak czy spowodu zajęć Albo tesz brak adresu od Swych Rodaków i to mnie Własnie Wsczymywało prosiłbym Równiesz jle Kosciołów Mamie i jle liczy tam Wychoctwo polskie —————

“Pewny jezdem odpowiedzi i należyty Jnformacyi Kresle sie sposzanowaniem

“Ks. p. J. Nurkiewicz prob. Praf. N. P. N M P”

Powyższy list datowany 27 lutego 1924 r., na którym jest i pieczęć parafjalna, jako że to list urzędowy. Taki list chyba dobrze określa umysłowość jegomościa, chytre podchodzenie do sprawy i stosownego nadymania się. Czy nie jest to ładne powiedzenie: “Pewny jezdem odpowiedzi i należyty Jnformacyi”?

Wkrótce potem hodurowscy księża uczynili generalny atak przeciwko niemu i parafję odebrali. Przy ostatnich jego nabożeństwach w Kenosha stał policjant przy ołtarzu. To oświeśla jego popularność po ataku hodurowców. Powrócił tedy nazad do Detroit.

Następnie w kwietniu 1925 r. jegomość objął niezależną parafję w Sioux City, Iowa i zaraz zabrał się do kobiet, które zakrzętnęły się do skolektowania pieniędzy na kupno automobila dla niego i oczywiście brania ich potem na “rajdy”. Z ilu kobietami romansował, niewiadomo i kroniki tego nie podają, ale “zakochał się na zabój” w jednej parafjance, mężatce i matce trojga dzieci. Zrobiła się burza i Nurkiewicz nie proboszczując tam ani roku czasu dał nura do Detroit, zostawiając darmowy automobil poza sobą. Z Detroit pisywał listy do swej ukochanej, a jak ładnie? “Moje dziecko przyjeżdżaj, bo mi bardzo smutno”. Nie ciekawa to smutność do cudzej żony? Mamił kobietę, że już ma dwie pa-

rafje do objęcia, ale że “nie zdruf”, więc wybiera się do ciepłych wód. Tak opiewały dwa pozostałe listy w Sioux City po uwiedzionej kobiecie. Nie mógł się jednak jej przyjazdu doczekać, więc ponownie zjawił się nocą w Sioux City 5 kwietnia 1926 r., sprzedał automobil coś za 500 dolarów i następnej nocy potajemnie wyjechał do Detroit, zniknęła też i pani S. zabierając ze sobą najstarszego chłopczyka około lat sześciu. W międzyczasie uwiedziona kobieta obiecankami podała sprawę do sądu o rozwód i jako przeciwwagę uczynił to i jej mąż, któremu w pierwszych dniach czerwca tegoż roku sędzia Miles W. Newby udzielił rozwodu i przyznał opiekę nad wszystkimi dziećmi. Józef Nurkiewicz oczywiście figurował w sprawie jako uwodziciel, o czym szeroko rozpisały się gazety w Sioux City. W Detroit uwiedziona kobieta miała być ulokowaną u drugiej jego “gospodyni”.

W lipcu tegoż samego roku 1926, organizuje znowu parafję w Newton Falls, Ohio, w małej miejscinie, od 400 do 500 mieszkańców z okolicznymi farmerami, gdzie Polaków było najwyżej do 4 rodzin. Nurkiewicz był podobno bardzo zbiedzonym i podawał się za zakonnika z zakonu OO. Bernardynów i miał należeć pod Rzym. Z braku zdrowia, w klasztornych murach siedzieć nie mógł, wobec czego jego przełożony pozwolił mu zorganizować sobie świecką parafję. Opowiadał ludziom, że jest bardzo pobożnym i nawet gospodyni na plebanji trzymać nie chce.

Kłamliwa historyjka, jednak ludziom zaimponowała i ci wkrótce kupili mały domek z przylegającym placem, na którym wybudowano coś w rodzaju sali, z dużych cementowych cegieł, na wierzchu której miał być zbudowany kiedyś kościół. Nurkiewicz wkrótce kupił automobil na wyjazdy do Detroit, skąd też sobie przywiózł coś 18 letnią “kuzynkę” na plebańję, zapominając o swej “pobożności”. Należało sprowadzić biskupa do poświęcenia kamienia węgielnego i kupić kielich, szaty liturgiczne, etc. Ludzie złożyli pieniądze i Nurkewcz pojechał do Chcago. Przybórów kościelnych nie przywiózł, a gdy te potem były przysłane, ludzie przy odbiorze musieli za nie zapłacić ponownie. Pierwsze pieniądze poszły na opłacenie biskupa za protekcję dla niezależnika i na przejazd biskupa w dwie strony, który potem przyjechał i kamień węgielny poświęcił. Plac pod kościół zapisany był na Nurkiewicza i kiedy już nie było innej rady, parafja mu ten plac “podarowała”, na którym już była budowla. Z przyjazdem biskupa parafjanie dowiedzieli się także, że Nurkiewicz z kościołem rzymsko-katolickim niema nic wspólnego. Z usunięciem go z parafji, parafjanie mieli niezmierne kłopoty, wypłacili mu wszy-

stkie należności i gdy zażądał świadectwa, to i to mu dali byle nareszcie go się pozbyć. Szczegółowo te sprawy opisuje J. Janusz w "Kuryerze Polskim", z dnia 20 października 1927 r. i F. Duda-rewicz z 25 listopada.

Świadectwa dla niezależnych księży są znane w Ameryce już dawno i na takie "tryki" niejedni niezależnicy ludzi już łapali. Świadectwo dla księdza od naciągniętej parafji, to rzecz bardzo poniżająca, a znaczy tyle co: łotr, złodziej, oszust, gwałciciel, uwodziciel, etc. Jeno dureń tego nie rozumie, który myśli, że gdy jego łotrostwa będą zasłyszane w nowem miejscu jego operowania, to on może zawsze powiedzieć: To nieprawda — oto świadectwo.

Świadectwo nie świadectwo, ludzie z Newton Falls oświetlili go dobrze i nie tylko to, ale gdy się starał rozpocząć nową parafję dwa lata potem w Saginaw, Mich., taka oto notatka pojawiła się w "Kuryerze Polskim" p. Marji Janusz:

"Newton Falls, Ohio, 1 paźdz. 1929. Czytałam kilka korespondencji z St. Charles, Mich., w Wolnem Słowie, jak się sprzeczą tamtejsi Polacy, o jakiś tam obiad, czy też bankiet, który urządzili oni, czy też sam sobie urządził ks. Nurkiewicz. Zwracam uwagę, że jeżeli to ten sam ks. Józef Nurkiewicz, który był parę lat temu proboszczem w Kenosha, Wis., a później w Sioux City, Iowa, a na ostatku u nas w Newton Falls, Ohio, to niema się o co spierać, bo ten jegomość z tyłu do kuchni wejdzie. Dał się nam tu we znaki, że gdyśmy go się chcieli pozbyć, to na jego życzenie wystawiliśmy mu świadectwo, takie jakiego żądał, żeby się go jak najprędzej pozbyć. Marja Janusz."

W St. Charles z zabiegów Nurkiewicza były nici.

Gdy hodurowcy wzięli parafję w Kenosha i po sześciu latach doprowadzili ją do kompletnej ruiny i gdy dla tej parafji nie było już ani hodurowskiego księdza, komitet parafjalny przyjął Nurkiewicza znowu. Parafja zmalala do zera i ci, którzy dali przedtem większe sumy pieniędzy dla parafji jako pożyczki, (8,00 dol.) sądzili że może się jeszcze da co uratować i stąd przyjęcie jegomościa mimo jego sprawek. Pokładana nadzieja w Nurkiewiczu zawiodła, zamiast zajmować się parafją, patrzył swoich kłopotów z "gospodynią", bo i tam sobie przywiózł z Detroit. W liście z Kenosha o tem czytamy tak: "Przywiózł ją sobie i chce ją wywyższyć, każdemu opowiadał, że to jest wielka ryba, może być nauczycielką szkół i że jest panną. Potem ona opowiadała, że jest rozwódką i mataka jej męża pisuje do niej by powróciła, ale ksiądz ją zatrzymuje. Gdy ksiądz ją za to

szkolował, ona długo się nie namyślała i od niego uciekła 25 czerwca. Jaki to był płacz, jakie przepraszanie, jakie szukanie po Kenosha i smutek. Jakoś ubłagał. Teraz znów uciekła 20 października. Szukał po całej Kenosha i nie znalazł, pojechał do Michigan, daremne błagania i zmartwienia, nie powróciła. Proszę sobie wyobrazić jaka to osława dla parafji z takiej szopki." Po przeczytaniu takich słów, można sobie wyobrazić kochliwego bzika. Ta, uciekająca rozwódka, a jego nowa kobieta, nie jest uwiedzioną przez niego rozwódką z Sioux City, gdyż tamta nie miała w Ameryce matki swego męża.

"Gospodyni" widocznie kosztuje dużo pieniędzy. W polskiej prasie z października 1931 r. czytamy: "Ks. Nurkiewicz chce 10,000 dol. od Parafjanki. Proboszcz polsko-katolickiej parafji, wytoczył swej parafjance Marji Zapońskiej skargę sądową o odszkodowanie w sumie 10,000 dolarów za rzekome ogłoszenie listu w "Kuryerze Polskim" z zarzutami jakoby Nurkiewicz wzbogacał się kosztem parafji." Państwo Zapońscy mieli 1,000 dol. pożyczki w parafji i widocznie nie mogli patrzeć na to, co się działo. Oczywiście sprawy nie było, ani dla niego 10,000 dol. nie było, ale zato parafja istnieć przestała.

W jakiś czas potem znalazł się w Milwaukee, tam miał kupić stary protestancki budynek kościelny na siebie, aby go już nikt nie mógł z niego wygonić. Tam też uchodzi za wielkiego bohatera, ma także uciekającą "gospodynię" z powrotem, która ma być jego mózgiem, wszystkie jego przemówienia przygotowuje, a i być może poduczyła go nieco polskiego języka. Ostatnio wybił się nawet na stanowisko prezesa grupy związkowej i na kapelana tej grupy napewno poprosi conajmniej tamtejszego biskupa Bończaka, boć to przecież bez kapelana wielebnemu prezesowi jakoś być nie przystoi, chociaż może to się nie zgadzać ze związkowymi zwyczajami.

Józef Nurkiewicz polsko-katolickim księdzem nie był i nie jest i do uchodzenia za takowego niema żadnego moralnego prawa.

ROMAN W. SŁOCIŃSKI

Ten jegomość jest mało kulturalnym "narodowym" księdzem, który się uniezależnił od Hodura i potem został biskupem "Staro-Rzymsko-Katolickiego Kościoła Stanów Zjednoczonych i Kanady". Pomimo to, podawał się za biskupa polsko-katolickiego chyba po to tylko, aby ośmieszać kościół Polsko-Katolicki w oczach ogółu swymi hodurackimi wyczynami. Harce, jakie odbywały się w Manchester, N. H. między Słocińskim, a Hodurem-Gawry-

chowskim-Wrzesińskim i przez tych mężów buntowanymi parafjanami przeciwko Słocińskiemu, były poprostu wewnętrzną sprawą hodurowców i to bardzo śmierdzącą. Hodur jako duchowy ojciec Słocińskiego, opiekował się nim aż do jego moralnego uśmiercenia. Hodurowcy opanowali parafję, a Słociński znalazł się w więzieniu na termin od 6 do 8 lat. Taki był finał hodurowskich harców w Manchester.

Wszystkie te sprawy znamy dobrze i w te wszystkie harce wchodzić niema potrzeby, stwierdzamy jedynie, że Słociński nie był polsko-katolickim biskupem i do tego nie miał żadnego prawa. Zresztą, biskup który go konsekrował, ten go też i suspendował.

U hodurowców było dosyć księży, którzy siedzieli w więzieniu za sprawki kryminalne, a nawet podobno jeszcze są, nie wyłączając “świniorów”, może więc i Słociński wypłynąć gdzie jako prorok. Gdy będzie się znowu podszywał pod Polsko-Katolicki Kościół, wtenczas te sprawy staną się aktualnemi.

Dodać musimy, że Słociński przyjeżdżał do Biskupa Boryszewskiego cztery razy, chcąc się przyłączyć do Polsko-Katolickiego Kościoła, ale o zreformowaniu swej hodurackiej działalności ani słuchać niechciał, wobec czego z przyłączenia się nic nie wyszło. Na ostatku starał się szkodzić bp. Boryszewskiemu głupiem i naiwnem plotkarstwem we wszelki możliwy sposób.

Czem skorupka naciągnie, tem śmierdzi.

JÓZEF WŁADYSŁAW (L) FOLTYŃSKI

Ten jegomość jest specjalnym okazem ograniczenia umysłowego, bezwstydu i bezczelności, a z powodu swej głupiej mściwości przepędzanym jest przez wszystkich i wszędzie. Kościół pojmuje nie jako organizację dla dobra ogółu i do nauczania, ale poprostu jako sposobność dla siebie do żerowania i zbierania pieniędzy. Poza znajomością czytania i nieco pisania o szkole mowy być nie może, także w mówieniu, posługuje się wiejskiem “gadaniem”. Swoją ograniczonością i podszywaniem się pod Polsko-Katolicki Kościół, wyrządził wielkie szkody po całej Ameryce, który jest sobie takim samym wędrownym misjonarzem jak i hodurowski kr. Kłos. Te dwa nieokrzesane indywidua są jak bliźniaki. Sylwetka Foltyńskiego jest bardzo ciekawą i bogatą.

Foltyński miał wstąpić do klasztoru w Polsce jako braciszek, lecz po jakimś czasie w przyzwoity sposób go usunięto. Potem znalazł się w klasztorze w Italji, tam też mieli z nim wiele kłopotu. Ustęp klasztorny był czyszczonym każdej nocy przez inne-

go z braciszków, otóż przebiegli Italjanie kazali Foltyńskiemu czyścić go co noc, w rezultacie czego był jego bunt i przepędzenie go z klasztoru za nieposłuszeństwo. Ot przebiegli Italjanie! Następnie udał się aż do Nadrenji, ale i tam nie było dla niego miejsca.

Udaje się do Ameryki i tu zaraz się żeni. Gdy dzieci podrosły, zapragnął być księdzem, to też miał się znaleźć u Hodura w Scranton, skąd też prędko miał wylecieć, natomiast święcenia kapłańskie otrzymał od litewskiego biskupa Mickiewicza. Znalazł się u Mazura w Detroit, u którego był także wikarym, a gdy hodurowcy chcieli zabrać parafję Mazurowi i w tym celu już zyskali nieco ludzi z jego parafji, użyli do tego też i Foltyńskiego, który sądził, że zostanie proboszczem po Mazurze i przeciwko swemu proboszczowi uwrawiał podłą robotę. Gdy jednak Mazur ustąpił dobrowolnie, hodurowscy agenci wygonili i Foltyńskiego. Mazur te sprawy opisuje w swej książce pod tytułem: "Po drodze życia", na stronicach 112-115, a działo się to w połowie 1920 r. U Mazura Foltyński nauczył się sztuki zostania biskupem.

Po tych wyczynach pojechał do żony i dzieci, zamieszkałych w South Bellingham, Wash. Tak jak Nurkiewicz jeździ do Detroit po swych niepowodzeniach lub za "gospodyniami", tak też i Foltyński czyni, jeżdżąc do South Bellingham. Swem aroganckiem upominaniem się o zniżki na kolejowych biletach, tak podobno zapaskudził w stanie Washington, że będący tam dawniej ks. Toporowski narzekał, że przez Foltyńskiego i on nie mógł dostać zniżki. Tam na zachodzie Foltyński proboszczował w Pe Ell, dla parafji składającej się farmerów. Tam też uchodził już za biskupa, to też bez kija do niego nikt nie mógł dostąpić. Za każde nieoddanie mu należytego szacunku, w jego mniemaniu, mścił się okrutnie. Dla zilustrowania wystarczy jeden przykład: Gdy jeden farmer miał pogrzeb i trzeba było mu sobie wykopać grób na parafjalnym cmentarzu, to ów "biskup" wyznaczył mu kamieniste miejsce, człowiek musiał rąbać oskardem nietylko zmrożoną ziemię ale i skały, zaś Foltyński w swej zemście szatańsko tryumfował. Ano parafjanie zebrali się i z plebanji dobrodzieja wyrzucili. Udał się znowu na łono swej rodziny i w jakiś czas potem poszukiwał parafji za pomocą ogłoszeń w gazetach. Znalazł.

Do Sioux City zawitał 12 maja 1924 r. i rozpoczął swe proboszczowanie. Z początku wszystko szło dobrze, aliści zaczął pisywać napastliwe korespondencje, gdy w redakcjach poznali się

na nim, wtedy jego płody szły do kosza, jednak pisywał i podpisywał różnych ludzi z parafji, ci się temu sprzeciwili. Napisał też dłuższy nieudały artykuł, który mu w “Przewodniku Katolickim” poprawiono i w formie broszurki wydrukowano, przedrukowano go też i na łamach tegoż pisma, zaznaczając, co to taki niezależnik pisze.

W owej broszurce wymyśla hodurowcom i postępowym gazetom od “zdrajców ojczyzny i polskiego wychodźstwa”. Zdrajcami były gazety nie zamieszczające jego nieudałych plwocin. W niej też podszywa się pod Polsko-Katolicki Kościół, rzekomo “założony przez biskupa Kozłowskiego”, z czego widać, że o wyzwolenicznym ruchu kościelnym niema pojęcia. W rzeczywistości kościół bp. Kozłowskiego oficjalnie nazywał się: “Reformowany Katolicki Kościół w Ameryce, — Gałąź Staro-Katolickiego Kościoła Europy”. Foltiński czepiał się czegoś, o czym nie miał i niema pojęcia. W broszurce zwalczał reformy, nie wiedząc nawet jakie reformy zaprowadził bp. Kozłowski. Następstwo po bp. Kozłowskim kupił sobie Hodur, zaś Foltiński do tych reformowanych kościołów nie pasuje, a do Polsko-Katolickiego Kościoła niema prawa. Jego broszurka była stekiem nonsensów.

W parafji zrobił sobie dużo nienawiści i kiedy widział, że jest źle, zażądał od parafji uchwały nie bylejakiej, a mianowicie jeżeli parafja go usunie, to ma mu wypłacić 1,000 dolarów odszkodowania. Głupia naiwność jegomościa rozweseliła ludzi, ale też i bezczelność oburzyła. Do tego stopnia naraził sobie ludzi, że co noc miał przesuwąć swe łóżko w inne miejsce pokoju przed przypuszczalnym atakiem na niego przez okno, a gdy 8 marca 1925 r. wszyscy parafjanie głosowali za usunięciem go, on już był na to przygotowanym i wśród nocy wyniósł się z plebanji.. Proboszczował jednak aż 10 miesięcy.

Popatrzmy jak to czyni Foltiński? Jest niby księdzem starokatolickim (to samo co i hodurowcy), a zwalcza wszystko co nierzymskie. Ludziom, którzy porzucili Rzym, siłą wtłacza go do głów ponownie, gryzmoli głupie odezwy z obroną Rzymu, czym się potem zastawia i porozumiewa się w Sioux City z miejscowym polsko-rzymskim proboszczem w celu wcielenia się do tegoż kościoła, ów proboszcz prowadzi go do swego biskupa. Pisuje listy do ks. W. Kruszki, załączając swą broszurkę i ten nawet komunikuje z nuncjuszem papieskim w tej sprawie, ale nic z tego wszystkiego. Egzaminu nie zdał. Jak mogli się czuć parafjanie? Nocna ucieczka z plebanji najlepiej to wyjaśnia.

Następnie znalazł się w Des Ark, Ark., w tak zwanej Gospodzie — polska kolonja, lecz tam wkrótce dowiedzieli się kto jest Foltyński i coś po miesiącu już się wyniósł z tej okolicy lądując aż w Houston, Texas, gdzie jest bardzo mało Polaków, jednakże zorganizowała się mała parafijka, gdzie proboszczował kilka miesięcy. Zrobiła się burda co do chłopaka i grzechu sodomskiego, zjechał tedy do hodurowskiego księdza, do Rosenberg, Texas, z tamtym oczywiście kochali się jakiś czas. Z Rosenbergiem Foltyński chciał się znowu przyłączyć do kościoła narodowego, czyli hodurowskiego, nawet posłał bp. Grochowskiemu swoją biskupią mitrę i pastorał, zrzekając się swego “biskupstwa”, a było to w roku Pańskim 1926, coś w czerwcu. Jak przedtem z przyłączeniem się do kościoła rzymskiego, tak i teraz do hodurowskiego nic nie wyszło. Grochowski potraktował go na swój sposób, to znaczy, wyśmiał go w ordynarny sposób i do ludzi w Rosenberg pisał aby go wyrzucili. W międzyczasie hodurowski ksiądz obrał tamtejszych parafjan farmerów z pieniędzy (coś 2,700 dol.) i nocą wyjechał, pozostawiając tam Foltyńskiego, parafja się rozleciała i Foltyński pojechał znowu na łono swej rodziny.

Po dłuższej bezczynności, znalazł się przy organizowaniu parafji w okolicy, bo w Aberdeen, Wash. i w listopadzie 1928 r. już prowadził “misje” w wynajętym dla siebie prywatnym domu pod nr. 1510 Pacific Ave., aż do 22 lutego 1929.

W “Kuryerze Polskim”, z dnia 2 kw. 1929 r., jeden z członków komitetu parafjalnego “ostrzega rodaków w stanie Washington i okolicy” przed Foltyńskim. Między innemi czytamy tak:

“Najprzód wybrał sobie komitet i dał mu taką instrukcję: by mu w niczem nie przeszkadzać, a on w krótce kościół pobuduje. Gdy komitet zapytał się skąd weźmie pieniądze na kościół? To on powiedział, że pójdzie do miasta, to dosyć dostanie. Coprawda dość dobrze mu się powodziło. Niestety, zaczął pisywać do ludu odezwy i do tego nie podpisywał ich własnem nazwiskiem, lecz w imieniu komitetu, że ludzie poczęli się oburzać na komitet za takie odezwy. Komitet nie wiedząc o niczem, zapierał się ich i stąd powstała nienawiść i wojna pomiędzy komitetem a księdzem. Gdy się dowiedział, że wkrótce zostanie stąd wygnany, postąpił tak: Gdy komitet dnia 22 lutego udał się do niego na “meeting” o 7 wiecz. i pukał do drzwi, on się odezwał: “kto tam”, — Komitet, odpowiadają. Ksiądz im drzwi nie otworzył i powiada, że żadnego zebrania niema, że to dom prywatny, na zebranie mają sobie iść do Judasza. Komitet poszedł do domu, a

ks Foltyński za kilka dnia zabrał z banku 130 dol., co skolektował niby na kościół i wyjechał. Od głodu, ognia i wojny i od ks. Foltyńskiego, zachowaj nas Panie”. Tak pisze członek owego komitetu.

Znowu pojechał do swej rodziny i znowu poszukiwał parafji przez ogłoszenia, w sierpniu tegoż roku. Tym razem wybrał się do Kanady, próbował zabrać nieobsadzoną parafję w Brandon, potem był w Toronto, w Hamilton i na ostatku w Blaimore. Tam ogłaszał się biskupem Polsko-Katolickiego Kościoła na Kanadę.

Hodurowski ksiądz Alfons Markiewicz, odpadły od hodurowców razem z Zielonką jeszcze w 1912 r., ogłosił się biskupem “Apostolskiego Katolickiego Polskiego Kościoła w Kanadzie”, na podstawie wyboru przez coś trzech czy czterech niezależnych księży, którzy chcieli się kimś zasłaniać i którzy potem z nim nie mieli do czynienia, ale biskup pozostał i nawet dokonywał święceń kapłańskich, których przecież nikt nie uzna. Konsekracji na biskupa nie posiada. Otóż Markiewicz stworzył kilka maleńkich parafijek, w których Foltyński chciał gospodarzyć, sądząc że Markiewicza steroryzuje i robi swoje.

Wywiązała się listowna walka. Markiewicz pisywał listy do ludzi z ostrzeżeniami przed Foltyńskim. W jednym z takich listów, przesłanych przez niejakiego Badziocha i zdaje się pisanego do Foltyńskiego, tak Markiewicz pisał: “Ubierasz się w fiolety i sądzisz, że szata zakryje twą głupotę, niemoralność i oszustwa.”

Markiewicz uchodzący za biskupa pod imieniem “My Paweł”, w walce nie przebierał w środkach i posłużył się oskarżeniami kryminalnymi, nie mającymi nic wspólnego z prawdą. Foltyński chyba nikogo nie rabował w sposób bandycki, zakonnika w Częstochowie także chyba nie zamordował, a tem samem i przed sprawiedliwością nie uciekł. Owszem, uciekał, ale przed gniewem parafjan, jak to miało miejsce w Sioux City. Lebiedzik-Zawistowski-Okopiszczak nazywał go kiedyś Załogiem, zbiegłym z Częstochowy i Markiewicz jako były hodurowiec posłużył się argumentem hodurowca. O te nieścistości wodzili się do sądów i Foltyński sprawę wygrał, na czem nic nie skorzystał i z Kanady wyniósł się “na zawsze”.

Wyzwoleńczemu kościelnemu ruchowi wogóle, swemi korespondencjami z Kanady chyba zaszczytu nie przyniósł. W “Ameryka Echo”, z 15 gr. 1929 r., zamieszczono mu jedną z zaznaczeniem, iż zamieszczają bez poprawek. Skład i język polski straszny, a jednak coś musiało być poprawione, bo on pisze gorzej.

Oto słowa wyjęte z jego listu: “ziniorowany”, zamiast zignorowany, “z Kompromitował”, “puźniej”, zamiast później, “po mówimy”, zamiast pomówimy, “papierzem” zamiast papieżem. On ma w sobie jakiś bezczelny pęd do stałego ośmieszania kościoła.

Z Kanady Foltyński pisywał do biskupa Boryszewskiego 1930-31. Napisał jeden list, bardzo grzeczny: chce współpracy, jedności, właściwie przyjęcia go, robi różne spostrzeżenia i . . . czeka na odpowiedź, której nie otrzymuje, wtedy pisze drugi list, tym razem już krytykuje i ‘protestuje’, a gdy znowu odpowiedzi nie otrzymuje, pisze list trzeci, w którym wymyśla i ubliża, na ten też odpowiedzi nie otrzymuje, ale pisywania zaprzestaje, przynajmniej na jakiś czas.

Do Mahometa przyszedł raz człowiek i ubliżał mu. Mahomet czekał cierpliwie aż skończy, potem zapytał owego człowieka: Jeżeli komuś dar ofiarujesz, a gdy on go nie przyjmie, do kogo należy? — Do mnie, brzmiała odpowiedź. Wtedy Mahomet powiedział: O tóż ja twych ubliżeń nie przyjmuję. Na tem się skończyło.

Z Kanady znowu nie miał gdzie się udać, jedzie więc do swej rodziny. Stamtąd znowu pisywał do biskupa Boryszewskiego, z początkiem 1933, prosi aby mu nie brać za złe i nie dziwić się, że pisze. Było to coś po przeszło dwóch latach i sądził, że poprzednie są zapomniane. W tym czasie gdzieś tam w stanie Washington powoływał się na łączność z biskupem Boryszewskim, gdyż takie nadchodziły wiadomości.

W czerwcu tegoż roku znalazł się w La Salle, Ill., gdzie misjonarył, skąd znowu pisywał listy do biskupa Boryszewskiego, z którymi taka sama historia się powtórzyła, bo któż by chciał taki nabytek? Z La Salle prędko wyjechał, udając się na poszukiwanie za nowem miejscem do organizowania parafji. Krążył po wschodzie, a nawet zawadził o Filadelfję, gdzie w owym czasie zebrało się **kilku księży wyrzutków** przy mądrującym się księżulku Reniu Zawistowskim, który przeleciał kilka kościołów, jakiś czas był niezależnikiem i na ostatku “nawrócił się” na 8-my sakrament Hodura. On ich rekomendował Hodurowi do przyjęcia w poczet “narodowego” kleru.

W r. 1935 znalazł się Flotyński na Farmach w okolicy Kingsville, Ohio i rozpoczął misję w domu farmera J. Marszałka. Tu jednak zebrało się trochę ludzi i parafja gotowa, a nawet kupiono po protestantach budynek kościelny. Foltyński dostał ludzi na kontrakt do 1-go maja 1936 r. Niejeden z tamtejszych

farmerów napewno lepiej mówił i pisał po polsku od Foltyńskiego, to też go lekceważono, jak zresztą wszędzie, ale gdy miał kontrakt z parafją, czuł się wszechmocnym i ludziom wymyślał od chamów. Farmerzy parafję opunścili, pozostało zaledwie coś 12 rodzin, które chciały aby się doczekać skończenia kontraktu, szczególnie że do tego znalazła się też i sprawa chłopców, co do sodomji. Na 1 maja kontrakt się wykończył, a już z góry miał powiedziane aby się usunął z plebanji, lecz on ani nie chciał się wynieść, ani oddać papierów od własności parafjalnej. Ze względu na sprawę chłopców, parafjanie nazwali go warjatem i zagrozili, że oddadzą go do “crazy house”, jeżeli się nie usunie. Tego się uląkł i z parafji “wybieżał”.

Niedaleko od kościoła, siostra Wysockiego (o Wysockim patrz stronica 3) ma farmę, na której Wysocki pracował. Tam się też poznał z Foltyńskim, który go “wyświęcił” na księdza 14 marca 1936 r. Z powodu plotek w trzy godziny potem, Foltyński odmówił mu świadectwa tych święceń. Wysocki w liście do biskupa Boryszewskiego, datowanego 14 maja 1936 r. z Candor, N. Y., czyli w miesiąc po swych “święceniach”, opisuje jak ta rzecz się miała. Oto dosłowne:

“Powiedziałem jemu jeżeli mnie zatrzyma certyfikat to fszystkim ogłasza kim on jest i zaczuem go wstydzić stary jesteś a ogłupich i brudnych żeczach jeszcze marzysz a mam 6 chłopaków którzy mnie mówili jak on ich namawiał i wmawiał że . . . że stary z płaczem i gniewem Wydał mnie ceutryfikat święceń”.

W tym liście Wysocki prosi bp. Boryszewskiego o uznanie jego święceń i przyjęcia go “na łono Polsko-Katolickiego Kościoła”, a jednak już przed tym listem ogłaszał się takowym.

Co do Foltyńskiego, to jest on dosyć znanym, jego wyczyny i moralność. Do powoływania się na Polsko-Katolicki Kościół nie miał żadnego prawa, ani Polsko-Katolicki Kościół za jego wyczyny odpowiadać nie może.

POŻYTECZNI CZY SZKODLIWI?

Powyższe sylwetki oświetliliśmy obiektywnie i we właściwych kolorach, pomijając jaskrawe brudy. Pozostawiamy na boku tych wszystkich, którzy pod Polsko-Katolicki się nie podszywają. Pomijamy też i niezależnych “polsko-narodowych”. Niechaj więc każdy z czytelników wyciąga swe własne wnioski z tego i po swojemu ocenia.

Popatrzmy na sprawę, czy są pożyteczni czy szkodliwi **różni niezależni księża**? W Stanach Zjednoczonych było dużo polskich

księży i jeszcze jest kilkunastu, którzy nie mieli i nie mają żadnej łączności z którymkolwiek polskim biskupem, czy nawet z obconarodowym, innemi słowy, są niezależnymi. Jedni pracowali szczerze i uczciwie dla ludu, inni poprostu żerowali na ludzkiej nieznajomości religji i kościoła i wyłudzały pieniądze pod różnymi pozorami, **a tych była olbrzymia większość**. Na nich znośmu żerował Hodur i jego pomocnicy, w bandycki sposób zabierając im parafje, tym dobrym księżom i tym złym. W ten sposób $\frac{3}{4}$ tej 8-mio sakramentowej sekty powstało z pracy i zabiegów właśnie niezależnych księży. Weźmy choćby okolice New Yorku: w Brooklynie parafję niezależnie zorganizował ks. Nałęcz, w Passaic, ks. Olszewski, w Wallington, ks. Kupski, w Linden, ks. Zajączkowski, w Harrison, niezależnie zorganizował ks. Kłos i w Hempstead ks. Bobek. Teraz te parafje nazywają się polsko-narodowe, a tak jest wszędzie. Równocześnie, w swej “Straży” i potem w “Roli Bożej” Hodur poprostu ryczał dramatycznie do postępowej prasy o szkodliwości wszystkich tych, którzy nie byli pod jego jurysdykcją i jego łajdackiej roboty uprawiać nie chcieli. Wrzeszczał najwięcej wtedy właśnie, gdy któremu zabierał parafję, co znaczyło: trzymajcie złodzieja, łapajcie złodzieja! Oświecić danego szkodnika kościelnego czy społecznego w obronie kościoła czy w interesie ogółu jest co innego, a rabować owoce jego pracy w bandycki sposób jest także co innego.

KS. FOLTYŃSKI I “AMERYKA-ECHO”—

CESIO ŁUKASZEWICZ.

Zanim przyjdziemy do zaszłych nieporozumień, należy zaglądnąć do przyczyn, które są za to odpowiedzialne. Popatrzmy więc na to z punktu bezstronnego.

Dawnymi laty “Ameryka-Echo” traktowała wszystkie odłamy kościelne jednakowo, to też była interesującą dla wszystkich, jednakże “prorok” (za takowego się uważa) Hodur domagał się wyłącznego monopolu na ogłaszanie swego kościoła, a pomijanie wszystkich innych. Ś. p. A. A. Paryski jakoś do tego nie bardzo lgnął i sprawy toczyły się swoim korytem. Hodur znalazł jednak na to lekarstwo. Gdy Cesio wyleciał z “Nowego Świata”, Hodur postanowił wsadzić go do “Ameryki-Echa” jako swego agenta. Zaczęły się targi i w dniu 27 sierpnia 1928 r., w “Smoking Room” na pensylwańskiej stacji kolejowej w New Yorku odbyła się wstępna konferencja w tej sprawie między wysłannikiem Hodura ks. W. J. Pawłowskim, a Cesiem, szczególnie, że

Cesio już był przedstawicielem “Ameryki-Echa” na New York. Wielebnego księdza Świeczkę zwiemy Cesiem z pochlébstwa.

W niedługim czasie potem p. Cesio oprócz “Medrkowiaka” i “Ks. Świeczki” prowadził i “Pogadanki”, w których agitował przy każdej okazji za sekciarską hodurowszczyzną. Jaką synekurę za to otrzymał wtedy, niewiadomo. Ale p. Cesio jest bardzo lekkomyślnym i nielogicznym, świadczą o tem choćby jego “Pogadanki”, które pozostawiać z kilku różnych numerów, a będzie pstkorata sieczka, którą ani krowa by jeść nie chciała. Otóż p. Cesio albo się nie spostrzegł, albo zrobił to celowo, że zaczerpnął kilka zdań z “Polskiego Katolika,” w marcu 1935 r., o starokatolikach, wyświadczając tem hodurowcom niedźwiedzią przysługę. Oczywiście Cesio starał się wykpić biskupa Boryszewskiego, jak i numer pisemka, który faktycznie wyszedł z pod prasy bez żadnej korekty. Hodurowcom jednak to nie przypadło do gustu i aby im takich niedźwiedzich przysług więcej nie czynił, ofiarowali mu jeszcze większy kawał chleba z grubą warstwą masła, w postaci coś dwu szpalt na sieczkę w “Straży” i za to przeszło 2,000 dolarów rocznie. Do tego był także i dodatek w postaci wiecowania po parafiach i **siania bezbożnych plew**.

Panu Cesiowi za giętą piórko i za chrypkę sypały się groszaki co nie miara, to też w swej lekkomyślności nie zważał na doświadczenie z czterema numerami “Postępu” w Baltimore, czy też z “Kurjerem” w Chicago, omotał się w New Yorku “Wiciami” na złość Yollesowi i chciał niemi spowić także wszystkich hodurowców. Ach! kochany Cesio wtenczas szalał, a w “Ameryka-Echo” w tym czasie odbywały się istne harce hodurowców, gdzie żaden niezależny ksiądz nie mógł się pokazać bez narażania się na nieprzyjemności i sponiewieranie. Te naprawdę nieszczęsne “Wici” swem spowiciem obezwładniły Cesia i runąć musiał, a plaśnięcie było słyszane i przez nas w Jersey City, jako że to tylko przez rzekę, zaś z oparów rzecznych wydobywało się rozpaczliwe żałosne echo: “My God, my God, i mają tu być Wici”.

Well, Hodur p. Cesia “sfiksował” i dla niego już nie przedstawiał żadnej wartości, bo nawet dla niewiele religijnych hodurowskich parafjan, **bezbożne plewy były też nie do strawienia**. Robotę wiecowania zajął p. Cieplak. Cesio się wściekał, a Hodur huraganowym gniewem ział jak wulkan i domagał się usunięcia Cesia z “Ameryki-Echa”. Pani Marja Paryska odbyła pielgrzymkę do Scranton w tej sprawie. Być może kiedy o tem napisze “inside story”. Czekajmy! Hodur wsadził Cesia do “Ameryki-

Each” i chciał go usunąć, ale magiczna siła działać przestała.

Furja minęła, czy Hodur się udobruchał, w to wątpimy, bo to człowiek zawzięty i niezmiernie mściwy, ale Cesio zaprzestał drukować listów i Pogadanek na scrantoniaków. Dmucha jednak w trąbkę hoduracką w dalszym ciągu, tym razem przygarnął go swoim anielskim skrzydełkiem bp. Grochowski, na cześć którego Cesio wyśpiewuje hymny pochwalne. Czy znowu sprzedał się za jakąś synekurę czy też przez to broni “Ameryki-Echa” nie wiadomo.

Dosyć czytelników “Ameryki-Echa” Cesio nagonił do hodurowców, a przy ewentualnej agitacji hodurowskich proboszczów, wiele prenumerat może odpaść. Złapał Turek Tatarzyna, a Tatarzyn Turka za łeb trzyma.

Ażeby bliżej zrozumieć stanowisko “Ameryki-Echa”, użyjmy innych przykładów:

W Cleveland, dziadek Siemiradzki był naczelnym redaktorem “Wiadomości Codziennych”, który bardzo lubił się popisywać na estradzie wiecowej swemi bezakcentowemi mowami, tak po profesorsku. Do tego był potrzebnym odpowiedni tłum i aby go stworzyć, urządzono się w ten sposób: specjalne wiecowe nie-szpory odbywały się u hodurowców w pobliżu sali, bo tylko o blok, następnie wszyscy maszerowali do sali “Czytelni Polskiej”, gdzie dziadek już czekał i grupa ludzi, która na wiecowe nie-szpory się nie kwapiała.

Z powodu złodziejstw i niemoralności w parafji hodurowskiej, ta się rozbiła w 1926 r. i z odłamu lepszej części powstała nowa, która wybrała sobie komitet parafjalny i ten poprosił na proboszcza ks. Boryszewskiego. Dziadek Siemiradzki uczuł się zagrożonym co do swych wieców i o zamieszczeniu w “Wiadomościach Codziennych” jakichkolwiek zawiadomień parafji nie hodurowskiej nie było mowy. Zwrócono się do konserwatywnego “Monitora” który zamieszczał wszystko nadeszłe z parafji. W kilka lat potem Siemiradzki machnął ręką na hodurowców. Hodurowcy bardzo się o to w swej prasie rzucali i . . .sza. Był to senior dziennikarstwa polskiego w Ameryce, a nie synekurzysta.

Weźmy drugi obrazek, z innej beczki. Hodurowcy chcieliby opanować polskie pisma do swego użytku i spodziewali się dla siebie agitacji ze strony niby “gazeciarzy nie śmierzających farbą drukarską”. Swego czasu poprostu wrzeszczeli w stronę polskiej prasy, jak to oni walczą z Rzymem i do tego powinni mieć poparcie tej prasy. Tymczasem doświadczenie nauczyło dziennikarzy, że nie z Rzymem, ale faktycznie z innymi nierzymskimi księżmi

walczą, których chcą rabować i niszczyć i to bez przebierania w środkach.

“Nowy Świat” w New Yorku zamieszczał wszystkim odłomom kościelnym zawiadomienia kościelne i towarzyskie. Hodurowcy atakowali go za to, szczególnie rozchodziło się o biskupa Boryszewskiego. Denuncjacje, oszczerstwa, odwiedzanie redakcji, ale “Nowy Świat” był w tem wszystkim obiektywnym. Gdy popsuje zanadto dożarli redakcji, zaprzestano zamieszczać zawiadomienia wszystkim nierzymskim. Były wtenczas płatne ogłoszenia i hodurowców. Keidy Hodur ze swoimi sateitami muru bezstronności swymi głowami nie rozbili, ustatkowali się i “Nowy Świat” zamieszcza wszystkim jednako, rzymskim i nierzymskim. Doskonała metoda na aroganckich szantarzystów.

Foltyński między innemi pisał tak: **“Ten polski lud Was tam żywi i przyodziwa, więc ma prawo żądać od Was abyście mu prawdę pisali, tymczasem ten lud jest przez Was chaniebnie okłamywany, że wyrywacie z serc tego ludu tę trochę niepokalanej wiary, którą jeszcze posiada, a człowiek bez wiary niżej stoi jak nieme stworzenie, więc jesteście zdrajcami polskiego ludu, tak temu ludowi się odpłacacie pięknem za nadobne.”**

“Żyjemy to w wolnem kraju gdzie konstytucja gwarantuje wolność wyznania religijnego każdemu człowiekowi i jaką kto chce może wyznawać lub nie. Pan (Cesio) zaś szczególnie, chwycił się religji katolickiej jak pijany płotu i przy każdej sposobności stara się ją potępić i krytykować, a zachwalać tę którą głosi sekta Hodura”. Tak wyraził się niezależny ksiądz o niezależnych.

CESIO zwalcza kler wogóle (hodurowskich do tego nie zalicza), wyszydza kpinkami-drwinkami religję i chce prowadzić ludzi do piekieł, ale dostaje najdalej do bram tylko, bo kpinki są kpinkami i ludzie choć na jakiś czas są wytrąceni z równowagi, powracają na swoje ścieżki.

CESIO na ośmieszaniu kleru i religji robi niemałe pieniądze, ma groszaki na zakładanie wydawnictw, na jeżdżenie na wakacje do virgińskich lasów i to na wakacje dłuższe, równocześnie agentuje dla sekciarzy, tłukąc nawet bezradnego Foltyńskiego kłonicą “Ameryki-Echa”.

CESIO, gdy na wiecach w Nowej Anglii agentował za hodurowcami i napadany przez Cesia rzymski ksiądz Paweł Bartlewski z Thompsonville, Conn., przyćłopił go w sądzie w swem mieście i pociągnął do sprawiedliwości, czy nie wołał Cesio tak samo jak Foltyński? ba, ks. Świeczka (Cesio) niemal apelował

półgębkiem do hodurowców o ofiary dla biedaka Łukaszkwicza. Gdy Hodur zepchnął Cesia z sekciarskiej pochyłości, czyniąc miejsce dla p. Cieplaka, delegata z Polski, czy nie robił o to wielkiej burdy i czy nie wołał tak samo jak Foltyński, aż Cieplak wołał gromkim głosem o swej biedzie w stosunku do bogacza Cesia, aby go choć troszeczkę uspokoić?

CESIO ma wyszkolenie w pisowni, chociaż nie koniecznie do rzeczowej krytyki kleru, w swym fachu jest też kuty na cztery kopyta, jednakże coś jest nie w porządku z tym talentem, jeśli trzeba brać aż kącikową ofiarę do swych kpinków w celu podlizywania się zarozumiałemu bisk. Grochowskiemu, z którego przecież i hodurowscy księży kpią, że jest żydem, a jego nos zdawałby się to potwierdzać. Cesio o tem wie, bo gdzie djabeł nie może dać rady w sprawach hodurowskich księży, tam pośle Łukaszkwicza, nic też dziwnego, że uciekają przed nim jak przed morową zarazą.

Niechaj każdy osądza po swojemu, które jest większe zło? Naszym celem jest także przez niniejsze usuwać zło prawdzie z drogi.

ZAKOŃCZENIE

Do skreślenia powyższych sylwetek zmusiło nas ciągłe szarpanie kościoła katolickiego, przez niektórych księży **chcących koniecznie uchodzić za polsko-katolickich**, jak i przez **hodurowców ze Scrantonu**, którzy po swych parafjach umywając ręce od brudów swoich księżyich łotrzyków, aplikowali ich bezceremonjalnie na konto Polsko-Katolickiego Kościoła.

Każdy może zauważyć z tych sylwetek, że za wyjątkiem Katy i Nurkiewicza, wszyscy przelecieli przez Scranton i stosownie do nauk Hodura postępują. Gdyby przyszło przejrzeć działalność księży wyszłych ze Scrantonu, gnianych z parafijki na parafijkę, to mielibyśmy doskonały obraz "ideologii polsko-narodowej", która się w nich przejawia i przy których ci niezależni księża wyglądaliby na potulnych baranków do posady w piekle.

PRAWDA O KOŚCIELE NARODOWYM W AMERYCE I POLSCE

Na podstawie autentycznych źródeł o dokumentów

Opracował

KS. JÓZEF ZIELONKA, D.D.

Biskup Polsko Staro-Katolickiego Kościoła w Ameryce
South River, N. J.

20 Grudnia, 1943 roku.

ROZDZIAŁ PIERWSZY.

Z KIM JEDNOŚĆ.

Do Redaktora Miesięcznika THE CHURCHMAN:

Episkopalni są ogromnie rozradowani, ponieważ osiągnęli zjednoczenie z taką samą sektą — i jeszcze jaką! Według doniesienia The New York Times z 7-go października, 1943 r.:

“Zjednoczenie zostało osiągnięte pomiędzy Kościołem Episkopalnym a Polskim Narodowym Katolickim Kościołem, tak oświadczył biskup Jan Z. Jasiński, przynosząc pozdrowienie z Polsko Narodowego Katolickiego Kościoła do zgromadzenia biskupów Episkopalnych. Formalne potwierdzenie zjednoczenia będzie przedłożone do zatwierdzenia Generalnemu Synodowi Polsko Narodowego Katolickiego Kościoła, który będzie zwołany przy zakończeniu wojny w Ameryce.”

Polsko Narodowy Katolicki Kościół, który jest odszczepieńcem od Starokatolickiego Kościoła w Ameryce, został oficjalnie zainkorporowany jako: Polsko Narodowy Zreformowany Kościół” przez ks. Franciszka Hodura. Jego święcenia nie są uznawane przez Starokatolików w Polsce, przez Starokatolików w Ameryce, ani też przez Starokatolickie Kościoły w Europie. Rzym też ich nie uznaje. W urzędowym rozporządzeniu opublikowanym 14-go grudnia, 1929 roku, przez święty Synod Ruskiego Ortodoksyjnego Kościoła w Polsce pod jurysdykcją Metropolity Dyonizego sprawa ta została wytłómaczona w tych słowach: “Chociaż biskup Hodur został wykonsekrowany jako ważny Starokatolicki biskup mający łaskę Apostolskiego dziedzictwa, jednak kapłani, których on wyświęcał nie mogą być uznani za ważne wyświęconych, ponieważ oni byli wyświęceni przez heretyckiego biskupa. Również ci biskupi, których Hodur konsekrował i zmusił do wierzenia w swoje heretyckie doktryny i przez siebie skomponowane wyznanie jako symbol wiary, nie mogą być uznani jako prawdziwi biskupi. Ci księża, których oni wyświęcali, jako tacy sami biskupi, nie mogą być uznawani jako ważne wyświęceni kapłani.”

Tak dalece, że jak biskup Hodur wierzy w sakramentalną ważność Świeceń Kapłańskich udzielaną przez biskupów świadczy to, że ks. Hodur będąc elektem niekonsekrowanym, on wyświęcił czterech mężczyzn na kapłanów. Anglo-Katolicy odrzucają kapłaństwo udzielane przez Prezbyterów w Prezbyterańskim Kościele. Czy nie mógłby ktoś wytłómaczyć dlaczego

Polsko Narodowy Kościół zatrzymał tylko cztery ze siedmiu powszechnych Soborów — niby wiarę niepodzielnego Kościoła pierwszych wieków. Pomimo to, Episkopalni twierdzą, że Prezbyterjanie są heretykami, ponieważ biorą od Katolików to co im się podoba w katolickiej wierze, a resztę odrzucają.

Polsko Narodowy Kościół odrzuca wieczne dziewictwo błogosławionej Marji Panny i nazywa ją **“uboga kobieta Marja”**. Ten incydent nie powinien drażnić niższych kościelników, ale spowodować może zamieszanie pomiędzy Episkopalnymi ze względu na to, że wieczne dziewictwo w błogosławionej Marji Pannie jest nauką jednego z siedmiu Powszechnych Soborów.

Polsko Narodowy Kościół naucza, że “wiara pomagająca do zbawienia człowieka jest absolutnie **niepotrzebna**. Dobre uczynki zbliżają człowieka do Boga i Jezusa (Unitarjanie również uczą o zbawieniu przez charakter).

Polsko Narodowy Kościół uznaje ośm Sakramentów. Ośmy Sakrament, jest głoszenie kazań! Księga modłów mówi, że jest dwa: Chrzest i Komunia, a pozostałe inne pięć są tylko “pospolicie nazywane sakramentami.” Episkopalni mówią, że jest siedm, a ta sekta poszła o jeden więcej.

Prawdopodobnie z najbardziej bluźnierczych doktryn Hodurowskiego Kościoła jest ta, w której **Duchowi Świętemu zaprzecza się Bóstwa i osobistości**.

Episkopalni odrzucają sprzedaż swojego Katolicyzmu i rodzinnych praw za miskę przebyterjańskiego jadła; ale jeżeli ta miska Hodurowskiej mieszaniny jest Katolicką doktryną, to ja zjem mój biret.

CHARLES WILLIAM CAMPBELL.

Albany, N. Y.

Doktryny tej, dotąd jawnie w języku polskim w druku ks. Hodur nie ogłosił, była wydrukowana w języku angielskim w książce “Religious Body” w 1916 roku na stronicach 546 i 547. Ciekawych odsyła się do publicznych bibliotek, a szczególnie w Washingtonie, aby mogli sobie odpisać i więcej szczegółów się dowiedzieć.

Rozbierzmy szczegółowo niektóre punkty i zastanówmy się nieco nad niemi:

1. **“Polsko Narodowy Reformowany Kościół” bezprawnie używa tytułu Katolicki.** Z nazwy czarterowej, jak również z dalszych doktryn, z katolicyzmem nie ma nic wspólnego.

2. **“Jego święcenia są nieważne.”** Dlaczego?

Kiedy w 1907 roku umarł w Chicago ks. Antoni Kozłowski, pierwszy starokatolicki biskup, wykonsekrowany w Holandji dla Polaków w Ameryce, księża starokatolicy: J. Plaga, Rosicki, Ławnicki i kilku innych, porozumieli się z ks. Fr. Hodurem, i w hotelu St. Denis, w New Yorku po dłuższej konferencji, nastąpiło połączenie się tych dwóch kościołów, to jest: Polsko Narodowego ze Starokatolickim. Księża starokatolicy zobowiązali się wyjednać dla ks. Hodura konsekrację na biskupa i zaopatrzyć go w potrzebne mu dokumenty. Ks. Hodur o swojej doktrynie nikogo wówczas nie powiadomił, gdyż ja, jako obecny i biorący udział w tej tak ważnej decyzji byłbym coś wiedział. Ważność biskupią w ks. Hodurze najlepiej wyjaśnili: Metropolita Prawosławnej Cerkwi w Polsce, Dyonizy i Synod Kalwińskiego Kościoła w Polsce. Jestem przekonany, że gdyby ta doktryna była znana księżom starokatolickim, nigdyby się nie zgodzili na to, aby taka herezja była ich dziełem. Również i biskupi starokatolicy w Europie coś podobnego nie potwierdziliby swą konsekracją.

3. **Polsko Narodowy Kościół zatrzymał tylko cztery sobory ze siedmiu.** Każdy biskup w czasie rekolekcji jest egzaminowany i musi podpisać deklarację, że uznaje prawa siedmiu powszechnych soborów. Jeżeli ks. Hodur odrzuca trzy sobory, to jest 5, 6 i 7-my — to jakim prawem bezprawnie używa **krzyży i obrazów?** Szósty Powszechny Sobór odbyty w 691 roku prawem 73 pozwala krzyżami znaczyć szaty i liturgiczne książki. Zaś część obrazów, na soborze siódmym w 783 i 787 latach odbytym, osobnem rozporządzeniem czyli dogmatem została ustanowiona.

4. **Polsko Narodowy Kościół odrzuca wieczne dziewictwo błogosławionej Marji Panny i nazywa Ją: “Uboga Kobieta Marja.”** Jeżeli kobieta, to nie panna i nie dziewica. **Po co Hodur każe dzwonić na Anioł Pański?** Po co odmawia i przy nabożeństwach za zmarłych każe mówić Anioł Pański i Zdrowaś Marja? Po co w swoich modlitewnikach ma litanję do Najświętszej Marji Panny? i poco ją śpiewa w czasie majowych nabożeństw?

5. Polsko Narodowy Kościół naucza: **“że wiara pomagająca człowiekowi do zbawienia jest absolutnie niepotrzebną. Jeżeli wiara jest niepotrzebna do zbawienia, w taki mrazie niepotrzebny jest Bóg; niepotrzebny jest Chrystus Syn Boży; niepotrzebne są Święte Sakramenty; niepotrzebne są modlitwy; niepotrzebne są kościoły, cmentarze, słowem nic. Bo i po co? Jeżeli wiara do zbawienia jest niepotrzebna — to też i Kościół Polsko Narodowy, żyjący i obywający się bez wiary do zbawienia, jest absolutnie i to jeszcze raz, absolutnie niepotrzebny.**

6. Polsko Narodowy Kościół uznaje Ośm Sakramentów. Ósmy Sakrament jest głoszenie kazań.

Jeżeli wiara niepotrzebna do zbawienia. to na co się przyda komuś kazanie? Chyba na to, aby dał większą ofiarę na tacę . . .

Charles William Campbell z Albany powiada: “Jeżeli ta miska Hodurowskiej mieszaniny jest katolicką doktryną, to ja zjem mój biret.”

Ja zaś stwierdzam, że gdybym był wiedział o takiej doktrynie — to nietylko mój biret i podarte buty, ale śmieci z całej ulicy bym zjadł, i nie oddał moich drogich mi parafjan Św. Walentego w Frankford-Philadelphia, Pa. w 1918 roku, **sekcie Hodurowskiej bez wiary do zbawienia.** Zrobiłem z siebie tę ofiarę z pobudek patriotycznych, myślałem bowiem, że kiedy powstaje z grobu niewoli złączona Polska, to i my, gdy złączymy nasze wysiłki w celu duchowego odrodzenia się w wierze chrześcijańskiej, dopomożemy do duchowego i materialnego dobrobytu naszym rodakom. Stało się inaczej. Musiałem z własnej plebanii, w ostatnią niedzielę września 1918-go roku, o 1-ej po północy, uciekać z pod noża nasłanego przez ks. Hodura Jego serdecznego przyjaciela Narodowego i uświętobliwionego kapłana. Scena ta, zawsze żywa stoi w oczach moich. Odczułem wtedy na sobie moc “dobrych uczynków” Hodurowskiej wiary.

ROZDZIAŁ DRUGI.

PROCES Z BISKUPEM EPISKOPALNEGO KOŚCIAŁA PAR. ŚW. WALENTEGO W PHILADELPHIA, PA.

Hodurowski ksiądz nabroił tak wiele w dawnej mojej parafji Św. Walentego w Frankford-Philadelphia, Pa., że był zmuszony pokryjomu uciec. Parafjanie wprowadzili do plebanji eks-misjonarza z Palestyny, niejakiego Jana Panfila, który całą parafję wraz z majątkiem oddał, czyli sprzedał, episkopalnemu biskupowi Rhinelandrowi, **za miesięczną stałą dla siebie pensję.** Biskup Episkopalnego Kościoła, Rhineland, postanowił udzielić

bierzmowania dzieciom — lecz natrafił na wielką opozycję ze strony ludu — kadry policji torowały mu drogę do Świątyni. W tym krytycznym stanie, dawni parafjanie zwrócili się z prośbą do ks. J. Zielonki, aby przybył im z pomocą pozbycia się Episkopalnej opieki i księdza, który ich zaprzedał.

Na zebraniu parafjan 29-go lipca, 1919 roku, wręczono ks. J. Zielonce następującą prośbę, która w tłumaczeniu polskiem brzmi: “Wielebny Józef Zielonka, Administrator Polsko Katolickiego Kościoła na Stany: Pennsylvania, Delaware i New Jersey. Drogi Wielebny Ojczy: My niżej podpisani z uszanowaniem żądamy i prosimy, żebyś wziął pod swoją duchową opiekę naszą parafję Św. Walentego Kościoła w Frankford-Philadelphia, Pa., albo bądź naszym pasterzem, lub naznacz uczciwego Polsko Katolickiego księdza. Oczekując Twojego przybycia, wierzymy, że nasza prośba zostanie przyjęta — pozostajemy z wielkim szacunkiem, Walenty Deskiewicz, Maryan Dużyński, Bolesław Orzechowski.”

Ks. Zielonka i Marjan Dużyński pojechali do Episkopalnego biskupa, aby dobrowolnie zabrał sobie swego ks. Jana Panfila. Powiedziano nam, że mają taką samą deklarację komitetu i parafjan. I dlatego, ks. Panfila nie wezmą. A gdy ks. Zielonka powiedział: “W takim razie musimy Wam wytoczyć proces sądowy,” odpowiedziano: “Tam gdzie się spodziewamy wygrać centa, wkładamy milion dolarów.”

Nie pozostało nam nic innego, jak tylko sprawa sądowa. Wynajęliśmy adwokatów — kosztowny proces ciągnął się przeszło dwa lata — we wszystkich instancjach parafjanie wygrywali na podstawie swojej konstytucji i reguł kościelnych.

W wielkim poście, 1921 roku, w niedzielę Męki Pańskiej, udał się ks. J. Zielonka do Bayonne, N. J., aby się tam spotkać z ks. Hodurem. Prosił ks. Zielonka ks. Hodura, aby więcej nie przeszkadzał parafji Św. Walentego w Frankford-Philadelphia, Pa. Na to ks. Hodur odpowiedział: “Ja Filadelfii nie chcę i nie wezmę. (Przytem zrobił wstrętny wyraz twarzy i wstrząsnął głową). Ci ludzie mi się nie podobają.”

Zapewniony z tej strony, ks. Zielonka wrócił do Newarku i czekał zawiadomienia od komitetu parafjalnego w Filadelfii o ostatecznej decyzji sądu, aby wrócić do dawnej swej parafii.

Po świętach Wielkanocnych, tegoż 1921 roku, dostała mi się do rąk gazetka tygodniowa; “Straż”, z której dowiedziałem się, że już tam odbyły się świąteczne nabożeństwa, a proboszczuje z rozporządzenia ks. Hodura, ks. Mikłaszewski z Trenton, N. J.

W taki oto sposób zostałem wyzyskany i oszukany. Dwa lata zmarnowałem na proces z Episkopalnym biskupem; traciłem pieniądze; poniżałem się, jeżdżąc do ks. Hodura z prośbą, aby więcej nie bałamucił parafjan Św. Walentego, i wstrzymał swoich łazików od marnej i szkodliwej działalności. Ks. Hodur uroczyście wypowiedział się, że: “Ja Filadelfii nie chcę i nie wezmę. Ci ludzie mi się nie podobają.” A za tydzień czasu podeptał swoje przyrzeczone. **Dziś cały swój kościół oddaje pod opiekę Protestantom Episkopalnym . . .**

Przez 22 lata nie wspominałem o swojej zniewadze i krzywdzie jaką mi zadano. Ale skoro podniesiona została **sprawa przez samych Protestantów Episkopalnych o zlaniu się Kościoła Narodowo Reformowanego w jedną całość z Kościołem Protestancko Episkopalnym**, rozwiązała się związka języka mojego, nietylko że mówię, ale krzyczę głośno: “Ludu Polski! Broń swoich praw! Zdrajców odpędź od siebie precz! . . .

ROZDZIAŁ TRZECI

ZAŁOŻENIE POLSKO KATOLICKIEGO KOŚCIOŁA ZMARTWYCHWSTANIA POLSKI W NEWARK, N. J.

W maju, 1921 roku, na prośby niektórych moich przyjaciół, założyliśmy Polsko-Katolicką parafję Zmartwychwstania Polski w Newarku.

Teraz znowu rozpoczęła się złośliwa i bezwstydną nagonka na ks. J. Zielonkę w pismach i przez różnych łazików heretyków z kościoła Hodurowo-narodowego.

Wtedy ks. J. Zielonka począł wydawać pismo tygodniowe: “Posłaniec Polsko-Katolickiego Kościoła,” w którym przez cztery lata wykazywał szkodliwą działalność księży Kościoła Narodowego, którzy zamiast budować — niszczą i burzą pracę polskiego ludu w Kościele Polsko Katolickim.

Na zaproszenie wielu heretyckich kapłanów i biskupów w Polsce, ks. J. Zielonka postanowił tam być. Szukał księdza, któryby mógł zająć jego miejsce. Księdzem tym był ks. Fr. J. Mazur. Ponieważ obdużony budynek kościelny objęli prawosławni, dając pozwolenie na odprawianie polskich nabożeństw o godzinie 9:30, tak długo, aż ks. Zielonka nie wróci z Polski, tam pozostał ks. Fr. J. Mazur.

Ks. Zielonka był pewny, że ks. Mazur w dalszym ciągu poprowadzi pracę z wielkim powodzeniem i że, gdy wróci, obaj w dalszym ciągu dokonają wielkich rzeczy. 1-go lipca, 1927 roku, Zielonka wsiadł na U. S. L. Steamship Republic i wyjechał do Polski.

ROZDZIAŁ CZWARTY

ZAWARCIE UNJI ZE STARO-KATOLICKIM KOŚCIOŁEM I PRÓBA ZAWARCIA ZJEDNOCZENIA SIĘ Z KOŚCIOŁEM NARODOWYM

W Polsce Zielonka pierwszą Mszę Św. odprawił w Dąbrowie Górniczej w kaplicy ks. Huszny, zaś wieczorne nabożeństwo w Jęzorze, pod Mysłowicami.

W Warszawie, w kaplicy ks. Zacharjasiewicza, odprawił uroczystą sumę. We wszystkich tych wymienionych miejscowościach witano nas uroczyście chlebem, solą i życzeniami rozwoju Kościoła Polsko-Katolickiego w Polsce.

8-go września, 1927 roku, w Katedrze Płockiej odprawił uroczyste nabożeństwo w asyście księży: Komorowskiego z Siedlec i Ostrowskiego z Jęzora. Potem omówiliśmy wspólnie warunki zjednoczenia Polsko-Katolickiego Kościoła ze Staro-Katolickim Kościołem Marjawitów w Polsce.

Warunki Zjednoczenia Polsko-Katolickiego Kościoła w Ameryce i Polsce ze Staro-Katolickim Kościołem Marjawitów w Polsce

1. Jednoczący się będą nosić wspólną nazwę: "Staro-Katolicki Kościół Marjawitów," a dla wewnętrznego stosunku mogą używać własnej nazwy: "Polsko-Katolicki Kościół."

2. Polsko-Katolicki Kościół uznaje wszystkie prawa objęte postanowieniami pierwszych siedmiu Soborów Powszechnych. Używa siedmiu Św. Sakramentów, mianowicie: Chrzest, Bierzmowanie, Ciało i Krew Pańska, Pokuta, Ostatnie Olejem Św. Namaszczenie, Kapłaństwo i Małżeństwo.

3. W nabożeństwach, udzielaniu Św. Sakramentów i błogosławieństw Polsko-Katolicki Kościół używa języka ojczystego.

4. Polsko-Katolicki Kościół udziela Komunii Św. pod obiema postaciami.

5. Biskupi i kapłani Polsko-Katolickiego Kościoła nie są obowiązani do zachowania celibatu i mogą żenić się.

6. Polsko-Katolicki Kościół ma władzę nad parafjami, które nie są pod zarządem Zakonu Marjawitów w Rzeczypospolitej Polskiej.

7. Polsko-Katolicki Kościół jest samodzielną instytucją, z własnymi biskupami diecezjalnymi na czele. Jednakże w ważnych sprawach decydują biskupi obydwóch Kościołów pod przewodnictwem Arcybiskupa Marjawitów.

8. Pierwszym biskupem Polsko-Katolickiego Kościoła w Polsce jest ks. Józef Zielonka, Biskup Polsko-Katolickiego Kościoła

w Ameryce, który to kościół przez konsekrację ks. J. Zielonki z rąk Paulo Miraglia Gulotti z patriarchatu Antyochijskiego i przez zawarcie unji z Staro-Katolickim Kościołem w Anglii, który wywodzi swoją Apostolską sukcesję od Staro-Rzymskiego Kościoła, 24-go czerwca, 1925 roku zjednoczył się z Kościołem Wschodnim, albowiem już 5-go sierpnia, 1911 roku, książę Gierassimos Messara z Bejrutu w Syrii, Patriarchatu Antyochijskiego, będąc osobiście w Anglii, przyjął do Unji Staro-Rzymsko-Katolicki Kościół w Wielkiej Brytanii, a 26-go lutego, 1912 roku, Jego Świątobliwość Photios papież i patriarcha Starożytnego Wschodniego Kościoła w Aleksandrji, potwierdził tę unję, pozwalając na używanie zachodniego obrządku.

9. Wszelkie inne zrzeszenia religijne zbliżone do Polsko-Katolickiego Kościoła pragnące zjednoczyć się ze Starokatolickim Kościołem Majawitów, mogą być przyjęte za wspólną zgodą przedstawicieli obu Kościołów.

10. Akt zjednoczenia Polsko-Katolickiego Kościoła ze Staro-Katolickim Kościołem Marjawitów podpisany przez przedstawicieli obu Kościołów.

M Płack, dn. 16 września, 1927 roku.

Jan M. Michał Kowalski, Bp.

R. M. J. Pruchniewski, Bp.

Wawrzyniec M. Franciszek Rostworowski, Bp.

Leon Andrzej Gołębiowski, Bp.

Ks. M. Filip Feldman, Bp. Elekt.

Ks. Wacław M. Bartłomiej Przysiecki, Bp. Elekt.

Józef Zielonka, Bp.

Ks. Piotr Bolesław Komorowski.

Ks. Leon Ostrowski.

Powyższy dokument był sporządzony i podpisany w trzech oddzielnych egzemplarzach, po jednym egzemplarzu dla stron jednoczących się i jeden egzemplarz wręczono panu Dobruckiemu, Ministrowi Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego w Rzeczypospolitej Polskiej w Warszawie.

Na prośby jednego z księży narodowych, ks. Piechocińskiego w Warszawie, Ks. Biskup Zielonka poprosił Arcybiskupa Kowalskiego o zwołanie konferencji, na którejby nastąpiło połączenie się z obu kościołami — Kościoła Polsko-Narodowego. Arcybiskup Kowalski zgodził się na to i naznaczył dzień 4-go października, 1927 r.

W czasie uroczystej Mszy Św. przybył ks. Franciszek Bonczak z ks. Piechocińskim. Po uroczystem powitaniu się spożyliśmy

wspólnie obiad, o godzinie 3-ej byliśmy na akademji z okazji uroczystości dorocznej Św. Franciszka. O godzinie 6 wieczorem w refektarzu dla kapłanów spożyliśmy wieczerzę. Po wieczerzy Arcybiskup Kowalski otworzył konferencję w celu ogólnego złączenia się w wspólnej pracy. Po dłuższych wywodach i po należytym zrozumieniu takowych, Arcybiskup Kowalski podniósł sprawę święceń kapłanów i konsekracji biskupów przez ks. Hodura, że taka konsekracja tylko dla Kościoła Narodowego udzielona i tylko w Kościele Narodowym mająca władzę i moc sakramentalną — jest bez żadnego znaczenia w Kościele Katolickim czyli Powszechnym. Taki rytuał był wydrukowany w Straży i w Roli Bożej, a powtórzony w pismach polskich i Marjawickich. Arcybiskup zaproponował udzielenie konsekracji ks. Bonczakowi w sekrecie i zobowiązał go do udzielenia powtórnych święceń swoim księżom, których on powyświęcał. Ks. Bonczak tłumaczył się, że w Straży i Roli Bożej mogły być pomyłki; że on sam z łaciny wszystko dokładnie tłumaczył; że sprawozdawcy pism angielskich podali w swoich uwagach, że wszystko się odbyło według przepisów Kościoła Rzymsko-Katolickiego. Ks. Arcybiskup Kowalski w odpowiedzi na to — zażądał, aby ks. Bonczak napisał w Straży i Roli Bożej w Scranton, również i w Odrodzonej Polsce sprostowanie fałszów. To sprostowanie będzie przedrukowane w pismach marjawickich i sprawa cała będzie wyjaśniona dla ogólnego dobra.

Wkrótce potem, ks. Bonczak wrócił do Ameryki, żadnego wyjaśnienia dotąd nie było. Z biskupstwa w Polsce zrezygnował.

Ks. Piechociński przekonawszy się, że jego święcenia są bezwartościowe, złączył się z Kalwinami, niektórzy z księży narodowych: Janik, Zawadzki, otrzymali potwierdzenie święceń od Arcybiskupa Kowalskiego i z powodzeniem obsługiwali parafje w Bydgoszczy, Grudziądzu, Zacharyasiewicz, Filarski, Huszno złączyli się z prawosławnymi. Ks. Ptaszek założył Staro-Katolicką parafję w Krakowie. Nad innymi ulitował się Arcybiskup Kowalski i pozwolił używać kościoły marjawickie, dał im mieszkanie i życie — lecz wkrótce musiał ich usunąć sądownie, **za niewłaściwe zachowywanie się wobec sióstr**, oraz przywłaszczanie nie swoich rzeczy kościelnych. . .

Znalazł się tam jednak ks. Faron. Ks. Hodur sprowadził ks. Farona do Ameryki, i po swojemu wykonsekrował go na biskupa dla Polski. W Polsce ks. Faron rozpoczął pracę po swojemu. Co się znowu nie spodobało Hodurowi, ks. Hodur zasuspendował ks. Farona i wysłał do Polski dwóch swoich biskupów: Gawrycho-

wskiego i Jasińskiego z klątwą na biskupa Faron. Gdzie tylko pokazali się ci dwaj emisariusze z Hodurowską klątwą, księża Faron wraz ze swoimi parafjanami przyjmowali ich tak groźną postawą, że ci emisariusze obawiając się, aby nie były połamane na ich grzbietach przygotowane zawczasu kije — dali spokój, i bez rozgłosu wyjechali z powrotem do Ameryki — odwożąc ks. Hodurowi papierową klątwę.

Ks. Faron rozpoczął w swoim piśmie "Polska Odrodzona" przeświecać ks. Hodura i jego współpracowników w takich jawnych i jasnych kolorach, że materiału tego starczyłoby na dziesiątki tomów Bagna Narodowego. Ks. Faron stanowczo twierdzi, że ks. L. Grochowski, na budowie katedry w Chicago, zarobił sto pięćdziesiąt tysięcy dolarów.

Ks. Faron rozpoczął starania o złączenie się z Kościołem Ewangelicko-Reformowanym Kalwinów — lecz Synod, zbadawszy dokładnie wszystkie artykuły Hodurowskiej niewiary, oraz wyczynny narodowych "dobrych uczynków", odrzucił propozycję — wyjaśniając powody tak samo, jak je wyjaśnił Synod Świętego Prawosławnego Kościoła w Warszawie.

Działo się to w 1931 roku.

ROZDZIAŁ PIĄTY

DRUGI PRZYJAZD KS. ZIELONKI DO POLSKI I Z POLSKI DO AMERYKI

W lutym, 1931 roku, przybył do Polski z Ameryki ks. Józef Zielonka, i został mile przyjęty przez Biskupów Staro-Katolickich, którzy mu ofiarowali w Płocku czułą opiekę i stały pobyt.

Dowiedzieli się o tem księża narodowi Hodura i zewsząd nadsyłali listy z prośbą o ratunek — gdyż władze państwowe karali ich grzywną, więzili, rozpędzali zgromadzenia, rozbierać kazali pokryjomu w nocy budowane schrony na nabożeństwa. Ks. J. Zielonka poprosił Arcybiskupa Kowalskiego o radę i pomoc dla tych nieszczęsnych, **oszukanych ludzi** — stanęło na tem, że mogą przyjeżdżać do mnie do Płocka, dostaną święcenia, nowe świadectwa święceń i w czasie pobytu w Płocku, mieszkanie zżywieniem.

Pierwszą parafję przyjąłem w Lipnie i wyświęciłem dla tej parafji Zygmunta Szypolda, zakonnika z klasztoru Franciszkanów. Następujący księża otrzymali odemnie potwierdzenie święceń i świadectwa; ks. Władysław Tuszyński w Zamościu, ks. A. Jurgielewicz w Tarłowie, ks. Henryk Fr. Przastek w Okolu, ks. Stanisław Brozowski w Borji, ks. Czesław Dyoniziak w Warsza-

wie, ks. Józef Janik w Podbłociu otrzymał potwierdzenie święceń od Arcybiskupa Kowalskiego, ks. Józef Osmólski w Lipsku, ks. ks. Kazimierz Brosz w Borysławiu, ks. J. Przechocki w Wysockiem, ks. P. Marczuk w Ciechoburzu został uwolniony z wojska na podstawie dokumentu otrzymanych święceń Starokatolickich, ks. Czesław Szyszko w Białobrzegach, ks. Brokowski w Gorzkowie, ks. Władysław Wojec w Krasnym Stawie, ks. J. Czerwiński w Podgórzu, ks. Ignacy Wysoczański w Twerdyni, ks. Jakób Weremko w Mokowicach, ks. Szwedko w Konnej.

Bo Hodur to człowiek w mściwości nieobliczalny, gotowy nie cofać się nawet przed zbrodnią, zwłaszcza gdy czuje, że może ją popełnić rękami swych opryszków.

Braciszek Hodura, Jakób, który, administrując wszystkim Kość. Nar. w Polsce, dopuścił się karogodnych nadużyć. Nadużycia idą nie w steki, ale w tysiące dolarów, co można udowodnić cyframi, faktami i świadkami. A bp. Hodur nie może się wyłgiwać, że nic o tem nie wiedział, bo mu niejednokrotnie zwracano na to uwagę, ale on patrzył na wszystko przez palce, a potępiał tych, którzy stawali w obronie prawdy i sprawiedliwości, **osłaniając swoją osobą i protekcją fałsz, obłudę i kłamstwo, jak to zwykle i po parafjach czyni.**

Kłamstwo jednak wprawdzie ma długie ręce, ale krótkie nogi, niedaleko też z niem zejść można. Skutki gospodarki funduszem misyjnym i opieki p. Jakóba Hodura nad Kość. Narod. w Polsce dają się też odczuć i doprowadziły już do rozbicia Kość. Narod. w Polsce na 2 zwalczające się obozy, a w niedługim czasie doprowadzą prawdopodobnie do całkowitej likwidacji. Jest to zresztą słuszne i sprawiedliwe. **Żadna akcja oparta na fałszu i niesprawiedliwości nie może się rozwijać i ostać na dłuższą metę, a przede wszystkim akcja religijna.** Religja Chrześcijańska stoi Prawdą, Sprawiedliwością i Braterstwem, a tego niema w Kość. Hodurowym. Pan Bóg jest cierpliwy, ale i sprawiedliwy. Zdawało się przez długi czas, że w Kość. Narod. nikt nie potrafi ukrócić Wierzę, że sprawiedliwości Bożej stanie się zadość i wilki poniosą zasłużoną karę. Bóg czuwa nad pojedynczymi ludźmi i całymi narodami i nie pozwoli za **długo panoszyć się na świecie łgarzom, oszustom i oszczercom.** Chwila sprawiedliwości się zbliża i już jest niedaleko Kara Boża.

Po powrocie z Polski do Ameryki w 1933 roku tak pisze Zielonka:

W czasie dwuletniego pobytu w Polsce, zorganizowałem i przyjąłem do Staro-Katolickiego Kościoła 34 parafje, w tem 6 pra-

wosławnych. Odjeżdżając z Polski, zarząd i opiekę nad parafjami oddałem Biskupowi Jakóbowi Pruchniewskiemu w Płocku. Po Przybyciu do Ameryki w końcu stycznia, 1933-go roku, zatrzymałem się w Cos Cob, Conn. u Staro-Katolickiego Arcybiskupa W. H. Francis. W czerwcu tegoż 1933 roku na zaproszenie ks. F. Staruszewskiego pomogłem organizować parafję w Queekertown, Pa., naraz się znaleźli łąziki ks. Hodura z różnymi oszczerstwami. Gdy ks. J. Kata zakupił własnymi funduszami parcelę z domem i dawnym budynkiem szkolnym w Vienna, N. J., tam też łąziki Hodura się znaleźli z różnymi oszczerstwami. To samo robili w Jersey City, N. J., i zniszczyli moją placówkę po to, aby się i sami wkrótce jak kamfora bez pieprzu ulotnili. Tu, w South River, N. J., też ta hołota próbowała różnych sztuczek, ale skutków nie odniosła, bo zagrożono dwom wysłannikom wyrzuceniem i aresztem za napad i oszczerstwa.

W Dunellen, N. J., aż dwa razy były napady bandyckie na organizującą się tam parafję. Łaziki Hodura, nie tam nie wskórawszy — wynieśli się w inne strony z tych tu okolic.

Taką to narodową pracę wykonuje Kościół Hodurowo Narodowy.

Ks. Hodur koniecznie chce przylepić swoje nauki do jakiegoś Kościoła Chrześcijańskiego. Ponieważ odrzucili je Staro-Katolicy w Polsce i Ameryce; odrzucili je Prawosławni w Polsce; odrzucili je Kalwini w Polsce; odrzucają napewno i Protestanci Episkopalni w Ameryce. Wobec tego, radzę wypisać na tablicy owe doktryny, zawiesić tablicę na plecach lub piersiach, i kto da więcej — sprzedać. Bo napewno, ani lud polski, ani też duchowni w Kościele ks. Hodura, na sprzedaż swoich dusz protestantom, lub komu innemu, nie zgodzą się.

N. B.: Tu się używa wyrazów biskup, ksiądz, bo tak siebie nazywają niedowiarcy, ażeby tem oszukiwać katolików. We wszystkim oni małpują katolików, w ubraniu, mowie, tytułach.

O NIEZALEŻNYCH W NEW BRITAIN

Pierwsza niezależna parafja w Connecticut powstała w New Britain w r. 1895. Założył ją organista Stefan Kamiński na podstawie, że ludzie nie otrzymali swego polskiego księdza proboszcza katolickiego ani parafji polskiej.

Istnieli prawie cztery miesiące, aż do przybycia Ks. Prob. L. Bójnowskiego w wrześniu 1895 r. Potem od czasu do czasu po-

wstawali niezależni w New Britain, ale zawsze po pewnym czasie bankrutowali. Dziesiąty raz założyli w New Britain niezależną parafję w r. 1942.

Potem od r. 1896 powstały niezależne parafje w innych miastach w Connecticut — niektóre z nich zbankrutowały, niektóre do dziś dnia istnieją.

I tak niezależni zakładali parafje w Bridgeport, Union City, Norwich, Hartford, New London, Wallingford, Middletown, Suffield, Thompsonville, Southington, Milford, New Haven, Manchester, Colchester, Newington, Stamford.

W innych miasteczkach w Connecticut choć ludzie niezałożyli niezależne parafje, ale zorganizowali towarzystwa, które należą do organizacji niezależnej, przez Ks. niezależnego Franciszka Hodura nazwaną Spójnia i członkowie są zupełnie przesiąknięci duchem niezależności i niewiary — niektóre towarzystwa niezależne w Connecticut liczą do 200 i 300 członków, a parafje do 1,000 osób i mają swoje cmentarze, kościoły, szkoły, plebanje i t. d.

JUBILEUSZ PARAFJI NARODOWEJ W NEW BRITAIN, CONN.

New Britain — Parafja Narodowa-Katolicka w New Britain, Conn. obchodziła uroczystość pierwszej rocznicy założenia dnia 24 stycznia, 1943 r. w Sokolni przy Broad ulicy. Jako jeden z założycieli tejże parafji chciałbym w kilku słowach skreślić historję powstania tej tak dawno oczekiwanej placówki narodowej w New Britain.

O tem, że kościół narodowy jest rzeczą potrzebną dla ratowania młodzieży, która wpada w sieć nastawiane przez irlandzkie szkoły, mówiło wielu ludzi, ale nie mieli odwagi narażać się czynnikom wrogo usposobionym do Kościoła Narodowego.

Założycielami Kościoła Narodowego w New Britain byli: Ludwik Filipek, Stanisław Cynarski, Wanda Dymkowska, Józef Śliwa, Stanisław Warchoł, Ludwik Ziemiński, Wiktorja Cynarska, Magdalena Śliwa, Jan Żyła, Jan Iskra, Władysław Paskowski, Kazimierz Leszczyński, Franciszek Spigiel, Michał Bogacki, Stanisława Paskowska, Katarzyna Warchoł.

Dnia 12 października, 1941 r. w niedzielę rano udała się delegacja pierwszych siedmniu wyżej wspomnianych osób do ks. prob. P. Kozłowskiego w Plantsville, Conn. celem omówienia sprawy tyczącej się Kościoła Narodowego w New Britain. Ks. prob. po wysłuchaniu nas odezwał się do nas temi słowy: “Rodacy, jeżeli myśli wasze zostaną zrealizowane, zapisani zostaniecie w historii Polonji New Britainskiej złotymi zgłoskami.”

Na piątym zrzędu odbytem zebraniu dnia 4-go stycznia 1942 r. w mieszkaniu ob. Józefa Śliwy, komitetu organizacyjnego, któremu przewodniczył W. Paskowski, w porozumieniu z ks. prob. P. Kozłowskim, ustalony został dzień 18-go stycznia 1942 r. na godzinę 11-tą rano, w niedzielę, w kościele armeńskim przy Tremont ulicy, odbycia pierwszej mszy św. w języku polskim.

Świątynia armeńska została zapełniona ludem polskim, który ze łzami w oczach słuchał mszy św. odprawionej przez ks. prob. P. Kozłowskiego, jak również kazania patryjotycznego jakiego przedtem nie słyszał.

Po skończeniu nabożeństwa w sali pod kościołem odbyło się pierwsze parafjalne posiedzenie, któremu przewodniczył ks. prob. P. Kozłowski. Na zapytanie ks. prob. P. Kozłowskiego, czy chcecie Kościoła Narodowego, lud polski na sali odezwał się jednym głosem: "Tak, chcemy!" Na temże zebraniu został wybrany główny zarząd, który pracował wspólnie z ks. prob. P. Kozłowskim. Nabożeństwa ustalone zostały na każdą niedzielę o godzinie 11-tej rano, które po dzień dzisiejszy są odprawiane:

Dzisiaj parafja narodowa, mająca 408 familji, jest jedną z największych parafij w stanach Nowej Angji. Uznanie, że szeregi parafji się powiększają należy się ks. prob. Kozłowskiemu, który umie przemawiać do duszy ludu polskiego przybyłego z Polski.

Parafja narodowa w New Britain ma swój własny, piękny cmentarz, bez centa długu, zakupionych jest szat liturgicznych i innych potrzebnych rzeczy kościelnych za sumę przeszło 1,500 dolarów, żadnej pożyczki do tego czasu nie zaciągnięto, wszystko co jest naszą własnością, zakupiono ze składek dobrowolnych, że Polonja w New Britain sympatyzuje bardzo z Kościołem Narodowym świadczy to, że wszystkie nasze bale, bankiety, i inne imprezy są w stu procentach popierane przez Polonję.

Gdy cmentarz zostanie ukończony, najpiękniejsza jego część zostanie oddana weteranom z pierwszej wojny światowej. Nosimy się z zamiarem kupienia placu pod kościół i jesteśmy pewni, że zamiary nasze będą zrealizowane o ile tylko znajdzie się dogodne miejsce na kościół, plebanję i szkołkę.

Żyjemy nadzieją, że Polonja, jak dotychczas, tak i w dalszym ciągu będzie popierała naszą wzniosłą pracę dla dobra całej Polonji.

Na zakończenie pragnę oznajmić, że parafja episkopalnego kościoła w Manchester, Conn. oddała nam zupełnie darmo 36 pięknych ławek kościelnych, a ksiądz tejże parafji powiedział, że ławki chcieli kupić Włosi, ale oni wolą nam dać darmo, niżeli Włochom sprzedać.

STANISŁAW CYNARSKI,

Sekretarz finansowy,
68 Sexton St., New Britain, Conn.

DODATEK DO PRAWDY O OCHRONCE W NEW BRITAIN, CONN.

Choć na gmachu ochronki polskiej przy Burritt ulicy w New Britain, Conn., jest wypisano na murach **Ochronka Polska p. o. Matki Boskiej Różanostockiej**, niektórzy, choć patrzą na to, po swojemu wszystko przekręcają i wpajają fałszywie w innych, że jest tytuł **Matki Boskiej Różańcowej**, zamiast **Różanostockiej**.

Fundator Ks. L. Bójnowski wybrał ten tytuł dla tego, że pewien obywatel w Polsce miał we śnie widzenie, że są w pewnym miejscu pieniądze, za które ma pobudować ogromny kościół — a gdy mu zabrakło do ukończenia, znów otrzymał we śnie polecenie gdzie znajdzie pieniądze — dokończył budowę — Ojcowie Dominikanie tam się osiedlili — Matka Boska zasłynęła licznymi cudami — potem Rosjanie zawładnęli Polską — Ojców Dominikanów wypędzili — kościół obrócili na cerkiew — lecz z głównej wieży krzyż nie dał się zrzucić — Rosjanie w wielkim stopniu Matkę Boską czcili — wybuchła wojna światowa — Rosjanie zabrali cudowny obraz Matki Boskiej do Rosji — Polacy po wojnie nie mogli odszukać — Polska wróciła — Ojcowie Salerjanie objęli kościół — Bolszewicy już nie czczą, — Fundator, ażeby **Matce Boskiej Różanostockiej** (a nie **Różańcowej**, jak niektórzy twierdzą) w części wynagrodzić, przez modlitwy sierót w ochronce, tym bardziej, że Matka Boska we śnie temu polakowi wybrała ten tytuł **Różanostocka**, **pobudował ochronkę** pod jej wezwaniem i tytułem **Różanostockiej**, a nie **Różańcowej**. Do wybudowania **ochronki, domu starców i domu emigracyjnego w Nowym Yorku, szczególnie przyczyniły się**, pomagały, zbierały fundusze, nie mając żadnej pomocy z funduszu djecezjalnego, wielebne matki: Grzegórska, Kolleta, Julianna, za co im należy uznanie od całego społeczeństwa, bo w tamtych czasach potrafiły wykarmić, odziać, wychować 160 sierót, za których opiekunowie za 20 sierót płacili miesięcznie \$5.00, za 30 sierót \$2.50 miesięcznie, a 110 sierót nie płacili — nawet największy wróg musi im przyznać, że cała zasługa i fundament zakładów należy do ich zasług i pracy, za co tylko otrzymują i otrzymają zapłatę od Pana Boga za przyczynę Matki Boskiej Różanostockiej, która nie opuści tych, którzy ją czcić będą i nie odbiorą Jej tytułu **Różanostocka**.

Potem najprzewielebniejszy arcybiskup Jan Cieplak zbadał znakomitą pracę matki Grzegórskiej, Kollety i Julianny i na prośbę Ks. L. Bójnowskiego przyrzekł wystarać się w Rzymie

o zatwierdzenie sióstr jako zgromadzenie zakonne — śmierć go zaskoczyła w Ameryce nim pojechał do Rzymu.

Potem Ks. L. Bójowski zaprosił do siebie arcybiskupa Matulewicza, z Kowna, z prośbą o zbudowanie i zatwierdzenie w Rzymie, ale i jego śmierć spotkała nim sprawę oddał do Rzymu.

Potem Ks. L. Bójnowski zaprosił do siebie biskupa z Łucka, Ignacego Dubowskiego, który zbadał, uznał znakomitą pracę, i przyrzekł, że postara się w Rzymie o zatwierdzenie.

Do zatwierdzenia potrzeba była od trzech biskupów pochwalnych rekomendacji o wykonanej pracy sióstr.

Kardynał arcybiskup Hayes, z New Yorku wydał znakomitą rekomendację używając wyrazów “splendid”, “wonderful”, “magnificent” itd. Podobnych wyrazów używał Ks. Biskup z Newark, Walsh, zaś biskup Jan Nilan z Hartford, że założono dnia 15 sierpnia 1904 r. i że siostry istnieją do tych czas.

Biskup Walsh wysłał rekomendację do Rzymu, a Ks. Biskup J. Nilan nie — biskup Walsh dostał z Rzymu zawiadomienie, że nic nie dostali od biskupa Nilana — wtedy Ks. L. Bójnowski udał się do biskupa J. Nilana i zapytał o przyczynę niewysłania rekomendacji — Ks. Biskup Nilan odpowiedział, że zapomniał i że zaraz wyśle — potem powiedział Ks. Bójnowskiemu, że przyczyna była w tym, że matka Filomena, która wtedy nastąpiła, nie umiała dobrze po angielsku.

Mimo przeszkód Ks. Biskup Dubowski tak znakomicie przeprowadził pierwsze zatwierdzenie sióstr w Rzymie pod dniem 9 lutego 1929 r., że nie potrzebowały na nowo odbywać nowicjatu, i że te, które były w klasztorze trzy lata, mogą składać wieczne śluby — było to nadzwyczajne przywileje.

Ks. Biskup Dubowski nie ustawał w pracy o dalsze zatwierdzenia i po zwyciężeniu najrozmaitszych przeszkód, będąc w Rzymie, wystarał się u Św. Kongregacji dla Spraw Zakonnych Dekret Pochwalny (decretum laudis) pod datą 19 maja 1939 r. mocą którego z zakonu diecezjalnego stało się zgromadzenie na “prawie papieskim”, czyli pod opieką rzymską.

Biskup Dubowski przez wystaranie się w krótkim czasie tych dwóch zatwierdzeń, wyswiadczył siostrom nadzwyczajną przysługę, ponieważ są zgromadzenia co istnieją setkami lat, a nie mogą otrzymać w Rzymie drugiego zatwierdzenia, czyli Dekretu Pochwalnego (decretum laudis), za co mu należy najserdeczniejsze podziękowanie od Ks. L. Bójnowskiego i sióstr Córek Marii pod opieką Niepokalanego Poczęcia w New Britain, Conn.

New Britain, Connecticut

August 16, 1943

and

August 16, 1944.

**OFFICIAL PROTEST FOR TRANSACTING PROPERTY OF
ORPHANS AT 48 ORANGE STREET, NEW BRITAIN, CONN.**

The Corporation, Daughters of Mary of the Immaculate
Conception

Osgood Avenue

New Britain, Connecticut

The Sister M. Seraphine, Mother Superior of Daughters of Mary of Immaculate Conception in New Britain, Conn., signed an agreement February 12, 1943 with government for War Housing and transferred using of the building 48 Orange Street, which was blessed by Most Rt. Rev. Bishop M. Tierney, August 15, 1904 and was the first building of Orphanage and after then Daily Nursery. This building, I as founder, transferred to Daughters of Mary of Immaculate Conception as charitable Institution and now Mother Superior Seraphine made a business institution. First building of Orphanage 48 Orange Street and building on Gold Street one time accommodated 160 orphans which for tuition more or less 20 paid monthly \$5.00 and 30 paid \$2.50 and the rest nothing.

I am surprised how Mother Seraphine signed an agreement without meeting of Corporation of Daughters of Mary of Immaculate Conception because Article 6 of Corporation states:

No contract involving an expenditure of the corporation in excess of Five Hundred Dollars shall be valid unless it be approved in writing by the majority members of the Corporation. No real estate or other property of the corporation shall be disposed of without the written consent of nine members of the Corporation, and approved by three-fourths of the members of five years standing in the Religious Community of the Daughters of Mary of Immaculate Conception, and thereupon if so approved, property shall pass and be distributed according to the New Code Canon Law of the Roman Catholic Church, and support of remaining Sisters of said Community must be provided for according to the New Code Canon Law of the Roman Catholic Church.

Besides article of Corporation according Canon Law property of \$6,000 cannot be transferred without permission of Rome. Secondly, according Canon Law, the foundation of Charitable work cannot be changed from the purpose for what the founder (I) offered.

I notify the Corporation Daughters of Mary of Immaculate Conception that Sister M. Seraphine, Mother Superior of Daughters of Mary of Immaculate Conception, in New Britain, Connecticut, did transaction against common sense, religion, canon law, articles of Corporation and principles of founder of charitable institutions.

Mother Seraphine — Did you know according Canon Law paragraph 2347: That it is excommunication *nemini reservata* incurred *ipso facto* and for those who participate in the illegal transaction.

The first official protest was made by Rev. Lucian Bojnowski against the Corporation Daughters of Mary of Immaculate Conception on August 16, 1943 and now I, Rev. Lucian Bojnowski, is making the second protest against the said Corporation on August 16, 1944.

Yours truly,

REV. LUCIAN BOJNOWSKI,
Vice-President and Director of
Corp. Daughters of Mary of
Immaculate Conception

Rev. Lucian Bojnowski.





Od lewej do prawej strony siedzą: Ks. Aleksander Kowalczyk (katecheta), Wincenty Bójnowski (kapitan), Stefania Aniceta Bójnowska (siostra Felicjanka), Ks. Prob. Lucjan Bójnowski (kapelan rycerzy Maltańskich w randze prałata), Leon Bójnowski (prezes banku polskiego "The People's Savings Bank" w New Britain, Conn.) i Ks. Jan Taranowicz (katecheta) — po za siedzącymi stoją familjanci Ks. Prob. L. Bójnowskiego.

KRÓTKA HISTORJA KOŚCIOŁA MATKI BOSKIEJ CZĘSTOCHOWSKIEJ

W TORRINGTON, CONNECTICUT.

(Dodatek do historii na stronie 246)

W północnej zachodniej części Stanu Connecticut jest miasteczko, dawniej zwane Wolcottville, a obecnie Torrington, położone w górach i lasach, otoczone jeziorami i strumykami; gdzie na jesień, w miesiącu październiku, są przepiękne widoki, jak liście na drzewach zaczęły zmieniać swe kolory, natura przedstawia się nam jako precudny obraz, który żaden artysta nie mógłby odmalować.

W tej precudnej miejscowości Polacy dążyli do założenia Polskiego Rzymsko Katolickiego Kościoła. Pierwszymi założycielami byli: W. Banasik, Fred. Chaplin, N. Boczkowski, J. Matuszewski, P. Rogeński, A. Pieszczak, A. Cukras, J. Płachta, M. Waltoś, A. Skaradziński, W. Pętlicki, J. Jendrzejewski. Ci wszyscy byli podpisani jako urzędnicy i pionerzy Pierwszego Towarzystwa Bratniej Pomocy pod opieką Św. Stanisława, Biskupa i Męczennika, i fundatorzy w 1901 roku.

Towarzystwo Św. Stanisława Biskupa i Męczennika wzrastało tak, że w roku 1903 było podzielone. Jedna część została jako Towarzystwo Bratniej Pomocy, a druga część dołączyła się do numeru 102 Unii Polskiej w Ameryce z główną siedzibą w Buffalo, N. Y.

Po zorganizowaniu tych Towarzystw w roku 1909 na zebraniu Pierwszego Towarzystwa Św. Stanisława, Biskupa i Męczennika, obywatel Władysław Kozłowski podniósł głos, żeby Polacy w Torrington naprawdę zabrali się do budowy kościoła, i żeby się postarali o księdza polskiego, któryby bronił Polaków, bo jak w sądzie okazało się, że gdy kto coś złego uczynił, to zawsze podawało się, że on jest Polakiem, chociaż w rzeczywistości nie był.

Głos obywatela Władysława Kozłowskiego był poparty i Towarzystwo Św. Stanisława uchwaliło zabrać się energicznie do pracy, w sprawie swojego Kościoła, i według praw stanu Connecticut, postarano się o zezwolenie (Charter) i powstało Towarzystwo "Roman Catholic Population of Torrington—Saint Stanislaus, Bishop and Martyr Incorporated." Potem Towarzystwo wybrało kolektorów i posłało ich po domach na zebranie składającą się z dobrowolnych ofiar na kościół.

Jak przez wieki, w narodzie słowiańskim, tak i u Polaków w Torrington stały na przeszkodzie wady narodowe. Do dzisiaj jeszcześmy się ich całkiem nie pozbyli. Zazdrość i niezgoda zawsze nam towarzyszyły i towarzyszą; one były powodem pewnych trudności. Jedni powiadali, gdy będą widzieli krzyż na kościele wykończonym, będą dawali; inni mówili, że nie wiedzą jeszcze na co dawać; inni znowu wcale nie wierzyli w możliwość powstania polskiej parafji; nawet staropolski opłatek nie chcieli przyjąć do domów swoich. Tacy, bez zaufania we własne siły, byli przeszkodą do jej rozwoju; ale znaleźli się ludzie, których można nazwać prawdziwymi pionierami. Ci nie zważali na żadne ludzkie krytyki i stawiane im przeszkody. Szli śmiało naprzód, łamali wszelkie trudności, zwoływali zebrania, urządzali kolekty, zbierali ofiary za opłatki w Collinsville, Thomaston, Winsted, posyłali delegację za delegacją do Przew. Księdza Biskupa Jana Nilana, dotąd pukali, dopóki ich pragnienie nie było zaspokojone.

W roku 1909, dnia 27 czerwca, na walnym zebraniu Polaków, wpłynęło do kasy \$230.05. Potem były często urządzane bale i rozgrywki różnych rzeczy, że z zabaw i kolekt mniejszych i większych zrobiono starania kupić plac pod kościół. Do komitetu na wyszukiwanie odpowiedniego miejsca pod kościół, między innemi należeli Piotr Aszklar i Piotr Rogeński. Ci, po dokładnem rozglądaniu się, wybrali jako najodpowiedniejsze, na rozrzuconą polonję Torringtonską, miejsce na dawniej zwanej Union Ulicy, a obecnie Pulaski Ulica. A zaś towarzystwo uchwaliło zakupić trzy loty, zarośnięte drzewami za \$1500.00, tak, że już w roku 1912 nowo inkorporowane Towarzystwo posiadało miejsce na przyszły Kościół i \$1864.07 gotówki w kasie.

Kolekta miesięczna szła nadal, a przy tem Komitet wysłał dnia 15 stycznia 1916 roku pierwszy list, drugi 26 stycznia, trzeci 2 stycznia 1917 roku, lecz z powodu braku księży polskich, Przew. Ksiądz Biskup Nilan nie dał odpowiedniej odpowiedzi, aż dopiero w czerwcu, 1919 roku, gdy przybył bierzmować w parafji Św. Franciszka. Wtenczas Przew. Ksiądz Biskup J. J. Nilan, D.D. stanowczo obiecał, że nie może prędzej, aż w jesieni przysłać polskiego księdza do Torrington.

W wrześniu 1919 roku przybył Ksiądz Jan P. Kowalski, wikary z parafji ŚŚ. Cyryla i Metodego z Hartford, gdzie Wiel. Ks. Stanisław Musieł, obecnie Prałat, był proboszczem. Wiel. Ks. Musieł, po przybyciu z Kraju był naznaczony, jako wikary do parafji Św. Franciszka w Torrington, ale że tu wiele Polaków

jeszcze nie było, to też wnet go Przew. Ks. Biskup M. Tierney zabrał do New London, aby mógł pracować gdzie była większa potrzeba.

Po przybyciu Wiel. Ks. Kowalskiego pierwsze walne zebranie odbyło się w niedzielę, dnia 29 września, 1919 r., i tu Wiel. Ks. Kowalski zapoznał się z ludem polskim w Torrington i przeprowadził organizację nowej korporacji kościelnej pod wezwaniem Matki Boskiej Częstochowskiej. Prezes, Józef Jendrzejewski, otworzył posiedzenie. Zebranie się udało i wniosek podany przez Stanisława Zawodniaka, a poparty przez Antoniego Pieszcza, że Prezes, Józef Jendrzejewski i Kasjer Stanisław Cisowski mają upoważnienie podpisać potrzebne papiery, żeby przepisać majątek realny i gotówki w bankach należące to inkorporowanego Towarzystwa Roman Catholic Polish Population of St. Stanislaus, Bishop and Martyr, of Torrington na nową korporację kościelną: St. Mary of Częstochowa Church Corporation. Uchwała ta jednogłośnie przeszła. Następni za Towarzystwo Roman Catholic Polish Population of St. Stanislaus, Bishop and Martyr się podpisali:

Józef Jendrzejewski, Prezes
Antoni Pieszczak, Wice Prezes
Leon Sekulski, Sekretarz Protokółowy
Bolesław Żukowski, Sekretarz Finansowy
Stanisław Cisowski, Kasjer

Paweł Bartosiński
Piotr Rogeński
Jan Działo
Teofil Obiedziński
Piotr Picz

Opiekunowie

Świadkami podpisów:

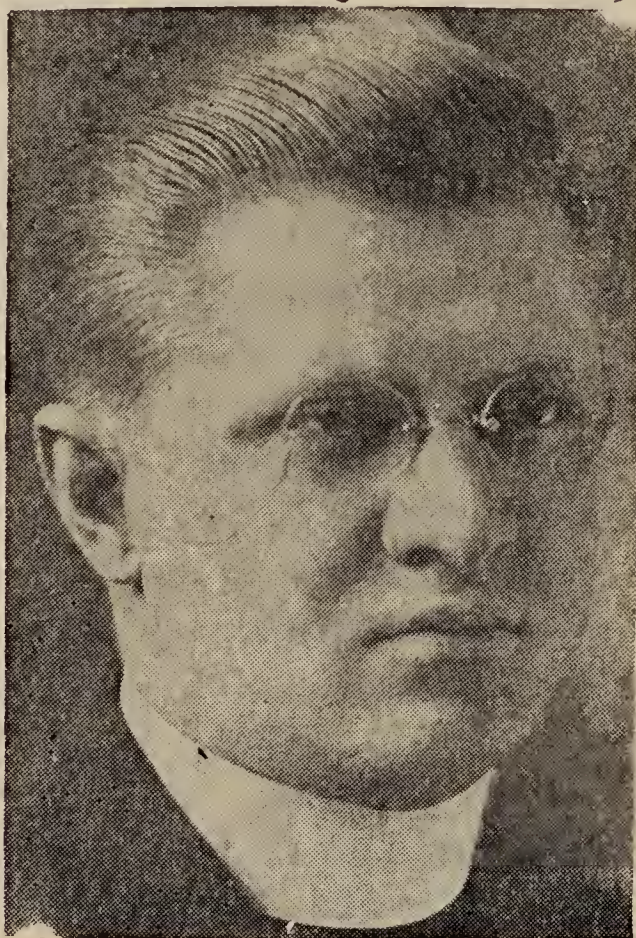
Nikodem Boczkowski
Wiel. Ks. Jan P. Kowalski

Ma się rozumieć, że Przew. Ks. Biskup był nadzwyczaj zadowolony gdy dowiedział się o rzeczach tyczących Polonji w Torrington, o których przed tem nie wiedział. Natychmiast naznaczył Wiel. Ks. Jana P. Kowalskiego jako Proboszcza nowo utworzonej parafji w Torrington i w następną niedzielę, już Polonja w Torrington zaczęła istnieć jako osobna parafja pod wezwaniem Matki Boskiej Częstochowskiej.

Do tego czasu był plac pod kościół i \$7,260.05 w bankach. Ksiądz Proboszcz już był naznaczony, ale do budowania było jeszcze daleko. Nie było nawet mieszkania dla proboszcza. Przez kilka miesięcy musiał przemieszkiwać w plebanji słowackiej u Wiel. Ks. Stefana Panika i tam były, coś nie coś, załatwiane sprawy parafjalne aż kupiono obecną plebanję w styczniu, 1920 roku.

Nabożeństwo niedzielne przez piętnaście miesięcy były odprawiane w kaplicy Św. Franciszka o 7:30 i 10:30 z powodu, że parafja Św. Franciszka używała tę kaplicę o 8:30 dla swoich ludzi.

Następnie udało się Wiel. Ks. J. P. Kowalskiemu zakupić tanio zbudowany drewniany cztero rodzinny dom obok ziemi należący do parafji za \$4,900. Przerobiono trochę i w styczniu, 1920 roku Ks. Kowalski przeprowadził się do swego domku, gdzie mógł namyślać się nad nową budową. Zima była ostra, więc stawianie nowego kościoła dopiero mogło rozpocząć się w lato, w czerwcu, 1920 roku.



WIEL. KS. JAN P. KOWALSKI
ZAŁOŻYCIEL I OBECNY PROBOSZCZ

Z objęciem parafji młody i pełen zapału Wiel. Ks. Jan P. Kowalski zabrał się do spisu ludności i zbierania ofiar na kościół. Gdy spis był skończony i plany pod przyszły kościół były przygotowane Wiel. Ks. Kowalski po nabożeństwie w kaplicy Św.

Franciszka zatrzymał parafjan i przedstawił plany. Ponieważ to były czasy powojenne, wszystko było drogie i był brak materiałów budowlanych, uchwalono zbierać podatek miesięczny od każdej rodziny i budować tylko solidarny basement z kamienia granitowego za \$30,000 przez firmę Longhi Bros. W czerwcu zaczęto budować, a w grudniu tak było ukończono, że pierwsze nabożeństwo było w święto Bożego Narodzenia. Łatwo wyobrazić sobie można radość rozpierającą serca Polaków w Torrington, że mieli swój kościół, i zabrzmiały polskie kolędy, narazie w skromnej świątyni, ale własnej.

Potem dnia 5 września, 1921 roku Przew. Ks. Biskup J. J. Nilan, D.D. poświęcił basement, który miał przez kilka lat służyć Polakom-Katolikom jako świątynia Pańska.

Czcigodny Ks. Proboszcz zabrał się żwawo do pracy budowy górnego kościoła, lecz jak każde dzieło Boże, tak i tutaj były trudności i zmartwienia. Same mury bezmentowe kosztowały \$30,000, a zupełnie wykończony dolny kościół wynosił około \$60,000. Budowa górnego kościoła kosztowała \$110,000. Był także w tym czasie sprowadzony koncertowy, elektryczny organ, który kilka lat przedtem kosztował \$9,000. Można dziś powiedzieć, że sam kościół, tak jak obecnie stoi, wart jest \$190,000, a cała wartość parafjalna, mianowicie kościół, plebanja i klasztor, wynosi ponad \$225,000, czyli ćwierć miliona.

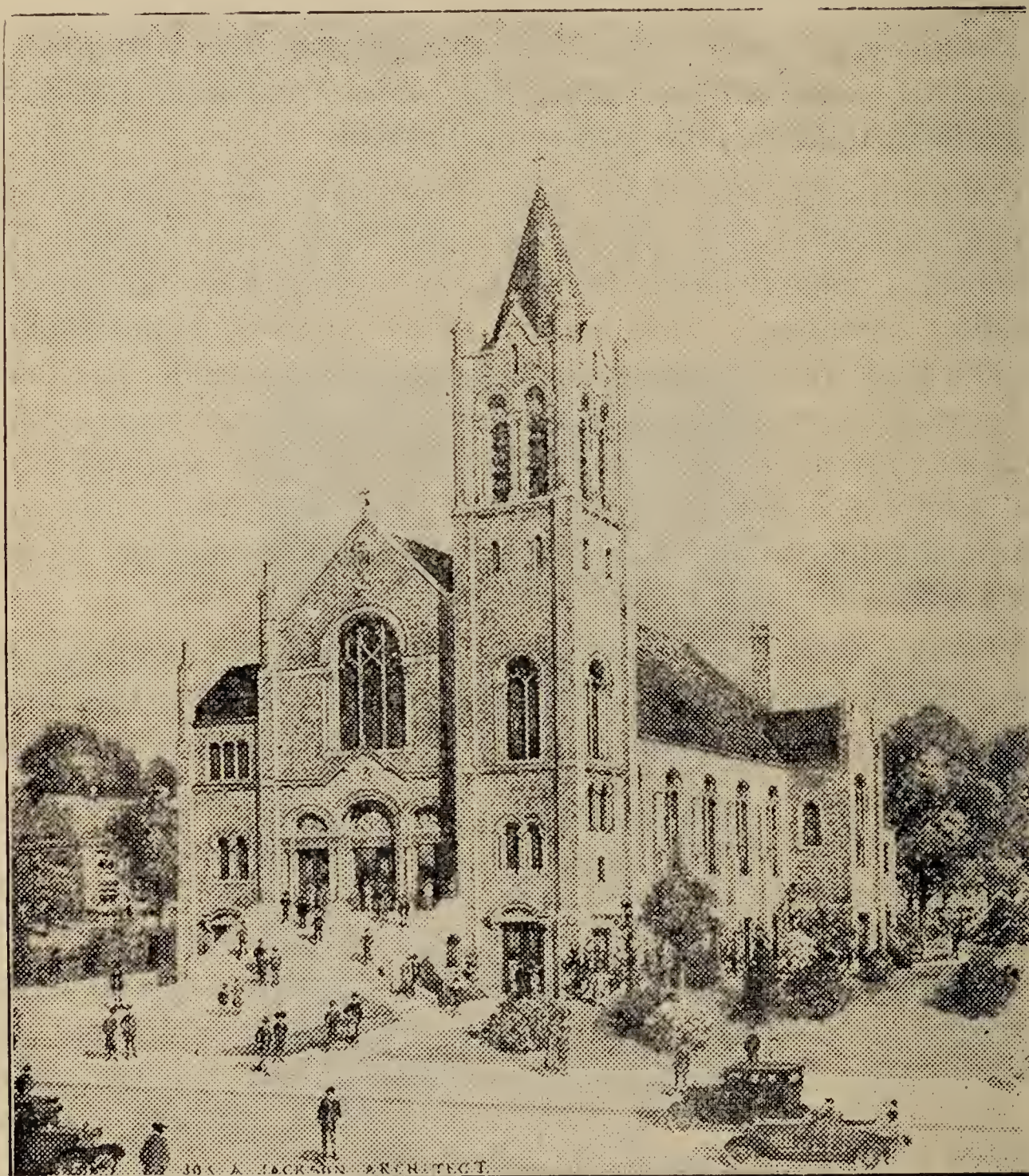
W roku 1921, 10 maja było zorganizowane Towarzystwo Sióstr Różańcowych przez Annę Hudzińską. Na początku miało 60 członkiń. Pierwszemi urzędniczkami tegoż Towarzystwa były:

A. Działo	Prezeska
J. Lewandowska	Wice Prezeska
M. Cisowska	Sekretarka
F. Pieszczak	Kasjerka

W kilka miesięcy później dnia 8 grudnia było założone Towarzystwo Dzieci Marji. Panienki w liczbie 35 wstąpiły do tego pięknego Towarzystwa w czasie wieczornego nabożeństwa. Wiel. Ks. Paweł Waszko, C.M. proboszcz parafji Św. Michała z Derby wygłosił pouczające kazanie do zebranych.

Po Wielkanocy, w 1926 roku, zaczęto budować górny kościół z kamienia zwanego Weymouth Granite. W tym czasie Wiel. Ks. Proboszcz oznajmił, że przydałby się ładny dzwon. Zachęcał do drobnych ofiar, które miały być zbierane przy różnych okazjach, jak n. p. na weselach, chrzcinach lub innych zabawach. Lud

zrozumiał potrzebę i wnet dzwon wartości \$2,700 był temi chętnemi ofiarami wypłacony. Dzwon i rusztowanie waży 3,400 funtów. Był odlany z nazwą "Dzwon Stanisław" jako pamiątkę po rozwiązanym Towarzystwie Inkorporowanym jako Roman Catholic Polish Population of St. Stanislaus, Bishop and Martyr, że choć to Towarzystwo przestało istnieć, ale za to Dzwon Stanisław miał głos swój wydawać po wieczne czasy, na chwałę Bożą i zwoływać wierny lud do tego kościoła, dla którego to Towarzystwo tak szlachetnie pracowało.



KOŚCIÓŁ MATKI BOSKIEJ CZĘSTOCHOWSKIEJ

Poświęcenie dzwonu, dnia 4 października 1926 roku, dokonał Przew Ks. Biskup M. F. McAuliffe, D.D., były profesor języków w Seminarjum Św. Tomasza, gdzie Wiel. Ks. Jan P. Kowalski

przebywał na studiach w roku 1903. Przew. Ks. Biskup w mowie swej zaznaczył, że Wiel. Ks. Kowalski dobrze użył dary, któremi Pan Bóg go obdarzył i że należą mu się gratulacje za sumienną i gorliwą pracę. Polakom powiedział, że wystawienie tego pięknego gmachu jest znakiem wielkiej i głębokiej wiary Polaków w Connecticut, a w szczególności w Torrington, i że ten dzwon będzie znakiem prawdziwej wiary ludu polskiego, zaś kazanie okolicznościowe wygłosił Wiel. Ks. Zygmunt Woroniecki, Proboszcz parafji Niepokalanego Poczęcia w Southington, Conn.

Gdy górny kościół był całkiem ukończony i następną piękną ceremonją było poświęcenie kościoła dnia 30 maja, 1927 roku przez Przew. Ks. Biskupa McAuliffe, D. D. Nabożeństwo Solenne odprawił Wiel. Ks. Stan. Federkiewicz, Proboszcz parafji Św. Wojciecha w Thompsonville, diakonem był Wiel. Ks. Grzegorz Bartlewski, Proboszcz parafji Św. Stanisława w Bristol, a subdiakonem Wiel. Ks. Stefan Panik, Proboszcz słowackiej parafji w Torrington. Kazanie na tę uroczystość wygłosił sławny kaznodzieja Wiel. Ks. Stan. Włodarczyk, C.M. z New Haven, Conn.

Z pomocą łaski Bożej był kościół i plebanja, ale potrzeba jeszcze było coś w rodzaju szkoły. Przez wszystkie te lata, zacny Wiel. Ks. Proboszcz, co sobotę, mniej więcej, przez dwie godziny uczył dzieci, przygotowywał do pierwszej Komunii Św. i uczył coś języka polskiego.

Wiel. Ks. Proboszcz próbował sprowadzić Siostry już w roku 1936, ale nie chciały zgodzić się na pomieszkawie—a parafja jeszcze nie była na tyle zamożna by kupić dom jako klasztor dla zakonnic. Na myśl rzuconą przez Wiel. Ks. Proboszcza, tak jak na Dzwon “Stanisław” tak i na dom Sióstr, zachęcił by urządzać na ten cel małe bazary i żeby różne wolne ofiary, a szczególnie ofiara za opłatki, żeby była odkładana na zakupienie domu dla Sióstr. Okazało się, że temi drobnymi ofiarami nikt nie zubożał, a znalazło się w kasie ponad \$4,200 w lipcu, 1938 roku. Trafiła się nagła sposobność kupić za gotówkę tanio domek pod numerem 61 Butler Ulica za \$3,300, więc skorzystano z tego, kupiono go, przerobiono tak, aby przynajmniej trzy Siostry mogły się pomieścić. Wiel. Ks. Proboszcz udał się tem razem do Sióstr Felicjanek i przysłano dwie fachowe nauczycielki i kucharkę, i Siostry Felicjanki od roku 1938 zajmują się nie tylko dziatwą, ale i porządkiem koło ołtarza i w zakrystji.

Po sprowadzeniu Wiel. Sióstr, zaraz na drugi rok, dnia 28 maja, 1939 r. przypadł Srebrny Jubileusz Święceń Kapłańskich Wiel. Ks. Proboszcza J. P. Kowalskiego. Na tę uroczystość cała Polonja Torringtonska, młodzi i starzy, wystąpili w wielkiej paradzie na znak uznania pracy czcig. Ks. Proboszcza i była to uroczystość jakiej nie było i nie będzie przez kilkanaście lat.

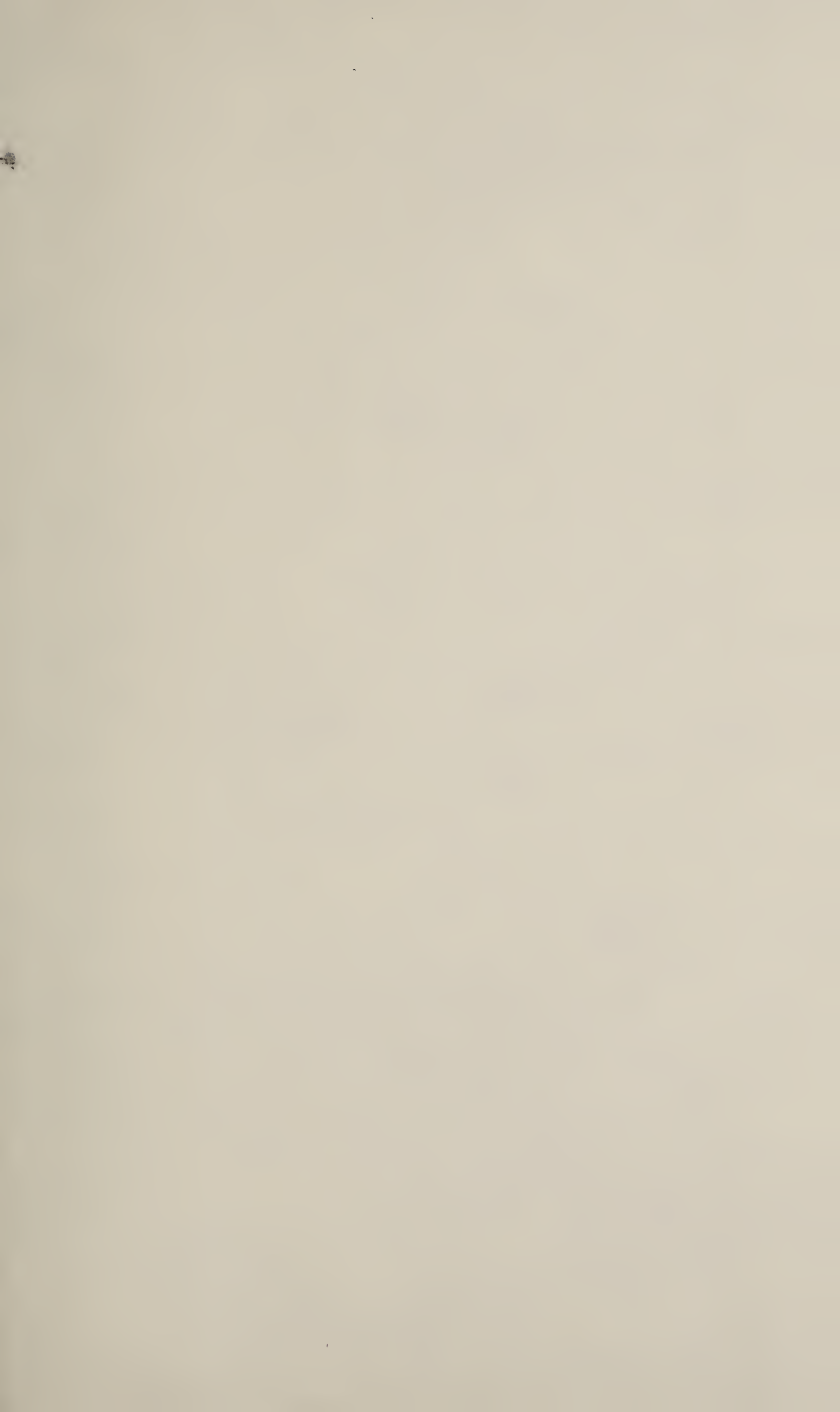
W roku 1933, 11 listopada zorganizowano harcerstwo jako Troop 6 w tym celu aby chłopców wyrobić na dobrych i pożytecznych obywateli. Dziś do komitetu należą Wiel. Ks. Leon Suwiński, Jan Oleś, Tenryk Skaradziński, Aleksander Żubrowski Jr., Henryk Przetak, Eugene Perlotto.

Od samego początku chłopcy zabrali się energicznie do różnych ćwiczeń odpowiednim harcerzom i pobierali kilka wojskowych ćwiczeń. Za pracę wytrwałą i staranną w Ddzień Uwięczenia Grobów 1944 roku otrzymali pierwszą nagrodę i uznanie jako najlepsza grupa.

By młodzież utrzymać przy parafji i zachęcić do tego co wzniosłe, w roku 1935 było utworzone tak zwane St. Mary's Fife Drum and Bugle Corps. Którzy przyczynili się do zorganizowania i rozwoju młodzieży byli: Józef Bilas, Czesław Badurski, Henryk Karłowicz, Leonard Długokinski, i Edward Długokinski. Wyśmienicie ze zadania wywiązują i są chlubą naszej parafji. Każdy oddaje im uznanie i cześć tak, że do dziś dnia otrzymali ponad 60 nagród (trophies).







4/1/2016

G

370592 5 1

00



HF GROUP - IN

